



KATARZYNA ZIĘCINA

UKŁAD NA

wyłączność

Katarzyna Zięcina

Układ na wyłączność

© Katarzyna Zięcina, 2018

Nadia wciąż cierpi po rozstaniu z Wiktorem, cierpi przez niesprawiedliwy los, który jej nie oszczędzał. Niestety okazują się, że nadal nie będzie łatwo. Wiktor znów zjawia się w jej życiu, ale tym razem nie sam. W jego życiu pojawia się pewna kobieta, która namiesza. Choć minęło trzy miesiące, chemia krążąca między nimi nie zgasła, ale czy to wystarczy? Czy Nadia jest gotowa stoczyć bitwę o mężczyznę, którego kocha? A może to ktoś inny dokona za nią wyborów?

ISBN 978-83-8155-223-3

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

Spis treści

[Układ na wyłączność](#)

[Rekomendacje](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Podziękowania](#)

Rekomendacje

„Układ na wyłączność” to poruszająca opowieść o sile miłości i odnajdywaniu się na nowo. Emocje grają tam główną rolę, a zwroty akcji zaskakują. Jest to niezwykła i wciągająca historia, która poruszy Wasze serca tak jak zrobiła to z moim.

Malwina Nowak „*Świat książkowy Mali*”

Co zrobić, gdy twojej przyjaciółce układa się lepiej od Ciebie? Nadia staje właśnie w takiej sytuacji. „Układ na wyłączność” to kontynuacja „Układu (nie idealnego”, w której poznajemy dalsze losy Nadii oraz Wiktora. Czytając ją można spotkać wiele niespodziewanych sytuacji, które wpłyną nie tylko na Nadię i Wiktora, ale również na innych, nowych bohaterów. Książka, która skłania do refleksji o życiu uczuciowym, przywiązaniu do drugiej osoby oraz dzieleniu czasu pomiędzy znajomych, przyjaciół, rodzinę, a drugą połówką. Czy Nadia i Wiktor będą dla siebie nawzajem na wyłączność? Tego dowiedziecie się z najnowszej książki Katarzyny Zięcina.

Aleksandra Bednarska „*Francuski przy kawie*”

Nadia jest intrygującą bohaterką, która szuka w życiu bezpieczeństwa i stabilizacji. Niestety los sprawia, że młodej kobiecie wciąż coś stoi na przeszkodzie, aby to osiągnąć. Mimo wszystko, Nadia pokazuje kobiecą siłę i nawet w naprawdę ciężkich momentach, nie poddaje się. „Układ na wyłączność” to opowieść o życiu i o tym jakie bywa nieprzewidywalne, ale również o miłości, wystawianej na wiele prób.

Agnieszka Nikczyńska „*Książki takie jak my*”

Rozdział 1

Ktoś by powiedział, że trzy miesiące to dużo czasu, lecz na zapomnienie o nim wciąż za mało. Od trzech miesięcy codziennie o nim myślę i wciąż na nowo utwierdzam się w przekonaniu, że już pozostaną mi o Wiktorze tylko myśli i wspomnienia.

Jego oblicze nadal jest mocno zakotwiczone w moim umyśle. A uczucia, którymi go darzę nie słabną. Wziął cząstkę mnie ze sobą znikając z mego życia. I chociaż, to ja zdecydowałam o rozstaniu, niestety nie widziałam innego wyjścia, nie mogę go wyrzucić ze swego serca ani myśli. Nie potrafię go zapomnieć. Mój umysł podsyła mi wciąż na nowo jego obraz. Zamykając oczy widzę wyraźnie nas razem. Nie potrafię nie pamiętać. Choć tak bardzo tego pragnę, nie udaje mi się.

Co rano budzę się pełna optymizmu, że to może był jednak zły sen, ale brak jego u mego boku i upływające samotnie dni, wyrywają mnie z tych złudnych nadziei.

Najgorsze jest to, że przed światem muszę udawać, iż wszystko jest w porządku, że cała ta sytuacja nie sprawiła, że rozsypałam się w sobie. A to jest ciężkie zwłaszcza, gdy wokół jest tyle szczęścia.

Największym okropieństwem jest oszukiwanie mojej przyjaciółki Bianki, ale nie potrafię rzucić na jej barki swego cierpienia. Tak dużo w życiu już dla mnie zrobiła i teraz, gdy w życiu jej się układa, nie potrafię zaburzyć tego szczęścia.

Dobrą stroną jej związku z Jakubem jest to, że ostatnio rzadko bywa u nas na mieszkaniu. Częściej pomieszkuje u swojej drugiej połówki. W weekendy już całkiem znika z naszego wspólnego lokum. Odpowiada mi to, gdyż mnie nie wypytuje i nie zauważa w jaki sposób staram się zapomnieć o Wiktorze.

W pracy dzięki dużej ilości zleceń udaje mi się przetrwać dni. Chociaż do końca i tak nie jest łatwo, zwłaszcza, gdy widzę moją współpracownicę i zarazem przyjaciółkę całą w skowronkach. Laura też jest szczęśliwie zakochana i to w Aleksie, który ponoć świata nie widział poza mną. Wiem, że to płytkie myślenie, ale ostatnio inaczej nie potrafię. Zdaję sobie sprawę, że to ja nie dałam

nam szansę. Wiem, że zasługuje na szczęście, ale ukłucie zazdrości pozostaje widząc ich razem. Chociaż szczerze życzę im wszystkiego co najlepsze, w końcu sama ich sobie przedstawiłam w dodatku na własnym terenie w dniu moich urodzin. Niestety nie mogę wyzbyć się uczucia, że zmarnowałam swą szansę na własne szczęście.

Gdybym tylko dała Aleksowi szansę przed poznaniem Wiktora, możliwe, że ja teraz byłabym tą szczęściarą. Nie stało się jednak tak, a gdy na mej drodze pojawił się Wiktor, okazało się to wręcz niemożliwe. Zawładnął on mną od początku naszej znajomości i jestem nadal pod władaniem jego uroku i osobowości, chociaż jest on daleko. Obawiam się, że przez to nigdy nie zaznam szczęścia.

Dlatego usilnie staram się, aby opuścił chociaż na kilka godzin me myśli. W tym celu co weekend upijam się i co najważniejsze to pomaga. Na dziś też zaplanowałam oczyszczenie umysłu z Wiktora. Nie potrafię spędzić piątkowego wieczoru sama w mieszkaniu.

Wyszykowana wyruszam w miasto. Pogoda nie dopisuje, ale nie zwracam na to uwagi, stałam się obojętna na większość rzeczy, gdyż i tak nie potrafię dostrzec pozytywów. Nie dostrzegam ich w świecie, który mnie otacza. Szara aura, sprawia, że mogę się z nią utożsamić. Jest jak moje wnętrze, pozbawione kolorów, wyblaknięte.

Taksówka zawozi mnie do centrum Warszawy, gdzie wybór barów jest ogromny. Staram się wybierać coraz to nowe miejsca, abym nie została zapamiętana przez innych bywalców.

Na miejscu podchodzę do baru i zamawiam drinka. Na początek mi wystarczy. Postanawiam nie oddalać się od tego miejsca, tylko zasiadam przy nim. Nie zamierzam zbyt długo oczekiwać na kolejne trunki.

Drink przechodzi gładko przez gardło. Swe myśli próbuję zaprzętać obserwacją ludzi. W ciągu tych strasznych dla mnie tygodni zauważyłam wiele osób, którzy po prostu z założenia przyszli się upić. Zupełnie tak jak ja. Pewnie też mają dosyć swego życia, w którym nie mogą odnaleźć odrobiny radości. Swoje już zaczynam nienawidzić.

Poza pracą nic mi się nie udaje. Dobrze, że lubię projektować wnętrza, zmieniać istniejące na coś zupełnie nowego, gdyż inaczej nie byłabym w stanie przetrwać codzienności, która nie jest łatwa. Szkoda, że nie mogę na nowo

zaprojektować siebie. Zmienić to, co we mnie zepsute na nowe. Moja egzystencja od dawna przeplata się cierpieniem. Nie mam łatwego losu. W każdym okresie życia miałam jakieś ciężkie chwile. Chociaż usilnie starałam się to zmienić, nie udało się. Taki stan rzeczy wyniszcza mnie. Sprawia, że staję się skorupą, obumarłą w środku, ale najwyraźniej tak miało być. Pozostaje mi pogodzić się z tym, że będę nieszczęśliwa już na zawsze.

Po czwartym drinku zaczynam mi szumieć w głowie, ale to nadal za mało, aby całkiem się wyzbyć wspomnień, które falami zalewają mi umysł. Jestem samotna, nieszczęśliwa i jedynie zapomnienie da mi całkowite upojenie się. Zamawiam wódkę, trzy pięćdziesiątki, pora przejść na coś mocniejszego. Barman spogląda na mnie z powątpiewaniem, ale polewa mi.

Nie zastanawiając się wiele piję jednego, później drugiego, ale wiem, że nadal będzie mi mało. Ciągłe nie potrafię przestać myśleć o nim. Jest jak nieuleczalna choroba, która już na zawsze z nami będzie. Spoglądam na obsługującego mnie blondyna i mówię do niego lekko bełkotliwie.

— Polej jeszcze trzy kolejki. — Sięgam po ostatni pełny kieliszek i zamieram z nim przy ustach, słysząc takie słowa:

— Tej pani to już na dziś raczej wystarczy. — Obracam się w stronę tak dobrze znanego mi głosu, ale to przecież niemożliwe, żeby to był on. Mój umysł musi mnie zwodzić. A jednak. Mym oczom ukazuje się Wiktor.

— Pozwól... że sama... o tym... zd..ecyduje. — Ledwo udaje mi się wyjąkać to zdanie przez czkawkę i nadmiar alkoholu. Kompromitacja na całego.

Najgorsze, że dostrzegam, iż nie jest sam. Zauważam, że u jego boku jest jakaś kobieta. I to jaka. O niebywałej urodzie. Czarne długie włosy splecione w pięknego warkocza, wysoka o nienagannej figurze. Jej twarz jest zaledwie muśnięta makijażem, a i tak wygląda olśniewająco. Przy niej w obecnym stanie wyglądam jak jakaś niechlujna pijaczka. Co on sobie o mnie pomyśli? Ten dzień jest jednak gorszy niż się spodziewałam. Czuję przyływ zazdrości.

Wiktor prezentuje się nienagannie. Co sprawia, że fala uczuć, już trochę jednak zagłuszonych, zalewa mnie na nowo na jego widok. Odczuwam niewyobrażalną tęsknotę za jego ciałem, jest to tak silne uczucie, że wydaje się, iż mnie przytłoczy. Ledwo udaje mi się zapanować nad chęcią rzucenia się na niego.

Po chwili przyglądania mi się słyszę z jego ust:

— Nadia, wystarczy ci już — mówi stanowczo. Brzmienie jego głosu sprawia, że odstawiam kieliszek.

— Co ty tu robisz? — pytam trochę już pewniejszym głosem. Jestem bardzo zaskoczona jego widokiem.

— Nieważne. Załatwiam coś — mówi wymijająco. — Natalio, poznaj moją znajomą Nadię. Nadio to jest Natalia. — Przedstawia nas sobie. Obie patrzymy na siebie badawczo i z dystansem. Podaję jej niechętnie dłoń, przez co zataczam się na stołku.

Przed kompletną kompromitacją w postaci upadku ochrania mnie Wiktor, przytrzymując mnie. Dotyk jego ręki na moim ciele, wywołuje dawno już nieodczuwane dreszcze. Nadal tak na mnie działa, pomimo tej długiej rozłąki.

— Nieźle się urządziłaś — komentuje Wiktor. Wyraz twarzy ma nieodgadniony, lecz potrafię dostrzec w jego oczach złość. Czyżby na mnie, że mu przeszkodziłam w miłym spędzaniu wieczoru? Ale to on się na mnie natknął. Nie musiał na mnie zwracać uwagi. Mógł mi pozwolić się upić i nie myśleć o niczym. Muszę przyznać, że mimo wszystko cieszy mnie jego widok, lecz mniej już raduje to, że jest z kimś.

— Nie twoja sprawa — odcinam się mu. Nie będzie mnie pouczał co mam robić. Niech lepiej pilnuje sobie swej towarzyszki, która zdecydowanie nie jest zadowolona z naszego spotkania.

Szepce mu coś na ucho, on jej też odpowiada w ten sam sposób. Ewidentnie są w bliskich stosunkach. Obydwoje mnie ignorują. Czuję ból w sercu. Uświadamiam sobie, że on już zdążył zapomnieć o mnie i jest z inną. Odwracam od nich wzrok, niezdolna patrzeć jak idealnie do siebie pasują. Nie chcę też, by zauważyli cierpienie, które coraz wyraźniej maluje się na mej twarzy. Chociaż i tak by tego nie dostrzegli, są zbyt zajęci cichą wymianą zdań.

Zauważam współczujące spojrzenie barmana. Wyczytał ze mnie me uczucia, a ja tylko starałam się zapomnieć o nim, zanim się pojawił, wydawało się to całkiem możliwe, teraz staje się wątpliwe.

— Nadia.. Nadia, słyszysz mnie? — Dociera do mnie głos Wiktora. Zanim się obracam w jego stronę próbuje przyjąć obojętny wyraz twarzy.

— Mówiłeś coś? — pytam cicho. Na więcej nie mam siły.

— Tak mówiłem, że odwiozę cię do domu — oznajmia mi. Chyba oszalał, nie chcę jego pomocy.

— Dzięki, ale nie. — Wstaję od baru i znów się zataczam. Po raz kolejny mnie podtrzymuje. Nie mogę wytrzymać naszego kontaktu i wyrywam się.

— Odwiozę Cię, nie sprzeciwiaj mi się już. — Bierze mnie za rękę i ciągnie. Na chwilę przystaje koło Natalii i całuje ją w policzek i mówi: — Przepraszam cię, dokończymy tę rozmowę innym razem.

— Oby jak najszybciej — odpowiada mu niezadowolona.

Zostawiamy ją samą i kierujemy się w stronę wyjścia. Dużo dziś wypiałam, gdyż ciężko mi za nim nadążyć. Kilka razy się potykam.

— Zwolniłbyś — żalę się.

Posyła mi jedynie spojrzenie mówiące — zapomnij o tym. Jest zły i spieszy mu się, aby dokończyć swą rozmowę.

Wychodzimy na dwór. Jest zimny wieczór. Zimowa aura daje o sobie znać, a zapomniałam z szatni zabrać płaszcz. Idziemy nadal w pośpiechu. Zaczynam dygotać. Alkohol już nie ogrzewa mego wnętrza.

— Gdzie masz płaszcz? — pyta wyraźnie niezadowolony.

— W szatni — odpowiadam szczerkając zębami.

— Trzymaj. — Przystaje i ściąga swoją marynarkę, następnie okrywa mnie nią szczelnie. Znajomy zapach uderza w me nozdrza. Ukojenie po tylu miesiącach, zmieszane z cierpieniem dalszych dni, które nadal będą bez niego, wydają się nie do zniesienia. Chciałabym uciec, ale kroczę potulnie obok niego.

— Zmarzniesz — mówię mu, zauważając, że pozostał w samej koszuli z długim rękawem.

— Niedaleko zaparkowałem — oznajmia, pozostaje mi podążyć za nim. Idziemy chwilę w milczeniu, aż za rogiem ulicy wyłania mi się jego samochód. Wszystko takie znajome, sprawia że wspomnienia stają się coraz bardziej obecne.

Otwiera mi drzwi, po czym obchodzi z drugiej strony i wsiada. Uruchamia silnik i włącza ogrzewanie, lecz nie rusza. Obserwuje go, zauważam że jest zapatrzonej przed siebie, lecz po chwili przenosi wzrok na mnie.

— Do cholery jasnej, kobieto co ty wyprawiasz?! — pyta zdenerwowany.

— Nie twój interes! — Podnoszę głos. Wkurza mnie i już mam zamiar wysiąść z samochodu, lecz powstrzymuje mnie.

— Przepraszam, fakt nie mój interes, ale gdy cię zobaczyłem taką pijaną, od razu przypomniałem sobie co kiedyś ci się przytrafiło, a ty już tego nie pamiętasz? Wiesz, że ktoś cię może znów skrzywdzić — mówi łagodniej z domieszką strachu w głosie.

— Jestem ostrożna, nigdy nie wychodzę z nikim — tłumaczę się, gdyż jest mi zwyczajnie głupio.

— To znaczy, że często masz w zwyczaju upijanie się po barach? Kurwa mać!! Zdajesz sobie w ogóle sprawę jak łatwo zmanipulować pijaną kobitę! — Widzę, że aż nosi go ze złości.

— Odwieź mnie albo wysiadam. Nie potrzebuję kazań! — Sprawia, że i ja, aż kipię ze złości. Kim on jest w moim życiu, aby dawać mi rady. Niech mnie nie poucza, przez niego tak robię. Zauważam, że włącza się do ruchu.

— Kompletna nieodpowiedzialność. — Wypowiada te słowa tak cicho, lecz go i tak słyszę.

— Moje życie, mogę robić, co chcę. — Zerka na mnie niedowierzając temu, co powiedziałam.

— Ale go nie niszczy. Tego tylko nie rób. — Widzę w jego oczach ból. Nie podoba mu się to, co robię. W sumie mi też nie, ale nie potrafię inaczej egzystować.

Nie chcę go znów zdenerwować więc daruję sobie kolejne komentarze, które i tak nic nie wniosą. Wiktor nadal będzie niezadowolony z mego postępowania. Wiem, że chce dobrze, lecz trzy miesiące temu przestał mieć prawo, aby się wtrącać do tego, co robię.

Wieczorny chłód otrzeźwił mnie na tyle, by jeszcze silniej na niego reagować. Tęskniłam tak bardzo. Myślałam, że już więcej nigdy go nie ujrzę, a teraz jest obok, ale tak bardzo odległy ode mnie. Jest między nami przepaść, tak głęboka, że nie widać jej dna. Stał się nieosiągalny dla mnie.

Zauważając, że już jesteśmy blisko mojego mieszkania, w mojej dzielnicy, mówię:

— Widzę, że pamiętasz adres. — Czuję się uszczęśliwiona z tego powodu, że nie musiałam mu go przypominać.

— Wszystko pamiętam — wyraża się zwięźle, lecz spoglądając na niego dostrzegam ponownie ból w jego oczach. Czyżby było to możliwe, aby i jego dotknęło nasze rozstanie? Tego nie wiem, nie pytam i nic mu nie odpowiadam. Wolę nadal pozostać w niewiedzy, tak jest łatwiej.

Do końca trasy nie odzywamy się już do siebie. Prawda jest taka, że jest zbyt wiele do powiedzenia, a moment nie należy do najlepszych. Nie potrafię racjonalnie myśleć. Nie chcę powiedzieć za dużo. Ukradkiem zerkam na jego przystojny profil i już od samego spoglądania w tym kierunku, serce bije mi żwawiej. Mam ochotę pogłodzić jego twarz. Dotykem złagodzić napięte jej rysy. Jest taki pochłonięty swymi myślami. Przy czym mocno zaciska rękę na kierownicy. Chyba próbuje opanować swą złość.

Nie dam rady dużej spoglądać na niego. Samo patrzenie nie wystarczy, a przysparza tylko bólu. Dojeżdżając pod moje mieszkanie, znajduje miejsce i się zatrzymuje.

— Dzięki za podrzucenie — mówię szybko i sięgam w stronę klamki. Próba ta okazuje się nieudana, gdyż szybko mnie powstrzymuje.

— Nie tak szybko — oznajmia i dodaje: — Nie pozbędziesz się mnie jeszcze. — przesywa mnie wzrokiem, więc uciekam spojrzeniem.

— Przecież ci się spieszy, zostawiłeś niedokończone sprawy. — Obawiam się, że w mym głosie słychać zazdrość, ale nie jestem w stanie nad tym zapanować. Gdy myślę o jego pięknej towarzyszkce, aż mnie rozsadza z zazdrości, a najgorsze, że nie potrafię tego ukryć.

— Tamto może poczekać — odpowiada wymijająco. — Teraz mam inne sprawy na głowie.

— Nie chcę być tą sprawą — mówię to chociaż myślę, zupełnie coś innego.

— Pozwól, że to ja o tym zdecyduje. — Ten ton wypowiedzi nie znosi sprzeciwu. — Odprowadzę cię na samo miejsce i dopilnuję, abys nic głupiego już dziś nie zrobiła.

— Nie trzeba mnie pilnować — oburzam się. Nie jestem dzieckiem. Poirytowana i zła wychodzę szybko z samochodu, nie dając mu możliwości zatrzymania mnie.

Słyszę jak wychodzi za mną. Nie oglądam się i staram się iść szybko, lekko chwiejnym krokiem. Dogania mnie bez problemu.

— Nadia, zaczekaj! Zawsze wszystko musisz utrudniać. — Jest coraz bardziej zły na mnie.

— Odczep się! — krzyczę. — Nie potrzebuję niańczenia! — Próbuję przyspieszyć i zapominam o krawężniku oddzielającym jezdnię od chodnika. Potykam się i upadam. Udaje mi się podtrzymać na rękach, lecz kolana przeżywają bliski kontakt z kostką, co odbija się bólem w nich.

— Kurwa mać! — Klnę myśląc, że przyniesie mi to ulgę, lecz tak się nie dzieje. Dostrzegam sylwetkę Wiktora pochylającego się nade mną.

— Nic ci nie jest? — pyta tak troskliwie, tak jak to robił dawniej. Przez nadmiar emocji i alkoholu zaczynam płakać.

— Idź sobie! — krzyczę na niego.

Gdy go nie było dawałam sobie już powoli radę, a teraz przyszedł by znowu u mnie namieszać. Może nie szłam przez życie z radością malującą się na twarzy, ale mniej pamiętałam, a teraz przywołuję zapomniane już uczucia, które po raz kolejny przeżywam na nowo. Wiem, że nadal jest w moim sercu, co tak bardzo boli, bardziej niż dzień wcześniej, ale miało być lepiej.

— Nigdzie się nie wybieram — mówi łagodnie. — Daj pomogę ci wstać. — Nie opieram się i pozwalam mu się podnieść. Staję naprzeciwko niego. Zbyt blisko. Jedyne czego pragnę w tej chwili, to zatonać w jego objęciach.

— Boli cię coś? — pyta w odruchu samarytańskim. Czuję, że jestem dla niego kimś komu wypada pomóc, gdyż się go zna. Nic innego poza litością nie jestem w stanie wyczytać z jego twarzy.

— Nie — zaprzeczam, chociaż kolana mnie okropnie pieką.

— Kłamczucha — podsumowuje jednym słowem. Jak widać nawet kłamstwo mi nie wychodzi. — Chodź, odprowadzę cię, zanim cała się poturbujesz. — Chwyta mnie za rękę i prowadzi za sobą. Bliskość jego dotyku sprawia, że w momencie zapominam o bólu nóg i upajam się tą chwilą. Ma taką miłą skórę. Dlaczego musiałam z niego zrezygnować? Wiem byłam zmuszona to zrobić, by mógł żyć. Szkoda tylko, że moje życie stało się takie bezsensowne bez niego, takie nijakie.

Co ja właściwie wyprawiam? Upijam się co weekend, by móc o nim

zapomnieć, a nie da się. Zwłaszcza, gdy zjawia się tak niespodziewanie. Teraz, gdy jest tak blisko, marzenie, by o nim zapomnieć staje się nierealne. Przez ten czas jedynie oszukiwałam siebie, wmawiając sobie, że przyjdzie taki dzień, że nie będzie już boleć, że wstanę z uśmiechem na twarzy i zacznę na nowo żyć.

— Ziemia do Nadii. Gdzie mi odpłynęłaś myślami? — pyta w chwili, gdy stajemy przed moim mieszkaniem.

— Rozpraszasz mnie. — Próbuję go wpędzić w poczucie winy, gdyż myśląc o nim tracę kontakt ze światem.

— Przyjemnie wiedzieć, że mam nadal taki wpływ na ciebie — droczy się ze mną. Czyżby usiłował flirtować? Niemożliwe, chyba mam jednak pijackie omamy. — A teraz może otworzysz mieszkanie? Równie dobrze możemy porozmawiać w środku — dodaje już bez nuty figlarności w głosie.

— Skąd ta pewność, że cię zaproszę? — pytam, tocząc walkę ze sprzecznymi uczuciami, gdyż sama nie wiem co czynić. Powoli usiłuję jednak otworzyć te drzwi, które nie chcą zbyt dłużej ze mną współpracować.

— Sam się wproszę. Nie mam zamiaru zostawić cię w tym stanie samej. Nadal się obawiam, że możesz mieć jakieś głupie pomysły. — Bierze ode mnie klucze i wyręcza mnie z tej zadziwiająco trudnej czynności, otwarcia mieszkania.

— To niezbyt dobry pomysł, abyś wchodził. Jestem pijana, do końca nie wiem, co robię, a jednak wbrew wszystkiemu nie chcę zrobić żadnych głupot. — Zaczynam trochę panikować przez co znów włącza mi się bełkot. Nie wiem jak długo będę w stanie znieść jego bliskość, bez rzucenia się na niego. Jestem w tej kwestii coraz słabsza.

— Nie przejmuj się, jestem na tyle dżentelmenem, aby powstrzymać cię przed tymi głupotami. — Popycha mnie delikatnie do środka i zamyka za nami drzwi.

— Szkoda — wymyka mi się po cichu. Uciekam wzrokiem mając nadzieję, że tego nie dosłyszał.

— Nie jestem taki. Wiesz o tym. — Obraca mnie w swoją stronę. — Chcę się upewnić, że jesteś bezpieczna. Już się kiedyś przekonałem, że po pijaku potrafisz robić głupoty, a tamta dawka stresu powiedzmy, że wystarczy mi już na długi czas. Pozwól więc, że sprawdzę, że jest ok.

— Jestem na mieszkaniu, cała i zdrowa, możesz już śmiało iść. — Wyrrywam

mu się. Słyszę w jego głosie nadal litość, nawet nie stara się tego ukryć. Jest mu mnie tylko żal.

— Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Jest zbyt dużo możliwości do zrobienie czegoś, co możesz później żałować, abym sobie poszedł. — Znów mnie ku sobie obraca i spoglądając prosto w me oczy mówi. — Nie pozwolę, żeby coś złego ci się przytrafiło, więc mnie już przestań wyganiać — mówi to tak poważnie, że mu wierzę, iż się o mnie troszczy.

— Jak sobie chcesz, ja idę spać. — Nie mam siły na dalszą rozmowę. Są to zbyt poważne tematy jak na mój stan. Jedyne sen pomoże mi w tym, by nie zacząć go tu i teraz rozbierać. Czuję taką silną potrzebę dotykania go.

— W takim razie upewnię się, że śpisz i wtedy uciekam. — Idzie za mną do sypialni.

Co ja robię? Właściwie co on tu robi? Nigdy nie miało go tu już być, a jednak jest. Szkoda tylko, że w takich okolicznościach. Wypadam przed nim kiepsko.

— Możesz się odwrócić. Usiłuję się przebrać — mówię to, licząc na prywatność.

— Wszystko już widziałem nie musisz się wstydzić — wypowiada się z zadziornym uśmiechem.

Odwracam się do łóżka, podchodzę i sięgam po poduszkę, którą rzucam w niego. Oczywiście nie trafiam. Z celnością po alkoholu u mnie kiepsko. Poduszka ląduje jakies półtora metra obok niego.

— Wiktor. — Jestem oburzona jego zachowaniem. — Zostaw mnie najlepiej w spokoju — wkurzam się. Nie jesteśmy razem i nie zamierzam się przed nim rozbierać. I tak mam już dosyć upokorzeń, jak na jeden wieczór, zaliczyłam ich bardzo wiele. Ściągam buty i w ubraniu kładę się na łóżku. Niech sobie nie wyobraża, że uda mu się mnie pooglądać w bieliźnie. Nie pojmuję, czemu go w ogóle tu wpuściłam. Przykrywam się kołdrą i odwracam plecami do niego, noga mnie znów piecze, ale to ignoruję. A patrzeć na niego nie jestem w stanie. Ta cała sytuacja sprawia, że mam nerwy w rozsypce. Nie chcę dziś już nic analizować. To zostawię na jutro. W tym stanie, nie ogarniam tej sytuacji. Dlaczego Bianka musiała znów zostać u Kuby na noc? Nigdy jej nie ma, gdy jej potrzebuję.

— Nadia, nie złość się. — Podchodzi do mnie i siada na łóżku. Tak bardzo bym chciała mieć go tu obok na stałe.

— Wiktor. — Nie wiem co powiedzieć. Część mnie, pragnie go przyciągnąć do siebie i zacząć całować, a druga rozsądniejsza podpowiada, że to wiąże się z cierpieniem. To jedno słowo zwycięża nad pozostałością. — Idź sobie! — krzyczę. — Przestań mi mieszać w głowie! — Wprowadza chaos do mojego beznadziejnego świata w sposób zbyt nachalny.

— Nie mieszam — mówi spokojnie.

— Zajmij się swoim życiem, w moje nie masz się już prawa wtrącać. — Staram się brzmieć dosadnie. Strach przed odepchnięciem, oprzytomnił mnie do racjonalnego myślenia. Wstaję i słyszę, jak odchodzi parę kroków od łóżka.

— Masz rację — odpowiada chłodno, chyba zaczyna zdawać sobie sprawę, że się zagalopował. — Pójdę już. — Słysząc w jego głosie rezygnację i bezsilność. Chociaż to może mi się tak wydaje. — Bądź ostrożna i dbaj bardziej o siebie. — Wychodzi, pozostawiając mnie z tymi słowami.

Kolejne nasze spotkanie zakończone szybkim pożegnaniem. Czuję się beznadziejnie, ale nie mogę walczyć o niego. Nie mogłabym kolejny raz z niego zrezygnować, gdyby zaistniała taka sytuacja jak w przeszłości. Nie dałabym rady drugi raz odejść. Lepiej od razu urwać kontakt. Zresztą wygląda na to, że zaczął układać sobie życie na nowo. A w ogóle jakby mnie już nie chciał? Też bym nie zniosła odtrącenia z jego strony.

Mimo, że uczucia przez ten czas, który byliśmy z dala od siebie nie osłabły, to nie potrafię zapomnieć, ile przyniosły mi cierpienia. Otwarcie się po raz kolejny na niego, może jedynie spotęgować ból, którym jest wypełnione me serce. W nim już nie ma miejsca na kolejny etap — cierpienie na własne żądanie. Lepiej pozostanę na etapie — życie bez facetów. Tak jest łatwiej, bezpieczniej.

Pomimo, że Wiktor poruszył me serce, które przy nim za każdym razem ożywa, nadal usilnie będę starała zakopać, gdzieś w oddali me uczucia do niego.

Najważniejsze dla mnie jest, aby ponownie nie narazić go na niebezpieczeństwo. Zbliżając się do niego może zacząć coś mu grozić. Jego życie jest ważniejsze niż moje przyjemności.

Było już dobrze. Nie spotykaliśmy się, a on musiał wybrać akurat ten sam bar co ja, gdy w Warszawie jest ich multum. Akurat ten, gdzie ja musiałam się

ośmieszyć przed nim i jego partnerką. Widziałam, jak patrzy z politowaniem na mnie. Musiało zrobić jej się mnie żal i dlatego pozwoliła bez oporów Wiktorowi mnie odwieźć. Wyszłam przed nimi na jakiegoś pijanego niechlujka.

A co sobie Wiktor o mnie teraz myśli? Pewnie dochodzi właśnie do wniosku, że dobrze, iż nasze drogi się rozeszły. Jest na pewno z tego powodu szczęśliwy. Kim się stałam do cholery jasnej? Nie poznaję siebie. Nawet w lustro staram się już nie spoglądać, gdyż zauważam tam jedynie wrak samej siebie. Oczy wiecznie czerwone od płaczu. Ciało wychudzone z braku apetytu. Ostatnio coraz rzadziej umalowana. Nie mogę przecież dłużej tak żyć. Muszę to zmienić. Nie wierzę, że tak się zaniedbałam. Ostatnio nawet faceci przestali mnie zaczepiać. Kto by chciał mieć do czynienia z tym, czym jestem. Seksowna kobieta znikła, a pojawiła się nędzna istota.

Zmienię to, zadbam o siebie. Po raz kolejny muszę wyruszyć na poszukiwania samej siebie. I zrobię to dla własnej osoby, nie dla innych. Spotkanie z Wiktorem uświadomiło mi, że teraz wstydzę się siebie. Wręcz czuję obrzydzenie do własnej osoby. Jestem zaskoczona, że Wiktor zechciał ze mną przebywać. Najwyraźniej ma dobre serce i zrobiło mu się mnie szkoda. Koniec z tym. Jutro wraz z nowym dniem biorę się za ogarnięcie syfu, który powstał przez te kilka miesięcy w moim życiu.

Szkoda, że nie jestem w stanie wymazać dzisiejszego wieczoru. Jest mi wstyd, ale dało mi to kopa i pobieram się. Dam radę. Całe życie przede mną. Może i będzie pozbawione miłości, ale zawsze mogę być jeszcze szczęśliwa. Teraz pora szybko zasnąć i jutro zacząć realizować swój plan.

Rozdział 2

Co to za hałas? Co się dzieje? Przez ten dźwięk głowa mi pęknie.

— Niech ktoś wyłączy to ustrojstwo!! — mówię ochryple.

Przecież to mój telefon tak głośno dzwoni. Jestem niemądra. Zrywam się z łóżka, aby jak najszybciej pozbyć się tego hałasu. Okazuje się, że jest już jasno na dworze. Chyba trochę długo pospałam. Tylko gdzie jest ten telefon? Niech już zamilknie. Znajduję go na toalecie. Biorę go do ręki i widzę jakiś obcy numer. Kto to może być? W międzyczasie w mej głowie formują się urywki z wczorajszego wieczoru. Chyba to jednak nie był sen.

— O cholera — mówię przypominając sobie swój wczorajszy popis. Odbieram, gdyż telefon nie chce zamilknąć.

— Proszę. — Mój głos pobrzmiwa niepewnie.

— Witaj — odpowiada dobrze znany mi głos Wiktora. — Dzwonię, aby się upewnić czy u ciebie wszystko w porządku. — Od początku zaczyna od tłumaczenia się.

— Wszystko ok — odpowiadam automatycznie, chociaż tak się nie czuję.

— Brzmisz niezbyt przekonująco — zarzuca mi.

— Może jest tak dlatego, że właśnie mnie obudziłeś — obwiniam go. Zdecydowanie łatwiej jest kogoś obarczyć winą.

— Nie chciałem — słyszę, że mówi szczerze. — Nie myślałem, że będziesz spała do południa, ale biorąc pod uwagę to w jakim stanie byłaś wczoraj, to faktycznie długi sen był ci wskazany.

— Byłam zmęczona — staram się usprawiedliwić.

— Tak, tak widziałem — przytakuje mi z ironią.

— Jak dzwonisz, aby mnie zdenerwować, to zaczyna ci się to powoli udawać. — Znow dążę do kłótni, tak jest łatwiej z nim rozmawiać. Nie potrafię na spokojnie.

— Dzwonię z pewną propozycją — zaczyna tajemniczo, czym mnie

intryguje. — Chciałbym i mam nadzieję, że mi nie odmówisz, bo i tak nie wchodzi to w rachubę, zjeść z tobą lunch. — Kończy swą wypowiedź.

Zaskakuje mnie jego propozycja i z automatu nie przemyślając tego zgadzam się.

— Ok — mówię szybko. Nie mając wpływu na słowa. Tak bardzo chcę go zobaczyć i to pragnienie jest silniejsze niż wszystko inne. Moje wczorajsze postanowienia idą w odstawkę. Zerkam szybko na zegarek, jest już 11:30. — Daj mi czas tylko, aby się ogarnąć. — W sumie na to przydałoby mi się z pół dnia, ale myślę, że dobra godzina wystarczy.

— To o której przyjechać po ciebie? — Dosłyszalne w jego głosie jest zaskoczenie. Chyba dziwi się, iż tak łatwo zgodziłam się spotkać. Sama się dziwię.

— Na trzynastą powinnam się wyrobić. — Będę musiała się uwijać.

— To super. A teraz powiedz jak się naprawdę czujesz? — Nadal docieka, a ja potrzebuję czasu, aby się szykować.

— Mam kaca, ale przeżyję. — Przyznaję się. Będę żyć, o ile wezmę coś przeciwbólowego. Dwie tabletki i powinnam sprostać czekającemu mnie spotkaniu.

— Wypiłaś tyle, że się nie dziwię. Dobra nie będę ci już przeszkadzał. Do zobaczenia. — Nie daje mi szansy odpowiedzieć, gdyż się rozłącza.

Gwałtownie wypuszczam powietrze. Nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymywałam oddech. Szukam miejsca i siadam. Przez emocje jakie wywołuje we mnie Wiktor ciężko mi myśleć.

Nie wiem co robię? Wiem, że to jest zły pomysł, ale trudno. Zbyt pragnę go zobaczyć. Przecież zawsze możemy zostać przyjaciółmi. Jak to oklepanie brzmi. Sama siebie oszukuję, ale możemy utrzymywać cywilizowane stosunki jak dwie dorosłe osoby.

Na szczęście nie mam czasu na rozmyślanie, gdyż już zgodziłam się na spotkanie, a wyglądam w istocie bardzo niekorzystnie. Muszę wziąć prysznic i trochę się doprowadzić do porządku. Wczoraj wyglądałam jak jakaś wywłoka. Dziś chociaż na kacu, muszę się lepiej zaprezentować.

Pięć minut przed czasem jestem gotowa. Przygotowania do lunchu, to był

istny maraton, ale już nie straszę. Niestety nie udało mi się do końca zamaskować cieni pod oczami, to i tak nie jest źle.

Założyłam prostą czarną sukienkę, gdyż jedynie to miałam czyste. Nawet nie jestem w stanie utrzymać porządku w mieszkaniu. Co on sobie musiał wczoraj o mnie pomyśleć i o tym bałaganie tu? Nie chcę nawet wiedzieć. Do sukienki zakładałam czarne botki w szpic na szpilce. Do tego jasny płaszcz. Ciemna chusta i w takim samym kolorze mała torebka. Zauważam, że wyglądam lepiej niż przez ostatni miesiąc. Miesiąc, który był najgorszy.

Okazuje się, iż pogubiłam się w tym wszystkim. Ten lunch przyniesie mi jedynie dalszą zgubę, ale trudno nie odmówię go sobie. Wielki plus, że zaczynam w końcu przypominać ludzi.

Powoli schodzę na dół. Ewentualnie poczekam na niego. Pragnę mu wyjść naprzeciw, zmniejszyć czas dzielący nas od spotkania. W chwili, gdy już jestem przed mieszkaniem, podjeżdża Wiktor. Zatrzymuje się, a wraz z tym cały świat przystaje na chwilę. Robię głupotę, lecz to silniejsze ode mnie.

Nie wiem jak mam się zachować po wczorajszym. Ponownie przytłacza mnie uczucie wstydu, który paraliżuje mnie w miejscu. Lękam się zrobić kolejny krok. Najchętniej odwróciłabym się i pognała do mieszkania, ale zgodziłam się spotkać i muszę stawić mu czoła. Otwierają się drzwi kierowcy. Wychodzi on. Powód, dla którego tu jestem. Tak samo zniewalająco przystojny jak zawsze. Chwilę mnie obserwuje, Niestety jego twarz pozostaje nieprzenikniona. Ubrany w dopasowane ciemne jeansy i czarną skórzaną kurtkę, wygląda rewelacyjnie. Ciemność ubrań podkreśla głębie jego oczów. Są jak wielka otchłań bez dna. Przyciągają mnie, swoją hipnotyzującą mocą, także tylko pozostaje mi się w nie patrzeć.

Wydaje mi się, że jeszcze wyprzystojniał albo to czas zaczął zacierać już jego wygląd. Czuję we wnętrzu przyjemne ciepło. Zdecydowanie będzie to ciężki lunch.

W końcu rusza w mą stronę. Nadal stoję, nie jestem w stanie zrobić żadnego kroku przez lęk i przez odradzające się na nowo pożądanie względem niego. Czuję się wygłodniała. Spragniona dotyku, bliskości i czułości.

Boję się, co mogę od niego usłyszeć. Lękam się wyjaśnień, jakimi mnie uraczy, które mogą mnie zranić. Usłyszę na pewno kim jest Natalia, ale czy chcę to wiedzieć? Zdecydowanie nie. Bez tego mam jeszcze nadzieję. Sama nie wiem

na co, ale mam. Bycie z nim jest niemożliwe. Zresztą, kogo ja chcę oszukać, nie jestem już taka atrakcyjna jak kiedyś, nie to co ona, Natalia, chociaż byłam pijana zauważyłam jej piękno, którym była cała otoczona.

Prawda wkrótce mnie oświeci, gdyż Wiktor staje naprzeciwko mnie.

— Witaj Nadio — wypowiada to w taki sposób, że robi mi się słabo. — Cieszę się, że zechciałaś się ze mną spotkać. — Teraz słyszeć w jego głosie oficjalną nutę.

— Dzień dobry Wiktorze — mówię ochryple. Od kaszluje i kontynuuję. — Miło cię widzieć. — Jestem z nim szczerą.

— Chodźmy, zarezerwowałam dla nas stolik w centrum. — Gestem nakazuje mi, abym podążała obok niego. Zachowujemy bezpieczny dystans. Obydwoje nie do końca wiemy jak się przy sobie zachować. Chociaż jestem zawiedziona, liczyłam na mniej chłodne powitanie. Boi się bliskości, czy brzydzi się mną po tym, co wczoraj zobaczył? Zdecydowanie to drugie. Sama mam sobie za złe, że tak się stoczyłam.

Otwiera mi drzwi. Wsiadam do znanego mi wnętrza, przepelnionego zapachem Wiktora. Brakowało mi tego aromatu.

Wiktor zajmuje miejsce kierowcy. Oboje równocześnie zapinamy pasy, przez co lekko ocieramy się dłońmi. Przelatuje między nami iskra, wprawiająca me ciała w drżenie. Wiem, że też to poczuł. Z niedowierzaniem patrzy na swą dłoń, później moją, ale nie komentuje tego. Włącza się do ruchu. Przez chwilę koncentruje się wyłącznie na jeździe, po czym zerka w moją stronę i mówi:

— Dobrze wyglądasz jak na to, ile wypijałaś wczoraj. — Milknie na chwilę i dodaje: — nie wiem czy to kwestia wprawy czy po prostu kac jest dla ciebie łaskawy.

Przez chwilę jestem zmieszana jego słowami, ale postanawiam się bronić.

— Nie wypijałam aż tak dużo i to dlatego — argumentuję, chociaż wcale nie czuję się rewelacyjnie, ale usilnie nie daję tego po sobie poznać.

— Barman mówił co innego, gdy go o to spytałem. — Auć i tu mnie ma. Ale co mu do tego?

— Ile piję to moja sprawa. Pojawiasz się znikąd i już zaczynasz mieszać się w moje sprawy. — Atakuję go, to mi wychodzi najlepiej.

— Spokojnie. Po prostu się martwię — zauważam, że jest strapiony i to chyba z mojego powodu. Tylko ja potrafię każdemu przysparzać zmartwień. — Nadia, nie będę ukrywał, przeraziłaś mnie wczoraj, gdy cię ujrzałem. Pijana i taka nieszczęśliwa. — Zerka na mnie wyczekując mej reakcji. — Ledwo cię poznałem — wyznaje mi. — Gdzie ta piękna, silna i rozsądna kobieta się podziała? — zadaje trudne pytanie.

Sama się zastanawiam nad tym. Umarła wraz z rozstaniem z tobą. Pragnę powiedzieć, ale mówię tylko ze wstydem te słowa:

— Nie ma jej. — Spuszczam głowę. Nie mogę na niego patrzeć.

— Co się stało? — Jest taki zatroskany. Przejmuje się mym losem, co mnie cieszy i zarazem wkurza, gdyż akurat litość to ostatnie, co od niego pragnę otrzymać, a tylko to mi ofiaruje.

— Nic — co innego mam mu powiedzieć? Prawdy nie mogę mu wyznać, a tak pragnę się przed nim otworzyć. Zrzucić ten ciężar tajemnic z siebie i poczuć się zrozumianą.

— W to nie uwierzę. — Nie daje się zwieść. — Wyglądasz jak cień samej siebie. Coś się musiało stać. — Łudziłam się, że w miarę zdążyłam się ogarnąć i nie wyglądam tak źle, ale ma rację. Stałam się własną zmorą. Zapadnięte policzki, zbyt wystające kości. Zresztą wczoraj widział mnie w pełni mojej marności.

— Kuźwa, ktoś cię dalej dręczy?! Nie powinienem zostawiać cię samą z tymi groźbami! — Wali rękoma w kierownicę, przez co zjeżdża z naszego pasa na sąsiedni.

— Uważaj i uspokój się. To nie to. — Po części mówię prawdę, gdyż groźby ustały. — W pracy mam sajgon, zbyt dużo jej. Źle sypiam i nie mam czasu na nic. — Jego pojrzenie mówi, że nie nabrał się na te słowa.

— I dlatego nic nie jesz i pijesz? Tak właśnie wyglądasz, jakbyś zrezygnowała z pokarmów na rzecz alkoholu. — Dlaczego zgodziłam się z nim spotkać? Miałam nadzieję na co? Że będzie jak wcześniej? Że okaże się to pięknym początkiem historii z zakończeniem: żyli długo i szczęśliwie? Naiwność, to u mnie najgorsze.

— Ostatnio mam zbyt dużo stresu. Proszę odpuść. — Czy on nie widzi, że nie mam siły się z tym zmierzyć?

— Jak mam nie zwracać na to uwagi, jak się martwię? Nie potrafię przestać się tym interesować. Chcę ci jakoś pomóc. — Znów ta litość.

— Dam sobie radę sama. Już powoli wszystko ogarniam. — Przynajmniej mam taki zamiar. — A w ogóle skąd się tu wzięłaś? — Muszę odwrócić jego uwagę, a poza tym nosi mnie z ciekawości.

— To długa historia i wiedz, że nie skończyliśmy rozmowy. — Obserwuje mnie. — Dojeżdżamy, ale będziemy kontynuować temat w restauracji. — Parkuje samochód, a ja mam chwilę na to, by wymyśleć kilka kłamstw. Co jednak ciężko mi przychodzi. Nic nie jest w stanie wytłumaczyć racjonalnie mojego obecnego stanu, poza prawdą, której nie mogę wyznać.

Wychodzi z samochodu i szybko obchodzi go, aby otworzyć mi drzwi. Podaje mi dłoń, aby łatwiej mi było wyjść z tego niskiego siedzenia. Ten dotyk — coś co sprawia, że obumarłe serce bije ochoczo.

— Dzięki — odpowiadam wychodząc. Stając obok niego puszczam jego dłoń. Muszę ograniczyć kontakt, z tego nic dobrego nie wyniknie.

— Jesteśmy na miejscu. Mam nadzieję, że lubisz kuchnię włoską. — Stoimy przed jednym z moich ulubionych lokali Mela Verde.

— Lubię to miejsce — mówię i uśmiecham się do niego. Miło, że trafił w mój gust. Odwzajemnia uśmiech. Oczyszcza to chwilowo atmosferę między nami.

— Cieszę się — odrzeka i obejmuje mnie w pasie, aby poprowadzić mnie do wejścia. — Pozwól, że zaprowadzę cię do naszego stolika, udało mi się zarezerwować mój ulubiony. — Ten bliski kontakt. Znowu te emocje. Dla niego zwykła uprzejmość, a dla mnie katusze rozkoszy. Czy on nie widzi co ze mną wyprawia? Podchodzimy do stolika. Widać, że Wiktor często tu bywa. Skierował się wprost do stolika osadzonego w głębi sali, nadającego poczucie odosobnienia. Idealne, niestety, miejsce do rozmowy.

Ściągam płaszcz nie czekając na jego pomoc i też samodzielnie siadam. Na co on tylko się uśmiecha i zajmuje miejsce naprzeciwko mnie.

Przez chwilę tylko się sobie przyglądamy. Czemu to wszystko musi być takie skomplikowane? Nigdy nie jest łatwo, bez przeszkód. Każda część ciała pragnie go, a żadna nie może go mieć. Okropna tortura, gorsza niż fizyczna udręka.

— Na co masz ochotę? — pyta mnie biorąc menu do ręki.

— Dla mnie tylko woda. — Staram się wyglądać na skruszoną. Niestety

na myśl o jedzeniu mój żołądek się buntuje.

— Woda, a to dobre — zaśmiewa się. — Wiesz lunch to się zjada przeważnie. — W swej wypowiedzi jest ironiczny.

— Wiktor odpuść mi — proszę go, nie mam siły się z nim spierać. — Mam kaca. Nie dam rady jeść.

— Czyżby dlatego nie jadasz, gdyż stale jesteś na kacu? — oskarża mnie.

— Przestań! Nie jest tak. Nic nie rozumiesz. Źle zrobiłam godząc się na spotkanie z tobą. Wychodzę. — Wstaje od stołu, ale Wiktor szybko chwytą mnie za rękę.

— Przepraszam, zostań. Masz rację nie rozumiem o co chodzi, ale chcę, żebyś mi to wyjaśniła. — Patrzy na mnie tymi swoimi dużymi oczami wypełnionymi teraz po brzegi smutkiem. Siadam, widać że się martwi, ale nie chcę mu nic mówić.

— Nie chcę nic wyjaśniać. Miałam trudny okres w życiu, ale jest już lepiej i nie chce do tego wracać. Chciałabym, żebyś już nie drążył tego tematu.

— Na pewno już jest lepiej? Nie jesteś do końca przekonująca. — Przenika mnie spojrzeniem, a ja uciekam wzrokiem.

— Wychodzę na prostą. Nie przejmuj się mną. — Mam nadzieję, że te słowa sprawią, że zmienię to, co robię dotychczas.

— Łatwo powiedzieć, a ja tak nie umiem, ale postaram się zaufać. — Dostrzegam w nim pewną zmianę. Jest dociekliwy, ale bardziej opanowany.

— Dziękuję. — Ulżyło mi, iż mam tą rozmowę za sobą.

— Na pewno nic nie zjesz? — Z każdym jego słowem, komentarzem dostrzegam to, jak bardzo się stoczyłam. Wiem, co on widzi, a co ja nie chciałam ujrzeć. Wychudzoną i nieszczęśliwą kobietę. Jak mogłam do tego dopuścić? Życia nie da się budować, staczając się.

— Nie, dziękuję. W tym momencie potrzebna mi jest jedynie woda. — Podchodzi do nas kelner. Wiktor zamawia dla mnie wodę i lunch dla siebie.

— A może to teraz ty mi wytłumaczysz, co robisz w Warszawie? — Pora na pytania z mojej strony.

— Wróciłem jakiś miesiąc temu do Polski już na stałe — odpowiada

po prostu. Szokuje mnie ta informacja. Jest już tu miesiąc. Aż miesiąc? I nie zadzwonił? Nie próbował się zobaczyć ze mną? Całkiem mnie skreślił. Ale dlaczego wrócił? Na pewno dla tej kobiety.

— Wróciłeś dla niej? — Jego spojrzenie mówi, że wie, o kogo mi chodzi.

— To skomplikowane, nawet bardzo. — Odrzeka. Okazuje się, że mam rację. Jest tu dla niej. Nie potrafię ukryć bólu na mej twarzy. Pochylam głowę, ale mimo wszystko chcę wiedzieć. Jestem coraz bardziej zdruzgotana.

— Wyjaśnij — nalegam.

— Nie wiem od czego zacząć. — Widać, że jest skołowany. Niezbyt chętnie chce mi o tym opowiedzieć.

— Najlepiej od początku — mówię te banalne słowa, które idealnie pasują do sytuacji. Wiem, że to, co usłyszę mnie zrani, ale muszę się dowiedzieć.

— Od początku. Ok. Natalia to moja była narzeczona, ta przez którą wyjechałem do Paryża — zaczyna.

— I teraz przez nią wróciłeś — komentuję. Nie pojmuję tego, ale może jej wybaczył i dostrzegł, że chce z nią być.

— Nie do końca przez nią — kontynuuje. — Pamiętasz jak w dzień naszego rozstania byłem w podłym nastroju i na ciebie naskoczyłem? — pyta, a ja przytakuję, zbyt dobrze pamiętając tę chwilę. Niestety nie rozumiem nadal do czego zmierza, ale patrząc na niego zauważam, że nie łatwo mu o tym mówić. — Spotkałem wtedy Natalię. Wytrąciło mnie to bardzo z równowagi. Odżyła rana, którą mi zadała siedem lat temu. Najbardziej żałuję, że na tobie odreagowałem i tak na ciebie naskoczyłem. Nie powinienem był tak robić. — Widać, że jest ze mną szczery.

— I co wyjaśniliście sobie w końcu wszystko. Stare uczucie odżyło i postanowiliście wrócić do siebie. — Wyciągam szybko takie oto wnioski.

— Nic z tych rzeczy. — Coraz bardziej mnie intryguje. — Nie jesteśmy razem. Nie ma już tego uczucia między nami. Ale coś nas łączy i przez to wróciłem. — Powolnym tokiem wypowiedzi torturuje mnie.

— Powiedz to w końcu — naciskam.

— Mamy razem dziecko — wyznaje.

— Jak to? Dziecko? Nic nie rozumiem. — Nie potrafię ukryć zdziwienia.

— Siedem lat temu, gdy mnie zdradziła, okazało się, że już była ze mną w ciąży. Po tym, gdy się dowiedziałem, co mi zrobiła, od razu wyjechałem, nie chcąc jej znać i więcej widzieć. Ona, gdy się dowiedziała, że jest w ciąży i była pewna, że to ze mną, przenieśli się do Krakowa i tam mieszkała, aż do tamtego roku. Wróciła do Warszawy, aby zająć się swoją chora matką, z moją córką, która skończyła już sześć lat. Nadal bym pewnie o niczym nie wiedział, ale spotkałem ją ponownie, tym razem w towarzystwie Sary. Gdy ujrzałem małą, popatrzyłem na jej oczy i ujrzałem swoje, te same, co oglądam codziennie w lustrze.

Zażądałem od Natalii wyjaśnień. Z początku oponowała, ale w końcu zgodziła mi się wyznać prawdę. Wściekłem się na nią, że mi o niczym nie powiedziała tyle lat, że ukryła istnienie mojego dziecka. — Nadal widać, jak ta sprawa nim wstrząsa. — Nie mogę wybaczyć sobie, że o niczym nie wiedziałem, ale tak dobrze się z tym ukryła. Tyle lat nie uczestniczyłem w wychowaniu córki. Postanowiłem to zmienić i wrócić do Polski. Kupiłem dom i miesiąc temu przenieśli się tu na stałe. Mój brat pojechał do Paryża zająć się interesami, a ja objąłem rządy na starych śmieciach. Teraz usiłuję nadrobić stracony czas. Chociaż nie wiem czy kiedykolwiek uda mi się to uczynić. Tyle mnie ominęło. A Sara to taka wspaniała dziewczynka. Skradła me serce momentalnie. Póki co nadal się poznajemy, ale wiesz cieszę się, że ją mam. W środku nie czuję się już taki pusty, mam cel, którym jest zapewnienie jej szczęścia i to napędza mnie każdego dnia — wyznaje mi. Na wzmiankę o córce widać w jego oczach dumę. — Nigdy nie myślałem o roli ojca, a jednak jakoś się w tym odnajduję. Wiesz, jakie to wspaniałe uczucie mieć dziecko i być komuś potrzebnym? — zadaje to retoryczne pytanie, patrząc z radością na mnie. Łagodnie, opowiadając o córce, a ja na te słowa spinam się cała.

— Niestety, nie było mi dane tego doświadczyć. — Odżywają bolesne wspomnienia. Przymykam oczy, aby się nie rozpłakać.

— Nadia przepraszam, nie chciałem, żebyś to tak odebrała. — Wiem, że nie zrobił tego celowo, ale wie, że kiedyś straciłam dziecko, a wspomnienie o tym boli wciąż na nowo. Czuję jak kładzie dłoń na mojej. — Proszę popatrz na mnie. — Niechętnie otwieram oczy. Wiem, co w nich dostrzeże, zastygłe łzy. Ale nie sposób mu odmówić, gdy prosi. — Nie chciałem cię zranić. Nie pomyślałem i zagalopowałem się.

— W porządku. — Nie wysuwam swej dłoni z jego uścisku. On też tego

nie czyni. Ten gest przynosi mi pocieszenie. — Zaszokowała mnie twa opowieść. Nie spodziewałam się, że okaże się, iż jesteś ojcem. Spodziewałam się usłyszeć coś innego. — Usiłuję zakończyć temat związany ze mną. — W ogóle to moje gratulacje. — W tym momencie przychodzi kelner z zamówieniem Wiktora i moją wodą. Nasz chwilowy kontakt zostaje przerwany. Niestety źle mi bez jego dotyku. Chłód owiewa mnie całą, jakby całe ciepło ze mnie zostało wyssane wraz z oddaleniem się naszych ciał.

— Na pewno nie masz ochoty? — pyta, wskazując na jedzenie.

— Nic poza wodą nie dam rady przełknąć. — Zapada milczenie między nami. Wiktor zaczyna jeść, a ja go obserwuję. Odczuwając głód, ale na niego. Jest dla mnie jak niedozwolony smakołyk. Apetyczny, a niedostępny. Coś, co zjedzone może zaszkodzić.

Wyczuwam między nami napięcie. Dużo niedopowiedzeń sprawiających, że powiększa się otchłań między nami. Wpadamy w przepaść, z której nie ma dobrego wyjścia.

Nowiny, których się dowiedziałam zaskoczyły mnie kompletnie. On ma córkę. Ale co z Natalią? Na pewno ich to do siebie zbliżyło.

— O czym tak rozmyślasz? — Przygląda mi się uważnie.

— O tym, co mi powiedziałeś. Nie pojmuję jak Natalia mogła ukryć przed tobą istnienie Sary. — Okazała się bardzo w tym względzie samolubna. Zatajenie tego przed Wiktorem, było bardzo bezwzględny posunięciem z jej strony.

— Nie chciałem jej znać, tym się tłumaczy, ale mam jej to za złe. Nigdy bym nie odtrącił własnego dziecka. — Znalazł się w trudnej sytuacji. Straconego czasu nie można nadrobić. Tego, co go ominęło. Pierwszego uśmiechu, pierwszych kroków, pierwszych słów, tego nikt im nie wróci.

— Być może wtedy też dałbyś jej szansę. — Te słowa samoistnie wymykają się z mych ust.

— Nie wiem jakby to było. Zdradziła mnie i nie wiem, czy byłbym w stanie jej to mimo wszystko wybaczyć. — Zamyśla się na chwilę.

— Ale teraz jej wybaczyłeś, tak? — dociekam. Jest to silniejsze ode mnie. Ta chęć upewnienia się co jest między nimi, ta niepewność we mnie. Potrzebuję zapewnienia z jego strony, że on i Natalia, nigdy już nie stworzą jedności.

— Nie wiem czy kiedykolwiek jej wybaczę, ale jesteśmy w przyjaznych

relacjach. Minęło sporo czasu, a dla Sary ważne jest, aby jej rodzice nie skakali sobie do oczów. Staramy się jakoś dogadywać i wspólnie ustalać sprawy dotyczące wychowania Sary. — Widzę, jak pragnie bym go rozumiała. Możliwe, że właśnie tego potrzebuje, zrozumienia od kogoś. — Oficjalnie uznałem ją za swoją córką, a teraz chcę, żeby miała moje nazwisko, ale Natalii się to nie podoba. — Nie jest z tego powodu zadowolony. — Wczoraj wieczorem mieliśmy to obgadać. Nie chcemy o takich sprawach mówić przy dziecku — wyjaśnia mi powód ich wczorajszego spotkania.

— Przepraszam, że wam przeszkodziłam w tym, ale nie musiałeś mnie odwozić. Wzięłabym taksówkę. — Chcę, by rozumiał, że umiem sama o siebie zadbać.

— Woląłem sam się upewnić, że dotrzesz cała do mieszkania. W głowie odżyła mi sytuacja sprzed kilku miesięcy, gdzie wpakowałaś się w kłopoty po alkoholu. Nie chciałem ryzykować. A z Natalią dziś porozmawiam. — Chcę mnie zapewnić, że nic się nie stało, ale na wzmiankę o ich spotkaniu robię się zazdrosna. — Sara nocuje u koleżanki. Nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy mogli obgadać później tę sprawę.

— Widzę, że często się spotykacie. — Próbuję wybadać temat.

— Mając wspólne dziecko jest to nieuniknione — tłumaczy się, kończąc powoli jeść.

— Rozumiem. — Chociaż nie wiem, jak to jest. Czuję, że ich relacje są bliższe niż się przyznaje i jestem zazdrosna coraz bardziej, chociaż nie mam do tego prawa. Niestety natura jest silniejsza i mam chęć walczyć o niego. Nie dopuścić do Wiktora nikogo.

— Ciesz się tym. — Zapada po raz kolejny między nami cisza. Chciałabym mu tak wiele powiedzieć, że tęskniłam, że cierpiałam codziennie z dala od niego, a nie mogę. Czuję się bezradna. Z góry nałożone na mnie milczenie, przygniata swym ogromem. Boję się, że nie wytrzymam i słowa same wypłyną z mych ust, ale uparcie milczę ledwo się powstrzymując przed wypowiedzeniem słów, które zmieniłyby zbyt wiele.

Biorę szklankę, skupiam się na niej. Na tym obiekcie namacalnym dla mnie. Jedynie chłód wody jest pewny, reszta pozostaje niewiadomą. Wypijam łyk, aż szklanka jest pusta. Odstawiam ją.

Chciałabym bezkarnie móc obcować tak z ciałem Wiktora, upajać się nim.

Spędzić z nim więcej czasu, ale strach pozostaje. On ma zupełnie nowe życie, a wtargnąć w nie nieproszona nie zamierzam. Nie znam jego pragnień. Nie wiem czy on by tego chciał.

— Cieszę się, że na siebie wpadliśmy. Obawiałem się, że już cię więcej nie ujrzę. — Spogląda jakby z tęsknotą na mnie albo to ja chcę, żeby tak patrzył.

— Też tak myślałam — mówię smutno.

— Nadia. — Jego głos brzmi teraz głębiej, lekko ochryple, gdy wypowiada me imię. Chce coś dodać, ale w tym momencie jego telefon dzwoni. Spogląda na wyświetlacz i mówi: — Przepraszam cię na chwilę. — Wstaje od stołu i się oddala, abym go nie słyszała. Wyczuwam, że dzwoni ona i dlatego nie chce przy mnie rozmawiać.

Co ja sobie myślę? Nie mam najmniejszych szans przy Natalii. Pora stąd wyjść, póki zachowuję resztki godności i nie proszę go, aby został na zawsze przy mnie. Nie chcę się dłużej katować wiedząc, jaki będzie rezultat spotkania. Biorę płaszcz i podchodzę do niego.

— Muszę lecieć. Jestem umówiona z Bianką. Miło było cię zobaczyć — mówię szybko i odwracam się do wyjścia, ale chwytą mnie za rękę. Znow ta reakcja mojego organizmu, którą usilnie ignoruję.

— Daj mi chwilę, poczekaj — prosi.

— Wiktor, nie. Do widzenia. — Widzę w jego oczach rozczarowanie. Nie może za mną iść, nie uregulował rachunku, a zatrzymuje go rozmowa. Pozostaje mu odprowadzić mnie spojrzeniem, którym widzę niemą prośbę, abym została. Ale nie wracam. Nie tędy droga. Ta jest zbyt wyboista, z licznymi przepaściami, w które można wpaść i już więcej się nie podźwignąć.

Wiem, że nie mogę robić sobie nadziei. Nie wygram w tej bitwie o niego. Obralam przegrany front. Po zwycięskiej stronie pozostaje Sara i jej matka. To jest jego obecne życie, bez miejsca dla mnie. Straciłam go na dobre, gdy odeszłam. Wtedy, gdy uczucia między nami były świeże, może pogodziłby to jakoś, ale nie było mnie w pobliżu przez długi czas, a była sama Natalia. Z pewnością coś poczuł do niej. W końcu kiedyś ją kochał, a mnie? Nie wiem jakim uczuciem darzył. Stara się mnie nie zranić mówiąc o wszystkim wprost. A tak było już dobrze, zniknął z mego życia, zaczynałam się z tym godzić, a teraz muszę zмагаć się z tym na nowo. Ta przeprawa nie będzie łatwa.

Rozdział 3

Wybieram się na spacer. Muszę przemyśleć kilka spraw. Schrzaniałam sobie życie w sposób nieodwracalny, to bardziej niż pewne. Ale chociaż w jakimś znikomym stopniu muszę je przywrócić do normalności. Koniec upijania się w samotności. Znikania z pracy w połowę dnia, gdy świat jest zbyt radosny, by na niego patrzeć.

Muszę zadbać o siebie. W obecnym stanie, chociaż nie wiadomo jakbym się starała, nie odzyskałabym go. Szkoda, że Bianka jest u Kuby, naprawdę mam chęć się z nią spotkać. Chociaż trochę zrzucić swego nieszczęścia na kogoś, kto mnie może pocieszyć.

Mimo wszystko nie będę się załamywać i biorę się za siebie. Mam wolne popołudnie i pora coś zmienić. Zacznę od odświeżenia garderoby, która sama już się o to prosi. A co może być lepszego na dobry początek jak zakupy.

Pozytywne nastawienie sprawiło, że popołudnie mogę zaliczyć do udanych. A zakupy się powiodły. Okazało się, że jestem zmuszona kupić ubrania o rozmiar mniejsze, ale przynajmniej nie będą wisieć na mnie. Zainwestowałam w jaśniejsze barwy, aby mnie bardziej nie wychudziły. Ciało mi się zmieniło przez te kilka miesięcy i wcale mi się to nie podoba, ale muszę póki co się do tego dostosować. Postanawiam, że zacznę odżywiać się lepiej. Może z czasem uda mi się nadrobić stracone kilogramy.

Kolację zjadłam też na mieście i dopiero późnym wieczorem znajduję się na mieszkaniu. Przebieram się i ruszam do kina, aby nie spędzać kolejnego wieczoru samotnie.

Dziś omijam bary, postanawiam po kinie nie wstępować do niego i wrócić prosto do mieszkania. Mimo, że myślę o Wiktorze, to nie czuję się źle. Jestem przygnębiona, ale staram się jakoś pogodzić z sytuacją. Wiem, że nic mu nie jest. Wydaje się szczęśliwy i rozumiem, że nie mam prawa pchać się w jego życie.

Podjęmuję decyzję, że samotnie ruszę na przód. Już zawsze będzie dla mnie ważny, ale nie mogę go bezkarnie mieć. On ma rodzinę, którą może w pełni stworzyć. Nie chcę być dla niego odskocznią, a nie wiem czy na coś innego mogłabym liczyć.

Po długiej kąpieli, postanawiam nadrobić zaległości literackie i z książką w ręku rozsiadam w salonie.

Moją rozrywkę przerywa SMS od Wiktora, którego się nie spodziewałam. Chwilę ociągam się zanim otwieram treść wiadomości.

Nadia dlaczego tak nagle uciekłaś? Zrobiłem coś złe? Wszystko w porządku u Ciebie? Wiktor Wokan.

Chciałabym móc zignorować jego pytania, ale z chwilą przeczytania wiadomości wiedziałam już, że nie pozostawię jej bez odpowiedzi. Niezwłocznie odpisuję.

Gdyż tak będzie lepiej Wiktorze. Nie zrobiłeś nic złego. Jest dobrze tak jak jest. Nadia Parocka

Może do końca nie jest dobrze, ale póki co lepiej być nie może. Nie upływa dużo czasu i otrzymuję od niego odpowiedź.

Nie chcę się z tym zgodzić. Spotkajmy się jeszcze. Porozmawiajmy. Jest tyle do wyjaśnienia między nami. Chciałbym to zmienić. Wiktor Wokan.

To nie jest dobry pomysł. Zajmijmy się własnym życiem. A to co jest niedopowiedziane niech takie zostanie. Nie naciskaj Wiktorze. Nadia Parocka.

Nie możemy tak po prostu się spotkać. Czy on nie dostrzega tego, że dla mnie jest to trudne? Nadal go pragnę i nie mogę być blisko niego, nie mając go. A on znów naciska. Pod tym względem nic się nie zmienił.

Nie będę naciskał, ale przemyśl to jeszcze. Chętnie znów się z Tobą zobaczę. I mam nadzieję, że zmienisz zdanie. Zadzwoń, gdy tylko to nastąpi. Naprawdę mi zależy na spotkaniu. Wiktor Wokan.

Na to nie licz, że zmienię zdanie. Nie komplikujmy sobie spraw. To zbyt trudne dla mnie. Dobranoc Wiktorze. Nadia Parocka

Nie pozostawia mojego SMS-a bez odpowiedzi.

Lubię komplikacje. Miłej nocy Nadio. Wiktor Wokan.

Może on lubi komplikacje, ale ja na to jestem za słaba. Nie możemy się spotkać jako przyjaciele, gdyż pcha mnie zbyt mocno w jego stronę i mogę ulec swym pokusom. A inna alternatywa nie jest możliwa między nami. Nie mogę się skazać po raz kolejny na niepewność związaną z Wiktorem. Od nowa zacznę bez niego. Zaczynam już w tym mieć wprawę. Teraz, gdy wiem, że muszę

wziąć się w garść, zrobię to bez wahania. Nie mogę podążać tą ścieżką. Pora z niej zawrócić. Niestety świadomość, że jest blisko nie ułatwia mi niczego, ale dam radę trzymać się z dala od niego, będę silna.

Z pozytywnym nastawieniem na dalsze życie zapadam w sen.

Nowy tydzień zaczął się lepiej niż mogłabym przypuszczać. Porozmawiałam z Bianką, która pochwaliła mnie za decyzję podjętą w sprawie Wiktora. Mimo wszystko tęsknię za nim, ale pragnienie spokoju i zmiany, powstrzymuje mnie przed zadzwonieniem do niego.

W pracy też przestałam się obijać. Zaniedbałam ostatnio wszystko, dobrze, że przez ten czas czuwała nad wszystkim Laura, a teraz wróciłam na nowo i ponownie zaangażuję się na całego.

Zasmuciła mnie jedynie wiadomość od Bianki, która oznajmiła, że przeprowadza się do Jakuba. W głębi przeczuwałam, że to nastąpi i tak już prawie u niego mieszkała. W sobotę mamy zorganizować sobie ostatni babski wieczór w naszym wspólnym mieszkaniu.

Będę tęsknić za nią, ale nie mogę jej zabronić być szczęśliwą. Nasz kontakt się nie urwie. Taką przyjaźń spotyka się raz w życiu i nadal zamierzamy ją pielęgnować, ale może być trudniej. Przychodzi czas, gdy w życiu pojawia się ktoś, z kim chce się iść na przód i Bianka ma takiego kogoś. Teraz razem muszą tworzyć przyszłość. Będę kroczyć obok niej, gdy mnie będzie potrzebować, ale już nie razem do przodu. Łezka kręci się w oku, kiedy o tym myślę, ale moja przyjaciółka zasługuje na szczęście i nie przeszkodzę jej w tym.

Wieczorami, aby przed zaśnięciem nie oddać się innym niemądrym rozrywkom, oglądam filmy, bądź czytam książki i osiągam coś w rodzaju wewnętrznego spokoju. Co przekłada się również na to, iż fizycznie czuję się lepiej.

Jest czwartkowy wieczór, Bianka pracuje, a ja znów oglądam film i stwierdzam, że nie jest mi źle samej. Nie obawiam się niczego. Jestem mniej zestresowana. Utwierdzam się w przekonaniu, że przyzwyczaję się do tego. W końcu do wszystkiego idzie przywyknąć. Chcę sprawdzić na telefonie godzinę i sięgam po niego w chwili, gdy zaczyna dzwonić. Jestem zaskoczona, gdy widzę, że to Wiktor. Mam ochotę zignorować połączenia, ale postanawiam zachować się dorośle i odebrać.

— Proszę. — Serce mi przyspiesza oczekując na jego powitanie. Nie mam

pojęcia po co dzwoni.

— Witaj Nadio. — Drgam na sam dźwięk jego głosu. — Dzwonię, gdyż pomyślałem, że może zjemy jutro razem kolację. — Jak zawsze informuje mnie bez zwłoki.

— Myślałam, że zrozumiałeś, że nie chcę się spotkać — przypominam mu o tym.

— Wiem, ale nadal chciałbym, żebyś zmieniła zdanie. Jedna kolacja. Proszę. — Czemu on mi to robi? Nie mam silnej woli, by nie ulec jego prośbom.

— Miałaś nie naciskać. — Czuję, jak powoli ulegam. Za każdym razem przepadam, gdy słyszę jego głos.

— Zmieniłem zdanie. Za dużo myślę o naszym ostatnim spotkaniu. Zgódź się. — Przeciąga ostatnie słowa, co sprawia jedynie, że jego propozycja wydaje się kusząca. Jestem obecna w jego myślach. Miła informacja. Manipuluje mną, a ja pozwałam mu na to przez brak stanowczości.

— To nie jest dobry pomysł. — Mam duże obawy, ale nie odmawiam.

— Potraktuj to jak zwyczajną kolację starych znajomych. — Już wiem, kim dla niego się stałam. Znajomą z odległych czasów. Niestety on dla mnie nie jest tylko znajomym. Nie umiem mu się postawić i przestawić swych racji.

— Jak tak to przedstawiasz, to ok. — Ulegam bez większej namowy.

— Świetnie. Jutro przyjadę po ciebie o dwudziestej. — Ponownie mamy się ujrzeć. Z góry wiem, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

— W porządku. W takim razie do zobaczenia jutro. — Żegnam się z nim.

— Do jutra Nadio. — Rozłącza się zadowolony z siebie. W głowie widzę uśmiezek malujący się na jego twarzy. Chwilowy tryumf, ale on zawsze nade mną dominuje.

Znowu źle robię, ale jestem taka słaba na jego prośby. Nie będę się oszukiwać, jestem na każde jego zawołanie. Ma nade mną władzę, którą w pełni wykorzystuje. Najlepszym wyjściem jest odcięcie się całkiem od niego. Brzmi to w teorii łatwo, ale w praktyce nie jest wykonalne.

Kolacja z nim jutro. Dam radę. Dobrze, że kupiłam sobie sukienkę, przynajmniej mam co na siebie włożyć.

Przyłożę się starannie do przygotowań. Wiem, że to będzie oznaczało, że mi zależy, ale chcę się pokazać z jak najlepszej strony. I tak jest, zależy mi. Chcę, żeby z jego pamięci uleciał ten mój koszmarny wizerunek z tamtego piątku.

Już dziś pocznę przygotowania. Peeling, maseczka, depilacja i manikiur. Muszę perfekcyjnie wyglądać. Biorę się do dzieła. Ciężko będzie w jeden wieczór nadrobić zaniedbywanie się, ale myślę, że coś da się zrobić.

Po wszystkich zabiegach na powrót czuję się kobieco. Potrzebowałam takiego domowego spa. Stresuję się spotkaniem z Wiktorem, gdyż nie wiem, co ono przyniesie. Ale jedno wiem, nie mogę nic sobie obiecywać. Jest to zwyczajna kolacja dwójki znajomych, ale przecież nie zaszkodzi dobrze wyglądać, o ile jest to jeszcze możliwe.

Piątek w pracy dłużył mi się niesamowicie. Muszę przyznać, że wyczekuję tego spotkania z niecierpliwością. Okazuje się, że tęsknota za nim stała się silniejsza niż zdrowy rozsądek. Niestety, Bianka krytykuje moja uległość do Wiktora, ale ona nie rozumie, że nie jest łatwo pozostać w postanowieniach, gdy się kogoś pragnie. Nie jestem w żaden sposób odporna na jego urok. Wiem, że w końcu za każdym razem, gdy będzie prosił, ulegnę jego namowom.

Dobrze, że Laura mnie wspiera. Twierdzi, że powinnam zawalczyć o Wiktora. Chociaż nie wiem, czy to jeszcze możliwe, gdyż nadal mam w głowie koszmar sprzed kilku miesięcy, gdy groziło mu niebezpieczeństwo. Nie mogę go znów na coś narazić. W ogóle nie mam szans z Natalią. Tamta ma przewagę w postaci Sary. A widać, że Wiktor jest gotów zrobić wszystko dla córki. Stał się bardziej dojrzały i będzie robił wszystko, aby jego dziecko było szczęśliwe, a kochanka na boku nie bardzo będzie ku temu sprzyjać. Nie wiem co on zamierza. Co mu dają te spotkania? Czy, aż tak mu mnie żal, że postanawia się litować nade mną? Nie wiem tego, ale czuję, że szybko się o tym przekonam.

Wracam do mieszkania. Szybki prysznic, makijaż i fryzura. Muszę się spieszyć, mam niecałe dwie godziny, a muszę dziś zabłysnąć. Cieszę się, że sińce pod oczami są już prawie niewidoczne i nie przypominam już zombie, a bardziej człowieka. Z resztą podkład już sobie poradził. Twarz też nie wydaje się tak strasznie zapadnięta.

Po półtora godzinie jestem już prawie gotowa. Teraz pozostaje mi się ubrać. Zakładam nowy komplet bielizny, chociaż nie wiem po co, ale nie zaszkodzi. W dopasowanej, jasno różowej, koronkowej bieliźnie czuję się pewniejsza. Następnie sukienka. Już ją uwielbiam. Oczarowała mnie od razu w sklepie.

Nie wiem, czy nie jest zbyt szykowna jak na kolacje ze znajomym, ale co mi tam. Muszę dobrze wyglądać.

Pierwsze ubieram samonośne pończochy. Jest zdecydowanie za zimno na gołe nogi. A teraz ona. Sukienka, dzięki której czuję się rewelacyjnie. Ciemnobeżowa, ołówkowa do kolan, z długim rękawem z głębokim dekoltem w kształcie V, a pod nim wycięcie na talię podkreślające jej smukłość, która w tej sukience prezentuje się zadziwiająco korzystnie. Włosy ułożyłam na bok lekko je na końcach podkręcając. Do tego bardzo delikatny makijaż. Czerwona matowa szminka, takiego samego koloru czólenka w szpic i w identycznym odcieniu kopertówka na łańcuszku.

Myszę, że wyglądam nieźle, w porównaniu z tym jak ostatnio się prezentowałam. Mam jeszcze chwilę czasu, a nie mam ochoty marznąć na dworze. Przysiadam na kanapie. Wyczuwam, że ze stresu moje dłonie są spocone. Mam obawy, co do tego jak przetrwam wieczór. Na dodatek ukrywam przed nim tajemnice, które coraz ciężiej jest mi zataić.

Słyszę dzwonek do drzwi. Czyżby on? Ale jest jeszcze wcześniej i kto go w ogóle wpuścił na klatkę.

Spoglądam przez wizjer. Po drugiej stronie drzwi stoi obiekt mego pożądania. Serce zaczyna mi mocniej bić. Otwieram drzwi drżącymi rękami. To nie jest randka, powtarzam sobie w głowie. To nie randka.

— Przepraszam, że jestem za wcześnie, ale jakoś tak wyszło — tłumaczy się, następnie spogląda na mnie. — O... — Zaczyna się we mnie intensywnie wpatrywać.

— Coś nie tak? — pytam zdziwiona.

— Tak.. to znaczy nie.. po prostu pięknie wyglądasz. — Kończy swą nieskładną przemowę.

— Dziękuję — mówię zakłopotana jego reakcją. — Miło, że udało mi się ciebie zaskoczyć — dodaję. — Jak się ogarnę to widać, że nie jest ze mną jeszcze tak źle. — Przez zdenerwowanie mówię bez sensu.

— Zawsze przecież jesteś piękna, a dziś wręcz olśniewasz. — Wyraźnie nie może oderwać ode mnie oczu. Moje libido skacze z podniecenia. Okazuje się, że opłacało się postarać. On też prezentuje się rewelacyjnie. Ciemnoszary taliowany garnitur i biała koszula bez krawatu. Wygląda tak seksownie.

— Zaczekaj chwilę, ubiorę buty i płaszcz, i możemy ruszać. — Bliskość jego w moim wąskim przedpokoju jest rozpraszająca.

— Nie spiesz się. — Dostrzegam, że i on jest poddenerwowany.

— Daj mi minutkę. Rozgość się w salonie. — Zapraszam go gestem w głąb mieszkania. Muszę iść jeszcze do sypialni przynieść płaszcz.

— Ok — mówi i idzie usiąść na kanapie, a ja udaję się do sypialni. Przeglądam się w lusterku i wycieram spocone dłonie. Denerwuję się okropnie. Muszę się uspokoić. Nie pierwszy raz wychodzę gdzieś z Wiktorem. Dam radę.

Gotowa ruszam z powrotem do salonu, gdzie pozostawiłam mojego towarzysza wieczoru. Widać, że jest już opanowany, niestety o mnie trudno to powiedzieć, zwłaszcza jak jestem blisko niego.

— Możemy ruszać. — Melduję się w gotowości. Szybko wstaje naprzeciwko mnie.

— Nadia, cieszę się, że jednak zgodziłaś się spotkać — mówi szczerze.

— Potrafisz być dosyć upierdliwy, gdy ci się odmawia, więc wolałam tego uniknąć. — Wolałabym powiedzieć, że też się cieszę, ale nie chcę, by jego ego zbyt urosło.

— Jak zwykle uroczo szczerą jesteś. — Uśmiecha się pierwszy raz od dawna tak szczerze.

— Wiesz cała ja. — W tym momencie mój humor się poprawia.

— Wiem i lubię to. — Z zadowoleniem na twarzach kierujemy się do wyjścia, po drodze ubieram buty i zabieram torebkę. Może ten wieczór okaże się miły.

Chwilę idziemy obok siebie w milczeniu, przez co w spokoju upajam się jego bliskością. Wchodzimy na chłodne wieczorne powietrze. Coraz bardziej czuć niskie temperatury. Zima zbliża się nieubłaganie. Podchodzimy do jego samochodu. Jak dotąd nie widziałam jeszcze jego kierowcy. Czyżby zmienił przyzwyczajenia?

— A gdzie twój szofer? — Jestem ciekawa.

— Na osobliwe spotkania jeżdżę sam — odpowiada i puszcza do mnie oko. Nie wiem czy żartuje, czy po prostu stara się być tajemniczy. Odpuszczam temat i wsiadam do wozu. Cieszę się, że jedziemy bez zbędnego towarzystwa.

Wiktor zajmuje miejsce za kierownicą. Nawet w trakcie jazdy można od niego wyczuć władczość. Robi to już mechanicznie w każdej sytuacji, ale pasuje to do jego osoby. Nadaje mu niepowtarzalnego charakteru. Mimo, że bywa to nieraz uciążliwe, lubię patrzeć na niego takiego pewnego i męskiego. Nie sposób przestać się w niego wpatrywać. Coraz bardziej odczuwam, co tracę, co mnie omija. Chętnie ofiarowałabym mu me, rwące się do niego, serce. Jednak nie jest to możliwe. Mógłby nie zechcieć go przyjąć, a kolejny raz nie dałabym rady posklejać go w całość. Już teraz nie jest kompletne, a odrzucenie mogłoby spowodować większe dziury w nim. Tak dużo jest na nim śladów bóleści. Nie potrzeba mu ich więcej. Ostrożność w tym przypadku staje się koniecznością, dzięki której uda mi się przetrwać wszystko.

— Znów jesteś zamyślona. Można wiedzieć o czym? — Z zadumy wyrывa mnie głos Wiktora.

— Zastanawiam się, co tu w ogóle robię — wypowiadam na głos kolejną myśl, która nasunęła mi się do głowy.

— Jedziesz ze mną zjeść kolację. — Uśmiecha się przebiegle. — I mam nadzieję, że tym razem coś zjesz — dodaje.

— Dziś nie tylko towarzystwa ci dotrzymam, ale i włączę się czynnie w konsumpcję kolacji — zapewniam go i uśmiecham się po raz kolejny. Tak łatwo odpędza ode mnie zmartwienia.

— Radują mnie twe słowa. W ogóle dużo lepiej wyglądasz. — Wyraża swe spostrzeżenia.

— Lepiej się czuję. Mówiłam już ci ostatnio, że wszystko jest już w porządku — zapewniam go po raz kolejny.

— Miło to słyszeć. — W jego głosie można dostrzec wyraźną ulgę. Jego postawa też nie jest dziś tak napięta. Czyżby upewnił się i jego obawy odpłynęły, i teraz będzie mógł wieść spokojny żywot z dala ode mnie z czystym sumieniem?

— A co spotykasz się ze mną z poczucia winy, prawda? Żal ci mnie. Wiesz, że schrzaniłeś i teraz chcesz się upewnić czy daję radę? Niepotrzebnie się mną przejmujesz. — Ostro reaguję, ale rozumiejąc jego powód spotkania nie potrafię inaczej. Zauważam, że marszczy czoło.

— Masz rację. — Spogląda na mnie. W ciemności samochodu jego oczy stają się czarne. — Czuję się cholernie winny i jestem zły na siebie za to,

co zrobiłem, ale wiedz, że spotykam się z tobą, bo tego chcę. — Akcentuje każde słowo dobitnie, abym pojęła ich znaczenie, lecz do końca mu niedowierzam.

— Nie wiem czy jestem w stanie w to uwierzyć — wyznaję swe obawy.

— Wiem, że nie masz powodu, aby mi ufać, ale mówię prawdę. Bardzo chciałem cię zobaczyć. Dobrze, że się zgodziłaś. Inaczej bym nie odpuścił i wymógł na tobie to spotkanie. — Z powrotem skupia się na jeździe.

— Zdążyłam już się o tym przekonać, że jak coś chcesz, to starasz się to osiągnąć. Dlatego też nie oponowałam zbyt długo. — Mniejsza z tym, że moja silna wola z jego głosem nie ma szans.

— Nie zawsze mi się to udaje. — Dostrzegam grymas na jego twarzy. Czuję, że mówi o naszym nieudanym związku.

— W życiu nie zawsze jest z górki — mówię, spoglądając wstecz na swe doświadczenia życiowe.

— Przy tobie to zawsze mam pod górkę. — Stara się zażartować.

— Zrzuć mnie jak zbędny balast i będziesz miał łatwiej — odpowiadam z powagą.

— Łatwiej nie zawsze znaczy lepiej. — Nie do końca za nim nadążam.

— Wiesz ciężko ci dogodzić — zarzucam mu to.

— Taki jestem. — Na chwilę zerka na mnie. — Nadia, mogę cię o coś spytać, tylko odpowiedz szczerze. — Ma bardzo poważny ton.

— Postaram się. — Nie mogę mu nic obiecać.

— Powiedz mi, czy twój stan nie miał nic wspólnego ze mną? Zapewnij mnie o tym. — Dostrzegam udrękę w tych słowach. Nie potrafię mu w niej ulżyć.

— Nie mogę — mówię szeptem. Nie potrafię tak otwarcie kłamać.

— Kurwa wiedziałem! — Wybuchła i wali rękoma o kierownice. — Zraniłem cię bardziej niż myślałem. Jestem podłym egoistycznym draniem. A miałem cię nie skrzywdzić. — Słysząc jak buzuje w nim złość.

— Proszę, uspokój się. — Jest okropnie wzburzony. — Wiktor, zatrzymaj się i wtedy porozmawiamy, i błagam, nie obwiniaj się. — Zauważam, że wypatruje wolnego miejsca by przystanąć, cały drży z napięcia.

Usiłuje się opanować. Po chwili milczenia zatrzymuje na poboczu samochód.

— Wiktor, to ja odeszłam. Sama podjęłam taką decyzję. Nie mogło się nam udać. Mieliśmy zupełnie inne podejście do naszego związku, a odległość też nam nie sprzyjała. Najwyraźniej tak miało być. Nie miej do siebie o to pretensji. — Spogląda na mnie z bólem w oczach.

— Wiesz, czuję do siebie obrzydzenie. Jak mogłem w ogóle oczekiwać od ciebie takich zobowiązań. Chciałem cię uwikłać w popieprzony układ. Teraz dopiero zrozumiałem, że nie było to w porządku.

— Teraz jest już za późno — wypowiadam te okropne słowa, które urzeczywistniają prawdę, o której oboje dobrze wiemy.

— Wiem. — Spuszczam wzrok. — Zaślepiła mnie przeszłość, w której trwałem. Woląłem nie dopuścić rzeczywistości, tylko trzymać się obranych przed laty wytycznych. Wybaczysz mi to kiedyś? — Jego twarz wyraża najszczerzą pokorę.

— Nie obwiniam cię o nic, więc nie mam co ci wybaczyć. Sam też się nie zadreczaj. — Spogląda na mnie z niedowierzeniem. Instynktownie ogarniam z jego czoła zbłąkany kosmyk włosów. Szybko się opanowuję i pospiesznie opuszczam dłoń.

— Nadia. — Bierze mnie za rękę. — Zmieniłem się. Inaczej patrzę teraz na życie.

— To dobrze — mówię speszona. — Ale jest dobrze tak jak jest i niech tak pozostanie. — Ta rozmowa zmierza w niebezpiecznym kierunku. Nie wiem jakie zamiary ma Wiktor.

— Masz rację. — Wraca mu najwyraźniej trzeźwość rozumowania. Puszczam moją dłoń. — Lepiej jedźmy już na kolację.

Reszta wieczoru upłynęła nam w napiętej atmosferze. Rozmawiamy o błahostkach. Wyczuwam, że Wiktor się zbyt otworzył przede mną i teraz żałuje. Sama nie wiem też jak się zachować. Miło spędzam z nim każdą chwilę. Niestety dręczy mnie jedno: Natalia. Muszę go o to spytać. Gdy oboje kończymy swe posiłki, niewinnie zaczynam rozmowę o niej.

— Udało ci się dojść w końcu do porozumienia z Natalią w sprawie nazwiska? — zaczynam niewinnym pytaniem. Z jednej strony chcę być na bieżąco w sprawach związanych z nim, a z drugiej wiem, że nie mam do tego prawa. Jestem w tym wszystkim jak piąte koło u wozu.

— Nadal w tej kwestii nie udaje mi się jej przekonać, ale nie poddam się. Jest mi to winna za to, że ukrywała przede mną istnienie Sary tyle lat. — Wyraźnie jest rozemocjonowany, gdy tylko zaczyna o tym mówić. Złość na Natalię przemawia na mą korzyść. Właśnie zaczynam liczyć swe punkty w tej rozgrywce, a nawet nie wiem, czego chce Wiktor. Nie mogę go o to spytać. Nawet sama nie wiem czego chcę. Jego z całym bagażem? Może być ciężko. Narazić go też nie mogę, ale nie zniknę po prostu mu z oczu. Nie dam rady wycofać się dobrowolnie po raz kolejny.

— Gdybyś wiedział o Sarze, to moglibyście dla niej stworzyć normalną rodzinę — mówię, to chociaż nie chcę nawet dopuścić tego do swej wyobraźni.

— Nie wiem, czy by się to udało. Zdradziła mnie. Wiem, że przyczyniłem się do tego. Nie okazywałem jej pełnego zainteresowania, ale jednak tak się nie robi. Twierdzi, że to był najgorszy błąd w jej życiu i że żałuje, ale to się wydarzyło. — Ma na twarzy wypisany niesmak. Dochodzę do wniosku, że Natalia chce go na pewno odzyskać.

— Może czas już uleczył te rany — przechodzę do sedna sprawy. — Nadal możecie stworzyć rodzinę. — Pragnę mieć jasną sprawę w tej sytuacji.

— To nie jest takie proste. — Ale najwyraźniej możliwe — dopowiadam sobie. — Kocham Sarę, jest moją córką. Natalii nie darzę już tym uczuciem co kiedyś. — Serce mi zamiera na te słowa.

— Ale jednak jakimś darzysz — mówię przygnębiona.

— Jest matką mojego dziecka, nie będzie mi nigdy obojętna. To jest wręcz niemożliwe. — Moje szanse stają się zerowe. Gdy zaczną się bardziej dogadywać, myślę, że ich relacja przeniesie się na głębszą płaszczyznę.

— Aha — mówię tylko tyle. Nie mogę uwierzyć w to, że robiłam sobie jakieś nadzieje. Ciężko mi zakamuflować mój smutek. Sięgam po torebkę i zaczynam w niej szukać telefonu. Nie jestem w stanie znieść kontaktu wzrokowego z nim.

— Nadia, masz jeszcze ochotę na lampkę wina? — Zmienia szybko temat.

— Wiesz w sumie to powinnam się już zbierać. — Pora zakończyć ten wieczór. — Bianka wyprowadza się i muszę od rana pomóc się jej pakować, a dzisiaj jestem już padnięta. — Tłumaczę się bezsensownie. Powinnam po prostu wyjść i nie obracać się za siebie, ale ja jestem za słaba. Łaknę jego towarzystwa jak powietrza, bez którego nie można się obejść.

— Tak szybko? — Dziwią go me słowa.

— Im szybciej tym lepiej.

— Aż tak ci źle w moim towarzystwie? — Zauważam grymas na jego twarzy. Ugodziła go moja uwaga.

— Dobrze. — Aż za bardzo — dodaje w myślach. — Ale to wszystko nie dla mnie Wiktorze. — Mam nadzieję, że zrozumie moje słowa.

— Jak powiedziałem coś nie tak to przepraszam. Chciałem, żebyś się dobrze bawiła. — Widać, że nie cieszy go moja reakcja.

— Wiktor odwieź mnie, nie przedłużajmy dłużej nieuniknionego. — Nie dostrzega, jakie to bezsensowne brnąć w coś, co nie ma przyszłości.

— Nadia, nie rozumiem, ale nie będę cię zmuszał do swojego towarzystwa, jak sobie tego nie życzysz.

— Zrozumiesz, gdy dostrzeżesz to, co ja widzę. Bez sensu jest na mnie tracić czas. Masz teraz rodzinę, to jej powinieneś się trzymać. Nas nie ma i nigdy tak naprawdę nie było. Nie możemy się spotykać, nie utrudniamy sobie niczego. — Chcę, by pojął mój punkt widzenia. — To było nasze ostatnie spotkanie. Nie nalegaj na więcej.

— Mam córkę, która jest teraz najważniejsza i tylko ona jest moją rodziną. — Widać, że moje wyznanie go nie zadowala. — Nie masz racji Nadio, było między nami coś silnego i nadal to wyczuwam. — Chcę coś powiedzieć, ale mnie powstrzymuje. — Nawet nie zaprzeczaj, ale nie mogę cię do niczego zmusić. Wiem, że zawiniłem i tego nie jest łatwo mi wybaczyć, ale nie chcę kolejny raz odpuszczać. Od trzech miesięcy żałuję, że wtedy nie zaważyłem o ciebie i pozwoliłem ci odejść. Jak nie jestem ci całkiem już obojętny, to pozwól mi to jakoś naprawić. — Siedzę w osłupieniu. Nie spodziewałam się takiej wypowiedzi.

— Nie jestem w stanie ci nic obiecać. — Spoglądam na niego niepewnie.

— Nie obiecuj. Nie chcę wymagać na tobie obietnic. Po prostu mnie nie skreślaj jeszcze całkowicie. — W jego głosie kształtuje się błagalna nuta.

— To jestem jeszcze w stanie uczynić, ale odwieź mnie już. Jestem wykończona. — Muszę to wszystko sobie przemyśleć.

— Ok. Jak sobie życzysz, ale nie odpuszczę. — Jest zdeterminowany.

Płaci za naszą kolację i wychodzimy na chłodne wieczorne powietrze. Teraz przynajmniej wiem, że to spotkanie miało ukryte intencje. Chcę spróbować raz jeszcze, ale jest tu tyle niejasności, które musimy sobie wyjaśnić. Wyprostować wiele kwestii. Nie chcę niczego przyspieszać. Ostatnio działo się to zbyt szybko, teraz należy zwolnić.

Wsiadamy do samochodu. Wiktor włącza się do ruchu.

— Nadia. — Zerka na mnie. — Chcę być z tobą szczerzy. Zależy mi na tobie i cieszę się, że los pozwolił nam się znów spotkać przy barze. Chyba takie spotkania są nam pisane. — Uśmiecha się chytrze.

— Coś w tym jest. Bary jednak mają coś w sobie. — Wspomnieniami poprawia mi nastrój.

— Piękna, tęskniłem za twym uśmiechem i za tobą. — Nie poznaję jego wylewności. Widać, że jest rozluźniony i poczuł się pewniej.

— Ktoś cię chyba podmienił — dokuczam mu.

— Mówiłem, że się zmieniłem — mówi bardzo poważnie.

— Zaczynam to dostrzegać. — I jestem tym zdziwiona. — Ale mam nadzieję, że nie całkiem. Tamten Wiktor pociągał mnie — flirtuje z nim. Myślę, że po tym wszystkim należy mi się coś od życia. Dać szansę, gdy ta sama się pcha do mnie, to nic złego.

— Ale też byłem draniem, a nie chcę już nim być. — Bierze mnie za rękę. Nie cofam jej, zbyt potrzebny mi jest ten dotyk.

— Oboje popełniliśmy błędy. Ważne, aby z nich wyciągnąć właściwe wnioski. — Cieszę się, że rozstanie sprawiało, że zaczął myśleć inaczej. Nie jestem do końca przekonana, czy ma to przyszłość, ale nie potrafię już odizolować się od niego.

— Myślę, że wyciągnąłem. Pozwól mi tylko to pokazać. — Mam ochotę pozwolić mu na to i to teraz, ale się powstrzymuję.

— Wszystko w swoim czasie. Nie spieszmy się.

— Będzie tak jak chcesz. — Gładzi mnie po dłoni. Jest mi tak dobrze. — Już zapomniałem jakie to przyjemne uczucie obcować z twoją skórą.

Przymykam oczy. Nie dowierzam, że znów jest przy mnie. Tyle się wydarzyło, a nadal jest dla nas szansa. Unosi mą dłoń do ust i składa na niej

niewinny i jakże czuły pocałunek, od którego całe ciało mnie mrowi.

— Może być jeszcze przyjemniej. — Unosi zachęcająco brwi.

— Przystopuj — mówię to, ale uśmiech błąka się na mych ustach.

— Teraz, gdy jestem blisko nigdzie się nie spieszę. — Znow swymi ustami muska mą dłoń.

— I dobrze. Też nigdzie nie zamierzam uciec.

— I tak bym ci na to nie pozwolił. — Posyła mi seksowne spojrzenie.

Od nowa zawładnął mym sercem. Chociaż muszę przyznać przed sobą, że od początku nim władał i nigdy nie przestał.

— To tym lepiej. — Dojeżdżamy pod moje mieszkanie.

Nie chcę się jeszcze z nim rozstawać, ale muszę ochłonąć i przemyśleć jeszcze to na spokojnie. Parkuje niedaleko wejścia.

— Dziękuję za miły wieczór. — Sięgam po klamkę i chcę wyjść, gdy mówi:

— Odprowadzę cię. — Widać, że też nie chce jeszcze kończyć tego wieczoru.

— Nie kłopotz się. Poradzę sobie sama.

— Pozwól mi. — Spogląda na mnie uwodzicielsko. Nie mogę mu na to pozwolić. Wieczór wtedy zakończy się inaczej.

— Wiktor, pójdę sama — mówię stanowczo, ale odwracam się do niego i muskam go dłonią po twarzy. Pragnę go przyciągnąć do siebie i żarliwie pocałować, ale jeszcze nie dziś.

— Nie idź jeszcze. — Wyczuwam, że i on tego chce. Przytrzymuje mą dłoń i zbliża do swych ust. Po raz kolejny obdarza mnie tam kolejnym pocałunkiem. Cenię sobie, że nie jest nadgorliwy.

— Do zobaczenia. — Szybko składam na jego policzku lekkiego całusa i odsuwam się niechętnie, po czym otwieram drzwi.

— Do zobaczenia. — Odprowadza mnie wzrokiem. Oglądam się za siebie. Nadal jest wpatrzony we mnie, przez co z ociąganiem otwieram drzwi wejściowe, a jeszcze wolniej je zamykam. Za nimi pozwalam sobie na szeroki uśmiech. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie wracam do mieszkania w podłym nastroju. Jestem szczęśliwa i rozmarzona jak nastolatka.

W mieszkaniu ściągam buty na korytarzu. Uśmiech nadal gości na mej twarzy. Cieszę się, że widać w nim zmiany. Patrzy teraz w szerszej perspektywie na życie. Z tym podejściem może i jest dla mnie miejsce w jego świecie. Może tym razem nie umiejscowi mnie tylko jako kobietę do łóżka. Na to już nie przystanę, to mi nie wystarczy. Tym razem jest inaczej od samego początku. Nie przyspieszam z niczym.

W sielskim nastroju siadam na kanapie. Błądzą daleko myślami. Przywołując miłe wspomnienia. Po chwili dostaje SMS — a.

Dobranoc piękna. Szkoda, że nie mogłem się z Tobą lepiej pożegnać. Wiktor Wokan

I jak tu się nie uśmiechać. Odpisuje szybko:

Śpij spokojnie. Nadia Parocka

Nie chcę się rozpisywać. Muszę go potrzymać na dystans. Nie pozwolę mu, aby mnie zdominował, ale chętnie też bym go lepiej pożegnała albo lepiej w ogóle nie żegnała, tylko zatrzymała przy sobie. Ale na to przyjdzie czas.

To spotkanie naładowało mnie pozytywną energią. Mam więcej siły. Przebrana zasiadam przed telewizorem, aby poddać się lenistwu.

Rozdział 4

Rozmyślając o minionym wieczorze, chyba przywołałam Wiktora myślami, gdyż właśnie dzwoni. Czyżby już zaczęło mu mnie brakować? Uśmiecham się na tą myśl i odbieram bez ociągania telefon.

— Witaj przystojniaku. — Dobry humor mnie nie opuszcza. Niestety zamiast miłego powitania słyszę szyderczy śmiech i słowa, które sprawiają, że cudowny nastrój wieczoru pryska.

— To nie Wiktor, lecz Natalia — mówi to z wyższością.

— Co chcesz? — Jestem skołowana.

— Słuchaj, co mam ci do powiedzenia — zaczyna ostro. — Odpierdol się od mojej rodziny. Zniknij i nie wpierdalaj się w nasze życie, które budujemy na nowo. Nigdy, go nie będziesz mieć, on chce mieć rodzinę i my mu ją damy. I właśnie to robi tu i teraz. — Trwam w odrętwieniu. — Może i był z tobą na kolacji, ale wrócił do mnie. Zawsze wraca. Tworzymy coś na nowo i wypierdalaj od tego. — Nie dowierzam w to, co słyszę, nie jestem w stanie nic powiedzieć tylko słuchać tych strasznych słów dla mnie. — Uwierz pierwsza miłość tak łatwo nie przemija, zawsze się odnajdzie. Nie przeszkodzisz nam. Wiesz, jemu jest cię żal i dlatego się z tobą spotyka. Widziałaś siebie ostatnio? Jaki facet w ogóle chciałby cię? Powiem ci żaden. Odwal się od Wiktora. Dobrze ci radzę. Nie masz szans przy mnie. Wyglądasz jak jakaś wywłoka. Taka martwa powłoka nie zainteresuje nikogo, a już w szczególności Wiktora, który ma nas. — Z tymi słowami rozłącza się.

Nie mogę uwierzyć w to, co usłyszałam. Telefon wypada mi z dłoni. Jak on mógł? Znowu mu zaufałam. Jednak on jest bez serca. Okłamał mnie w żywe oczy. Nic nie oczekiwałam, to on nalegał, to on nie chciał żebym go skreślała. A to tylko z litości.

Skulam się na kanapie w kłębek i niezdolna się opanować dłużej wybucham płaczem. To dla mnie za dużo. Po raz kolejny zranił mnie i to dogłębniej niż wcześniej. Jestem naiwna jak zawsze. Powierzyłam mu siebie, zaufałam, a on to wykpił, jakby to było niczym. Sama jestem nikim. Natalia ma rację. Nikt mnie nie zechce, a nie mówiąc o tym, by zechciał Wiktor.

Zniknę im z oczu, nie będą mnie już więcej oglądać. Najgorszy jest ten rozdzierający serce ból, z którym myślałam, że się już uporałam. Nie wiem jak to przetrwałam. Tym razem był to zbyt duży cios z jego strony.

Nie wiem jak długo siedziałam tak rozdygotana na kanapie, ale w tym stanie znajduje mnie Bianka. Przysiada koło mnie.

— Kochana co się stało? — Bierze mnie w ramiona.

— Wiktor — łkając umiem tylko tyle powiedzieć.

— Cii.. już dobrze. Uspokój się i wyduś to z siebie. — Bliskość z nią sprawia, że mniej drzę. Muszę komuś powiedzieć o wszystkim. Dłużej sama nie mogę tego dźwigać i zaczynam niezbyt składnie:

— Mówił, że chce spróbować jeszcze raz. Uwierzyłam mu, a później dzwoni do mnie jego była z jego telefonu, żebym odwaliła się od nich, że próbują być razem, a nade mną się tylko lituje. — Ledwo udaje mi się skończyć przed kolejną falą łez.

— Dupek jeden. — Gładzi mnie po plecach. — On nie zasługuje na ciebie — pociesza mnie.

— Ale mnie nikt już nie chce — żalę się.

— Nie opowiadaj bzdur. Jesteś taką piękną kobietą.

— Bianka, jestem nikim. — Znow targa mną szloch.

— Nie mów tak. — Wiem, że ona się z tym nie zgadza, ale jest moją przyjaciółką i jest nieobiektywna.

— Taka prawda. Popatrz, co z sobą zrobiłam. Nie czuję się już kobieco — wyznaję jej.

— To przejściowe i wszystko da się naprawić. — Usiłuje dać mi nadzieję.

— Bianka — odsuwam się od niej. — Ten związek mnie zniszczył, ale to moja wina — przyznaję się. Spogląda na mnie z niedowierzeniem.

— Niczemu nie jesteś winna — zapewnia mnie.

— Moja, ja odeszłam — próbuję jej to uzmysłowić.

— Bo on był dupkiem i dlatego — upiera się.

— Nieprawda. Musiałam odejść. Ktoś mnie zmusił. — W końcu muszę się jej

z tego zwierzyć.

— Nie rozumiem. — Widać na jej twarzy dezorientację.

— Rozstałam się z Wiktorem, bo ktoś mnie szantażował — mówię wprost. Teraz, gdy postanowiłam jej powiedzieć czuję się spokojniejsza.

— Szantażował? — Nie dowierza w to, co mówię.

— Groził mi, że jak nie rozstanę się z Wiktorem, to on zginie. Nie mogłam nikomu o tym powiedzieć, by go nie narazić. Rozumiesz, musiałam odejść i tym siebie zniszczyłam. Kochałam go i odeszłam, aby mógł żyć. A on sobie za ten czas ułożył na nowo życie z matką swojego dziecka. Nie mam szans się z nią równać. — Spogląda na mnie w osłupieniu.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś? — Dziwi się.

— Nie mogłam ryzykować i nie chciałam nikogo w to mieszać, ale dłużej nie mogę tego ukrywać. Zżera mnie to od środka. A teraz dałam mu znowu szansę, chociaż nadal się bałam o niego, ale on się mną zabawił. Dobrze, że tak się stało. Przynajmniej wiem, że nie ryzykuję jego życia. — Powiedzenie tego wszystkiego na głos sprawia, że o dziwo czuję się lepiej. Lżejsza w środku. Już mnie tam tak nie przytłacza.

— Nadia przepraszam, że nic nie zauważyłam. Nie zauważyłam, że dzieje się coś złego. Nie było mnie przy tobie, a tego potrzebowałaś. Gówniana ze mnie przyjaciółka — obwinia się.

— Najlepszą jaką mam. — Przytulam ją. — Gówniane to jest moje życie.

— Nie mów tak. — Ociera mi resztę łez z twarzy. — Będzie dobrze. Musi być. Teraz przynajmniej mogę cię wspierać. Nie martw się, nie zostawię cię samej. Nigdzie się nie wyprowadzam. Razem to przetrwamy.

— Nie możesz zmieniać planów. Chcę, żebyś była szczęśliwa, a ja dam radę. Otworzyły mi się oczy i nie będę już żyła głupią nadzieją. — Czuję, że te słowa na razie są ponad me siły, ale wiem, że w końcu ruszę naprzód. Teraz mnie już nic nie trzyma. Nie liczę na nic. Chociaż jestem zdolowana, widzę pozytywną stronę tego wszystkiego. Mimo ogromu smutku czuję się wolna.

— Nie chcę cię teraz zostawiać. — Udręka na twarzy Bianki, sprawia, że do końca nie wiem czy dobrze zrobiłam mówiąc jej o wszystkim. Muszę sprawić, aby nie zmieniła planów przeze mnie.

— Ale ja tego potrzebuję. Sama muszę ruszyć naprzód. A ty masz korzystać jak najlepiej z tego, że dobrze ci się układa z Kubą. I tak mam cię już dosyć z tym twoim chrapaniem. — Uśmiecham się do niej i szturcham w ramię.

— Wiedziałam. — Też odpowiada uśmiechem. — Ale pamiętaj, dzwoń o każdej porze, gdy tylko będziesz tego potrzebować, ale w ogóle dużo dzwoń — dodaje poważnie.

— Będę za tobą tęsknić. Jesteś dla mnie jak siostra — mówię jej. Pomimo głębokiej dziury w moim sercu, nie pozwolę, aby dotknęło to moje otoczenie.

— Ty dla mnie też. — Ściskamy się ze łzami w oczach. Bianka jest najlepszym, co mnie w życiu spotkało, moją opoką.

— Kocham cię — mówię jej. — A teraz mam ochotę upić się w ostatni wieczór z moją współlokatorką. — Mam dużo smutków do zatopienia. Złamane serce, ale nie pozwolę, aby to przeszkodziło komuś innemu w życiu.

— Dobry pomysł — przytakuje mi.

Wiem, że uciekam od tematu, ale nie chcę drążyć w czymś, na co nie mam wpływu.

W piątek upiliśmy się z Bianką i to mocno. Pomogło to ukoić chwilowo ból. W sobotę po ciężkim poranku zajęliśmy się pakowaniem rzeczy Bianki. Wieczorem przyjechał po nie Kuba. Zabrał te najpotrzebniejsze, resztę zabiorą stopniowo.

Pożegnanie z moją przyjaciółką nie obyło się bez łez. W końcu łączy nas kilka wspólnych lat mieszkania razem. Całą sobotę nie miałam czasu rozczulać się nad sobą. Chociaż Wiktor dzwonił i pisał, nie odpowiedziałam mu. Nie mam mu nic miłego do powiedzenia.

Wkrótce da mi spokój, gdyż jak się dowiedziałam nie zależy mu na mnie. Później mu napiszę, żeby sobie darował i więcej nie dzwonił. Gdy widzę jego numer na wyświetlaczu, nie jest mi łatwo. Ale mogę ruszyć naprzód, nie trzymam mnie nic z przeszłości. Ostateczne urwanie kontaktu ułatwi sprawę i będę mogła zacząć odbudowywać swe życie. Tym razem bez żadnej nadziei.

Jest poniedziałek, dzień w którym napiszę Wiktorowi, co myślę o tym wszystkim. On piszę udając, że się martwi, ale w to już nie wierzę.

Przez dzień popadam w wir obowiązków, przez co nie mam czasu poświęcić mu myśli. Dopiero na mieszkaniu, po wypiciu na odwagę kieliszka martini, piszę

do niego.

Litości nie potrzebuję. Mam już dosyć tego, jak się zabawiasz moim kosztem, skończ z tym. Znikam już z Waszego życia. Żegnaj! Nadia Parocka.

Wysłane. Odwlekałam ten moment, gdyż wiedziałam, że to będzie oznaczało definitywne zakończenie wszystkiego, co ma związek z Wiktorem. Fakt jest mi ciężko, ale już tyle łez wylałam, że nawet teraz nie jestem w stanie płakać. Dzwoni do mnie, odrzucam połączenie. Po co dalej chce się w to bawić. Już wystarczająco mnie zranił. Żadne słowa nie pomogą. Chyba, że chce jeszcze bardziej mnie zranić, a tego nie zniosę. Kolejny kieliszek martini pomoże mi to przetrwać i odsunąć się z dala od telefonu.

Rozluźniona po kąpieli i alkoholu. Osiągam stan częściowego spokoju. Ubrana w legginsy i luźną koszulkę rozsiadam się na kanapie. Pozwalam sobie na całkowitą beczynność. Staram się oczyścić swe myśli, wyłączyć je, by przestały galopować w mej głowie. Aby ucichły chociaż na chwilę.

Ze stanu nirwany wyrywa mnie dzwonek do drzwi. Zdażyłam na chwilę zasnąć. Dźwięk dzwonka miesza się z uporczywym pukaniem.

— Idę już — wołam. Hałas jest nieznośny.

Wstaję z kanapy lekko się zataczając. Czuję, że alkohol na mnie podziałał.

Bez zagłębienia w wizjer otwieram drzwi. Mym oczom ukazuje się wkurzony Wiktor. Zanim udaje mi się coś powiedzieć odzywa się pierwszy.

— Możesz mi powiedzieć do jasnej cholery co ma znaczyć twój SMS?! Nie odzywasz się dwa dni, a później przysyłasz mi SMS, w którym za nic w świecie nie wiem o co chodzi! — podnosi głos. Jest bardzo wzburzony. Usuwam się i wskazuję mu, aby wszedł do środka. Nie chcę, żeby sąsiedzi byli świadkami tej kłótni i żenującej sceny dla mnie.

Stajemy naprzeciwko siebie w przedpokoju i tym razem ja wybucham:

— Już możesz przestać udawać! Nie zależy ci na mnie! Mogłeś powiedzieć mi to wprost, a nie przez Natalię. Ale już wiem wszystko. Już się więcej nie zabawisz moim kosztem! Wracajcie do siebie! Macie moje błogosławieństwo, a mnie w swoje gierki więcej nie mieszaj! Możesz się odpierdolić raz na zawsze ode mnie! — Alkohol i adrenalina napędzają mnie do wyrzucenia z siebie tego co leży mi na sercu. — Jesteś podłym draniem, który umie tylko deptać cudze uczucia i cieszyć się tym! — Cała trzęsę się z nerwów.

— Zwolnij, bo czegoś tu nie rozumiem. — Stara się mnie uspokoić, chwytając za ramiona, ale nie pozwalam na to. — Gadałaś z Natalią? Kiedy? — Jest zaintrygowany.

— Czy to ważne kiedy? Już wiem, że jest ci mnie żal. I chcecie do siebie wrócić. Nie musiałeś mnie oszukiwać. — Odwracam się od niego. Nie dam rady stać dłużej z nim twarzą w twarz, gdyż me oczy zaczynają wypełniać się łzami.

— Nie wiem co ci tak kobieta naopowiadała, ale nie jesteśmy razem i nigdy nie będziemy. — Nadal dominuje w jego głosie złość. Teraz skierowana na Natalię. — Nadia, proszę spójrz na mnie, nie ukrywaj się przede mną.

— Nie. — Mój załamujący się głos, nie jest w stanie wypowiedzieć nic więcej.

— Proszę, spójrz. — Delikatnie odwraca mnie w swoją stronę. — Porozmawiaj ze mną. — Głos mu łagodnieje, robi się cieplejszy i powoli przebija do mnie. Unosi dłonią moją twarz w górę, abym popatrzyła na niego i robię to, ale nie wytrzymuję z nadmiaru emocji i wybucham płaczem. Chce mnie przytulić, ale go powstrzymuję.

— Nadia, proszę. — Słysząc bezradność w jego głosie.

— Powiedz mi — łkam — powiedz, co robiłeś u niej w piątek po naszej kolacji. — Udaje mi się dociągnąć zdanie do końca.

— Byłem u Sary. Poprosiła mnie, żebym do niej zaglądnął. Nadia uwierz mi, nie pojechałem do Natalii. — Tak bardzo chcę w to wierzyć, ale blokują mnie przed tym wątpliwości.

— Już nie wiem w co wierzyć. — Jestem skołowana. Czuję, że wszyscy chcą mną manipulować.

— Proszę uwierz mi. Nic mnie z Natalią poza córką nie łączy. Nadia nie mogę pozwolić ci znów odejść. Proszę zaufaj mi. — Dostrzegam jaki jest zrozpaczony.

— Prosisz o tak dużo. Tyle już wycierpiałam, że nie wiem w co wierzyć. — Przyciąga mnie do siebie. Poddaję się temu, potrzebuję teraz jakiegokolwiek oparcia.

— Nie skrzywdzę cię. — Przytula mnie mocno, aby mnie zapewnić, że mogę być z nim bezpieczna. — Zależy mi na tobie — wyznaje szeptem wprost do mego ucha.

— Boję się. — Również odpowiadam cicho.

— Mnie się nie bój. Nie chcę cię zranić. Możemy na spokojnie porozmawiać. Mamy sporo spraw do wyjaśnienia. — Już wiem, że ta rozmowa nie będzie łatwa.

— Tak, ale nie tutaj. Przejdźmy się. Muszę ochłonać na dworze. — Nie mogę być z nim w mieszkaniu. Rozmowa mogłaby stać się mało istotna.

— Dobrze, pojedziemy gdzieś. Znam pewne spokojne miejsce.

— Daj mi minutkę. Ubiorę się szybko. — Czuję, że już prawie wytrzymałam, ale świeże powietrze dobrze mi zrobi.

Zakładam w sypialni chustę, płaszcz i czarne muszkieterki na płaskim spodzie.

— Gotowa. — Staję ubrana przed Wiktorem.

— Świetnie, chodźmy. — Wyciąga do mnie rękę, ale ignoruje ją, biorąc się za zamykanie drzwi.

Nie mogę pozwolić na bliski kontakt. Nie teraz, gdy jestem tak łatwo na wszystko podatna. Wierzę mu, ale dopóki nie wyjaśnimy sobie nurtujących nas spraw, zbliżenie nie jest dobrym pomysłem. Muszę dowiedzieć się jak mnie Wiktor postrzega, gdyż uwierzyłam Natalii i nie wiem, co on tu ze mną robi.

W ciszy wsiadam do jego samochodu. Wyczuć można między nami napięcie, które będzie trwać dopóki będą między nami nieдомówienia. Chcę się dowiedzieć, co siedzi w jego głowie. Odgadnięcie tego samej jest niemożliwe. To on się musi otworzyć i wyjawić wszystko.

Kilka minut jedziemy w milczeniu, które stają się nieznośne. Przerywa je jednak Wiktor:

— Nadia, przepraszam cię za Natalię — zaczyna. — Nie wiem, co ci naopowiadała, ale to są kłamstwa. Nie chcę się z nią związać. Chociaż wydaje mi się, że ona tego chce i myślę, że przez to jest taka wredna. — Spogląda na mnie z niepewnością wypisaną na twarzy.

— Wiktor. — Chcę mu tak dużo powiedzieć, lecz nie wiem od czego zacząć. — Miała dużo racji w tym, co mówiła. Macie możliwość stworzenia pełnej rodziny — mówię tylko tyle, najgorszych obaw nie jestem w stanie mu powiedzieć. Lękam się uzyskać odpowiedzi na te pytania.

— Ale nie stworzymy. Uwierz mi w końcu, proszę. — Ostatnio,

tak jak i teraz na jego twarzy odmalowuje się taka bezradność, jakby nie wiedział, co ze mną zrobić.

— Nie wiem czy potrafię. — Chcę być wobec niego szczerą.

— Nie wiem co mam robić. Nie chcę, żeby między nami stanęła Natalia. — Widać, że sam nie może odnaleźć się w tym wszystkim.

— Ale możliwe, że zawsze będzie stać. Zawsze będzie obecna przy tobie. — Czuję jak oboje nas ta sytuacja przerasta.

— Będzie obok, ale tylko jako matka Sary. Nikt inny — zapewnia mnie. — Dojeżdżamy na miejsce. Przejdziemy się i porozmawiamy na dworze. Teraz już nie odpuszczę. — Widać, że jest zdeterminowany.

Po pół godziny dojeżdżamy do Parku Moczydło, w którym o dziwo jeszcze nie byłam. Wiktor parkuje w pobliżu. O tej godzinie jesteśmy tu chyba zupełnie sami. Otwiera mi drzwi. Od razu zauważam, że panuje tu przyjemna atmosfera.

— Skąd wytrzasnąłeś to miejsce? — pytam zaskoczona.

— Nie byłaś tu jeszcze? — dziwi się.

— Jakoś się nie złożyło. — Wzruszam lekko ramionami.

— Przejdźmy się. — Chce po raz kolejny wziąć mnie za rękę, ale się cofam.

— Potrzebuję dystansu — mówię, patrząc wymownie na niego.

— Rozumiem. — Idziemy obok siebie w niedalekiej odległości. Wieczór jest dosyć chłodny, ale pięknie gwieździsty. Czuję, że gwiazdy nam sprzyjają, zachęcając do przechadzki. Rozglądam się wkoło. Idziemy wzdłuż alejki, która jest oświetlona, jak i wszystko inne. Sprawia to, że nawet o tej porze roku jest tu nadzwyczajnie. Zauważyć można tutaj stawy. Jest tu dużo alejek spacerowych, oraz plac zabaw dla dzieci, mniej aktywny o tej porze roku. W oddali są inne atrakcje, których wzrok nie jest w stanie dopatrzeć. Obszar parku jest ogromny.

— Pięknie tu — wyduszam z siebie rozmarzona.

— I pomyśleć, że kiedyś było tu wysypisko śmieci. — Uśmiecha się do mnie. Aura tego miejsca działa na nas kojąco.

— Nigdy bym nie pomyślała, że to nawet możliwe. Wydaje się tu istnieć od zawsze. — Podziwiam to miejsce, które mocno na mnie wpływa.

— Najpiękniej jest tu na wiosnę. Chociaż teraz jest tak spokojnie, mamy

to miejsce dla siebie. — Wyraża się pozytywnie o tym miejscu. Widać, że lubi tu bywać.

— Często tu przyjeżdżasz? — pytam z zaciekawiona.

— Rzadziej niżbym chciał. Szczerze od paru lat tu nie byłem, ale niewiele się zmieniło. Gdy byłem młodszy przyjeżdżałem tu z ojczymem i bratem. Matka nigdy nie miała na to czasu, ale mimo wszystko dobrze wspominam ten czas. Chwile bez zmartwień. Później w toku nowych obowiązków nie było już czasu, zapomniałem jak lubiłem to miejsce. — Widać, że pochłonęły go wspomnienia.

— Dobrze mieć takie miejsce, do którego chętnie się wraca, ja takiego nie mam. — Zazdroszczę mu.

— Może i to będzie teraz takie twoje miejsce. — Słyszę nadzieję w jego głosie. Sama bym tego chciała.

— Może — mówię tylko tyle. Nie wiem jak potoczy się ten wieczór. Spacerujemy powoli delektując się spokojem. Nikogo nie napotykamy na swej drodze. Przechodzimy przez most, w połowie zatrzymujemy się na nim. Opieram się o balustradę. Spoglądam w spokojną wodę, w której odbijają się gwiazdy pięknie migocząc.

Czuję, że ten uroczy moment zostanie za chwilę przerwany ciężką rozmową. Jakby na potwierdzenie, aby zacząć w końcu działać, wzmaga się wiatr, który chce nas ponaglić.

— Wiktor. — Odwraca się w moją stronę i spogląda wyczekująco. — Nurtuje mnie jedno. — Zachęca mnie, abym kontynuowała. — Nie rozumiem jak mogę dalej ci się podobać. Natalia ma rację. Nie jestem ciebie godna. Jestem nikim. — Spuszczam wzrok zawstydzona.

— Nie mów tak. — Przybliża się do mnie. — Jesteś piękna, to ja nie zasługuję, po tym wszystkim, na ciebie. — Znów unosi mi brodę. Robi to ostatnio często. Widać na jego twarzy udrękę. — Chciałbym, żeby się nam udało, ale bez twojego zaufania nie będzie to łatwe.

— Boję się zaufać. — Zimno coraz bardziej wdziera mi się pod skórę.

— Wiem i cię rozumiem. Niełatwo jest mi ufać po tym, co zrobiłem, ale dam ci czas. Tyle, ile go będziesz potrzebować. — Gdy tak patrzy na mnie, nie potrafię mu nie wierzyć, ale mam nadal wątpliwości.

— Ale, gdy nigdy do końca ci nie zaufam? — zadaję to trudne pytanie.

— Nie bądź taką pesymistką — napomina mnie.

— Jestem raczej realistką, gdyż wiem, że ciężko u mnie o zaufanie. Zwłaszcza w przypadku, gdy raz już je straciłam do kogoś. — Pragnienie uwierzenia mu jest silne, lecz obawy jeszcze większe.

— Wiem, że schrzałem wszystko, ale teraz to dopiero dostrzegam i nie zamierzam już popełnić tych błędów. — W jego oczach, dostrzegam to, jak jest pewny swych słów.

— Może tych nie, ale w nowej sytuacji mogą wyniknąć inne, nie jesteś w stanie mi obiecać, że będę tą najważniejszą dla ciebie. — To mnie przeraża. Wiem, że spoglądając na mnie widzi lęk malujący się na mej twarzy. Boję się, że ktoś będzie zawsze ponad mnie.

— Nie jestem. Masz rację, ale chcę to jakoś pogodzić. — Obawiam się, że zaczniesz na siłę wszystkich uszczęśliwiać, a to nie będzie możliwe. W końcu i on na tym ucierpi.

— Może być ciężko. — Spoglądam nadal na niego i widzę mężczyznę, który jest mi tak bliski, a zarazem odległy niczym najdalsze zakątki świata. Nigdy do końca nie będzie cały mój. — Wiesz, że nieraz będziesz musiał wybierać między nimi a mną? — Staram się mu przedstawić wszystkie mankamenty takiego układu.

— Razem damy radę. — Też bym chciałam mieć taką pewność. Wierzyć w to tak mocno jak on. Nadal mam wątpliwości. A na dodatek czuję jak powoli zamarzam, ale nie chcę stąd iść. Tutaj mam go tylko dla siebie i nie chcę wracać tam, gdzie ktoś inny też go oczekuje.

Wiktor spogląda w stronę tafli wody. Myśli o czymś intensywnie. Gdy jest w takim stanie głębokiego zamyślenia marszczy czoło. Też pozwalam sobie na napawanie się tym widokiem. Przy nim wszystko wydaje się możliwe, a gdy znika nic nie jest proste.

Wiatr coraz dotkliwiej daje nam znać, że czas ruszyć z miejsca, zrobić jakiś krok wprzód, a nie trwać w obecnym stanie. Niestety, by zrobić ten właściwy trzeba uważać. Teraz nie ma miejsca na błędy i wiem, że Wiktor zdaje sobie z tego sprawę. Widzę jak się nie spieszy, jak stara się wszystko przemyśleć.

Obejmuje się mocniej ramionami. Jestem tak blisko niego, a nie potrafię się poddać prymitywnym żądom, które pchają mnie w jego stronę. Ciekawe czy on

też to czuje? Nie mam odwagi o to zapytać. Duży obszar mnie zajmuje nadal ta lękliwa kobieta, skrzywdzona przez życie. Ona nadal mnie blokuje w wielu działaniach i nie potrafię jej do końca stłamsić. Gdy jest już ukryta, na powrót wyrywa się do przodu, aby mnie przyhamować w mych czynach. Nie wiem czy kiedykolwiek się to zmieni. Teraz pozostaje mi żyć z nią, ona jest częścią mnie, póki co nierozłączną.

Stoimy już dłuższy czas w ciszy, po części oczyszczającej nas. Oboje mamy czas na przemyślenia, których potrzebujemy.

Nagle Wiktor odrywa wzrok od stawu i patrzy na mnie jak na jakąś zagadkę, z którą nie może się uporać.

— Wiesz, nie ułatwiasz mi tego wszystkiego. Myślałem, że będzie to łatwiejsze. — Widać, że sam się w tym wszystkim zagmatwałem.

— Ale też nie utrudniam. W życiu nic nie jest proste — mówię mu to, co już sam zapewne wie.

Pragnę odzyskać mężczyznę, którego kochałam, ale to wszystko jest takie mgliste. On cały jest dla mnie nieprzejrzysty. Jakby coś niewidzialnego stoi ciągle pomiędzy nami.

Przygląda mi się wnikliwie.

— Nadia ty cała drżysz. Chodź tu do mnie. — Przyciąga mnie do siebie. Tym razem nie protestuję. Usprawiedliwiam się, że jest zbyt zimno, aby dobrowolnie nie skorzystać z okazji wtulenia się w niego. Niestety mimo ciepła bijącego od Wiktora, dreszcze nie ustępują. — Wracajmy. Już wystarczająco zmarzłaś. — Przytula mnie mocno i podążamy w stronę samochodu.

— Zrobiło się okropnie zimno — oznajmiam szcękając zębami.

— Wiem, chodźmy szybko. Chyba nie był to jednak najlepszy pomysł tu przyjeżdżać o tej porze dnia — dosłyszec można, że się obwinia.

— To był bardzo dobry pomysł. Niestety ja się ubrałam nieodpowiednio jak na nocne spacer. — Przytulałam się bardziej do niego w poszukiwaniu ciepła.

— Już blisko. — Wiem, że czuje ciągle jak drzę. Obawiam się, że dzieje się tak przez to, iż alkohol opuścił mój organizm do końca i czuję jak drastycznie się wychładzam.

Resztę drogi pokonujemy w milczeniu. Napawam się jego bliskością i jakże

znajomym zapachem. Gdy dochodzimy do samochodu, pospiesznie otwiera mi drzwi. Niestety wewnątrz też jest wychłodzone i nie zaznaję upragnionego ciepła. Wiktor szybko zasiada za kierownicą i zapala samochód, rozkręcając mocno ogrzewanie.

— Zaraz będzie lepiej — mówi mi, po czym wychodzi, aby po chwili znaleźć się znów przy mnie. Tym razem ma ze sobą koc, którym mnie otula. — Tak szybciej się rozgrzejesz.

— Dziękuję. — Przez chwilę spogląda mi prosto w oczy. Wyczuwam, że chce mnie pocałować, ale jednak tego nie robi.

— Lepiej wracajmy. — Odsuwa się szybko i zamyka drzwi. Zasiadając za kierownicą, na powrót staje się nieprzenikniony. Rozmyśla chwilę o czymś i rusza nie mówiąc już nic. Szczelnie się opatulam kocem i przymykam oczy. Ciepło powoli powraca do mego organizmu.

Rozdział 5

Wyczuwam, że ktoś delikatnie dotyka mnie po ramieniu. Otwieram oczy, chyba musiałam się zdrzemnąć.

— Jesteśmy na miejscu — oznajmia Wiktor, bacznie mnie obserwując.

— Przepraszam, że zasnęłam — mówię zawstydzona.

— Nic nie szkodzi. Miło jest patrzeć na ciebie we śnie, mógłbym zawsze to robić. Chociaż jesteś taka krucha, uwielbiam cię taką.

— Nie jestem krucha. — Tylko na to reaguję zaprzeczeniem.

— Jesteś. Tak łatwo cię zranić. — Wyczuwam jak boi się zbliżyć do mnie, aby nie zdać mi cierpienia.

— To przez to, co przeszłam. — Wiem, że mnie rozumie.

— Obserwując cię w czasie snu, coś sobie uświadomiłem, że pomimo iż nie będę chciał cię zranić mogę to zrobić, a wiem że tego nie zniosę. Nadia nie wiem co z nami będzie, ale nie zniknę z twojego życia, nie mogę tego zrobić po raz kolejny. — Bierze mnie za rękę, już wiem, że chcę, aby był przy mnie zawsze. Pomimo trudności, wielkich przeszkód, chcę tego.

— Nie chcę żebyś zniknął. — Patrząc mu w oczy wyczuwam, że jestem tą najważniejszą. — Wejdiesz ze mną na górę? — pytam nieśmiało. Czuję się jak na pierwszej randce.

— Z przyjemnością. Chyba i tak nie umiałbym się jeszcze z tobą rozstać. — Gładzi mnie po twarzy.

— To tak jak ja. — Ściągam z siebie koc, od razu robi się chłodniej.

Wiktor wysiada z samochodu i otwiera mi drzwi, tym razem wyczekuję tego. Lubię, gdy zachowuje się wobec mnie jak dżentelmen. Chociaż tego, że jest źle wychowany nie mogę mu zarzucić. Pierwszy raz zastanawiam się jacy są jego rodzice. Wspomnił w parku o ojczymie, a nie ojcu. Ale to nie rozmowa na teraz.

Chłodne nocne powietrze przeszywa ostro nagrzane moje ciało.

— Przepraszam, że tu zaparkowałem, ale nie było bliżej miejsca. — Tłumaczy się, widząc jak dygocze.

— Nie przyjmuj się mną. Całkiem nie zamarznię. — Chyba — dodaje w myślach, gdyż czuję jak ciepło ustępuje miejsca mroźnej aurze, która się we mnie wkrada.

O tej porze, nigdy nie ma miejsca blisko wejścia. Wiktor przytula mnie. Wiem, że stara się mnie uchronić przed chłodem, ale to daremne zabiegi, chociaż miło jest być blisko niego.

Po chwili dochodzimy do wejścia. Zdrętwiałymi palcami wystukuje kod i drzwi się otwierają. W środku jest lepiej. Nie ma tu wiatru, który chce mną zawładnąć. Ze splecionymi palcami wędrujemy razem po schodach, szybko dochodząc na trzecie piętro i w końcu znajdujemy się w moim mieszkaniu. Na mniejszej przestrzeni czujemy się zdenerwowani przy sobie. Przynajmniej ja tak mam. Ściągam szybko buty i płaszcz, przez co jeszcze bardziej drzę. Wiktor też pozbawił się obuwia i kurtki.

— Nic dziwnego, że zmarzłaś, skoro nic pod spodem nie miałaś. — Patrzy na mnie karcąco, przez co kulę się pod tym spojrzeniem.

— Szybko się ubierałam — tłumaczę. Głupio mi za moja lekkomyślność.

— Idź do salonu, zrobię ci coś ciepłego do picia zanim się cała roztrząśniesz. — Kieruje mnie w stronę kanapy, a sam idzie do kuchni.

— To ja powinnam ci zaproponować coś. Nie jestem zbyt gościnna. — Ale w sumie nie będę nalegać, cieszę się, że ma się kto o mnie zatroszczyć.

— Przeze mnie zmarzłaś to pozwól mi się sobą zająć.

— Strasznie się rządysz — odgryzam się mu.

— Lubię to. — Posyła mi łobuzerskie spojrzenie. — Poczekaj przyniosę ci koc z sypialni.

— Sama mogą sobie przynieść — wołam za nim, gdy znika mi z oczu. Po chwili pojawia się przy mnie z narzutą, którą mnie okrywa. Od razu mi lepiej.

— Potrafisz być kochany — wyrywają mi się te słowa. Dziś nie mam do końca wpływu na to, co mówię.

— Zdarza mi się od czasu do czasu takim być. — Całuje mnie w czoło

i odchodzi do kuchni, gdzie woda skończyła się już gotować.

— Słodzisz herbatę? — pyta. Nadal nie wiemy o sobie dużo, ale mamy nadal czas, aby się poznać.

— Nie. — Pasuje mi to jak krząta się po moim mieszkaniu. Przyjemny widok dla oka. Po chwili zjawia się z dwoma kubkami gorącego napoju, które kładzie na stoliku kawowym i siada obok mnie.

— Taki był twój niecny plan, aby odmrozić mi tyłek, żeby móc później wprosić się do mnie. — Szczerze się do niego.

— Przejrzałaś mnie — odpowiada mi uśmiechem, który rozgrzewa me wnętrze momentalnie, jest to lepsze niż każdy inny gorący napój. — Chodź tu bliżej. Ogrzejesz się. — Zachęca mnie i przyjmuję chętnie tą propozycję. Przysuwam się do niego, aby znaleźć się w jego objęciach. Czy rzeczywiście, już tyle czasu nie było go obok mnie? Wydaje się jakby zawsze tu był.

— Ach, ten twój przebiegły plan. — Cieszę się, że jednak zmarzłam.

Podaje mi herbatę. Przyjmuję ją z ochotą. Wiktor plus herbata, gwarancja globalnego ocieplenia mego wnętrza. Jak najbardziej mi to pasuje.

— Oglądniemy coś? — pyta z pożądaniem w oczach.

— Jak masz ochotę to owszem. — Każda forma spędzenia z nim czasu mi odpowiada.

— Powiedzmy, że potrzebuję czymś rozproszyć myśli. — Tajemniczy uśmiezek błąka się na jego zmysłowych ustach.

— Od czego rozproszyć? — dopytuję się, gdy Wiktor włącza jakieś przypadkowy film w telewizorze.

— Nie od czego, tylko od kogo — ciebie. — Posyła mi wyglodniałe spojrzenie.

— Ode mnie powiadasz. — Rozpływam się ze szczęścia słysząc ten komplement. Mrużę lekko oczy i posyłam mu niewinny uśmiezek.

— Uwierz twoja bliskość mnie dekoncentruje i mam ochotę z niej skorzystać, ale wiem że potrzeba ci przestrzeni. Zrozumiałem, że nie możemy się spieszyć, żeby tego znów nie schrzanić — mówi bardzo poważnie.

— Wiem — odpowiadam cicho i mocniej się wtulam w niego. — Dobrze mi

przy tobie — mówię szeptem i chyba mnie nie usłyszał, ale pod kocem odnajduje moją dłoń, którą splata ze swoją.

I czego chcesz więcej? W końcu mogę odprężyć się tak naprawdę. Nie przejmując się tym, co będzie. To nie w tej chwili. Na to przyjdzie czas. Oboje oglądamy jakiś kiepski film, tak po prostu napawając się swym towarzystwem. Przez brak akcji w filmie, szybko zaczyna dopadać mnie zmęczenie i głośno ziewam.

— Połóż się — proponuje mój towarzysz.

Zbyt zmęczona nie protestuję i kładę się mu na kolanach. W momencie wyczuwam to jak nie jestem mu obojętna, co sprawia, że chichoczę.

— Mówiłem, że mnie rozpraszasz. — Puszczą do mnie oczko i się uśmiecha. Przykrywa mnie narzutą. Jest mi zdecydowanie za dobrze. Gładzi mnie delikatnie po twarzy. Czuję, że z czeluści piekła wpadłam wprost do raju. Teraz zaczynam wyczekiwać, aż coś zakłóci ten spokój, gdyż zawsze ktoś nam przeszkadza. Teraz też tak będzie. Nieraz myślę sobie, że nie mam prawa do szczęścia, że to nie dla mnie. Obym tylko teraz się myliła.

Lokuję się wygodnie na jego kolanach i poddaję zmęczeniu.

Nie wiem po jakim czasie się budzę, ale czuję, że ktoś mnie obejmuje. Ostrożnie się odwracam i w świetle lampki widzę obok mnie śpiącego Wiktora. Został ze mną. Miło jest spoglądać na tą przystojną twarz, gdzie nie widać zmartwień. Jest taki beztrojski. Nie mogę się powstrzymać i delikatnie gładzę go po twarzy. Pod wpływem mego dotyku zaczyna się poruszać.

— Nie śpisz? — Pyta mnie sennie z zamkniętymi jeszcze oczami.

— Nie chciałam cię zbudzić — mówię i na powrót pieszczę go łagodnie po policzku. Jest to silniejsze ode mnie.

— Tak możesz mnie budzić — mruczy sennie.

— Nadal tu jesteś. — Mój głos wyraża niedowierzanie.

— Owszem jestem. — Nadal nie otwiera oczów.

— Nie musiałeś zostawać — oznajmiam, chociaż cieszę się, że to zrobił.

— Zostałem, bo chciałem. Zrobiłem to zarówno dla ciebie, jak i dla siebie. Spanie obok ciebie to czysta przyjemność. — Tym razem spogląda na mnie i wiem, że mówi szczerze.

— Szkoda, że aż w tak niewygodnych warunkach. W sypialni mam większe łóżko.

— Wiem, ale tu jesteś bliżej. — Na potwierdzenie słów przyciąga mnie mocno do siebie i lekko całuje mnie pod uchem. — Jesteś taka wspaniała.

— Pochlebca. — Pozwalam mu na delikatną pieśczoć okolic mojej szyi.

— Tak bardzo mnie ciągnie do ciebie. Nie wiem czy mam na tyle siły, aby dłużej się powstrzymać — mówi mi do ucha, przez co przechodzą po moim ciele przyjemne dreszcze. Przygryza łagodnie me ucho.

— To może się nie powstrzymuj. — Gdy jest blisko, tracę wszelakie zahamowania.

— Jesteś pewna? — Patrzy wyczekująco wprost w me oczy.

— Niczego nie jestem pewna, ale pocałuj mnie, gdyż moja wola przy tobie całkiem już osłabła. — Udzielam mu pozwolenia na działanie.

Już bez zbędnych słów zbliża się powoli do mych ust. Gdy dzielą nas już milimetry, sama wychodzę mu na spotkanie. Nasze usta stykają się, najpierw bardzo powoli ze sobą obcujemy, ciesząc się tym kontaktem. Po chwili pocałunek staje się gwałtowniejszy. Oboje chcemy nadrobić stracony czas, chociaż rozsądniej byłoby przystopować, to jest to niemożliwe. Rozsądek poszedł na spoczynek. Wiktor oplata dłońmi moją twarz. Moje ręce wkradają się w jego włosy, lekko go za nie pociągając. Po dłuższej chwili odrywamy się od siebie, aby zaczerpnąć tchu.

— Tak bardzo mi tego brakowało — wyznaję mu.

— Piękna, mi też — zapewnia mnie i powracamy do przyjemności.

Jego ręce błądzą po moim ciele. Robi to niespiesznie, jakby odkrywał je na nowo. Ta wędrówka podnieca mnie. Nikt nie potrafi mnie tak szybko rozpalić jak on. Pocałunki stają się odzwierciedleniem pragnień naszych ciał. Bardzo nachalne, by znów stać się delikatnymi. Są balsamem na moje wewnętrzne rany.

Wiktor zaczyna pieścić mą już nabrzmiałą pierś. Z ust wrywa mi się jęk. Dążymy do punktu, w który nie ma już odwrotu. Nie będzie można tego cofnąć. Pragnę go tak bardzo, a jednak dopadają mnie wątpliwości. Odsuwam się lekko.

— Nadia, co się dzieje? — Wyczuwa zmianę mojego nastawiania.

— Wiktor — zaczynam — jesteś pewny, że jestem tą, której na pewno chcesz? — Zadaję pytanie, na które boję się usłyszeć odpowiedzi.

— Chcę ciebie. Nie widzisz tego co ze mną wyprawiasz? — Widzę, jaki staje się bezradny na moje niedowierzania.

— Powiedz mi jedno. — Muszę to wiedzieć. — Popatrz mi prosto w oczy i powiedz, że nic nie czujesz do Natalii, że jest ci całkiem obojętna. — Patrzę na niego wyczekująco, a on spuszcza wzrok.

— Nie mogę. — Spogląda na mnie z udręką. — Jest matką Sary, kimś kogo kochałem, ale wiem, że nie chcę z nią być. Raz się z nią przespałem — mówi mi. Słysząc wyrzuty w jego głosie. — Poniosło nas. Było to zaraz po tym jak wróciłem do Polski, ale to było bez znaczenia. Utwierdziło mnie jedynie w przekonaniu, że nie ma już między nami tego co dawniej. Nie mogę ci powiedzieć, że jest mi całkowicie obojętna, ale poza Sarą nie mamy nic wspólnego. To co było, tego już nie ma i nie powróci. — Nie wiem co o tym myśleć. To, że się przespali mówi mi jedynie, że dalej na nią leci jak na kobietę.

— Ale pociąga cię fizycznie, bo inaczej byś z nią nie wylądował w łóżku. Z czasem, gdy ciągle będzie obecna w twoim życiu, może na nowo stać ci się bliższa, a wtedy co ze mną? Stracę cię, a tego nie zniosę — wyznaję mu najgorsze obawy.

— Tak się nie stanie — zapewnia mnie.

— Nie możesz mieć pewności. Dopóki nie uporządkujesz swych uczuć, nie mogę pozwolić ci bardziej mieszać w moim życiu. Musisz ogarnąć swój bałagan emocjonalny. To wszystko jest za świeże i łatwo to zniszczyć. Znajdź punkt, z którego chcesz ruszyć i dowiedz się w końcu czego tak naprawdę chcesz. — Delikatnie dotykam go opuszkami palców po szorstkim od zarostu policzku.

— Akurat to wiem, chcę ciebie. — Zamyka mą dłoń w swojej.

— To nie takie proste. Sama nie mogę odnaleźć się w tym. Nawet nie wiem czemu chcesz być ze mną, mając na wyciągnięcie ręki atrakcyjną Natalię. — Nie jestem w stanie przestać się porównywać do niej.

— Ponieważ poza piękną powłoką, masz jeszcze piękniejsze wnętrze, a jej tego brakuje. — Te słowa są balsamem dla mojej kobiecości.

— Jej na tobie zależy. Kiedyś stanę się w końcu tą trzecią. A nie dam rady się

dzielić. Nie chcę być uzupełnieniem do twojej rodziny. Twoją odskocznią.

— Dlaczego na siłę chcesz, żebym do niej wrócił? Gdy sam tego nie chce. — Jego nastrój zmienia się momentalnie. Robi się zły.

— Nie chcę żebyś po jakimś czasie, otrząsnął się i będąc ze mną wrócił do niej. Muszę mieć pewność, że tylko ja się liczę. — Coraz ciężiej jest nam prowadzić tą rozmowę.

— Liczysz się tylko ty, ale moje zapewnienia najwyraźniej ci nie wystarczają. — Wiktor siada na kanapie plecami do mnie. Chcę go dotknąć, ale ma dłoń zawisa w powietrzu.

— Przykro mi, nie potrafię w to uwierzyć. — Mój głos przepelnia smutek.

— Musisz w końcu uwierzyć w siebie, bo inaczej żadne moje zapewnienia nie pomogą. Lepiej już pójść. — Wstaje i zaczyna się ubierać. Nie potrafię go powstrzymać. Nie wierzę, że ktoś może chcieć mnie i nie mogę się zebrać w sobie, aby mu w pełni zaufać.

Patrzy na mnie i mówi:

— Wiedz, że cię nie odpuszczam. Daje cię jedynie przestrzeń, której potrzebujesz. Dopóki mi nie zaufasz, nic nie osiągniemy. — Odwraca się i odchodzi ode mnie. Nadal nic nie mówię.

Zostaję sama na własne życzenie. Wiktor ma rację, bez zaufania w naszym przypadku nawet seks przestał być możliwy. Nie oddam mu się dopóki, nie będę go pewna. Mam tylko jego słowa, które niestety mi nie wystarczają. Potrzeba czegoś więcej.

Nie mogę się pogodzić z tym, że w niektórych przypadkach mogę zostać zepchnięta na bocznicę. To ponad moje siły. Mam potrzebę czuć się najważniejszą, a coraz bardziej obawiam się, że to nie będzie możliwe. Już nawet nie chodzi tu o Natalię, ale z Sarą nie mam co konkurować. Zawsze córka będzie tą pierwszą. I tego nie dam rady znieść.

Uświadamiam sobie, że jestem zazdrosna o dziecko. A co gorsza ona może mnie nawet nie polubić. Może chcieć mieć Wiktora tylko dla siebie. On ją kocha z niewyobrażalną siłą i zawsze wybierze to co dobre dla niej. Nie wiem czy jest możliwe w takim układzie stworzenie między nami związku, gdzie to ja będę tą drugą. Też nie chcę się z nim dzielić i jeszcze ta bliskość pięknej Natalii w jego życiu. Może kiedyś znów wkroczyć między nami.

Cieszę się, że jednak nas nie poniosło. Ponownie bym się w nim zatraciła, a przy tej niepewności to nic dobrego. On też musi poukładać sobie to wszystko. Potrzeba czasu jednak nadal boję się, że mogę go na coś narazić. Chociaż te groźby z czasem wydają mi się kiepskim żartem, ale nadal istnieje ryzyko.

W końcu może się okazać, że nie będę musiała się o tym przekonać. Pomimo swych zapewnień, Wiktor może sobie odpuścić. Nie wiem, ile potrzeba mi czasu. Może to okazać się w końcu zbyt długo jak dla niego.

Rozdział 6

Jestem naiwna. Myślałam, że po moim odrzuceniu Wiktor będzie bardziej nieustępliwy, ale najwyraźniej się przeliczyłam. Jest piątek, od porzucenia mnie na kanapie milczy i wcale mu się nie dziwię. Zresztą sama też się nie odzywam, a czuję, że powinnam zacząć się płaszczyć przed nim, aby zechciał ze mną w końcu porozmawiać. To ja mu nie dowierzam, chociaż nie mam ku temu tak naprawdę powodu. On przyjął na siebie całą winę naszego rozstania, a przecież nie zna prawdy. Nie ułatwiłam mu wtedy niczego i nadal tego nie robię.

Dlaczego mam tak cholernie trudną naturę w kontaktach z innymi? Niestety znam odpowiedź na to pytanie, ale wiem, że powinnam zmienić tok myślenia. Głupia przeszłość za bardzo mnie ukształtowała i w żaden sposób nie mogę od tego uciec. Im bardziej się staram to ona mnie dopada. Wyciąga na światło dzienne lęki i obawy, z którymi nie potrafię walczyć. Czuję się przez nią pokonana. Gdy wydaje mi się, że już powinno być dobrze, to wtedy się sypie. Przez mój brak zaufania, przez niesprzyjający mi los, który chcąc się mną zabawić, pozwolił Wiktorowi ponownie stanąć na mej drodze, a ja go tak usilnie omijałam. Chcę mu ufać, chcę być szczęśliwa, ale nie potrafię. Nie wiem czemu tak się dzieje.

Wszystko staje się za bardzo skomplikowane. Jest mi potrzebny facet bez tego całego bagażu, co dźwiga ze sobą Wiktor, ale obawiam się, że ktoś inny niż on, może okazać się nieinteresujący.

Najlepiej zaszyć się gdzieś z dala od trudu codzienności. Uciec przed problemami. Niestety, to jest niewykonalne.

Wracam z przerwy na lunch. Musiałam wyjść z biura, nie mogłam siedzieć. Muszę być w ruchu, aby nie oszaleć od natłoku myśli. Na dworze jest deszczowy dzień, który idealnie wpasowuje się w mój nastrój.

— Cześć Laura — witam się z moją współpracownicą. — Fatalna pogoda, zmarzłam strasznie.

— Mam coś dla ciebie, co z pewnością ociepli tve wnętrze. Jest w twoim gabinecie. — Uśmiecha się tajemniczo.

Zaintrygowana idę do mojego biura. Mym oczom ukazuje się ogromny bukiet czerwonych róż. Uśmiech samoistnie zakrada się na moją twarz, a w środku robi się cieplej. Podejrzewam od kogo są te kwiaty. Podchodzę i zanurzam twarz w tej piękności. Coś wspaniałego. Szukam bileciku. Szybko moje dłonie go odnajdują i czytam:

Spotkanie dziś 19? Musimy porozmawiać. Wiktor Wokan.

Wiktor jak zawsze jest bezpośredni. Uwielbiam to w nim, przez to bez zastanowienia godzę się na to spotkanie i informuje go o tym SMS.

Ok. Porozmawiamy. Nadia Parocka.

Czuję jak me serce mocno bije. Jednak nie odpuścił sobie. Cieszę się, że go zobaczę, ale obawiam się co ma mi dopowiedzenia. Postanawiam, że dziś będę optymistycznie nastawiona, w końcu wysłał mi kwiaty. Teraz muszę się przygotować do tego spotkania. Spoglądam na telefon, gdzie czeka na mnie wiadomość od niego, której w chwili szczęścia od razu nie usłyszałam.

Zabieram Cię na kolację. Przyszykuj się, mam dosyć tych niedomówień, musimy sobie wszystko wyjaśnić. Wiktor Wokan.

No i powiało grozą.

Groźnie to brzmi. Mam się czegoś obawiać? Nadia Parocka

Wolę wiedzieć na czym stoję, zanim go zobaczę.

Nie bój się. Raczej przychodzę w pokoju. Wiktor Wokan.

W takim razie będę spokojniejsza. Do zobaczenia. Nadia Parocka.

Spokojniejsza? Kogo ja oszukuję. Boję się bardziej tego spotkania, aniżeli wyjścia do dentysty, a tego bałam się do tej pory najbardziej. Cieszę się, że chce się w ogóle spotkać. Chyba będę musiała go przeprosić, ale zrobię to dopiero, kiedy okaże się konieczne. Wolę nie być do tego zmuszona. On też powinien wyrazić trochę pokory.

W ogóle muszę ogarnąć się na wieczór.

— Laura, możesz do mnie podejść na chwilę. — Wołam do mojej współpracownicy. Po chwili wchodzi. — Jak nie mamy dziś już nic naprawdę pilnego, to lecę do domu. — Uśmiecham się do niej.

— Pewnie, że leć. Ty tu jesteś szefową, ale uchyl rąbka tajemnicy. Randka

ci się szykuje? — Spogląda na mnie wyczekująco.

— Randka? To za dużo powiedziane. Kolacja starych znajomych. — Używam określenia Wiktor i myśląc o nim uśmiecham się.

— Ta jasne, widać to zwłaszcza po tym jak się szczerzysz. Czy to ten twój Wiktor? — Przed nią nic nie da się ukryć. Krótko się znamy, ale uwielbiam ją jako moją współpracownicę, a jeszcze bardziej przyjaciółkę.

— Tak on, tylko nie chcę sobie nic obiecywać. — Staram się spojrzeć na to realnie.

— Na zwykłą kolację nie zaprasza się przysyłając kwiaty. To jest randka. Facet leci na ciebie. — Zachwyca się moim pięknym bukietem.

— Mam taką nadzieję. — Wiem, że aż promienieję. — Lecę się szykować. Tylko zabiorę te kwiaty. Nie dam ci się nimi napawać. — Idę po bukiet.

— Wiedźma jesteś. Nawet moim oczom nie pozwolisz się nacieszyć. Baw się dobrze. Jutro liczę na relację. — Puszczą mi oczko, na co kręcę głową.

— Nie ma mowy, abym zdradziła ci szczegóły. — Na twarzy przywołuje wyraz opanowania, chociaż kąciaki ust drżą mi od uśmiechu.

— I tak wszystko od ciebie wyciągnę, ewentualnie zastosuję tortury — chichocze. — Idź i rób się na bóstwo, aby zwalić go z nóg. — Daje mi radę.

— Taki mam zamiar. Jakby coś się działo dzwoń. — Całuję ją w policzek i wychodzę.

— Baw się dobrze i poszalej — woła za mną.

W drodze do mieszkania układam plan na wieczór. W pamięci wertuję swoją garderobę i postanawiam założyć sukienkę w kolorze róż, którymi obdarował mnie Wiktor. Obcisła, do połowy ud i głęboki dekolt zdobiony po całości kryształkami w kształcie łódki. Mam nadzieję, że nadal będę się w niej tak prezentować jak dawniej i że osiągnę swój cel: Wiktor zaniemówi na mój widok. Będę musiała dołożyć wszelakich starań, ale ostatnio mój wygląd nabrał kolorów i może nie będzie to takie trudne. Wydepiluję się, tak na wszelki wypadek. Nigdy nie wiadomo jak się wieczór potoczy.

Wiem, że tym razem go nie odrzucę. Samokontrola zdążyła mi się wyczerpać i nie dam rady dłużej udawać już cnotliwej, gdy pragnę go całą sobą. Potrzebuję go bardziej, niż jestem w stanie to przyznać przed sobą.

Po bliskich kontaktach z takim mężczyzną, człowiek się uzależnia. Gdy go nie było w pobliżu, czułam się jak na odwyku, a w chwili, kiedy się pojawił, uzależnienie przejmuje kontrolę i racjonalne myślenie jest odrzucone w zakamarki świadomości, gdzie ciężko je odnaleźć. Przy nim nie da się opanować. To jest Wiktor, jedyny w swoim rodzaju.

O osiemnastej trzydzieści jestem już gotowa i nie wiem co ze sobą począć. Chodzę w kółko po salonie i zaczynam coraz bardziej się denerwować. Mam ochotę poobgryzać paznokcie, ale powstrzymuje mnie fakt, że zrobiłam sobie świeży manikiur. Nie mogę znaleźć sobie miejsca. Przechadzam się koło barku, mam ochotę się napić, ale tym razem potrzebuję myśleć trzeźwo, więc omijam tą część mieszkania.

Minuty dłużą się, a ja staję się kłębkiem nerwów. Cholerny Wiktor. Zawsze przy nim mam wahania emocjonalne. Niepewność powoli zaczyna doprowadzać mnie do obłądu. Wiem, że mogę się jeszcze wycofać, ale tego nie chcę. Nie chcę być już więcej z dala od niego. Cztery miesiące w rozłące sprawiły, że przekonałam się iż życie bez niego jest zbyt szare, mdłe i nic nieznaczące. On jeden potrafi wnieść kolory do mojego świata.

Podchodzę po raz enty do lustra w przedpokoju. Wyglądam dobrze. Nawet bardzo. Włosy pozostawiłam rozpuszczone, jedynie lekko pofalowałam końcówki. Makijaż bardzo delikatny, z akcentem na usta w kolorze sukienki, która już mnie nie opina jak druga skóra, ale też to nieźle wygląda. Całość zadowala, a i tak się denerwuję. Czuję, jak żołądek kurczy mi się z nerwów. Boję się, co mogę usłyszeć od niego.

W chwili, gdy po raz kolejny wyglądam sukienkę odzywa się dzwonek do drzwi. Czyżby Wiktor przybył wcześniej? Teraz mojej zdenerwowanie osiąga apogeum. Zbyt dużo oczekuję po tym spotkaniu.

Idąc do drzwi staram się wyrównać oddech, który w tym momencie mi przyspieszył. Oddycham spokojnie — wdech, wydech i tak kilka razy. Trochę udaje mi się opanować zdenerwowanie, po czym bez ociągania otwieram drzwi.

Me oczy spoglądają wprost na Wiktora. Wygląda nienagannie. Granatowy garnitur, przylegający do niego. Biała koszula, włosy pozostawione w nieładzie, jakby kilka razy przeczesał je palcami. Całokształt zapiera dech w piersiach.

— Cześć — mówię ochryple.

— Cześć — odpowiada mi gardłowo spoglądając łapczywie na mnie.

Przełykam ślinę i odzywam się:

— Wejdz, ubiorę płaszcz i jestem gotowa. — Zostawiam otwarte drzwi, aby wszedł dalej, a sama powoli chcę ruszyć do przodu. Zamyka drzwi i mówi:

— Proszę to dla ciebie. — Wyciąga w moim kierunku jedną czerwoną różę. — Tą chciałem ci dać osobiście.

— Dziękuję. — Biorę od niego kwiat. — Za bukiet również. Przepiękny. — Chociaż ta pojedyncza róża uwiodła mnie jeszcze bardziej. Podąża za mną w głąb mieszkania.

— Cieszę się, że ci się podoba. — Prowadzimy prostą wymianę zdań, lecz nasiąkniętą napięciem.

— I to bardzo. Jest cudowny. — Idę wstawić różę do jej reszty krewnych, chociaż zdecydowanie chciałabym ją zatrzymać przy sobie, ale nie mogę pozwolić, aby tak łatwo mnie zdobył.

— Ty jesteś cudna. Przepięknie wyglądasz. Ten kolor. Pasuje ci. — Obracam się w jego stronę.

— Ty też niezłe się prezentujesz — uśmiecham się do niego.

— Zanim wyjdziemy, chciałbym cię przeprosić. Powinienem zostać i porozmawiać. Ucieczka nic nie daje. Rodzi się przez nią więcej pytań. — Podchodzi do mnie.

— Też nie jestem bez winy. — Patrzę na niego i widzę, jak bardzo mnie pragnie. Zbliża się na odległość kilku centymetrów. Kciukiem podnosi moją brodę, aby nasze spojrzenia mogły się spotkać.

— W takim razie zgoda? — uśmiecha się chytrze.

Przytakuję skinieniem głowy, gdyż po raz kolejny zasycha mi w ustach. Zbliża się w ich okolicę. Automatycznie przymykam oczy i nasze usta łączą się w delikatnym pocałunku. Przerzywa tą chwilę i mówi:

— Od tego powinniśmy zacząć to spotkanie. — Po raz drugi muska me wargi. — Ostatnio nasze powitania są bardzo oschłe. — I po raz trzeci jego usta przykrywają moje, tym razem trwa to znacznie dłużej. Po chwili odrywa się od nich.

— Zgadza się, tak jest przyjemniej się witać. — Tym razem ja odnajduję jego usta. Wpadamy w szaleńczy wir wzajemnych pocałunków. Stykamy się językami,

oplatamy się wzajemnie. Jest mi dobrze. — Może darujemy sobie kolację. Możemy robić coś znacznie przyjemniejszego — mówię pomiędzy kolejnymi pocałunkami. Dobrze, że zainwestowałam w trwałą szminkę, gdyż inaczej na pewno by tego nie wytrzymała.

— Nie kuś, gdyż chętnie bym to zrobił, ale nie chcę kolejny raz twego odrzucenia. Lepiej porozmawiajmy, ale u ciebie w mieszkaniu to jest niewykonalne. Zbyt wiele czynników rozpraszających. — Zakłada mi włosy za ucho, aby móc lepiej mi się przyjrzeć.

— Chodźmy, gdyż inaczej zacznę cię przekonywać do przełożenia tej rozmowy, a wątpię żeby to był dobry pomysł. — Tak mi go brakowało, że chętnie porzuciłabym wszystko byle tylko być z nim. Biorę głęboki oddech, aby się uspokoić. Spoglądam na niego w milczeniu. To do niego należy kolejny ruch.

Podaje mi rękę, którą z ochotą ściskam.

— Chodźmy zanim mnie poniesie. — Jego ramię oplata mnie w pasie. W końcu czuję się na miejscu. Idealnie dopasowana do niego.

— Płaszcz — mówię, gdy przystajemy w korytarzu.

Pomaga mi go założyć, jednocześnie mnie muskając. Delikatnie przesuwając palcami po moich ramionach. Przez tą niewinną pieśczętą cała zaczynam drżeć.

— Wiktor. — Czuję jak moje nogi zaczynają robić się wiotkie.

— Tak? — pyta z chytrym uśmieszkiem, który wychwytyję w lustrze.

— Ponoć mamy gdzieś wyjść. — Kończy swą niespieszną wędrówkę i w końcu płaszcz znajduje się na swoim miejscu.

— Owszem musimy. Ruszajmy piękna. — Chwyta mnie chciwie za rękę, zaplatając swe palce z moimi.

Biorę kopertówkę i wychodzimy na klatkę schodową. Drzwi zamykają się za nami. Idziemy uśmiechnięci. Nie czuć już napięcia między nami. Istnieje tylko swoboda, która było mi obca ostatnimi czasy. Wiktor uskrzydla mnie. Przy nim stąpanie zdecydowanie lepiej po ziemi. Jest moją kotwicą, trzymającą mnie bym zbyt daleko nie odfrunęła. Chcę, aby zawsze tak obok mnie podążał. Żebyśmy zaczęli iść ramię w ramię przez życie.

— Znow mi gdzieś myślami odpływasz. — Jesteśmy przy jego samochodzie,

otwiera mi drzwi, ale nie puszcza mnie. Czeka na moją odpowiedź.

Wzdycham ciężko, ale cieszę się, że nie może mnie do końca przejrzeć.

— Myśli mych nie poznasz. — Widać w jego oczach wesołe chochliki, gdy mu w ten sposób odpowiadam. Uśmiecham się do niego z zachwytem.

— Jesteś taka śliczna, gdy się nie smucisz. — Szczęzę się tylko na ten komplement do Wiktora, który rusza, aby zająć miejsce za kierownicą pięknego Astona Martina.

Przymykam oczy, aby ogarnąć to, co się dzieje. Dziś zdecydowanie wydarzenia nabrały tempa, ale wszystko idzie w dobrym kierunku, aż zbyt dobrze. Martwię się, że coś po raz kolejny zachwieję tym chwilowym szczęściem. Pesymistyczna część mnie, szepcze mi, że za wcześnie okazywana radość może przynieść więcej smutku. Przez doświadczenie życiowe zgadzam się z nią, ale też wiem czego nie należy robić i jak postępować z Wiktorem. Nie mogę być tak wiecznie nastawiona nieufnie do niego. To musi się zmienić.

Chwilę go obserwuję. Zauważam, że intensywnie myśli, skupiony na jeździe. Uwielbiam na niego patrzeć w czasie jazdy. Po chwili przyłapuje mnie na tym, po czym łagodnie się uśmiecha i chwyta mnie za dłoń, która już zdarzyła oziębnąć po ostatnim jego dotyku.

Przyglądam się naszym splecionym dłoniom. Pasują do siebie. Jego duża męska, w której moja smukła może znaleźć schronienie.

— Dokąd tym razem mnie zabierasz? — pytam ciekawa, a zarazem coraz bardziej głodna.

— W miejsce mi bliskie — uśmiecha się tajemniczo, przesuwając kciukiem po mych knykciach. Cudowne uczucie. Czuję, jakby serwował mi masaż dłoni. Spoglądamy na siebie z zadowolonymi twarzami. W jego ciemnych oczach dostrzegam pożądanie, które bardzo mi się podoba. Lubię jak patrzy na mnie jak na coś do schrupania.

Czuję, że moje oczy lśnią z podniecenia, gdyż to właśnie odczuwam w jego obecności. Działa na mnie obezwładniająco.

— Znów coś tam chodzi po tej twojej ślicznej główce. — Tym razem obdarza mnie spojrzeniem mówiącym, że domyśla się, o czym myślę.

— Lepiej, żebyś tego nie wiedział. — chichoczę. — Zaczął byś się zastanawiać nad moją poczytalnością — podpuszczam go.

— Teraz to mnie zaintrygowałaś. — Patrzy na mnie podejrzliwie. — Masz szczęście, że prowadzę, bo inaczej użyłbym tortur na tobie, aby wyciągnąć z ciebie twe najskrytsze myśli.

— Tortury? Z twoich ust brzmi to wręcz obiecująco. — Uwielbiam się z nim tak przekomarzać. Nie dowierzam, że dopiero od kilku dni ponownie jest w moim świecie. Przez jego bliskość przestaję odczuwać skutki tej kilkumiesięcznej rozłąki.

— I może tak być. — Pochwytyuję jego obiecujące spojrzenie. — Mam kilka metod, które chętnie bym na tobie wypróbował. — Podnosi mą dłoń do swych ust i lekko przygryza mi palca.

— Auć! — Udaję, że boli. — Myślałam o przyjemniejszych metodach niż obgryzanie kończyn. — Robię oburzoną minę i chcę zabrać rękę, lecz przytrzymuje ją mocniej.

— Piękna, pamiętaj że we wszystkim, nawet w torturach można odnaleźć przyjemność. — O cholera, na te słowa wypowiedziane niskim tonem, w moim żołądku coś się zaciska. Przez mą głowę przelatują różne scenariusze, których do tej pory nie brałam pod uwagę, a teraz mam przed oczami różne wizje mnie i Wiktora. Zawsze preferowałam czysty seks, a teraz przy nim myślę o niektórych zabawkach, które mógłby użyć w torturach. Robi mi się gorąco, a rumieniec pokrywa mą twarz. Odwracam głowę w stronę szyby. Opanuj się kobieto. Napominam się. To tylko słowa, jak przyjdą czyny, to dopiero możesz się podniecać, a nie teraz, gdy sobie wyobrażasz niewidomo co.

— Nie chowaj tych rumieńców. Do twarzy ci z nimi. — Nic nie przejdzie jego uwadze.

— Ty mnie do nich doprowadzasz — oskarżam go.

— To przez to jak na mnie patrzysz — mówi mi.

— Jak patrzę? — dopytuję się, chociaż wiem, co dostrzega w mych oczach — pożądanie.

— Jakbyś chciała się na mnie rzucić tu i teraz, co zważywszy na nasze bezpieczeństwo nie jest chyba dobrym pomysłem.

— Nie pochlebiaj sobie. Wcale nie mam na to ochoty. — Jest zbyt zarozumiały. Delikatnie podszczypuje mnie w udo.

— Kłamczucha. — Patrzy przed siebie, ale po raz kolejny dostrzegam

uśmiech na jego ustach. Jego twarz wtedy robi się taka łagodniejsza. Nie wygląda jak rekin biznesu, tylko beztroski młody człowiek i lubię to w nim, te przemiany. Chociaż nie raz są nurtujące, ale to cały on. Ostatnio częściej jest rozluźniony, ale nadal jest: zmienny, władczy i opiekuńczy. Tego ostatniego brakuje mi najbardziej.

— Nie kłamczucha, tylko martwię się, żeby twoje ego zbytnio nie urosło.

— Nadia brakowało mi tego. Ciebie i rozmów z tobą, takich błahych — mówi poważnie. — Ale wiesz, że nadal pozostają trudne tematy, przez które musimy przebrnąć, by ruszyć na przód — mówi spokojnie, ale stanowczo. Nie ma szans na wymiganie się od tej rozmowy. Wiem, że to jest cel dzisiejszego wieczoru.

— Wiem, ale.. — zaczynam i nie potrafię dokończyć.

— Co jest? — Spogląda na mnie z niepokojem.

— Boję się, że popsuje to nam dzisiejszy wieczór. — Obawy wypowiedziane na głos, stają się jeszcze bardziej realne.

— Piękna, oboje chcemy tego samego, więc się nie obawiaj. Dziękuję nas te same pragnienia. Nie bój się. Spędzimy miło wieczór, a później może być jeszcze milej. — Puszczą do mnie oko, na co ja przewracam oczami.

— A ty tylko o jednym — wzdycham z zadowoleniem.

— Tak już mam przy tobie. — Unoszę brew na znak niedowierzania jego słowom. — Dojeżdżamy. — Okazuje się, że Wiktor zabrał mnie do francuskiej restauracji Saint Jacques.

Usadowiliśmy się w głębi sali, gdzie zachowujemy odrobinę prywatności. Złożyliśmy zamówienia.

— Mam nadzieję, że miejsce ci się podoba. — Obserwuje mnie bacznie.

— Jest tu pięknie. Skąd ten wybór? — pytam zaciekawiona.

— Powiedzmy, że stęskniłem się za kuchnią francuską, a poza tym z tym krajem mam pewne miłe wspomnienia. — Uśmiecha się ciepło.

— To zabawne, ale mi też się dobrze to państwo kojarzy. — Oboje na chwilę oddajemy się nostalgii. Wybór tej restauracji okazuje się doskonały. Jest to bardzo przyjemne miejsce. Wiktor zdecydowanie wie, jak mnie podejść. Jestem całkowicie do jego dyspozycji.

— Jak się mieszka samej? — pyta. Widać, że chce zacząć od neutralnych tematów.

— Trochę pusto, ale prawdę mówiąc już od dłuższego czasu tak było. Zdążyłam się przyzwycząić — wyznaję mu. — Chociaż brakuje mi Bianki — dodaję smutno.

— To zrozumiałe, ale nadal pozostajecie przyjaciółkami i osobne mieszkanie tego nie zmieni. — Próbuje dodać mi otuchy.

— Masz rację, ale brakuje mi naszych wspólnych wieczorów. Tego, gdy miałam ją na wyłączność. — Wspominam z tęsknotą.

— W takim razie trzeba ci znaleźć jakieś zajęcie, abyś wieczorami nie czuła się samotna. — Wpatruje się we mnie łapczywie, jakby to siebie proponował jako moją rozrywkę. Oczywiście ta opcja podoba mi się jednoznacznie. — Widzę, że nie lubisz się nikim dzielić — dodaje już oschle i zauważam grymas niezadowolenia na jego twarzy.

— Widzisz okazuje się, że jestem samolubna — odzywam się z ironią w głosie, której nie sposób mi ukryć.

— Nadia nie chciałem, aby to tak zabrzmiało, ale wiesz w jakiej jestem teraz sytuacji. Nie jestem w stanie być tylko i wyłącznie twój, ale nie zmienia to faktu, że jesteś dla mnie ważna. Chcę, żebyś była przy mnie i we wszystkich zdarzeniach brała udział. Nie chcę, żebyś tylko stała z boku, ale w pełni we wszystkim uczestniczyła. Wiem, że wszystko się pogmatwało, ale możemy to jakoś pogodzić. Sara dużo dla mnie znaczy, tak jak i ty. Proszę przestań w to wątpić. — Słucham uważnie jego przemowy. — Chcę być z tobą, ale musisz się pogodzić z tym, że mam córkę i z nią też muszę spędzać czas. Dogramy to jakoś. Zawsze możemy spędzać czas w trójkę. Musisz tylko zdecydować, czy dasz radę się mną podzielić. Decyzja należy do ciebie. Nie chcę cię wykluczać z mojego życia. Chcę, abyś w każdej sytuacji stała obok mnie. — Spogląda niepewnie na mnie.

— Nie wiem czy tak potrafię. — wyznaję mu. Zauważam w jego oczach smutek. — Ale nie oznacza, że nie chcę spróbować. Boję się, że w pewnym momencie może okazać się, że sytuacja mnie przerośnie i nie wiem, co wtedy. — Wpatruje się we mnie w milczeniu, jakby analizował to, co przed chwilą powiedziałam. W tym czasie kelner przynosi nasze zamówienia.

— Możemy się umówić, że wtedy zaczniemy się tym martwić, a nie teraz? —

Widząc moje powątpiewanie, dodaje: — Razem jest możliwe wszystko, ale muszę wiedzieć, że mi ufasz. Zrobię dla ciebie wszystko. — Opuszczam wzrok. Podjął kwestię zaufania, na którą nie jestem w stanie jednoznacznie odpowiedzieć.

Z opresji ratuje mnie dzwonek jego telefonu. Wyciąga go i marszczy brwi spoglądając na wyświetlacz. Odrzuca połączenie.

— To może poczekać — mówi do mnie, ale po chwili telefon znów się odzywa. — Przepraszam cię, lepiej odbiorę.

Z uwagą zaczynam mu się przyglądać domyślając się, kto dzwoni. Zresztą jak się okazuje nie zamierza tego przede mną ukrywać.

— Stało się coś Natalia? — odzywa się niezbyt zadowolony.

Niestety nie słyszę co mu odpowiada, ale wyraz twarzy Wiktora mówi mi, że to nic dobrego.

— Proszę uspokój się. Jak to zaginęła? — pyta podniesionym głosem przepelnionym paniką.

— Zaraz tam będę. Znajdziemy ją. Już jadę. — Chowa telefon i wstaje szybko. Patrzy na mnie pustym wzrokiem, jakby do końca mnie nie dostrzegał. Widać, że jest przerażony.

— Sara zaginęła. — Odwraca się i wychodzi.

Siedzę oniemiała. Co to kurwa było? Wyszedł jakby mnie tu nie było. Jakbym nie istniała. A co z mówieniem, że chce, żebym uczestniczyła w jego życiu. Przecież bym poszła z nim, wsparła go. Nigdy bym go samego w tej sytuacji nie zostawiła, a on mnie zignorował. Przekreślił wszystko. Boli to tak bardzo. Jednak nie znaczę dla niego za dużo. Nie znaczę nic.

Rozumiem, że córka mu zaginęła, ale chyba od partnera oczekuje się wsparcia, które bym mu okazała, a on mi na to nie pozwolił. Wykluczył z tego. Czuję się, jakby mnie odepchnął. Jakby rzucił w błoto te piękne słowa, którymi jeszcze przed chwilą mnie karmił. Chciałabym być przy nim w tak trudnej sytuacji dla niego, a on mnie tak po prostu nie uwzględnił. Jakbym się nie liczyła.

Wiem, że odnalezienie Sary jest najważniejsze, ale to, że się nawet nie zająknął i wyszedł — nie mogę tego pojąć. Nie przejął się mną czy mam jak wrócić na mieszkanie. Po prostu zakomunikował i odszedł. Porzucił mnie.

Zrobił coś niewybaczalnego jak dla mnie. Skreślił to, co zdążyliśmy osiągnąć. Nie ma już powrotu na tą ścieżkę.

Siedzę nadal w szoku. Nie wiem, co mam ze sobą począć. Nie mam siły wrócić do pustego mieszkania. Jest to ostateczne miejsce, w którym mam ochotę się znaleźć.

Nie pojmuję tego, co się wydarzyło. Pokazał mi, że tak naprawdę jestem zerem dla niego. Już się pogodziłam z sytuacją, że nie będę najważniejszą, ale coś takiego? To ponad moje siły.

Martwię się o Sarę, chociaż niechętnie to przyznaję. Chciałabym być na miejscu, jakoś pomóc. To tylko dziecko, którego o nic nie obwiniam i chcę, aby się odnalazła. Obawiam się, że ta sytuacja zbliży Wiktora do Natalii. Wspólne cierpienie przyciąga, a mnie tam nie ma. Jestem wredna tak myśląc, ale gdy wyobrażam sobie jak ją pociesza, gotuje się we mnie z zazdrości.

Przywołuję kelnera i płacę za nietkniętą kolację. Jakoś straciłam apetyt. Dobrze, że zabrałam portfel. Wywiózł mnie do nieznanej dla mnie części Warszawy i pozostawił samą.

Rozdział 7

Wychodzę na chłodne wieczorne powietrze. Przechodzę przez nieznaną mi uliczkę, nawet się nie rozglądam. Jest mi wszystko jedno, co się wydarzy. Szukam jedynie jakiegoś miejsca, gdzie będę mogła się zaszyć, aby na chwilę zapomnieć o tym wszystkim.

Przechodzę koło jakiegoś baru i niewiele myśląc wchodzę do niego. Jestem zbyt słaba, aby bez wsparcia alkoholu sobie poradzić z tym wszystkim. Jest to zła droga, ale dla mnie jedyna. Wybór miejsca okazuje się nie najgorszy. Chociaż w tym momencie jest mi to obojętne. Mogłaby to być najgorsza speluna, a i tak bym tu została.

Siadam przy barze. Czuję się, jakby tylko w takich miejscach było dane mi bywać. Tutaj mogę znaleźć pocieszenie, którego tak bardzo mi potrzeba. Zamawiam od razu coś mocnego — whisky z lodem. Wypijam za koniec znajomości z Wiktorem, którą sam przekreślił. Pozostaje mi o nim zapomnieć.

Siedzę nad trzecią kolejką i popadam w coraz większą obawę, że nie uda mi się o nim zapomnieć nawet na moment. Obrazy dzisiejszego wieczoru prześladowają mnie, a tak bardzo nie chcę pamiętać jak odchodził.

Po raz pierwszy rozglądam się po barze. Jakbym czegoś szukała. W głowie narasta mi myśl, że to niedobry pomysł, lecz ignoruję ją. Muszę znaleźć sposób, aby ten wieczór jakoś przetrwać, aby zakończyć go z kimś. Mój wzrok pada na niego. Na moje wybawienie. Znów ignoruję szept rozsadku. Wstaję i udaję się na drugi koniec baru, do mężczyzny, który bacznie mi się teraz przygląda. Stwarzam pozory pewnej siebie i odważnie siadam na stolku obok niego i mówię:

— Mogę postawić ci kolejkę? — Wskazuje na moją szklankę, która jest już prawie pusta.

— Chętnie. — Uśmiecha się niepewnie. — Chociaż ta kwestia powinna raczej należeć do mnie. — Unosi w zadumie brwi.

— Dziś ja stawiam. — Przywołuje barmana i zamawiam dla nas po jednej kolejce.

— Tak więc. — Przygląda mi się uważnie. — Mogę dowiedzieć się jak masz chociaż na imię? — Uśmiecha się łagodnie, przez co w policzkach robią mu się dołeczki i tym mnie oczarowuje. Zaczynam mu się przypatrywać dokładniej. Jego twarz ma bardzo regularne rysy. Jasne włosy, lekko nastroszone jakby je często przeczesywał palcami. Duże głęboko osadzone niebieskie oczy, wręcz lazurkowe z gęstymi i długimi rzęsami, których z miejsca mu zazdroszczę. Wąskie usta, twarz pozbawiona zarostu. Wygląda na jakieś trzydzieści lat. Jako mój wybór jest naprawdę przystojny.

Spogląda na mnie wyczekująco. Otrząsam się z myśli o nim.

— A.. imię... — jąkam się lekko. — Nadia. A twoje?

— Bartosz, ale możesz mi mówić Bartek. — Bartosz — ładne imię, myślę sobie.

— Tak więc.. — Nie wiem jak zacząć. Mam ochotę pobyć z kimś, a nie rozmawiać, ale z nieznanym to raczej nie przejdzie. — Czekasz na kogoś, bo nie chcę przeszkadzać? — Uświadamiam sobie, że może być z kimś umówiony. Taki apetyczny kąsek może się z kimś spotykać.

— Nie czekam. Cieszę się Nadio, że dotrzymujesz mi towarzystwa. Tego było mi potrzeba. — To jak akcentuje moje imię, sprawia że ożywiam się momentalnie.

— Miło mi. — Posyłam mu najbardziej uroczy uśmiech, na jaki mnie w obecnej sytuacji stać.

— Tylko mogę nie być zbyt dobrym kompanem do rozmowy. Podły tydzień — objaśnia mi.

— Potrzebuję towarzysza do drinka. Rozmowę możemy odpuścić. Mam za sobą również niełatwy tydzień, a dzisiejszy dzień po prostu tragiczny. — Przez wspomnienia dopada mnie smutek.

— Nie smuć się. Nie do twarzy ci z tym. — Zaczyna pocierać mą twarz kciukiem, jakby chciał zetrzeć z niej ten grymas. Robi to automatycznie, lecz szybko się opanowuje. — Przepraszam, nie powinienem. — Widać, że jest zakłopotany.

— W porządku. To było miłe i potrzebowałam tego — mówię zgodnie z prawdą, zaskoczył mnie pozytywnie. Staram się wyglądać pogodniej.

— Widać, że u ciebie nie lepiej niż u mnie — stwierdza fakty.

— Na to wygląda. Ogólnie nie mam zwyczaju stawiać kolejki facetom, ale dziś nie dam rady być sama. — Czuję do niego ufność, przez co tak łatwo otwieram się przed nim. Chociaż przeszłość nauczyła mnie, że kontakty z nieznanymi mogą kończyć się źle, dziś nie waham się iść w tym kierunku.

— Cieszę się, że to zrobiłaś. Sam pewnie nie zebrałbym się na to. — Spogląda na mnie udręczonym wzrokiem, w którym dostrzegam sam smutek.

— Chyba nie pozostaje nam nic innego jak się upić — stwierdzam sucho. — Zdrowie nieszczęśników. — Wznoszę kiepski toast.

Uśmiecha się smutno. Nikła nić porozumienia naradza się między nami. Czuję, że wybrałam odpowiedniego towarzysza na wieczór. Niech Wiktor i jego rodzina spadają z dala ode mnie. Nie chcę już więcej poświęcać im uwagi.

— A tak w ogóle co taka piękna i wyszykowana kobieta robi tu sama? — pyta zdziwiony.

— Swoją drogą dzięki za komplement. — Uśmiecham się krzywo. — Najwyraźniej to nie wystarczyło, aby zatrzymać go, gdyż wyszedł w trakcie kolacji, całkowicie zapominając o mnie. — Żalę się mu.

— Najwyraźniej jest z niego debil i ślepiec, żeby taką kobietę porzucić. I postanowiłaś zatopić smutki w whisky? — docieka

— Coś w tym rodzaju. — Barman podaje nam drinki. Szybko kończę wcześniejszy, aby zabrać się za kolejny.

Chwilę siedzimy w milczeniu, każde pochłonięte swymi problemami. Później rozmowa zaczynać się nam kleić. Gadamy o błahych sprawach, nie wgłębiając się w osobiste kwestie. Czas płynie przy nim szybko. Chociaż mam ochotę zadać mu wiele pytań nie chcę być wścibska. Zwłaszcza, że już wstawiłam się mocno. Bartek nie spieszy się w picie, sączy powoli swojego drinka, gdy ja pochłaniam kolejne dwa.

Naszą niezobowiązującą pogawędkę przerywa SMS do mnie. Serce zamiera mi na chwilę, gdyż czuję, że to od Wiktora. Bartek uważnie mi się przygląda, niczego nie komentując. Po chwili wahania czytam.

Sara cała i zdrowa. Zostaję z nimi, są w szoku. Wiktor Wokan.

Jeszcze raz czytam zdumiona. Nawet się nie zainteresował czy dotarłam na mieszkanie. Znowu czuję ból w klatce. Mam ochotę rzucić telefonem, lecz mój towarzysz widząc to chwyta mnie za dłoń i mówi:

— Później możesz tego żałować. Lepiej olej to, co dostałaś. A telefonu szkoda i tak nie zaboli tego, co powinno. — Gładzi mnie pocieszająco po dłoni. Ma rację. Nie mogę pozwolić, aby aż tak wyprowadził mnie z równowagi.

— Dlaczego faceci są tacy bezduszni? — zadaję to pytanie na głos. Do Bartka, do całego świata. Chcę tylko, by mi ktoś to wyjaśnił.

— Chyba taka nasza natura — odpowiada po chwili namysłu. — Często jesteśmy po prostu niedomyślni — dodaje. — Chcesz o tym pogadać? — pyta delikatnie.

Nie zastanawiając się długo wyrzucam wszystko z siebie. Chcę mu o tym powiedzieć. Sama nie dam sobie z tym rady. Chcę, aby ktoś mnie zrozumiał. Słucha mnie uważnie. Gdy kończę mówi tylko:

— Idiota z niego. Nie warto sobie głowy nim zawracać. Sam nie mogę pojąć, jak mógł cię tak samą zostawić. — Widać, że popiera moje oburzenie tą sytuacją. Przez przytłaczający mnie na nowo smutek, zamawiam jeszcze jedną kolejkę chociaż wiem, że mam już dosyć.

— Masz rację od teraz.. myślenie o nim.. koniec. — Zaczyna mi się plątać język. Muszę się odizolować od Wiktora i w chwili koncentracji udaje mi się wyłączyć telefon, po czym wrzucam go do torebki.

W głowie zaczyna mi wirować coraz bardziej. Bartek spogląda na mnie niepewnie. Myśli sobie, że trafiła mu się rozhisteryzowana pijaczka.

— Może pójdziemy zaczerpnąć świeżego powietrza? — proponuje.

— Chętnie — mówię, gdyż zaczyna robić mi się niedobrze. Niezdarnie schodzę ze stołka zataczając się. Bartek pomaga mi zachować równowagę i założyć płaszcz.

Podtrzymując się go wychodzimy na mroźne nocne powietrze. Zimno sprawia, że nie mam ochoty już się zrzygać.

— Piękna noc. — Spoglądam rozmarzonym wzrokiem na gwiazdy.

— Zgadza się. Idealna na spacer. — Idę, przytrzymując się go pod ramię. Sama nie czuję się pewnie. Zimno zaczyna mnie pochłaniać i przysuwam się bliżej do niego. Obejmuje mnie, wyczuwając że tego mi potrzeba. Dobrze mi blisko niego. Po chwili spogląda na mnie uważnie.

— Odwieźć cię do domu? — pyta nagle.

Patrzę przerażona na niego. Nie chcę być sama. Nie mogę wrócić do pustego mieszkania. Nie dziś.

— Już chcesz się mnie pozbyć? — wytykam mu. — Ale ja nie chcę być sama. — Robię żalostną minę i czuję jak łzy zbierają mi się pod powiekami. Wiem, że to są dziecinne zachowania, ale czuję się taka mała i opuszczona jak zbłąkane dziecko.

— Już dobrze. — Staje i przytula mnie. — Nie chcę się pozbyć ciebie, tylko jest zimno i całą noc nie będziemy raczej spacerować. — Chlipie mu bezgłośnie w kurtkę. Przy kolejnych pociągnięciach nosem zauważam, że przyjemnie pachnie. Nie zastanawiając się długo wspinam się na palcach, gdyż góruje nade mną i zaczynam go całować. Jest z początku tym zaskoczony, ale po chwili nie pozostaje obojętny i otwiera się na mnie.

Odrywam się na chwilę od niego, by spojrzeć mu w oczy i powiedzieć najbardziej uwodzicielskim głosem na jaki mnie obecnie stać:

— Możemy robić coś znacznie przyjemniejszego. — Prowokuje go.

— Możemy iść do mnie, mieszkam w pobliżu. — proponuje mi. Chyba oboje potrzebujemy zatracenia.

— Super. — Cieszę się na tą propozycję.

Niedługo czas upływa i znajdujemy się w jego mieszkaniu. Pomaga mi się rozebrać. Od razu podoba mi się u niego. Chociaż bym pozmieniała co nieco i dodała kilka rzeczy.

— Ładnie tu — chwalebę go. Przechodzimy do salonu połączonego z kuchnią. — Ale tą kanapę przestawiałabym tak, by oddzielała część kuchenną od reszty i odsłoniła okno. Trochę masz tu jak w katalogu. — Czuję, że dziwnie mi się przygląda. — Do tej czerni dołożyłabym kilka dodatków w kolorze czerwonym, co by sprawiło, że wewnątrz stało by się mniej surowe, a nadal pozostało męskie. — Włącza mi się pracoholizm. Mieszkanie jest w ciemnych barwach. Ładnie urządzone. W stylu nowoczesnym, ale bez punktów oddających charakter. Bartek mnie obserwuje z szeroko otwartymi oczami i pyta:

— Czym się zajmujesz?

— Jestem architektem wewnątrz — tłumaczę i zdaję sobie sprawę, że za bardzo zaczęłam się rządzić. — Sorry za ten wykład. Zawsze tak mam. — Opuszczam zawstydzona wzrok.

— Nie masz za co. Trochę mnie zaszokowałaś, ale dzięki za rady. — Podchodzi do mnie. — Chcesz coś do picia? — pyta jak przystało na gospodarza. Siadam na kanapie, którą mi wskazuje. Jest tu tak miękko i wygodnie.

— Poza tym, że stoi źle to powiem ci, że wygodna ta kanapa. — Rozsiadam się i dodaję z nadzieją w głowie: — Masz whisky?

— Coś się powinno znaleźć. Rozgość się, zaraz wracam. — Idzie do kuchni, a ja się zamyślam.

Nie spodziewałam się, że ten wieczór tak się potoczy, ale lepiej że wyszło to wszystko wcześniej, niż gdybym się jeszcze bardziej zaangażowała.

Bartek wraca z obiecany napojem, który przyniósł dla nas dwojga i przysiada koło mnie. Przybliżam się do niego. Potrzebuję bliskości drugiej osoby, a jego tylko mam w pobliżu, z czego jestem w sumie zadowolona. Chwilę się waha, ale w końcu obejmuje mnie. Pijemy w spokoju. Chociaż ja się śpieszę w tym. Wiedząc, że mam już dosyć i tak nie przestaję. Dziś nie mam w niczym hamulców.

Napędzona tą myślą, biorę i odstawiam szklankę swoją i Bartka na stolik. Obserwuje mnie niepewnie. Siadam mu na kolanach i zaczynam go całować. Nie protestuje, co zachęca mnie do działania. Najpierw przeczesuję te jego i tak już potargane seksownie włosy. Są takie przyjemne w dotyku. Później chcę przenieść moje ręce niżej jego pasa, ale mnie powstrzymuje.

— Nadia, nie mam zwyczaju wykorzystywać pijanych kobiet — tłumaczy mi delikatnie, a mi się robi smutno.

— Ale ja chcę być wykorzystana. Prześpij się ze mną. — Spoglądam na niego zdesperowana.

— Nie głuptasku, nie prześpij się. — Robię tragicznie smutną minę.

Śmieje się ze mnie.

— Nie podobam ci się — stwierdzam.

— Podobasz, ale nie prześpij się z tobą. Jesteś zbyt pijana. Jak zrobię to kiedyś to tylko po trzeźwemu, abys była świadoma wszystkiego — wyjaśnia mi spokojnie.

— Ale ja chcę teraz — upieram się przy swoim. Uśmiecha się do mnie tylko. Kręcę się na jego kolanach. — Ta sukienka jest cholernie niewygodna.

— To ją zdejmij — mówi do mnie, łobuzersko się uśmiechając.

— Pomóż mi. — Wstaję chwiejnie z jego kolan i rozpina mi zamek z tyłu. Zauważam, że robi to odrobinę za długo.

— Jesteś taka piękna. — Mruczy za mną. Sukienka zjeżdża na podłogę.

— Ale i tak nie chcesz się ze mną przespać — odpowiadam mu zjadliwie.

— Chce, ale nie mogę. — Czuję jak delikatnie gładzi mnie po nagich plecach.

— Jak dla mnie to to samo i tak zasnę niezaspokojona. — Ponownie go rozśmieszam. — Śmiejesz się ze mnie. — Nie odpowiada, tylko bierze mnie za rękę.

— Chodź dam ci jakiś podkoszulek i położysz się grzecznie spać. — Wchodzimy do jego sypialni. Tutaj też na tle jasnych ścian, kontrastują ciemne meble.

Podchodzi do dużej szafy i wyciąga z niej jasny t — shirt. Podaje mi go. Przez chwilę mi się przypatruje, jego wzrok spoczywa na lewym boku. Szlag by trafił! Moje blizny.

— Co ci się stało? — Chce ich dotknąć. — Przepraszam — mówi, gdy się wzdrygam.

— Cholerna przeszłość — odpowiadam szybko i naciągam niezgrabnie na ciało jego podkoszulek, który przyjemnie mnie otula. Ściągam jeszcze rajstopy.

— Prześpij się tu, ja pójdę na kanapę. — Jestem zadowolona, że nie drąży tematu blizn, ale nie podoba mi się, że chce zostawić mnie samą.

— Nie zostawiaj mnie. Nie chcę spać sama. — Słysząc w moim głosie strach. Myśl o samotnej nocy mnie przeraża. Wiem, że go nie znam, ale chcę by był blisko mnie.

— Ok, zostanę. — Całuje mnie w czoło i przytula. Czuję się bezpieczna. Nie zdawałam sobie sprawy, że się roztrząsnęłam. — Chodźmy się już położyć. — Też się rozbiera i zostaje tylko w podkoszulku.

Pomimo dziwności sytuacji, cieszę się, że nie jestem osamotniona. Jakoś się z Bartkiem rozumiemy. Coś nas łączy. Może i jest to nieszczęście, ale istnieje ten wspólny czynnik.

Kładziemy się, lecz on pozostawia między nami pewien dystans, a mi to nie odpowiada. Bliskość jest mi potrzebna. Wiem, że zachowuję się jak desperatka, ale teraz, gdy na dobre skreślam Wiktora, potrzebuję kogoś na zastępstwo, na odepchnięcie myśli.

— Przytul mnie, proszę. — Wiem, że wymagam dużo, od kogoś kogo nie znam, ale wiem, że słychać w moim głosie to, jaka jestem obecnie bezradna.

— Nadia to niezbyt dobry pomysł. Uważam się za dżentelmena, ale nie jestem obojętny na bliskość pięknej kobiety — wyznaje mi, a mimo wszystko przybliżam się do niego.

— Wiesz, że mi to nie przeszkadza — mówię sennie. Alkohol w moim wypadku ma silne działania usypiające.

— A ja wolę, abyś pamiętała co robisz. — Mimo tych słów przytula mnie. — Śpij już. — Łaskocze mnie delikatnie nosem po karku i całuje tam, na co moje ciało reaguje dreszczem i z tym przyjemnym uczuciem odpływam w świat snów.

Rozdział 8

Budzę się zdezorientowana. Nie wiem gdzie jestem. Ból głowy przyćmiewa mi myślenie. Orientuję się, że na dworze jest już jasno, ale co robię w nieswojej sypialni, w nieswoim ubraniu i na dodatek sama? Nie wiem. Próbuję sobie przypomnieć wydarzenia z wczorajszego wieczoru. Przez myśli przewijają mi się jakieś skrawki obrazów, których nie jestem pewna. Wyraźnie pamiętam jedynie kolację z Wiktorem, jego wyjście, swoją rozpacz. Bar — tam się udałam, aby zapomnieć o nim. Piłam i to dużo. Chyba spotkałam kogoś, ale jak miał na imię. Wiem, że mi się podobał. Chyba Bartosz. Tak to było to. Mocno się upiłam, lecz od wyjścia z baru nic nie pamiętam.

Czy byłam, aż tak zdesperowana i zaciągnęłam go do łóżka? A może on mnie? Coś musiało na pewno zająć skoro jestem w czyimś łóżku. O cholera! Nawet nie mam pewności czy jestem u Bartka. Może u kogoś innego spotkanego później.

Rozglądam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu jakiś oznak kto tu mieszka, ale nie zauważam żadnych zdjęć. Poza dużym łóżkiem i wielką szafą przesuwaną z ciemnego drewna nie ma tu praktycznie nic.

Postanawiam ostrożnie wstać. Co okazuje się nie najlepszym pomysłem w obecnym stanie. Ból głowy nasila się i zaczyna mi być niedobrze, ale muszę dowiedzieć się co tutaj robię i co najważniejsze z kim. Nie kłopotzę się z ubieraniem. Zdecydowanie lepszy jest t — shirt niż sukienka, w której Wiktor mnie odrzucił. Niestety ten epizod pamiętam, aż za dobrze. Nie usunął mi się z pamięci, a chciałabym. Wyobrażam sobie jak intensywnie pocieszał Natalię. Nie mogę o nim myśleć, gdyż mój nastrój robi się coraz gorszy zwłaszcza, że męczy mnie kac morderca.

Kieruję się do drzwi. Chwilę przed nimi stoję, wahając się. Nie wiem, co mnie czeka. Boję się, że narobiłam głupot, których mogę później żałować. Chwytam za klamkę i idę w stronę prawdy, gdyż mimo lęków chcę ją poznać.

Słyszę muzykę sączącą się gdzieś w tle i mocny zapach pieczonego bekonu, od którego robi mi się jeszcze bardziej niedobrze. Dzielnie idę w tym kierunku walcząc z mdłościami. Jestem coraz bardziej zdenerwowana. Z oddali widzę,

że to jednak Bartek i oddycham z ulgą. Przystaję na chwilę, aby go poobserwować. Zauważam, że coś gotuje i porusza się mimowolnie w rytm muzyki.

Widok niebywale przyjemny dla oka. Zwłaszcza, że jest bez koszulki. Jego tors jest pięknie ukształtowany. Gładki z mocno zarysowanymi mięśniami. Może jednak to nie będzie zły dzień. Uśmiech pojawia się na mych ustach.

W tym momencie dostrzega mnie. Nie pozostaje mi nic innego jak ruszyć w jego stronę. Siadam przy wyspie naprzeciw niego. Przypatruje mi się chwilę, po czym nieśmiało się uśmiecha.

— Nie chciałem cię obudzić — mówi i nadal mnie bacznie obserwuje.

— Nie obudziłeś. Zrobił to za ciebie kac — przyznaję się.

— Aż tak kiepsko? — pyta zatroskany. Miło jest widzieć, że jednak się mną przejmuje.

— Bardzo. — Uśmiecham się krzywo.

— Woda i tabletki? — Nie odpowiadam, jedynie potakuję głową, co wywołuje fale nowego bólu. Przez co marszczę oczy. Idzie przynieść mi coś co mam nadzieję, że pomoże.

Od razu łykam środki przeciwbólowe, gdyż tego potrzebuję w tej chwili najbardziej i pijam dużą ilością wody.

— Dzięki. — Zaczynam czuć się głupio. Wstydzę się tego, że się tak upiłam. — Powiedz mi, skąd się tu wzięłam, nie pamiętam nic więcej niż opuszczenie baru? — pytam, gdyż to nie daje mi spokoju.

— Czulem, że tak będzie. — Chytry uśmieszek wkrada się na jego usta. — Tyle wypijaś, że dziwne by było, abyś pamiętała.

— Przepraszam cię. Strasznie mi głupio. — Jestem coraz bardziej zawstydzona swym zachowaniem.

— Nie masz za co — uspokaja mnie. — Poza tym, że chciałaś mi przemeblować mieszkanie, nic złego nie zrobiłaś. — Czuję jak na twarzy zaczyna robić mi się gorąco.

— Przemeblowanie powiadasz? Tak to w moim stylu. — Nie pojmuję czemu nawet po alkoholu chcę coś zmieniać, gdy mi się nie podoba do końca. — A my coś ten tego, no wiesz? — Jąkam się jak jakaś niedoświadczona małolata, której

twarz już cała płonie. Nie potrafię rozmawiać z obcym wprost o seksie.

Bartek zaczyna się śmiać.

— Wiesz, ten tego to my nie. Chociaż nie powiem, że nie chciałaś. — Jego oczy są takie wesołe. Całkiem inne niż zapamiętałam z wczorajszego wieczoru, gdzie dominował w nich smutek.

— I co olałeś kobietę w potrzebie? — Robię oburzoną minę, czym go znów rozbawiam.

— Jakby ci to powiedzieć — zaczyna już poważnie. — Nie mam w zwyczaju w ogóle nieznanym sprowadzać na mieszkanie i nigdy bym cię nie wykorzystał, gdy nie byłaś tego w pełni świadoma — mówi i patrzy mi prosto w oczy. Wyczuwam, że jest ze mną szczery.

— Cieszy mnie to. Nie żebym nie chciała, ale jednak cieszy. — Dostrzegam jaki jest przystojny i spoglądam na niego wygłodniałe. — Jednak wolę być świadoma tego co robię, a wczoraj jak się okazuje nie byłam. Dzięki, że się mną zająłeś. — Posyłam mu wdzięczny uśmiech. Jest to dla mnie pozytywne doświadczenie, że w tym porypanym świecie można spotkać przyzwoitych ludzi, a od Bartka, aż bije szczerłość i uczciwość.

— Nie ma za co. Zawsze dobrze jest nabyć nowe doświadczenie. — Szturcham go delikatnie w ramię, za to stwierdzenie.

— Doświadczenie w niańczeniu pijanej nieznanomej. — Sama się z tego zaczynam śmiać. Atmosfera między nami rozluźnia się. Przez chwilę tylko milczymy, obserwując się wzajemnie.

— Zjesz coś? Gdyż ja umieram z głodu — proponuje mi.

— Muszę podziękować, ale nie skorzystam. Jedzenie to ostatnie na co mam ochotę. — Póki co ledwo udaje mi się przyswoić wodę.

— W takim razie na co masz ochotę? — Zauważam, że to stwierdzenia ma w sobie pewne wyzwania.

— Pysznic — mówię bez zastanowienia pierwsze, co przychodzi mi na myśl.

— Brzmi znacznie ciekawiej niż śniadanie. — Zaczyna ze mną filtrować.

— Wiem, ja tylko mam ciekawą propozycję. — Też nie pozostaję obojętna. Nabieram ochoty, aby z nim się zrelaksować.

— Zaczynam to powoli dostrzegać. — Uśmiecha się. — Ale idź lepiej weź ten prysznic sama, nie chcę, żebyś później czegoś żałowała — dodaje poważnie. Dlaczego on jest taki pocziwy?

— Jesteś zbyt moralny — stwierdzam trochę smutno.

— Uwierz mi, nie jest łatwo z tym wytrwać, ale tak będzie lepiej. — Jego głos staje się poważny.

— Może masz rację. — Niechętnie się z nim zgadzam. — Gdzie łazienka?

Pokazuje mi drogę. Czuję, że jedynie prysznic jest mi wstanie pomóc dojść do siebie. Muszę ochłonąć. Po długiej kąpieli, wracam do kuchni już w swoim ubraniu. Wiem, że czas się zbierać do domu. Już i tak nadużyłam jego gościnności.

Bartek siedzi plecami do mnie koło wyspy. Kończy jeść śniadanie. Znowu zatrzymuję na nim spojrzenie. Od tyłu jego zmierzwione włosy wyglądają tak seksownie. Od czasu Wiktora nie podobał mi się żaden mężczyzna. Na jego wspomnienie czuję ukłucie w sercu. Ciekawe, czy się ze mną kontaktował. Staram się odpędzić myśli o nim. Podchodzę cicho do Bartka. Zauważam coś niepokojącego na jego prawym barku. Długa blizna, widać, że sztyta. Nie mogę się powstrzymać i dotykam jej delikatnie palcem. Wzdryga się lekko.

— Co ci się przydarzyło? — pytam ciekawa, chociaż sama nie lubię mówić o swoich bliznach, chcę wiedzieć coś o jego.

— Nieszczęśliwy wypadek w pracy — odpowiada, a ja zajmuję miejsce koło niego.

— To czym się zajmujesz, że kończy się to szyciem? — Bardzo mnie zaintrygował. Lekko wzrusza ramionami i odpowiada pokrótce:

— Tajemnica. — Rzuca mi niewzruszone spojrzenie, po czym jego twarz przeinacza się i zaczyna się uśmiechać. — A w ogóle mam pewną propozycję. Masz ochotę gdzieś ze mną teraz wyjść? — Bacznie mnie obserwuje, czekając na odpowiedź.

— A gdzie? — Zaczynam czuć podekscytowanie. Jednak zanosi się na to, że będę mieć dziś towarzystwo.

— Niespodzianka. Tylko musisz się przebrać w coś wygodniejszego. Podwożę cię do mieszkania, a później możemy ruszać. — Widać wesołe ogniki w jego niebieskich oczach.

Nie poznaję siebie, ale chcę z nim iść. Przy nim czuję, że tylko ja się liczę, a nie cały świat ponad mnie. Dla Wiktora nigdy nie byłam priorytetem.

— Ok — zgadzam się chętnie.

Po półtora godzinie, gdzie zdążyłam w międzyczasie poprawić makijaż na szybko i przebrać się w legginsy, bokserkę i cienki sweterek. Do tego ramoneska i botki na płaskim obcasie. Podjeżdżamy pod OSiR Ochota. Wyborem miejsca jestem lekko wstrząśnięta i jednocześnie zadowolona.

— Co my tu robimy? — Zdecydowanie facet jest nieprzewidywalny.

— Zobaczysz. — Widać, że jest zadowolony. Miło nam się rozmawia i spędza razem czas.

Wychodzimy z samochodu i ruszamy w stronę ośrodka. Bardzo jest tu cicho. Chociaż nigdy tu nie byłam, to mogłoby się wydawać, że powinni kręcić się tu ludzie.

— Co tu tak spokojnie? — Czuję podekscytowanie tym, co ma się zdarzyć.

— Jest zamknięte. — Bierze mnie za rękę i prowadzi do środka. Okazuje się, że ma klucze. Jest to kwestia intrygująca.

— Pracujesz tu? — dociekam.

— Tak pracuje. Chodźmy. — Po chwili pochodzimy do części z lodowiskiem. — Pojeździmy sobie na łyżwach — oznajmia mi po prostu.

— Ale ja nie potrafię. Nigdy tego nie robiłam. — Czuję narastającą panikę. Bardzo boję się nieznanych rzeczy.

— To cię nauczę. — Jest taki pewny siebie i wyluzowany. Powoli udziela mi się jego nastrój.

— Jestem oporną uczennicą. — Pomimo lekkich obawa mam ochotę spróbować.

— Poradzę sobie z twoją opornością.

— Przekonamy się. — Teraz już wiem po co był mi wygodny strój.

— Jaki masz rozmiar buta? Przyniosę łyżwy i zaczynamy lekcję — odpowiadam mu i odchodzi w stronę jednych z kilku drzwi.

Rozglądam się po pomieszczeniu. Jest tu w tej pustce coś tajemniczego i romantycznego. Mamy dla siebie cały ośrodek, może być dobra zabawa.

Z głośników zaczyna płynąć muzyka. Jakiś nieznany mi kawałek, ale szybko wpadający w ucho. Bartek wyłania się z dwoma parami łyżew. Czuję, że mój tyłek będzie potrzebował dziś okładów.

— Wkładaj i ruszamy. — Jego uśmiech sprawia, że dołeczki w policzkach zaczynają mnie rozpraszać. Mam słabość do takiego wyglądu.

— To jest kiepski pomysł. — Ale robię to, co mówi. Okazuje się, że na siedząco nie jest źle, ale wstać w tym to się jednak obawiam. Ściągam kurtkę w ślad za nim. Bartek jest już gotowy.

— Chodźmy. — Podaje mi rękę i wchodzimy na lód. Przybliżam się do niego, mocno trzymając.

— Nie puszczaj mnie. — Jestem spanikowana. Po tym jak nogi mi się same rozjeżdżają, zaczynam wątpić, że dam rady ustać na lodzie, a nie mówić już o jeździe.

— Uspokój się. — Bartek jest rozbawiony moim zachowaniem. — Nic ci się nie stanie. Będę cię trzymał za rękę i razem przejedziemy się troszkę — mówię do mnie jak do dziecka, ale ja nie chcę nadal jechać.

— To się źle skończy. — Wróże złowieszczo.

— Szybko załapiesz o co chodzi. Zaufaj mi. Odpychaj się i staraj się tylko nie wywalić. — Trzymając mnie za dłonie odjeżdża na jakieś pół metra ode mnie i puszcza jedną rękę.

Stoję jak skamieniała, niezdolna się ruszyć nawet o milimetr. Zdaję sobie sprawę, że przesadzam, ale w nowościach zawsze jest ukryty strach przed niewiadomym i ja się teraz boję.

Delikatnie zaczyna mnie ciągnąć za rękę. Ze strachu przymykam oczy.

— Nadia, nie bój się i patrz przed siebie, bo przegapisz dobrą zabawę. — Nabijanie się ze mnie, łatwo mu przychodzi.

— Chyba mamy najwyraźniej różne pojęcia dobrej zabawy. — Na moje stwierdzenie znów się śmieje.

— Poczekaj jeszcze chwilę i nie będziesz chciała stąd iść. — W jego głosie brzmi pewność, której na pewno mi brakuje.

— Wątpliwe. — Nie puszczając mojej ręki podjeżdża do mnie od tyłu i układa swe ręce na moich biodrach.

— Rozluźnij się i daj ponieść muzyce — szepce mi do ucha. Staram się wykonać to, co mówi. Znow przymykam oczy, ale po to, by wypełnić umysł muzyką. Leci właśnie Radar Love grupy Golden i czuję, że może jednak to się udać. W każdym razie postaram się.

Wyczuwam nadal obecność Bartka za moimi plecami. Napięcie ze mnie opada.

— Tak lepiej. — Delikatnie trąca nosem me włosy. Trzymając mnie mocno pociąga za sobą do tyłu i w takiej pozycji przesuujemy się trochę. Przez zaskoczenie wyrywa mi się krzyk i nie udaje mi się nic powiedzieć, gdy znow chwytam mnie za ręce i jadąc przede mną ciągnie za sobą. Tym razem przykładam się i staram się nie tylko sunąć za nim, ale i odpychać. Powoli zaczyna mi to wychodzić, na tyle, że przestaję panikować i zaczynam się uśmiechać. Puszczam jedną rękę i jedziemy obok siebie.

Okazuje się, że to jednak jest możliwe i jeżdżę po lodzie.

— Widzisz jakie to proste. — Okrążamy dwa razy lodowisko. Podoba mi się to. Czuję jak jest łatwo mknąć, czuję się taka lekka. Przystajemy.

— A teraz cię puszczę. — Chwytam go mocniej za rękę.

— Ta perspektywa wcale mi się nie podoba. — Wyznaję mu.

— Dasz radę. To tak samo jak ze mną. Staraj się utrzymać równowagę i delikatnie się odpychaj. — Bierze rękę z mojego uścisku, a ja ani myślę by się ruszyć. Odjeżdża z gracją na środek lodowiska, zostawiając mnie samą.

— Przyjedź do mnie — zachęca mnie.

— Chyba śnisz. — Nadal się nie ruszam, starając się nie wywalić.

— No dalej cieniasie. — Nie ma to jak motywacja do działania.

— Ja ci dam cieniasa. — Postanawiam mu pokazać, że się łatwo nie poddam i ruszam ostrożnie.

O dziwo udaje mi się utrzymać równowagę. Będąc coraz bliżej niego jestem zadowolona z siebie, ale on znow się oddala, zwiększając dystans między nami.

— Ej to nie fair — dąsam się.

— Złap mnie. — Prowokuje mnie kolejny raz.

Przystaję chwilę w miejscu i widzę jak zatacza kręgi po tafli. Obraca się

w różne strony. Jeździ jakby był do tego stworzony, a wszystko w rytm muzyki, która cały czas nam towarzyszy.

Decyduję się go dogonić. Mimo obaw trochę przyspieszam. Moje ruchy są niezdarne. Ręce nie chcą współgrać z nogami, co na pewno z dala wygląda komicznie, ale nie poddaję się i jadę do niego. Niestety on cały czas jest daleko przede mną. Zauważam, że porusza się jakby tańczył. Piękny widok dla mych oczu.

Po jakimś czasie tej bezsensownej gonitwy, w której nie miałam szans, przystaje i pozwala mi się do siebie zbliżyć.

— Oszukujesz. — Udaję nadąsaną, a tak naprawdę bawię się aż za dobrze. Zapominam o wszystkim. Liczy się tylko ten moment.

— A tobie idzie całkiem, całkiem jak na taką niezdarę. — Uśmiecha się do mnie szeroko, ale za swoje słowa obrywa w ramię.

— Au. — Udaje, że go boli. Ponownie bierze mnie za rękę. — Zatańczymy?

— Całkiem zwariowałeś — mówię, ale pozwalam mu na to. Lecą właśnie powolne rytmy, które mi w tym momencie jak najbardziej odpowiadają. Odprężam się i daję poprowadzić Bartkowi.

Świetnie czuję się w jego ramionach, chociaż moje kroki są nieporadne, mając go za partnera wierzę, że wszystko jest możliwe. Doskonale prowadzi, a mój brak umiejętności nie przeszkadza mu w tym.

— I jak podoba się? — Patrzy na mnie rozpromieniony.

— Bardzo. — Jestem taka zadowolona, że me usta cały czas pozostają w uśmiechu. — Skąd te umiejętności u ciebie? Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu tańczę na lodzie.

— Kiedyś robiłem to zawodowo — wyjaśnia. — A teraz uczę dzieciaki tańca. — Muszę przyznać, że potrafi mnie wciąż zaskakiwać. Tańczę z zawodowcem, to dlatego to takie cudowne.

— Tego się po tobie nie spodziewałam. — Uśmiecham się z podziwem. — Dlaczego nie tańczysz nadal? — pytam.

— Kontuzja. — Grymas niezadowolenia przemyka po obliczu. — Pytałaś skąd mam bliznę, to teraz już wiesz. Niefortunny upadek, operacja, długa rehabilitacja, a i tak do końca już nie mogę polegać na barku. Odszedłem

i postanowiłem uczyć. — Chyba dostrzega współczucie na mej twarzy, gdyż szybko dodaje: — Ale lubię to robić. Dzieciaki są świetne.

— Dobrze, że to lubisz. — Zdaję sobie sprawę, że było mu ciężko zrezygnować z tego, ale wiem, że dobrze rozumiem, że nie chce współczucia od innych. Do głowy przychodzi mi pomysł. — Zatańczysz dla mnie? — Chciałabym go zobaczyć w akcji.

— Preferuję taniec partnerski, ale dla ciebie to zrobię. Chociaż dawno nie tańczyłem solo. — Odjeżdża ode mnie, pozostawiając mnie samą w zaszokowaniu tymi nowinami. Usuwam się pod bandę i po prostu gapię się na niego, ale trudno nikt mi nie zabroni czerpać z tego przyjemności.

Z początku porusza się powoli, jakby się rozgrzewał, ale każdy ruch jest idealnie zharmonizowany z muzyką, która go wypełnia, jakby był we władaniu niej.

Patrzenie na ten pokaz, sprawia mi ogromną przyjemność. Chłonę to widowisko przeznaczone tylko dla mnie. Czuję się przez to wyjątkowa. W pewien sposób doceniona. Piosenka powoli dobiega końca i Bartek sunie w moją stronę, a ja stoję i się uśmiecham szeroko do niego. Od dłuższego czasu nie byłam tak po prostu rozluźniona i radosna.

Gdy jest blisko mnie mówię:

— To było niesamowite. Jestem pod ogromnym wrażeniem. — Szczerze się do niego jak jakaś fanka, ale tak się czuję.

— Miło mi, że się pani podobało. — Jest taki zadowolony, ale gdzieś w głębi oczów kryje się smutek. Musi mu tego brakować.

— Bardzo. Jesteś świetny. Nawet bez partnerki sobie znakomicie poradziłeś. — Chwalę go, ale po moich słowach jego oblicze się zmienia. Jest przygaszony. — Powiedziałam coś złego? — pytam zmieszana.

— Nie nic. Tylko partnerka zawsze jest potrzebna. — Przeczuję, że to wyznanie ma głębsze znaczenie. — Ale najwyraźniej ja już nie byłam jej potrzebny, wiesz? Zużyty model jest mało wartościowy i należy go wymienić na nowy. — Widać, że się mocno obarcza.

— Nie mów tak o sobie. — Ciężko mi tego słuchać, gdy widziałam przed chwilą tego pełnowartościowego mężczyznę w akcji.

— Ale taka jest prawda. Moja partnerka w tańcu była też partnerką w życiu,

ale widać, że wszystko przemija. Zatrzymałem się, a ona poszła dalej beze mnie, zamieniając mnie na kogoś, kto może być u jej boku. Nie mogłem być zawsze przy niej, ale ją wspierałem i jeździłem na tournée, ale to jej nie wystarczyło. Najwyraźniej tak musiało być. — Kończy, a mnie na powrót ogrania smutek. Dostrzegam jak ludzie potrafią być bezwzględni i egoistyczni.

— Przykro mi. — Tylko te słowa przychodzą mi na myśl.

— Dobra, nie ubolewajmy nad moim beznadziejnym życiem osobistym. — Otrząsa się ze wspomnień i na powrót jego twarz przybiera beztroski wyraz. — Zatańczymy?

Tym razem godzę się bez wahania. Trafił mi się cudowny partner. Muzyka nas otacza, a ja zapominam o wszystkim.

Tańczymy dłuższą chwilę, aż w pewnym momencie unosi mnie lekko nad ziemią, przytrzymuje tak w swoich ramionach. Spoglądam na niego z góry. Czuję się wyjątkowo. Przez chwilę patrzymy sobie prosto w oczy. Powoli opuszcza mnie w dół, tak że ześlizguje się po jego klatce. Ten bliski kontakt sprawia, że oddech mi przyspiesza. Niestety do myśli wkrada mi się obraz Wiktora, który próbuję usilnie przepędzić. Co okazuje się łatwe, gdyż Bartek wnikliwie patrzy na mnie z pożądaniem malującym się w jego oczach, co sprawia, że oblewam się rumieńcem.

Przystajemy tak chwilę, tylko patrząc na siebie, ale po chwili ruszamy do dalszego tańca.

Wydawać by się mogło, że byliśmy blisko od przekroczenia pewnej granicy, ale chyba żadne z nas nie było na to gotowe i z powrotem pędzimy w takt muzyki. Wałęsamy się tak chwilę, aż mnie puszcza i mówi:

— Gonisz. — Chyba chce rozluźnić sytuację między nami, która stała się napięta.

Teraz, gdy już pewniej czuję się na lodzie, gonię go odzyskując młodzieńczy zapał. Powraca do mnie to, co dawno już utraciłam. Ta radość w zabawie. Próbuję go dogonić. Nabieram większego tempa i w tym momencie łyżwy podcinają mi się tak, że z mocnym impetem uderzam o lód głową, plecami i tyłkiem.

— O cholera — wrywa mi się.

Bartek szybko do mnie podjeżdża z zaniepokojoną miną.

— Nic ci nie jest? — Przykuca przy mnie.

— Nic, chyba bardziej ucierpiała moja duma niż reszta. — Jestem zażenowana tym upadkiem.

— Spróbuj wstać. — Podaje mi rękę.

Z trudem się podnoszę. Boli mnie kość ogonowa i głowa.

— Auć. — Z mych ust wymyka się jęk, gdy się poruszam.

— Co cię boli? — Jest poważnie zaniepokojony.

— Chyba narobiłam sobie guza na głowie. — Czuję ból z tyłu. — I potłukłam sobie pupę. — Jestem zawstydzona.

— Pokaż czy nie zacięłaś sobie głowy. — Ogląda mnie. — To tylko stłuczenie, oby nie okazało się czymś poważniejszym, a na pozostały ból mogę zaproponować ci jedynie masaż. — Ostrożnie podjeżdżamy do wyjścia z lodowiska. Okazuje się, że poruszanie sprawia mi trudność.

— Szkoda, że zepsułam nam dzień. — Głupio mi, gdyż tak dobrze się bawiłam.

— To moja wina. Nie powinienem cię prowokować. Czasami zapominam jak zdradliwy może być lód i jak mocno można się uszkodzić, a ja powinienem wiedzieć to doskonale. Twój upadek wyglądał na mocny. Możesz usiąść? Przyniosę ci lód na głowę, żeby nie zrobił się obrzęk. — Siadam z trudem. Boli jak diabli, ale staram się tego po sobie nie pokazać.

— Dzięki — mówię szeptem.

— Zaraz wracam. — Szybko zdejmuję łyżwy i biegnie w kierunku szatni.

Próbuję rozmasować sobie bolące plecy, ale nie pomaga. Faktycznie moc przyciągania lodowiska jest bardzo duża.

Wraca mój towarzysz z lodem.

— Proszę, przyłóż, powinno pomóc. — Podaje mi lód i przytykam go do głowy. Zimno od razu łagodzi ból.

— Lepiej. — Uśmiecham się słabo do niego.

— Chwilę odpocznij. Później pójdziemy coś zjeść i zatrzymuję cię u siebie na obserwacji. — Jego pomysł podoba mi się.

— Ty w roli pielęgniarza — to może być fajne. — Jednak ten dzień nie kończy się jeszcze.

Cieszę się z tego powodu, gdyż nie chcę wracać do swojego mieszkania. Obawiam się, że gdzieś mogłabym spotkać Wiktora. Chociaż dzień pełen wrażeń odciągnął moje myśli od niego, to na każdym kroku przyłapuję się na tym, że w pewien sposób żałuję, że to nie on jest tu ze mną, że to nie on potrafi spędzać tak ze mną beztrąsko czas. Ale wiem, że z nim to nierealne. Taki zabiegany człowiek jak on nie może mieć czasu na przyziemne sprawy.

Przyznaję przed sobą, że oczekiwałam za dużo od niego. Z Bartkiem bawię się dobrze i nie jest mi z tym źle. Należy mi się to po tym, co mnie spotkało. Bezkarna radość nie jest zabroniona.

Rozdział 9

Po zjedzeniu lunchu, na który przez jazdę nabrałam ochoty, wracamy do niego do mieszkania. Wydawać mogłoby się to dziwne, ale przebywanie z nim przychodzi mi bardzo naturalnie, jakbyśmy się znali od lat.

— Rozgość się. — Chce żebym czuła się swobodnie u niego. — Napijesz się czegoś? — proponuje mi.

— Kawy, o ile to nie problem. — Idę do salonu i wyciągam się obolała na kanapie. Chodzenie nadal sprawia mi trudność. Tyłek boli nadal, ale odkryłam, że jazda na łyżwach to świetna zabawa. Zwłaszcza, gdy ma się do dyspozycji kogoś takiego jak Bartek. Wspominam spędzony z nim czas bardzo pozytywnie. Chyba pierwszy raz w życiu udało mi się trafić na faceta, który potrafi dostarczyć w niebanalny sposób kobiecie rozrywki.

Odnajduję telefon i postanawiam go włączyć. Jest to silniejsze ode mnie. Ta ciekawość i kłębiąca się gdzieś daleko w sercu nadzieja, czy napisał czy też nie.

Okazuje się jednak, że się martwi, jednak nie jestem mu do końca obojętna. Czeka na mnie kilka wiadomości od niego, z prośbami bym się odezwała i z przeprosinami. Takie słowa łatwo jest napisać. W sytuacji, gdy czyny nie idą z nimi w parze są nic niewarte. Na poczcie też się nagrał, ale nie potrafię odśłuchać wiadomości. Nie mogę go teraz usłyszeć.

Postanawiam napisać mu, że jestem cała i aby sobie darował, gdyż stracił już swoją szansę. Ponownie wyłączam smartfon. Nie mogę pozwolić sobie na rozproszenie.

Bartek wraca z naszą kawą, którą kładzie na stoliku. Bez skrupowania podnosi moje nogi, siada i kładzie je na swoich kolanach.

— Dobrze się czujesz? — Wiem, że się obwinia, ale każdemu może się takie coś przydarzyć.

— Trochę obolała, ale będę żyć. — Uśmiecham się. Uwielbiam, gdy ktoś w pełni poświęca mi uwagę i się troszczy o mnie.

— Powinienem cię bardziej pilnować. Sam doskonale wiem, czym może

skończyć się niefortunny upadek. — Cień bólu przemyka przez jego twarz. Wydawać by się mogło, że ubolewa nad straconym życiem, nad tym, co go ominęło.

— To nie twoja wina. To mnie poniosło. Poczułam się pewnie i bam. — Tak wygląda rzeczywistość dzisiejszych wydarzeń.

Upijam kawy, której dziś mi brakowało. Napoju, od którego jestem wręcz uzależniona. Ponoć jest to niemożliwe, ale jednak mój przypadek wskazuje na to, że uzależnienie od kofeiny to coś realnego. Powoli dopijamy ten drogocenny napój.

— Chodź, zrobię ci masaż. Powinno trochę pomóc. — Propozycja podoba mi się, więc zgadzam się bez wahania.

Po chwili leżę na jego łóżku, które jest lepszą alternatywą do masażu niż kanapa. Jestem w samych legginsach i staniku, gdyż skuteczność masażu jest możliwa tylko na gołym ciele. Nie krępuję się. Przy nim czuję się inaczej niż przy większości mężczyzn. Nie jestem przytłoczona, tylko raczej swobodna.

Bartek bierze się do dzieła. Rozciera w swych dłoniach olejek, który skądś wytrzasnął, a następnie przechodzi do delikatnego masażu. Wciera leniwymi ruchami olejek w moją skórę, a mnie ten niewinny dotyk rozgrzewa w środku. Uśmiecham się zadowolona i odprężam.

— Widzę, że ci się podoba. — Słyszę w jego głosie samozadowolenie.

— Hm.... Tylko nie przestawaj — napominam go.

— Nawet o tym nie myślę. — Jego ruchy stają się bardziej profesjonalne, co sprawia, że ból trochę ustępuje.

— Skąd potrafisz takie rzeczy? — Jestem zachwycona jego wszelakimi umiejętnościami.

— Widzisz jaki zdolny jestem, a teraz się relaksuj i pozostań w rękach mistrza. — I robię to, co mówi. Przymykam oczy i po chwili zaczyna dopadać mnie senność. Zdecydowanie jest mi za dobrze.

Wkrótce potem wyczuwam jakąś zmianę w ruchach rąk Bartka. Zaczyna delikatnie wodzić palcami po moich plecach.

— Masz taką przyjemną skórę. — I kontynuuje swe zwiedzanie w sposób bardzo delikatny. Są to zaledwie muśnięcia. Zmysły na powrót mi ożywają,

chłonąc te doznania. Czyżby zamierzał mnie uwieść? Ten pomysł podoba mi się i nie czuję wyrzutów sumienia z tego powodu. Zagłuszam je wymówkami, że mi wolno, że to Wiktor zawinił. Jego ręce błędzą w okolice mojego tyłka.

— Tutaj też się potłukłaś. Myślę, że masaż by nie zaszkodził. — Delikatnie odchyła me leginsy i wkracza na nowe terytorium.

— Nie będę się z tobą sprzeczać, ty tu dowodzisz. — Tymi słowami zachęcam go i zaczyna obrysowywać palcami linię mych koronkowych bokserek.

Po czym oznajmia:

— Chyba będzie potrzeba bliższa obserwacja. — I ściąga me bokserki, także moja pupa jest w pełni dla niego dostępna.

Wodzi mnie tam dłońmi. Sprawia tym, że całkowicie zapominam o bólu. Usilnie staram się jedynie nie poruszać, gdyż wszystkie zabiegi bardzo mnie pobudziły. Na chwilę przestaje, po czym z zaskoczenia bierze i obraca mnie na plecy. Patrzy na mnie wyczekująco, dając mi szansę na zaprotestowanie, ale nie robię tego.

Powoli zbliża swe usta do moich, podtrzymując cały czas kontakt wzrokowy. Wiem, że mnie pożąda, widzę to w jego lazurowych oczach. W końcu zaprzestaje tej powolnej wędrówki i łapczywie zaczyna mnie całować. Odwzajemniam ochoczo pocałunek. Chwytam go za włosy i jeszcze mocniej przyciągam do siebie. To, co wyprawiają nasze języki to czyste szaleństwo. Obydwoje dajemy z siebie dużo. Gonimy się, oplatamy, ssiemy, ale ciągle jest nam mało. Chcę więcej, znacznie więcej.

Jakby wyczuł moje myśli i zjeżdża dłonią w niższe partie mego ciała. Odciąga bokserki i jego palce natrafiają na wejście do mej kobiecości. Pozostają tam, pieszcząc ją. Wyrywa mi się jęk zadowolenia i zaczynam się poruszać pod nim.

— Bardzo niecierpliwa. — Komentuje to i powraca do przerwane go na chwilę pocałunku.

Połączenie pieszczoty z pocałunkiem sprawia, że chcę być jeszcze bardziej wypełniona. Odrywam się od jego ust i mówię:

— Chcę.. cię poczuć... w środku. — Dyszę ciężko.

Moje słowa sprawiają, że wydarzenia przyjmują szybszy obrót. Bartek zaczyna ściągać swoją koszulkę, następnie w szybkim tempie robi to samo z spodniami i moimi leginsami.

— Zabezpieczasz się? — pyta pospiesznie już nagi. Widok ten sprawia, że ciężko jest mi skupić na czymkolwiek myśli i dopiero po chwili gapienia się na niego odpowiadam:

— Zabezpieczam? Nie. — Składność wypowiedzi nie jest imponująca, ale obydwójce na to nie zwracamy uwagi.

Szybkim tempem pędzi do komody i zabiera stamtąd prezerwatywy.

— Jak dobrze być przygotowanym. — Uśmiecha się zadowolony i zakłada kondona na swój imponujący sprzęt w pełni gotowości. — To na czym przystanęliśmy? — Pyta nachylając się nade mną.

— Na mojej prośbie. — Ponownie nasze usta łączą się. Przygryza mi wargę i pieści językiem. Moja kobiecość potrzebuje zainteresowania i ponownie poruszam się pod nim złąkniona dotyku. — Bartek proszę. — Jęczę niezadowolona, że przestał działać. — Potrzebuje cię w środku. Już.

Tym razem nie muszę się powtarzać i szybkim ruchem naprowadza swojego członka do mego wnętrza. Jestem bardzo mokra, co sprawia, że takie natarcie przyjmuje z łatwością.

— Lepiej? — droczy się z mną.

— Hm... — mówię tylko tyle napawając się wypełnieniem, lecz niestety to nie wystarcza. I zachęcam go do ruchów.

Z początku wchodzi i wychodzi ze mnie powoli, jakby chciał mnie tym tempem torturować, ale widać, że te gierki wpływają również na niego, gdyż przyspiesza. To samo dzieje się z naszymi pocałunkami, też nabierają tempa. Na dole wypełnia mnie cały, moje usta wypełnia jego język, który naciera na mnie tak samo natarczywie jak jego penis.

Oplatam go mocniej nogami. Pchnięcia są coraz mocniejsze, a ja czuję, że wkrótce przepadnę. Jego dłoń odnajduje mą pierś i zaczyna ją pieścić. Tego już za wiele. Mocniej zaciskam się na nim i wiem, że już nie dam rady się dłużej powstrzymać. Dochodzę głośno, zawodząc. Jestem wspaniale wykończona. Bartek długo się nie ociąga i dochodzi zaraz za mną. Po czym ciężko opada na mnie. Oboje oddychamy ciężko. Po długich miesiącach w końcu zostałam zaspokojona i to jeszcze jak.

— W tym względzie też jesteś uzdolniony. — Uśmiecham się do niego zadowolona, zerkając na niego jednym okiem. Dopada mnie ogromne

zmęczenie.

— Miło to słyszeć. — Wstaje, ściąga prezerwatywę i zawiązaną rzuca na podłogę. Szybko kładzie się obok mnie i przyciąga na swoje ramię. Po czym otula nas kołdrą. — Widzę, że jesteś wykończona. Zdrzemnij się.

— Skoro nalegasz. — Nie zamierzam protestować, gdyż i tak nie ma już władzy nad moimi sennymi oczami. Otulona jego ramieniem szybko odpływam do krainy Morfeusza.

I tak niewinna drzemka przerodziła się w całą niedzielę spędzoną z Bartkiem. Pogoda nam dopisała i dużo spacerowaliśmy. Obiad na mieście. Seks na mieszkaniu. Oboje od razu ustaliliśmy zasady, że jest to dla nas pewien rodzaj zapomnienia. Nic poza tym. Bawimy się dobrze jako dwójka znajomych i tak ma zostać. W każdej chwili możemy się wycofać.

Okazuje się, że jego związek zakończył się też niedawno i jest to dla niego zbyt świeże. Mój w sumie jeszcze dobrze się nie zaczął, a już skończył. Obydwoje nie chcemy zaangażowania.

Istotne jest to, że nie nudzimy się w swoim towarzystwie. Rozmawiamy dużo poznając się. Pomimo, że namawiał mnie, aby została u niego na dalszej obserwacji, odmówiłam i po dwudziestej drugiej w niedzielę jestem u siebie na mieszkaniu. Muszę się przyszykować do pracy.

Trafiłam na faceta, który może okazać się dobrym kumplem i będę starała się utrzymać nasz kontakt.

Wydaje mi się, że od piątkowego wieczoru minęła cała wieczność. Tyle się wydarzyło i tak dużo zmieniło w moim życiu. Czuję się inaczej. Może to zasługa orgazmów, których już nie miałam kilka miesięcy albo zasługa Bartka, z którym tak dobrze się bawiłam. Dobrze mi się go słucha, gdy opowiada o swojej pracy. O przeszłości nie chciał zbyt wiele mówić, ale po namowach opowiadał mi gdzie był i jak mu szło.

Ogólnie osiągnęłam spokój, przez weekend zdołałam wyeliminować na większość czas ze swego umysłu Wiktora. Z jego strony cisza. Może i dlatego, że nie włączyłam nadal telefonu, ale obawiam się, że gdy jednak nic nie zastanę to będę jeszcze bardziej wkurzona.

Nie chcę, żeby się płaszczyl przede mną, ale perspektywa, że dał sobie tak szybko ze mną spokój, w ogóle mi się nie podoba. Pomimo braku nadziei

na związek, perspektywa odrzucenie przez Wiktora nie podoba mi się ani trochę. Sama chcę odejść z godnością. Pragnę mu powiedzieć co o tym myślę, ale nie teraz. Nie jestem jeszcze gotowa na taką rozmowę.

Boję się, że może jakoś wyczuć, że spałam z Bartkiem. Wiem, że jemu do tego nic, ale jednak obawiam się jego reakcji. Jest zbyt zaborczy, aby go to nie obeszło. Wierności nie jestem mu winna. Poza wieloma niewyjaśnionymi kwestiami nic nas nie łączy.

Pomimo obaw uruchamiam telefon. Niewiedza jest czymś ogłupiającym. Trwanie w tym stanie jest wręcz niemożliwym, gdy nie ma się czym zająć myśli.

Czekając na załadowanie wszelakich wiadomości na mojego smartfona, zaczynam zniecierpliwiona obgryzać paznokcie. Zdecydowanie się wścieknę, jak nic od niego nie dostanę. Zaczynam żałować, że nie zostałam z Bartkiem. On potrafił oderwać mnie od przytłaczającej rzeczywistości.

Poczta sygnalizuje kolejne wiadomości głosowe od niego. Ale nie odważę się, aby usłyszeć jego głos. Jedyne SMS jaki mnie czeka to od Bartka z życzeniem miłej nocy, na który szybko odpisuję. Od Wiktora nie ma nic. Czyżby zaczynał się poddawać? Szlag by trafił tego faceta. Sprawdzam jeszcze maile z nadzieją, że może tam coś się od niego ukryło i jednak jest. Chwilę wpatruje się w nadawcę, ale nie mogąc dłużej czekać otwieram drżącymi palcami wiadomość.

Data: niedziela, 23 listopada 2014, 16:34

Od: Wiktor Wokan

Temat: Milczenie.

Do: Nadia Parocka

Nadia,

coś mnie zaraz trafi, że nic się nie odzywasz. Chcesz mnie dręczyć? Udaje Ci się to jak najbardziej. Wiem, że na to zasługuje, ale jestem tylko człowiekiem, a ludzie popełniają błędy. Niestety naprawienie ich nie jest możliwe, gdy się nie dostanie na to szansy, a Ty mi jej nie dajesz.

Cztery razy byłem pod Twoim mieszkaniem. Nie ma Cię. Nie wiem gdzie mogę Cię znaleźć, a najgorsze jest to, że nawet nie będę mógł Cię poszukać, gdyż zaraz wylatuje do Paryża na cały cholerny pieprzony długi tydzień!

Sam nie wiem po co jadę, jak i tak nie będę mógł się skupić na niczym.

Nienawidzę trwać w niewiedzy i zamartwiać się o Ciebie. Zawiodłem. Wiem o tym doskonale, ale nie myślałem wtedy. Proszę odezwij się. Nie skreślaj mnie jeszcze. Daj mi szansę się wytłumaczyć. Wiem, że ciężko to usprawiedliwić, ale proszę chociaż się odezwij zanim zwariuję z niepokoju.

Wiem, że mnie unikasz. Nie dziwię Ci się, sam mam siebie dosyć. Napisz do mnie mimo wszystko.

Przepraszam Cię. Jestem idiotą, ale odezwij się najszybciej jak to możliwe.

Odlatujący i odchodzący od zmysłów,

Wiktor Wokan.

I co ja mam z nim zrobić? Nie chcę, żeby się martwił zwłaszcza, gdy wyjechał. Nie będzie go cały tydzień. Mam tyle czasu na uporanie się z dręczącymi mnie myślami. Teraz odpiszę mu, ale krótko. Jedynie go uspokoję. Na wybaczenie nie ma co liczyć. Porzucił mnie jak śmiecia, a tego nie jestem w stanie zapomnieć. Rozemocjonowana odpisuję:

Data: niedziela, 23 listopad 2014, 23:04

Od: Nadia Parocka

Temat: W jednym kawałku.

Do: Wiktor Wokan

Zaniepokojony,

jestem cała i zdrowa w swoim mieszkaniu. Takie nachodzenie mogę uznać już za prześladowanie. Nie chcę Cię widzieć i dobrze, że wyjechałeś. Przynajmniej nie będziesz mnie nachodził. Muszę odpocząć od Ciebie i tego całego Twojego świata, w którym uzmysłowiłam sobie, że nie ma miejsca dla mnie.

Potraktowałeś mnie jak nic niewartą rzecz i tak się czuję w relacjach z Tobą. Jak coś co można zostawić, kiedy się to znudzi. Nie chcę tego. Już za długo w swoim życiu odczuwałam bezwartościowość, aby tak dalej żyć. A pokazujesz mi, że na nic nie jestem Ci potrzebna. W ostatniej sytuacji powinnam Cię wesprzeć, a nie zostać tak brutalnie odsuniętą na bok.

Proszę nie pisz i nie dzwoń do mnie. Nie utrudniaj mi tego. Dopóki się nie dowiesz czy jest dla mnie miejsce w Twym życiu — milcz. Za ukrywaną kochankę nie będę robić, a na coś innego najwyraźniej nie mogę liczyć.

Zajmij się swoją rodziną, a mi w głowie nie mieszaj.

Będąca ciągle zdezorientowana,

Nadia Parocka.

Dlaczego przy nim czuję się jak wulkan emocjonalny, mogący w każdym momencie wybuchnąć? Przecież nie da się tak żyć. Nie wiem, gdzie mam przynależeć. Wszystko pozostaje niewiadomą. Czyny nie idą w parze ze słowami. Wszystko się wzajemnie wyklucza. Brak jakiegokolwiek stałej jest przerażający.

Czy w takiej niepewności mogłabym normalnie egzystować? Jest to wykluczone. Wręcz niemożliwe. Z tymi niezbyt optymistycznymi myślami kończę niedzielę. Jutro czeka mnie praca, gdzie bycie rozchwianą emocjonalnie nie jest dobre.

Poniedziałek minął spokojnie, aż za bardzo. Wiktor nadal milczy, co jest wręcz dziwne jak na niego, ale dobrze, gdyż nie potrafię być obojętna na jego wiadomości. A gdy czegoś nie ma, jednak łatwiej to zignorować.

Za to z Bartkiem pozostaję w miłym kontakcie. Wymieniamy SMS i umówiliśmy się na lunch w środę. Martwi się o stan mojej pupy. W sumie proponował mi jej przebadanie, ale tym razem odmówiłam. Dolegliwości mi minęły, a ja na dalsze podążanie w zapomnienie z nim nie jestem gotowa.

Podoba mi się u niego, że pomimo tego, co go spotkało, nie jest wyniszczony przez życie. Większość ludzi, po jakiegokolwiek porażce poddaje się, nie umie się odnaleźć, a on dalej się spełnia.

Utracił karierę, kobietę i mimo wszystko nie popadł w całkowitą rozpacz. Chociaż smutek też jest obecny w jego życiu, to nie dominuje w nim.

Jego pogoda ducha jest zaraźliwa. Przy nim świat nie wydaje się takie ponury. To taki promyczek słońca w pochmurne dni, dla mnie. Gdybym spotkała go przed Wiktorem, chciałabym się do niego zbliżyć, a teraz nie jestem w stanie dopuścić nikogo zbyt blisko mego serca. Zwłaszcza, gdy jest ono zajęte przez innego.

Seks jest dla mnie tylko ucieczką przed problemami. Wiem, że Bartek też ze mną ucieka w ten sposób, przed swoimi demonami. Czuję, że w jego sercu nadal jest jego była, ale nie żałuję, że go spotkałam. A to, że go znów zobaczę sprawia, że spoglądam pozytywniej na wszystko. Traktujemy się oboje jak odskocznice od codzienności i dobrze nam z tym.

Kolejny dzień już na samym wstępie pokazał mi, że Wiktor o mnie jednak nie zapomniał. Sprawdzając swoją skrzynkę mailową przy kawie, zastaję taką wiadomość od niego.

Data: poniedziałek, 24 listopad 2014, 23:21

Od: Wiktor Wokan

Temat: Wykończenie.

Do: Nadia Parocka

Nadia, proszę nie mów tak.

Zachowałem się skandalicznie i czasu nie cofnę. Nie myślałem wtedy. Byłem w szoku. Wiem, że to marne usprawiedliwienie, ale gdy wrócę pogadamy.

Jestem wykończony. Podróż, multum spraw do ogarnięcia, spotkania i Ty, która masz mnie dosyć. Dawno nie byłem taki wyczerpany. Twój mail cały czas ciąży mi w głowie. Wiesz, że odkąd Cię poznałem, to swojego świata nie mogę sobie bez Ciebie wyobrazić?

Masz rację, że nie umiem się w tym odnaleźć, ale naprawdę chcę. Niestety okazuje się, że póki co faktycznie mnie to przerasta. Nie chcę Cię obarczać swoimi problemami, gdy nie wiem czy chcesz uczestniczyć w nich. Nic nie wiem, a to jest przerażające dla mnie. Tyle się dzieje, a nie mam na to wpływu, dobija mnie to. Stracić kontrolę nad wieloma aspektami, nie jest łatwe. I Ty, niedostępna dla mnie. Nie chcę Ci mącić w życiu, ale chcę być w nim.

Bądź dla mnie bardziej wyrozumiała. Wiem, że proszę o dużo, ale pozostają mi tylko prośby.

Borykający się z niemiłymi myślami,

Wiktor Wokan.

Wprawia mnie w zakłopotanie. Zaczynam czuć się winna jego stanu. Sama mam podobne odczucia, a on

prosi o tak dużo. Na dodatek zaczynam mieć wyrzuty sumienia, że przespałam się z Bartkiem. Przecież jak on się o tym dowie, to wpadnie w furję. Jest taki zazdrosny. Nie powinnam się tym katować, ale czuję się teraz fatalnie, gdy czytam, że chce żeby z nim była. Wiem, że chciałam się na nim odegrać za wszystko. Za to, że mnie olał, że spał z Natalią, że nie jestem

dla niego najważniejsza. To są powody dlaczego spałam z Bartkiem. Na dodatek było mi z nim dobrze. Co jest ze mną nie tak? Dlaczego komplikuję sobie wszystko? Nie znam odpowiedzi na te pytania. Wiem tylko, że komplikacje same pchają się do mnie.

Chciałabym Wiktorowi napisać tak dużo, ale nie radzę sobie z doborem słów. Niekiedy wydaje mi się, że to wszystko to jakiś poplątany sen, z którego nie można się obudzić, w którym nie da się obrać dobrego wyjścia. Przecież nie ma tu idealnego rozwiązania. Sposobu, aby każdego zadowolić. Ktoś będzie i tak poszkodowany, a obawiam się coraz bardziej, że tym kimś będę ja.

Mimo mego negatywnego nastawienia, postanawiam mu odpisać. Naprawdę nie chcę, aby się zadręczał.

Data: wtorek, 25 listopad 2014, 9:06

Od: Nadia Parocka

Temat: Odpoczynek.

Do: Wiktor Wokan

Wiktorze,

nie wiem czy rozmowa coś zmieni. Myślę o tym nieustannie i cały czas czuję się zepchnięta na sam koniec, taka nic nieznacząca. Nie mogę zrozumieć Twojego zachowania, tego jak mogłeś mnie tak potraktować. Pragnę odpocząć od Ciebie. Proszę nie pisz do mnie na razie. Potrzebuję przemyśleć sobie tak wiele i Ty też wszystko sobie przemyśl.

Nie możesz wszystkiego kontrolować. Tak się nie da. Życie toczy się swoim torem, na które nie mamy wpływu. Może pozwólmy, aby samo zdecydowało co z tego wyniknie?

Pozalätwiaj swoje sprawy. Później zajmiesz się innymi, gdy już dojdiesz do ładu ze sobą. I pamiętaj nie naciskaj na mnie, nic tym nie osiągniesz, a ja jedynie czuję się przez to skołowana.

Nie mogąca znaleźć idealnego rozwiązania,

Nadia Parocka.

Czytam jeszcze raz to co napisałam i z mocno bijącym sercem wysyłam maila. Mam nadzieję, że uszanuje mój wybór. Teraz go nie ma, dobrze się składa. Nie mogę w tym stanie stanąć przed nim. Muszę jakoś ogarnąć wszystkie

sprawy, przed rozmową z nim, której na pewno mi nie odpuści.

Wyciągnięta na łóżku, wpatruję się w okno. Pochłonięte nocną czernią, przypominającą mi oczy Wiktora. Też czarne jak nocne niebo bez gwiazd. Jestem stracona. Jego urok działa na mnie nawet na tak dużą odległość. Tylko dlaczego nie może być prostym facetem, bez bagażu w postaci córki i byłej narzeczonej? Na dodatek przepelniony emocjami, z którymi sam sobie nie radzi.

Nie mogę przestać o nim myśleć. Ucieczka przed nim to jak oszukiwanie siebie. Bezsensowna, a bycie z nim jest jeszcze gorsze. Przy nim całkiem wyłącza mi się myślenie i jestem zbyt podatna na jego sugestie. Moje ciało reaguje na jego głos, przy dotyku rozpada się. Czy tak zawsze będę się czuć przy nim? Nie będę mieć na nic wpływu. Nic dobrego nie może z tego wyniknąć.

Rozdział 10

Miniony tydzień dłużył mi się wyjątkowo. Dzień za dniem włókł się powoli. Ranki mozolnie przechodziły w samotne wieczory, a sen nie chciał szybko nadejść. Wszystko przez to, że zabrakło w moim życiu Wiktora, który uszanował w końcu to, co napisałam i milczał. Lecz jak zawsze sprzeczność kobiecej natury u mnie wyszła i jednak miałam nadzieję, że się odezwie. Czuję, jakby o mnie zapomniał, jakby wcale nie powrócił do mojego życia.

Kobiecie ciężko jest jednak dogodzić. Podły nastrój towarzyszył mi cały czas i z tego powodu odwołałam spotkanie z Bartkiem. Stwierdziłam, że nie mam prawa poprawiać sobie nastroju, skoro na własne życzenie popsułam go sobie.

Niestety do końca nie chcę się od niego izolować i umówiłam się z nim na jutro. Samotna sobota to ponad moje siły. Bez obecności Wiktora w moim życiu, czuję się pusta. Przez te miesiące bez niego czułam jakby zabrał część mnie ze sobą i teraz jest tak samo.

Radość nie jest w stanie przeniknąć do świata, który zbudowałam sobie bez niego. Świata bez barw, pokrytego mgłą nieszczęścia. Świata, w którym jestem nieszczęśliwa.

Ta sytuacja jest absurda. Wszystko uzależniam od jednego człowieka, którego przez większość czasu nawet przy mnie nie ma.

Kiedyś ktoś mądry powiedział: miłość jest ślepa i miał rację. Jestem zaślepiona nim i przerażona tym stanem.

Wracam przygaszona do mieszkania. Samotny piątek, jak przystało na singielkę to standard. Taka ma nędzna dola. Mimo, że jestem już do tego przyzwyczajona, chciałabym się zbuntować i dla odmiany pobyć z kimś w spokoju.

Parkuję pod mieszkaniem. Jest już ciemno. Jedyne latarnie i światła w oknach rozpraszają panujący wkoło mrok. Bez tego światła, świat spowłaby ciemność, a to bardziej odzwierciedlałoby stan mojego samopoczucia.

Brakuje mi ostatnio ludzi w moim życiu. Każdy w pewien sposób ode mnie odchodzi. Może nie na stałe, ale jednak się oddala. Bianka tworzy swe życie

z Jakubem, Aleks z Laurą. Wiktor ma za dużo na głowie, aby cokolwiek ogarnąć. Jedyne czuję, że mogę zwrócić się do Bartka, który jest dla mnie dyspozycyjny.

Zamysłona o swoim jakże samotnym życiu, otwieram drzwi.

— Witaj Nadio. — Upuszczam klucze i podskakuję wystraszona.

— Cholera, ale mnie przestraszyłeś. — Podnoszę klucze i zerkam na wpatrującego się we mnie Wiktora. Lustruje mnie spojrzeniem, od którego jeszcze bardziej przyspiesza mi oddech.

— Nie chciałem cię wystraszyć — mówi niewinnie. — Jedyne czekałem na ciebie. Nie mogłem pozwolić na przegapienie spotkania z tobą. — Patrząc uważnie na niego, dostrzegam w jego oczach smutek, zmieszany ze zmęczeniem. W kącikach oczów zarysowane są zmarszczki, a cienie pod oczami mówią, że zdecydowanie potrzeba mu snu. Włosy nastroszone w każdą możliwą stronę. Ma na sobie ciemny garnitur z szarą koszulą rozpiętą pod szyją. Mimo tych kilku niedoskonałości, nadal patrzenie na niego jest przyjemne.

— Wejdz — mówię i otwieram spoconą dłonią drzwi. — Wyglądasz na wykonczonego. — Wchodzimy do mieszkania.

— Przyjechałem prosto z lotniska — tłumaczy się. Słysząc w jego głosie utrapienie.

— Mogłeś najpierw odpocząć. Umówilibyśmy się na jutro. — Nakazuję mu, aby szedł za mną do kuchni. — Kawy?

— O ile to nie kłopot, poproszę. A spotkałabyś się ze mną jutro? — Patrzy na mnie uważnie siadając na krześle barowym. Odwracam się od niego i nastawiam ekspres. Chwilę myślę o jego pytaniu. Nadal na niego nie spoglądając mówię:

— Nie wiem. — Nie potrafię mu spojrzeć w oczy.

— Tak myślałem. Dlatego przyjechałem prosto do ciebie. — Czuję na sobie jego wzrok. — Nadia, ten tydzień był jakimś koszmarem. — Obracam się i zauważam, że przeczesuje nerwowo włosy dłonią. W myślach zgadzam się z nim.

— Mi też nie było łatwo. Nadal nie jest. — Tak trudno jest patrzeć na niego w tym stanie. Czuję jak lód wokół mego serca, powoli zaczyna topnieć.

Kończąc robić się kawa, wyrywa mnie z konieczności obserwacji jego

strapionego oblicza.

Po chwili stawiam przed nami filiżanki z kawą i siadam naprzeciw niego.

— Dziękuję. — Od razu upija łyk swojej. Swoją filiżankę trzymam mocno w rękach, aby nie było widać po mnie zdenerwowania okazanego drżącymi dłońmi.

— Nadia dużo rozmyślałem. Wiem czego chcę, ale boję się, że ty już nie chcesz mieć nic wspólnego ze mną. — Przez chwilę tylko patrzymy na siebie. Nie mogę pojąć czemu jestem dla niego taka ważna.

W momencie, gdy chcę odpowiedzieć, ciszę przerywa dzwonek jego telefonu. Spogląda na wyświetlacz i z niezadowolenia marszczy brwi. Szybko odrzuca połączenie i chowa telefon do kieszeni.

— Nadia powiedz, że mnie jeszcze nie skreśliłaś. — Znów zaczyna, a odpowiedź ponownie nie wychodzi z mych ust, gdyż jego telefon ponownie nam przerywa.

— Cholera, przepraszam cię. Muszę odebrać. — Widzę w jego oczach błagalną nutę, abym go zrozumiała i już domyślam się kto dzwoni — Natalia.

— Coś się stało? — Słysząc w jego głosie zniecierpliwienie.

— Nie może to poczekać? — Chwila na odpowiedź, której nie słyszę.

— Nie wiesz gdzie to jest? — Dociera do mnie tylko skrawek rozmowy.

— Cholera, czemu akurat teraz? Dobra będę. — Rozłącza się i chowa telefon, a ja już wiem jakie ma dla mnie wieści.

— Nadia, przepraszam cię. Muszę iść. Zalało im mieszkanie. Proszę zrozum. — Mimo, iż widzę, że nie jest mu łatwo. Nie potrafię i nie chcę tego zrozumieć.

— Nie rozumiem, ale zajmij się lepiej Natalią i córką — mówię zjadliwie.

— Zrozum muszę im pomóc. Są same. — Coś we mnie pęka i tracę kontrolę nad tym co mówię:

— Przez siedem lat też były same i jakoś dawały sobie radę. Nie było cię, żebyś im wszystko naprawiał. — Może ta uwaga jest nie na miejscu, ale trudno, mnie to już nie obchodzi.

— Wiem, ale teraz, gdy jestem, jestem im to winien. — Widzę jak zżera go

poczucie winy.

— Czyli żałujesz, że odszedłeś od Natalii. — Wyciągam takie wnioski z jego wypowiedzi.

— Żałuję, że nie było mnie przy Sarze, jak była mała. Z Natalią wszystko skończone. — Chce mnie zapewnić, ale na to już za późno.

— Z nami też skończone. Wiesz gdzie wyjście. — Odwracam się od niego i idę w stronę sypialni. Nie mogę dłużej przebywać koło niego.

— Nadia nie rób tego. Załatwię tamto szybko i wrócę — mówi za mną, ale ja już go nie słucham. Zamykam się w sypialni i odcinam od otoczenia.

Tego już za dużo. Natalia jest wszędzie i uświadamiam sobie, że tak będzie zawsze. Słyszę jak wychodzi. Drzwi zamykają się głośno za nim. Wiem, że działałam w emocjach, ale już wykręcam numer do Bartka. Odbiera bardzo szybko.

— Cześć Nadia. — Słyszę jego wesoły głos. — Co tam u ciebie?

— Do dupy. — Usiłuję powstrzymać napływające do oczów łzy. — Mogę przyjechać do ciebie? — W tej chwili bardzo potrzebuję kogoś, kto mnie pocieszy.

— Przyjeżdżaj, będę czekał. Tylko bądź ostrożna i głowa do góry mała.

— Będę za jakieś pół godziny. — Rozłączam się i wychodzę z mieszkania nawet się nie poprawiając.

Czuję, jak po twarzy spływają mi łzy, ale ignoruję je, mając wyznaczony cel. Szybko łapię taksówkę, gdyż sama nie jestem w stanie prowadzić i po pół godziny jazdy w zamroczeniu jestem pod mieszkaniem Bartka. Otwiera mi drzwi i ląduje w jego ramionach, gdzie bezsilność bierze górę nad wszystkim i wypłakuje resztę słonej cieczy z mych oczów. Bartek cierpliwie czeka, aż się pozbieram, gdy już ostatnie łzy wsiąkły w jego ubranie, wybąkuję lekko zażenowana:

— Przepraszam, zamoczyłam ci koszulę. — Zaczynam siąkać niezbyt po kobiecemu nosem.

— To nic. Powiedz, co się stało? — Przypatruje mi się uważnie. W tym momencie nie ma śladów wesołości na jego twarzy. W oczach dostrzegam wyraz troski.

— Nie chcę o tym gadać. — Przytulam się mocniej do niego. Wyczuwając moje zamiary, pyta:

— Czyli wybierasz zapomnienie, a nie rozmowę?

— Zdecydowanie to pierwsze. — Ustami mokrymi od łez zaczynam go całować. Nie pozostaje mi obojętny i odwzajemnia pocałunek. Gdy oboje już tracimy oddech, bierze mnie na ręce i zanoszą do sypialni, aby tam odpowiednio się mną zająć, by sprawić, abym zapomniała.

Obydwoje leżymy po szybkim, ale efektywnym seksie.

— I jak lepiej? — Otoczona jego mięskim ramieniem, przytakuje. — Widzę, że rozmawiać nadal nie chcesz? — Uśmiecha się zadowolony z siebie. Jestem zaspokojona i w końcu odprężona. W tej chwili nie przejmuję się tym, co mnie później czeka. Moje troski poszły w niepamięć.

— Bardziej brak siły niż ochoty. — Leżąc na jego ramieniu, palcem kreślę różne wzory na jego klatce. Jest taki umięśniony. Obrysowuję jego mięśnie.

— Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu. Zrobić ci coś? — Na potwierdzenie jego słów, burczy mu w brzuchu.

— Faceci są chyba zawsze głodni. Ja podziękuję, ale mogę się odświeżyć? Nie zdążyłam zrobić tego po pracy — tłumaczę się.

— Jasne, że możesz. Wiesz gdzie łazienka. Weź sobie jakieś ręczniki.

— Dzięki. — Podciągam się i całuję go. Zauważam, że lubię to robić. Nie wprawia mnie to w stan euforii, ale ma przyjemne usta, które dobrze zgrywają się z moimi. — A jeszcze jedno. Mogę zostać na noc? Nie chcę wracać do siebie. — Perspektywa spotkania tam Wiktora, nie zachęca mnie do powrotu.

— Zostań na ile chcesz. — Delikatnie rozczochruje mi włosy. — Lubię twoje towarzystwo i zawsze jesteś tu mile widziana. — Cmoka mnie w czoło. — A teraz pozwól, że coś zjem. — Wstaje i szczypie mnie w tyłek.

— Auć. — Uśmiecham się i też wstaję w ślad za nim. — Lecę wziąć ten prysznic.

Jeszcze chwilę obserwuję, jak zakłada białe bokserki, resztę ubrań sobie daruje. Niewątpliwie wie, co robi. Nie opłaca się zakrywać takiego ciała. Uśmiecham się do niego.

Wychodzi powoli z sypialni. Też nie ubieram się, gdyż i tak idę do łazienki.

Wiążę włosy, aby ich zbyttnio nie zmoczyć i stoję pod strumieniem ciepłej wody, pozwalam sobie, aby chwilę po mnie spływała. Oczyszcza mnie z tego, co zrobiłam. Gdzieś w głębi mnie zaczynają kiełkować już wyrzuty sumienia, ale przywołuję złość na Wiktora, która je zdecydowanie tłamsi.

Nie mając swoich kosmetyków, używam żelu pod prysznic Bartka. Pachnie tak jak on świeżo, przyjemnie i męsko.

Nie wiem ile trwała moja kąpiel, ale w końcu postanawiam wyjść. Wycieram się i ubieram szlafrok mojego wybawiciela i na bosy przechodzę do kuchni.

Dostrzegam mojego towarzysza opartego tyłem o wyspę. Ma dwuznaczny wyraz twarzy.

— Nadia przepraszam cię — zaczyna zdenerwowany. — Ale twój telefon dzwonił bez przerwy i w końcu stwierdziłem, że odbiorę i powiem, że nie możesz obecnie rozmawiać, ale chyba zrobiłem źle. Facet był zdenerwowany, wściekł się i uważa, że coś ci zrobiłem — tłumaczy. — To był ten twój Wiktor. Mówił, żebyś się odezwała do niego. — Czuję jak całe ciepło ucieka ze mnie i robię się blada.

Domyślałam się, co sobie Wiktor pomyślał po tym, co się stało kilka miesięcy temu. Takiego obrotu sytuacji się nie spodziewałam. Nie miałam zamiaru do niego się odzywać, a teraz muszę zanim wezwie policję, gdyż do tego jest zdolny.

— Daj telefon — mówię mechanicznie do Bartka. Przeraza mnie rozmowa z Wiktorem.

— Przepraszam. — Widzę jak Bartek się obwinia.

— Nie zrobiłeś nic złego. — Podaje mi telefon.

Idę do salonu, po drodze otwierając ostatnią wiadomość od Wiktora.

Nadia, zadzwoń do mnie. Nie wiem co jest grane, ale wariuje z niepokoju o Ciebie. W głowie mam tylko tamtą cholerną noc. Zadzwoń. Nie katuj mnie dłużej. Wiktor Wokan.

Wiedziałam, że to sobie przypomni. Niedowierzając własnym nogą, siadam na kanapie i wybieram numer Wiktora. Odbiera już po pierwszym sygnale.

— Nadia to ty? — pyta przerażony z niedowierzaniem.

— Tak ja i nic mi nie jest. Jestem u znajomego — wyjaśniam mu.

— Wróciłem, a ciebie nie było, a gdy odebrał ten facet... — Nie jest wstanie dokończyć zdania, oddycha ciężko i po chwili dodaje: — myślałem sobie najgorsze.

— Ale nic mi nie jest. — Chciałabym go uspokoić, ale nie wiem jak mam to uczynić.

— Spotkajmy się, to wtedy ci uwierzę. Przyjadę po ciebie. — Nadal jest bardzo zdenerwowany.

— Sama nie wiem. — Spotkanie z nim to dopiero przerażająca perspektywa.

— Proszę. Jak nie chcesz, żebym zszedł na zawał to się zgódź. — Bierze mnie na litość.

— Grasz nie fair, ale przyjeżdż. — Podaję mu adres Bartka.

— Będę za piętnaście minut. — Rozłącza się, a ja wiem, że te piętnaście minut minie zbyt szybko. Nie jestem gotowa na spotkanie z nim. Muszę szybko doprowadzić się do porządku.

— Wszystko ok? — Woła z kuchni Bartek.

— Nie, ale dam radę i chyba jednak nie zostaję na noc. — Wiem, że czeka mnie ciężka przeprawa.

— Szkoda, ale pamiętaj, jakby coś się działo to dzwoń. — Idzie do mnie i mnie przytula.

— Chyba będę mieć kłopoty. Wiktor jest wkurzony, a to ja powinnam być zła na niego — żalę się.

— Poradzisz sobie mała, a teraz się lepiej ubierz, bo jak tak mu się pokażesz to będzie jeszcze gorzej.

— Chyba nie chcę stąd iść.

— Ale raczej nie masz już wyjścia. Jak dla mnie możesz zostać, ale to nic nie zmieni. — Uświadamia mi rzeczywistość.

Niechętnie podnoszę się z kanapy i idę do sypialni, gdzie zostawiłam swoje ubrania. Gotowa przeglądam się w lustrze w szafie.

Zastanawiam się, czy widać po mnie to, że właśnie przespałam się z facetem. Obawiam się, że domyśli się tego. Natrętny głosik w mej głowie krzyczy:

WINNA! I ja to wiem. Tak się czuję. Cholernie winna. Na mej twarzy malują się wyrzuty sumienia. Moje oblicze pozbawione kosmetyków, które zmyłam pod prysznicem mówi, że coś przeskrobałam i to nie było co.

Udręczona poczuciem winy idę pożegnać się z Bartkiem. Czuję się podle, że go tak wykorzystuję. Niestety taka jest prawda. Pociesza mnie fakt, że i on czerpał z tego przyjemność.

— Będę lecieć. — Stoję przed nim. On nadal jest nieubrany i siedzi koło wyspy.

— Minę masz taką, jakbyś szła na egzekucję. — Podchodzę do niego i przyciąga mnie do siebie. Szeptem mi do ucha: — Będzie dobrze.

— Wątpię. — Wdycham po raz ostatni jego zapach. Lecz tym razem nie działa na mnie uspokajająco.

— Wiesz, że nadal możesz zostać — przypomina mi.

Wyswobadzam się z jego objęć i mówię:

— To nic nie da. Pora zmierzyć się z konsekwencjami. — Które mogą być ogromne. Nie jestem z Wiktorem, ale czy to było w porządku iść do łóżka z Bartkiem? Na pewno nie.

— Napisz później do mnie. — Ściska mnie pocieszająco za rękę.

— Ok, dzięki za wszystko. — Nachyłam się i chcę go pocałować w policzek, ale okazuje się, że on ma inne plany i nasze usta łączą się w pocałunku, który trwa dłuższą chwilę.

— Tak lepiej. — Uśmiecha się. To był pocałunek na pożegnanie, wyczuwam to.

— Wariat. — Uśmiecham się smutno. Czuję, że łzy zbierają mi się pod powiekami. Odwracam się i idę po płaszcz. Ubieram go i wychodzę na zimne nocne powietrze, które jedynie potęguje drżenie mego ciała. Czuję jak chłód przeszywa me wnętrze.

Nic nie jest dobrze, a wiem, że będzie jeszcze gorzej.

Gdy kroczę przed blokiem Bartka, zauważam idącego w moją stronę Wiktora. On też mnie dostrzega i przyspiesza kroku.

Chwilę później ląduję w jego silnych ramionach.

— Tak się martwiłem., Nie rób mi tego nigdy więcej. — Wtulam się mocniej w tak znajome ciało. Trochę przestaje się trząść. Może nie będzie tak źle. Nie mam mu obowiązku o niczym mówić.

— Dobrze — obiecuję mu.

Chwilę trwamy tak w uścisku, w świetle latarni, gdy nagle wyczuwam zmianę w Wiktorze. Jest cały napięty i czuję, jak spogląda na coś za mną.

— Hej, co jest? — Oglądam się ciekawa, co on dostrzega i czuję jak krew odpływa z mej twarzy.

Okazuje się, że za mną stoi zakłopotany Bartek, a co najgorsze, wygląda jakby co dopiero uprawiał seks. Co jest akurat prawdą. Ma potargane włosy. Jeansy wiszą na nim, jakby je dopiero ubrał, na dodatek mają niezapięty pasek. Koszulka niedbale założona, na nią przyrzucona na szybko kurtka. Widać, że ubierał się w pośpiechu.

— Co tu robisz? — Ledwo udaje mi się to powiedzieć.

— Przepraszam cię, ale zostawiłaś telefon. — Szlag by to trafił. Jestem taka głupia.

Wiktor przygląda się całej sytuacji z kamienną twarzą. Zauważam, że jest spięty, gdyż zaciska pięści i zwiększył dystans między nami.

— Dzięki. — Odbieram swoją zgubę. Przez takie coś już wiem, że mój występki nie ujdzie płazem.

— To ja już sobie pójdę. Do zobaczenia Nadio. — Bartek odwraca się i z wsadzonymi w kieszeń rękami odchodzi.

— Pa — mówię za nim i powoli odwracam się w stronę Wiktora i jeszcze wolnej zerkam na jego twarz.

— Idziemy? — pytam niewinnie.

Nie odpowiada mi, lecz chwyta mnie zachłannie za rękę i prowadzi w stronę swojego samochodu. Milczący Wiktor to niedobra oznaka, zwłaszcza, gdy bije od niego złością. Póki co też milczę. Nie chcę zaburzyć tej pełnej napięcia ciszy panującej między nami. Chociaż prawda jest taka, że nie wiem, co powiedzieć.

Otwiera mi drzwi i bez słowa zostawia koło nich. Nie pozostaje mi nic innego jak usiąść na miejscu pasażera. A może ucieczka byłaby lepszym wyjściem? Chyba jednak nie. Dogoniłby mnie na pewno.

Siadam i zapinam pasy. Wiktor za kierownicą wygląda złowieszczo, co oznacza, że będę mieć przechlapane.

Próbuję zapaść się jak najgłębiej w fotel, ale uparty nie chce mnie pochłonąć. Dlaczego martwe rzeczy nie potrafią współgrać z człowiekiem w potrzebie? Jak zwykle wszystko mi się sprzeciwia.

Zauważam, że jedziemy w nieznanym mi kierunku. Nie wytrzymuję i mówię:

— Gdy wiesz, że nic mi nie jest, to odwieź mnie może do domu — sugeruję niewinnie. Bije od niego negatywna energia. Nie podoba mi się to.

— Jedziemy do mnie. — Prawie warczy na mnie przez zaciśnięte zęby.

— Nie chcesz mnie widzieć, to lepiej mnie odwieź. — Nie podoba mi się jego ton.

— Nie — mówi krótko.

— Wiktor. — Chcę jakoś załagodzić sytuację.

— Nie chcę teraz rozmawiać. — Patrzy wprost przed siebie. Nigdy dotąd nie był, aż tak skupiony na jeździe i aż tak zły.

— To mnie odwieź. — Irytuje mnie jego zachowanie. Zakładam ręce za siebie.

Nie odzywa się. Po chwili z bólem w oczach patrzy na mnie i pyta:

— Przespałaś się z nim? — Czemu akurat musiał zadać to pytania.

— Wiktor, — zaczynam — to wszystko jest skompilowane.

— Pytanie jest proste i odpowiedź na nie też: tak czy nie? Co masz mi do powiedzenia? — Najchętniej bym uciekła, aby nie odpowiadać, ale nie mam gdzie. Jestem z nim zamknięta w samochodzie. Odwracam wzrok z stronę szyby. Nie potrafię mu spojrzeć w twarz i mówię cicho z nadzieją, że może nie usłyszy mej odpowiedzi.

— Tak. — Słowo to przechodzi mi ciężko przez gardło.

Mocno wali ręką w kierownicę, przez co zjeżdżamy na inny pas. Jakiś kierowca trąbi na nas. Lecz on jakby tego nie słyszał.

— Wiktor. — Próbuję coś powiedzieć, chociaż nie wiem co.

— Już się lepiej nie odzywaj — mówi przez zaciśnięte zęby.

Nie ma co, przekreśliłam wszystko. Milczę tak jak mi nakazał. I tak nie jestem w stanie powiedzieć nic sensownego. Muszę czekać, aż on ochłonie. O ile to w ogóle jest możliwe.

Rozdział 11

Po kilku długich minutach, gdzie poziom stresu we mnie urósł do granic, o których dotąd nie wiedziałam, podjeżdżamy pod duży dom. Jest to piękny budynek, ale obawiam się zbytnio go obserwować. Nie kojarzę tych okolic Warszawy.

Wiktor zatrzymuje samochód przed posesją. Energicznie wyłącza silnik i nie patrząc na mnie wysiada z samochodu. Nie pozostaje mi nic innego jak iść w jego ślady.

Zrezygnowana sięgam do klamki. Na szarmanckość Wiktora tym razem nie ma co liczyć. Jest zbyt zły, aby podejść i uczynić to za mnie. Jednak jako niezależna kobieta robię to sama.

Wychodzę na jasno oświetlony teren posiadłości. Wiktor nadal stoi z drugiej strony samochodu, jakby czekał, aż sama sobie poradzę i tak robię.

Jakby tylko mógł zrozumieć mnie bez słów dlaczego to zrobiłam. Chociaż ja sama do końca nie wiem, co mną kierowało. Wiem, że złość była tu kluczowym czynnikiem.

Jednak wyplątanie się z tej sytuacji nie będzie łatwe.

Bez słów idzie do drzwi domu. W pierwszej chwili się waham czy iść za nim, ale domyślam się, że jakby nie chciał, abym tu była, odwiózłby mnie do mieszkania.

Podążam za nim, zachowując lekki dystans. Zauważam, że nadal jest cały spięty. Szybko otwiera drzwi, wystukuje kod w alarmie i zostawia je dla mnie otwarte.

Wkraczam w jego świat. Niepewnie przekraczam próg i drżącymi dłońmi zamykam drzwi. Odcinam się tym samym od świata zewnętrznego. Zamykam sobie drogę ucieczki. Teraz pozostaje mi się zmierzyć z tym co nawyprawiałam.

Nie mam odwagi rozglądać się po wnętrzu. Dziś nawet instynkt architekta u mnie kapituluje. Zauważam jedynie, że dominuje tu elegancja. Podążam nieśmiało za Wiktorem, który udaje się do salonu. Podchodzi do wolnostojącego

barku i nalewa sobie szkockiej do szklanki. Nigdy nie widziałam go w takim stanie, by musiał sięgać po alkohol na uspokojenie. Zachowuję między nami bezpieczny dystans. Chcę coś powiedzieć:

— Wiktor — zaczynam, ale mam pustkę w głowie. Jednak nie mogę trwać w tej ciszy, muszę ją przerwać, — alkohol to chyba nie najlepszy pomysł. — Nie wiem jaki jest po alkoholu, a teraz już mnie przeraża.

— Jak nie chcesz, abym wrócił i wpierdolił twojemu kochasiowi, to pozwól, że się napiję — mówi to tak zjadliwie i oziębłe, jakby głos zmienił mu się w lód, który chce przeciąć wszystko na swej drodze. Nie patrzy na mnie, wyczuwam z jego strony pogardę do mnie.

— To nie mój kochaś. — Postanawiam się bronić.

— To kim kurwa jest?! Chłopakiem?! Narzeczonem?! Do cholery kim!! — krzyczy na mnie.

— Nikim. Znajomym — mówię cicho. Nie umiem określić relacji z Bartkiem.

— Z każdym znajomym chodzisz do łóżka?! — W końcu spogląda na mnie, lecz robi to z taką pogardą, że chętnie uciekłabym stąd. W jego oczach maluje się ból zmieszany z wściekłością.

— Nie — odpowiadam krótko.

— To dlaczego to zrobiłaś?! — Nalewa sobie kolejną szklankę szkockiej. Znow daruje sobie lód. Na to nie ma czasu. Ciężko jest mi patrzeć, jak stoi taki udręczony.

Niepewnie podchodzę do niego. Delikatnie stawiam krok za krokiem. Wszystko to pod baczny jego spojrzeniem. Staję przed nim.

Wyciąga rękę. Wzdrygam się lekko, ale nie odwracam. Gładzi mnie jedynie nią po policzku.

— Dlaczego mi to zrobiłaś? — powtarza łagodnie pytanie. Serce ściska mi się, gdy uświadamiam sobie, że odegrałam się na nim naprawdę chamsko.

— Nie wiem. — Spuszczam wzrok. Jest mi wstyd. Czuję jak łzy spływają mi po policzkach. Płacę nad swoją głupotą. Teraz ja zaczynam krzyczeć. — Z wściekłości na ciebie, za to jak mnie potraktowałeś, żeby odegrać się na tobie, zapomnieć o tobie, o bólu, który mi zadałeś, za to, że przespałeś się z Natalią. Taka jestem zła na ciebie. — Wymieniam wszystko co mnie gnębi i cały czas

okładam go pięściami po klatce. Pozwala mi na wyładowanie złości. Łzy frustracji i zranienia kapią mi po twarzy.

— Odegrałaś się. — Chwyta me ręce w swoje dłonie. Nawet przez łzy dostrzegam jak go zraniłam. Pomimo bólu jaki odmalowuje się na jego twarzy jest piękny, wręcz nierealny. — Tak się bałam o ciebie, a ty się najwyraźniej dobrze bawiłaś. — Wypomina mi, stojąc naprzeciwko mnie.

— Zostawiłeś mnie po raz kolejny dla nich. Nie liczę się dla ciebie. Czuję się taka bezwartościowa. — Dłużej nie jestem w stanie tłumić tych wątpliwości w sobie.

— Liczysz i to bardzo, tak bardzo, że mnie to przeraża. — Trudno jest mi w to uwierzyć.

— To czemu ciągle spychasz mnie na dalszy plan? Wiktor ja tak nie mogę. — Nie mogę być dla niego pewną alternatywą. Nie potrafię zatrzymać łez nadal ze mnie wypływających.

— Ciągle błędzę i nie mogę się w tym odnaleźć, zwłaszcza jak jestem sam.

— Ale mnie stale odpychasz — łkam. Przyciąga mnie do siebie.

— Robię to nieświadomie. Czuję się jakbym błędził po labiryncie, gdzie wyjście jest bardzo odległe. — Nie mogę zaoponować nad drżeniem ciała. Jest tak blisko, a jednak wyczuwam między nami przepaść bez dna.

— Dlaczego raniłyśmy się wzajemnie? Oboje sprawiamy, że cierpimy, a chcemy tego samego. Nie potrafimy o tym rozmawiać. — Nie mam siły dłużej grać w tę gonitwę z nim.

— Nie wiem. Łatwiej jest się ranić, ale niektóre rany mogą nie chcieć się zagoić. — Przed oczyma staje mi jego twarz w chwili, gdy zrozumiał, co zrobiłam.

— Przepraszam. — Wiem, że to słowo niewiele zmienia. Czasu niestety nie cofnę.

— Ja też. — Czuję, jak mnie przyciąga jeszcze mocniej do siebie. — Jestem taki zły, a wiem, że tak naprawdę nie mam ku temu prawa. Mogłaś to zrobić, ale gotuje się we mnie, gdy o tym myślę. Niestety sam cię sprowokowałem. — Pociąga mnie za sobą do tyłu i łądujemy na kanapie. Siadam na jego kolanach nadal ubrana w płaszcz.

— Nie powinnam była tego robić. Niekiedy zależy mi na tobie. Wybaczysz mi kiedyś? — Chlipię skulona w jego marynarkę.

— Nie wiem. W tym momencie mam ochotę ostro cię zerznąć, abys wiedziała, że twoja dziurka ma przyjmować tylko mojego kutasa. — To mam pozamiatane. Przelykam głośno ślinę.

— To zrób to — mówię ledwo słyszalnie.

Nie czekając na jego odpowiedź, ściągam z siebie płaszcz, gdyż zdecydowanie temperatura we mnie wzrasta.

Zsadza mnie z kolan, aby ułatwić mi rozbieranie. On sam też ściąga górę od garnituru. Widzę ogień pożądania w jego oczach. Już się obawiałam nigdy tego nie ujrzeć. Bałam się, że będzie na mnie patrzył tylko z obrzydzeniem. Chyba jednak naprawdę mu na mnie zależy.

Atmosfera między nami zmienia się momentalnie. Wyczuć można napięcie seksualne, długo wyczekiwany moment, który przyszedł w najmniej oczekiwanej chwili.

Rzucam okrycie wierzchnie na podłogę. Resztę pozostawiam, aby to on mógł się tym zająć. Pociąga mnie na powrót na kolana i zaczyna całować zachłannie. W ten pocałunek wkłada całą swoją zaborczość. Staram się pokazać jak mi go brakowało. Żaden mężczyzna nie jest w stanie wywołać u mnie takiego podniecenia samym pocałunkiem, jak Wiktor. On jest jedyny. Nie ma między nami nic z niewinności. Łakomstwo naszych ciał pragnących siebie nawzajem jest ogromne. Całujemy się jakby od tego miało zależeć wszystko i tak jest. Ten moment przypieczętuje naszą dalszą przyszłość. Wiem, że nie będzie ona usiana różami, bardziej jej kolcami, ale teraz mnie to nie obchodzi.

— Jesteś moja. Tylko moja. Moja na wyłączność. Na wyłączność — powtarza po raz kolejny. — Pamiętaj o tym — mruczy w moje usta między pocałunkami.

— Tak twoja. — Nie mogę być kogoś innego, gdy moje serce w uwięzi trzyma Wiktor i wiem, że go nie wypuści, a jemu tam jest dobrze.

Zaczyna całować mnie po szyi, podgryzając ją delikatnie. Gdy zaciąga się moim zapachem, momentalnie odrywa się ode mnie i szybko sadza mnie na kanapie.

— Nadia nie mogę. — Wstaje i odchodzi ode mnie w stronę kuchni, gdzie ze spuszczoną głową opiera się obiema rękami o blat. Patrząc na niego oniemiała,

nic nie rozumiejąc. — Pachniesz jakimś facetem. To dla mnie za dużo. — Słyszę jak cierpi.

Podrywam się szybko z kanapy i idę do niego. To nie może się tak skończyć, nie teraz gdy go prawie odzyskałam. Dotykam jego ramienia. Nadal na mnie nie patrzy. Nie mogę znieść tego chłodu.

— Wiktor proszę, przepraszam. Ukaż mnie jakoś, ale błagam nie odtrącaj mnie. Nie zniosę tego. — Obraca się tak gwałtownie, że robię krok w tył.

— Nie bój się mnie — mówi łagodnie. — Nic nie poradzę, że doprowadza mnie to do furii, gdy myślę, co robiłaś z tamtym facetem. Jestem zły na wszystko, na ciebie, jego, siebie. Wiem, że zawiniłem, a zazdrość chce mnie pochłonać. — Muszę coś zrobić, zanim go stracę.

— Wiktor, proszę zapomnij o tym cholernym błędzie, żałuję tego bardzo. Nie możemy tak niszczyć się nawzajem. Twoja niechęć do mnie, też mnie unicestwia. — Przybliża się do mnie, przyciąga lekko do siebie, a że nadal może patrzeć mi w oczy i mówi:

— Pragnę cię tak bardzo, że mimo tego, co się stało chcę cię. I to mnie przeraża. — Widzę w jego oczach lęk. — Jestem w stanie zrobić wszystko, byle tylko mieć cię odrobinę chociaż dla siebie. Nadia czuję się zniewolony przez ciebie. Boję się do czego mogę się posunąć, aby cię tylko nie stracić. A nic mnie nie napawa lękiem bardziej niż myśl, że mogłoby cię zabraknąć w moim życiu. — Porusza mnie to wyznanie. Wierzę mu. Szczerość maluje się w jego oczach i pożądanie, które nie słabnie.

— To mnie nie odtrącaj, ja nie odejdę. Jesteś dla mnie jak magnes. Przyciągasz mnie, gdy się zbyt oddalam. Też nie chcę, aby w moim świecie ciebie zabrakło. — Zauważam niedowierzanie w jego oczach zmieszane z ulgą. Cieszę się, że nasze odczucia podążają w tym samym kierunku.

Szybko znajduję się w jego masywnych ramionach, gdzie czuję, że przynależę. Może i nie było to wyznanie wprost uczuć, ale na więcej nie możemy sobie pozwolić. Wiem, że on nigdy nie mówi bezpośrednio, też tego przy nim nie robię. Dziś powiedział tak wiele. Odchyła mnie i całuje. Robi to tak jakby obawiał się, że w każdej chwili zniknę, a ja nie mogę się już wycofać. Przyjmuję go takiego, jakim jest i to, co ma mi do zaoferowania.

Zabrnęłam za daleko, żeby uciec od niego i od tego, co czuję. Wiem, że wycofanie się jest bezsensowne. Nikt mi nie zastąpi tego, jak czuję się

przy nim. Oboje uzależniamy się od siebie nawzajem, jest to przerażające, ale prawdziwe.

Zdyszani odsuwamy się od swoich ust, nadal stykając się czołami.

— Piękna, pragnę cię tu i teraz. — Głębokość jego głosu i spojrzenie jakim mnie obdarza sprawiają, że cała zaczynam drżeć z podniecenia.

— Masz mnie tu i teraz. — Nie czekając na dalsze zachęty, obraca mnie i podnosi tak, że siadam na blacie. Czuję zimno pochodzące od granitu. Nie ochładza to jednak mojego pożądania.

— Nie będę delikatny, za dużo we mnie gniewu — ostrzega mnie, a mi zasycha w ustach. Niezdolna nic powiedzieć kiwam jedynie głową, co oznacza, że przyjmuję to do wiadomości i nie wycofuję się. Nie przeraża mnie to. Nie chcę, żeby był delikatny, chcę tylko by mnie wypełnił.

Rozsuwa me nogi i staje pomiędzy nimi. Przyciąga mnie do siebie, nachylam się nad nim i ponownie wpadamy w wir pocałunków. Wkładam ręce w jego włosy i pociągam za nie. Reaguje z zadowoleniem. Szybko tracimy oddech. Przerywa i zsadza mnie z zimnego blatu. W szybkim tempie ściąga mi spodnie i obraca tyłem do siebie.

— Pochyl się — wydaje polecenie, a ja je wykonuję.

Nachylam się nad blatem i przylegam do niego. Zimno chłodzi me rozpalone policzki. Słyszę jak rozpina spodnie, opuszcza je. Wiem, że nie będzie łagodny, mimo to czuję, że jestem mokra i gotowa go przyjąć. Staje blisko mnie. Wyczuwam na tyłku jego nabrzmiałego członka.

— Pamiętaj tylko ja mam prawo to robić Wyłącznie ja — mówi ochryple i wbija się we mnie gwałtownie. Z ust wrywa mi się lekki krzyk, bardziej z zaskoczenia niż bólu. Nie przerywa. Przygniata mnie swym ciałem. Przytrzymuje mnie tak, żeby móc się jeszcze mocniej wbić we mnie. Robi to raz za razem. Gwałtowność jego ruchów sprawia, że chcę mu wyjść naprzeciw. Pozwala mi na to i oboje pędzimy ku spełnieniu.

Jego pchnięcia są coraz szybsze. W taki sposób wyładowuje na mnie swoją złość. Poddaję się temu. Ta jego zawziętość podnieca mnie i czuję, że zaraz na dobre przepadnę. Zaciskam się mocniej wkoło niego. Wyczuwam, że zaraz dojdzie i robi to, a ja wraz z nim, głośno zawodząc. Bezsilny opada na mnie i całuje mnie w kark.

— W porządku? — pyta lekko zmartwiony.

Nie dowierzam swojemu głosowi, więc tylko przytakuję i uśmiecham się głupkowato. Dobrze, że mnie podtrzymuje, inaczej bym chyba upadła. Powoli opuszcza me wnętrze, a ja nadal leżę pochylona na blacie, trzymając się tylko jego. Kątem oka zauważam, że ściąga prezerwatywę i wyrzuca ją do kosza. Z ulgą uświadamiam sobie, że pamiętał o zabezpieczeniu.

— Mam nadzieję, że nie zapomnisz już więcej, że tylko ja mogę być w tobie. — Daje mi lekkiego klapsa w tyłek, czym mnie zaskakuje bardzo i się spinam, ale po chwili uświadamiam sobie, że zrobił to w kontekście seksualnym, a nie przemocy.

— Piękna, przepraszam zagalopowałem się. — Naciąga na mój tyłek majtki, delikatnie podnosi mnie i obraca w swoją stronę.

— Ok. W porządku, to było nawet przyjemne, tylko nie jestem do tego przyzwyczajona, rozumiesz? — Nie chcę, by się obwiniał.

— Wiem, ale nie powinienem był. Wiem przez co przeszłaś. — Znajduję się w jego ramionach i wiem, że głupi klaps go dręczy. Niektóre rzeczy z osobą dotkniętą przemocą są trudniejsze.

— Wiktor naprawdę nic się nie stało. — Nie wiem, jak go o tym zapewnić. Zaczyna mnie ciekawić, czy robił to już kiedyś i to w mocniejszej wersji.

— Już się to nie powtórzy. Zależy mi na tym, żebyś czuła się przy mnie bezpieczna. — Wiem, że chciałby obronić mnie przed całym światem.

— I czuję, jak przy nikim innym. — Zmęczona opieram się o niego mocniej i przysmykam oczy.

— Chodźmy do sypialni, to był długi dzień. — Podnosi mnie i niesie w swych silnych ramionach. — Jesteś taka lekka.

— To dlatego, byś miał wygodniej mnie nosić — mówię wtulona w niego.

— Mądrała moja. — Jak cudownie brzmi w jego ustach słowo — moja. Nigdy nie będę mieć tego dosyć.

— Hm — mrużę sennie. Wnosi mnie po schodach i kierujemy się do jednych z drzwi na piętrze. Nie świeci światła, ale zanosz mnie wprost do łóżka, gdzie ściąga ze mnie żakiet, zostawia w bluzce i opatula kołdrą.

— Potrzeba ci czegoś? — pyta wprost do mego ucha.

— Tylko ciebie. — I to tak bardzo. Już wiem, że przy nim jest me miejsce.

— Jestem. — Przytula się do mnie od tyłu tak, że całym ciałem przylegam do niego. Wyczuwam, że nadal jest podniecony. Uwielbiam to jego nienasycenie, ale w tej chwili nie mogę mu pomóc go zaspokoić. Opadam z sił i w końcu czuję się szczęśliwa. Tak naprawdę spokojna. Zасыpiam zaspokojona i otulona ramieniem Wiktora.

Budzi mnie chłód. Leżę samotnie odkryta w dużym łóżku, za dużym, by tkwić w nim samej. Przypominam sobie wydarzenia z wieczora i pomimo tego, że z początku były negatywne, uśmiej się na wspomnienie zasypiania przy Wiktorze, ale gdzie on teraz jest?

Wiem, że nadal ma obawy. Zraniłam go tak bardzo, a mimo to zechciał mnie. Teraz źle mi bez niego. Za długo nie miałam go przy sobie, by marnować czas z dala od niego.

Odnajduję lampkę na stoliku nocnym i włączam ją. W sypialni przestaje panować mrok. Rozglądam się po niej. Widzę dużą ciemną garderobę wbudowaną w ścianę obok niej są drzwi, chyba do łazienki. Po przeciwległej stronie łóżka jest duże okno z drzwiami prowadzącymi na balkon. Łóżko zajmuje sporą część. Wszystko ma surową formę, dopasowaną idealnie do Wiktora.

Wychodzę na korytarz pogrążony w półmroku. Rozglądam się, ale nie spostrzegam tu jego obecności na piętrze. Schodzę na dół, tam jest jaśniej. W salonie i kuchni świecą się światła, ale nie ma nigdzie Wiktora.

Rozglądam się po pięknie urządzonym, nowoczesnym wnętrzu. Nie ma tu przepychu. Podoba mi się. Pasuje to do Wiktora. Z salonu dostrzegam korytarz, w którym w jednych z drzwi sączy się światło. Idę w tym kierunku. Moje bose stopy chłodzą się na zimnej kamiennej posadzce.

Po chwili trafiam do gabinetu Wiktora. Z początku mnie nie zauważa, jest pogrążony w swych myślach. Widzę, że siedzi przygnębiony. Nie podoba mi się to.

Podchodzę do niego, wyrywając go z jego myśli. Siadam na skraju biurka.

— Ej, co cię gryzie? — Widzę, że coś jest nie w porządku. Jest taki ponury.

— Nic, musiałem popracować — tłumaczy się, a mnie ta odpowiedź nie przekonuje zwłaszcza, że nie dostrzegam śladów pracy.

— Przecież widzę, że coś jest nie tak. Powiedz mi. — Nie wiem czy chcę to usłyszeć, ale pomimo to jestem gotowa przyjąć jego słowa.

— Dręczy mnie obraz ciebie i tego faceta. Mam to ciągle przed oczyma. — Opiera głowę na rękach. Po chwili podnosi na mnie wzrok i dodaje: — wiedziałaś, że to będzie dla mnie najgorszą z możliwych kar. Wiedziałaś, że mnie to zaboli i zrobiłaś to mimo wszystko. Nie pojmuję tylko dlaczego. — Myślałam, że mamy to za sobą, że się z tym pogodził. Byłam naiwna i się myliłam.

— Bo chciałam żeby cię bolało. Tak jak mnie bolało odtrącenie przez ciebie. Byłam zła, a to, że zostawiłeś mnie przeważyło szalę. Wiedziałam, że nigdy nie będziemy razem i na koniec chciałam ci dopiec, żebyś cierpiał, gdy się o tym dowiesz, ale teraz też cierpię patrząc jak się zdręczasz. — Było to płytkie z mojej strony. Gładzę go dłonią po twarzy, czując szorstki zarost. — Tak bardzo cię przepraszam, było to podłe. — W pewnym sensie usprawiedliwiam się. Wiem, że nie ma sposobu dobrać odpowiednich słów, aby to naprawić, ale naprawdę chcę. Nie pozwolę się odepchnąć, nie teraz, gdy wrócił.

— Ile razy? — Patrzy na mnie wyzywająco. Znów zadaje zbyt trudne pytania, a ja lękam się na nie odpowiedzieć, lecz on oczekuje tego ode mnie. Po moim milczeniu wiem, że się już domyśla, że to nie był tylko raz.

— Proszę Wiktor, zapomnij o tym. Nie chcę do tego wracać. — Nie wiem jak załagodzić tą sytuację.

— Zostaw mnie samego, proszę — mówi łagodnie, ale czuję bijący od niego chłód.

— Wiktor, nie odtrącaj mnie. Nie chcę, żeby to ciągnęło się za nami. Proszę wybaczyć mi. — Biorę go za rękę. Nie wycofuje jej, ale pozostaje obojętny. — Nie dam rady trwać w takiej niepewności i myśleć ciągle kiedy nie wytrzymasz i na dobre odwrócisz się ode mnie. — Taka przepaść wisi między nami. Trudna do pokonania. Mimo naszego wieczornego zbliżenia, nadal pozostaje tyle niepewności pomiędzy nami.

— Nadia wiem, że to moja wina. To wszystko. — Udręka odmalowuje się w jego głosie. — Nie mogę być zły na ciebie. Nie mam ci czego wybaczać.

— Ale mimo wszystko nie chcesz mnie, tak? — mówię piskliwym głosem, będąc na skraju łez.

— Nie gadaj takich głupot. Zawsze będę cię chciał. — Sadza mnie sobie

na kolana.

— Na pewno? — Te jego obiekcje mnie przerażają.

— Tak. Jakoś sobie poradzimy ze wszystkim, ale nigdy więcej mi tego nie rób. Nie zniosę tego. Teraz ledwo daje sobie radę. W sumie nie wiem nawet czy daję radę, ale chcę sobie jakoś z tym poradzić, ale tylko z tobą przy mnie. — Zauważam, że się boi.

— Proszę zaufaj mi, że tak już nie zrobię. — Pragnę, by mi uwierzył.

— Wracajmy do łóżka. Chcę się tobą nacieszyć. — Chwilowo złagodziłam jego lęki, ale nie wiem na jak długo. Bierze i niesie mnie na powrót do sypialni. Wtulam się w niego. Zdecydowanie mogłabym się do tego przyzwyczaić.

Nadal mam duże poczucie winy, że go zdradziłam. To jest straszne. Chociaż w teorii o zdradzie nie było mowy, gdyż nie byliśmy razem, ale wiem, że on to tak odczuwa i ja też. On, który już raz był zdradzony i wtedy uciekł, aż z kraju, a teraz naprawdę stara się mi wybaczyć. Zależy mu na mnie, naprawdę zależy.

Kładzie mnie na łóżku i mówi:

— Mam nadzieję, że nie chce ci się spać, bo i tak nie pozwolę ci zasnąć. — Dostrzegam w jego oczach iskierki, które mówią, że ma długie plany względem mnie.

Przez kilka godzin pokazał mi na różne sposoby jak mu mnie brakowało i naznaczał mnie, tak bym wiedziała, że jestem jego. Jego ciągłe powtarzanie moja na wyłączność, wryło się w mej głowie. Już zawsze będę tylko jego. Niezmiernie podobało mi się wszystko co ze mną wyprawiał. Zmęczeni zasnęliśmy nad ranem, gdy słońce zaczynało się budzić. Okazuje się, że oboje nabieramy pewności względem siebie. Naprawdę chcę mu zaufać i wiem, że tym razem mi się uda.

Ze snu wrywa mnie jaskrawe światło słońca wpadające przez okno sypialni. Tym razem nie jestem sama i to mi odpowiada. Wiktor wyczuwając na sobie mój wzrok otwiera swe piękne oczy, niezawierające już smutku tylko sama radość.

— Dzień dobry piękna — pochylam się i całuję go w usta.

— Dzień dobry przystojniaku — uśmiecham się do niego. Jest taki piękny w świetle wpadającego słońca.

— Ale jestem głodny. — Dawno nie widziałam go takiego szczęśliwego.

— Potrafisz popsuć piękny poranek. — Śmieję się do niego.

— Piękny to on może zaraz być. — I całuje mnie zapamiętale.

— Byłeś głodny. — Przypominam i z uśmiechem na twarzy próbuję mu się wyswobodzić.

— Zgadza się, mam do poskromienia duży apetyt, ale na ciebie. — Przyciąga mnie do siebie, tak że nie jestem w stanie mu się wyrwać i nie chcę, gdyż znów jego usta natrafiają na moje i zapominam o wszystkim. Splątani w pocałunku jesteśmy pewni, że wzajemnie się pragniemy i to się dla nas liczy.

Poranny seks to dobra rozgrzewka przed długim dniem. Leżymy oboje wpatrzeni w siebie z niedowierzaniem malującym się na naszych twarzach. Nie mogę uwierzyć w to, że jest przy mnie. Po tym wszystkim, ponownie jesteśmy razem. Do niedawna wydawało się to wręcz nierealne. Wątpiłam w niego, w to, że przetrwamy, ale jednak jestem tu. Osiągnęłam coś niemożliwego.

— O czym myślisz? — zagaduje mnie.

— O nas, że pomimo wszystkich przeciwności jesteśmy razem, że się nam udało ponownie odnaleźć. — Chyba w życiu jest tak, że osoba raz spotkana, o ile jest nam przeznaczona, ponownie wpadnie w nasze ręce. Tacy ludzie przyciągają się i zawsze odnajdą. Wierzę, że z nami było tak samo.

— Wiesz jak ciężko było mi się trzymać od ciebie z daleka, zwłaszcza, że byłem tak blisko, a jednocześnie czułem, że jestem dalej niż kiedykolwiek. Kosztowało mnie to dużo silnej woli. Byłem w Warszawie i nie mogłem pójść do ciebie. Omijałem twoją okolicę. Nie mogłem się zbliżyć do ciebie, bo bym ponownie wtargnął w twoje życie, a chciałem dać ci szansę, abyś mogła być szczęśliwa i zbudować coś na nowo z kimś innym na twoich zasadach — spogląda na mnie z mętym spojrzeniem, jakby przypominał sobie każdy dzień bez mnie. — Myślałem, że tym kimś będzie Aleks. Wmawiałem sobie, że gdy spotkam cię to będziesz z nim. Wiedziałem, że z nim będzie ci dobrze. Chociaż byłem zdolowany tymi wizjami, uparcie tłumaczyłem sobie, że masz prawo do szczęścia, że ze mną tego nie zaznałaś, że ja cię tylko ranilem. I tak omijałem cię dzień za dniem. Bezsensownie próbowałem nie myśleć o tobie. Ale to było na nic. Byłaś ciągle obecna w mych myślach. Byłem zły na siebie, że nie zawalczyłem o ciebie, że pozwoliłem ci odejść. Żałowałem tego

wiele razy, ale pomimo to chciałem uszanować twoją decyzję. Decyzję, której nienawidziłem odkąd ją usłyszałem. — Porusza mnie jego szczerość, to jak się otworzył przede mną. Czuję między nami silną więź, opartą na autentyczności naszej relacji.

— Mimo wszystko dobrze, że nie walczyłeś, wtedy było by mi ciężiej odejść. — Nie wie, że pomimo walki o mnie i tak musiałabym go zostawić.

— Nie pozwoliłbym ci na to. — Chcę coś powiedzieć, ale kładzie mi palec na ustach. — Nie zaprzeczaj, ale od samego początku jest między nami coś, co nas ku sobie spycha. Jakaś siła przyciągająca nas do siebie. — Nie zdawałam sobie sprawy, że i on zauważył tę więź.

— Nie zaprzeczę, ale wiesz boję się tego wszystkiego. — Gdy na powrót myślę o tych wydarzeniach powracają i obawy. Boję się o niego.

— Strach zawsze cię blokuje. Wiem, że często jestem dupkiem, ale zmieniłem się. — Na jego twarzy maluje się skrucha. — Bycie z dala od ciebie nauczyło mnie wiele i po raz kolejny nie popełnię tych samych błędów. Już i tak zabrnęliśmy daleko, więc nie lękaj się dać nam szansy. — Jestem gotowa dać nam szansę, ale pozostają inne wątpliwości, z którymi pora się podzielić.

— Boję się o ciebie — wyznaje.

— O mnie? Nie rozumiem. Przecież chyba nic mi nie zrobisz? — Próbuje zażartować. Spogląda na mnie rozbawiony. Wiem, że nadszedł czas, aby wyznać mu prawdę. Nie jestem w stanie zatajać tego przed nim dłużej.

— Wiktor — zaczynam poważnie, — te miesiące bez ciebie były dla mnie koszmarem, koszmarem, który sama sobie zgotowałam. — Patrzy na mnie nic nadal nie rozumiejąc. — Musiałam odejść, nie miałam wyjścia. Tylko tak mogłam cię chronić. — W końcu wyrzucam to z siebie.

— Nie mam pojęcia o czym mówisz, jak musiałaś? — W jego oczach pojawia się niepewność.

— Wyjaśnię ci to. — I zaczynam opowiadać mu o wszystkim. O listach z groźbami, o których nie mogłam nikomu powiedzieć. O tym do czego to doprowadziło. Przypatruje mi się ze zdumieniem, pomieszanym ze złością i niedowierzaniem.

— Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Czemu ukryłaś to przede mną? — Jest zdecydowanie zły.

— Nie mogłam ryzykować. — Nie rozumie mnie.

— Ale tobie mogło się coś stać. Zostawiłem cię z tym samą, a przecież zdawałem sobie sprawę, że coś się dzieje, ale myślałem, że to ustało. Powinnaś mi powiedzieć. — Ma do mnie o to pretensje.

— Nie mogłam — upieram się przy swoim,

— Powinnaś dać mi zdecydować o tym, czy chcę podjąć to ryzyko.

— Nie rozumiesz? Jak mogłabym cię narazić. Nie mogłam pozwolić, aby coś ci się stało. Zależało mi bardziej na twoim życiu niż na czymkolwiek innym. — Odczuwam bezradność. Chciałabym, aby mnie zrozumiał.

— Nadia, ale tobie też mogło się coś stać — wstaje gwałtownie z łóżka. — Jak mogłem być takim głupcem. — W samych bokserkach zaczyna krążyć po sypialni.

— To nie twoja wina — siadam na skraju łóżka.

— Moja. Byłem zbyt zarozumiały, aby dostrzec więcej. Powiniennem sprawdzić te listy. Jakoś zbadać tę sprawę, a nie zlekceważyć to — zadręcza się.

— Nic mi nie jest, ani tobie i to jest najważniejsze. Niestety boję się, że sytuacja się powtórzy. — Zatrzymuje się przede mną. — Dlaczego nie możemy być razem tak po prostu? Bez obaw, lęków. Czuję, że narażam cię na niebezpieczeństwo.

— Nie boję się, więc i ty nie lękaj się niczego. — Ewidentnie los nam nie sprzyja, ale i tak walczymy z nim, by być razem.

— A jeśli coś ci się stanie? — Mam tyle obaw. Siada obok i bierze mnie za rękę.

— Jestem duży i umiem o siebie zadbać, a teraz pozwól, że zadbam i o ciebie. — Popatruje na mnie pewny siebie. Opieram głowę na jego ramieniu.

— Chciałabym, żeby to było takie proste. — Wzdycham ciężko.

— Jest proste. To my komplikujemy sobie wszystko za bardzo. Chcemy być ze sobą to bądźmy, a reszta jakoś będzie. — W jego ustach wszystko wydaje się takie jasne.

— Obyś miał rację. — Chcę mu wierzyć.

— Mam, ale pamiętaj zero tajemnic przede mną. — Nie spuszcza ze mnie

wzroku, czekając aż się zgodzę na to.

— Ciebie też to dotyczy. — Jest mi lepiej z tym, że zrzuciłam ten ciężar z siebie. We dwoje pewne przeszkody wydają się mniej przerażające.

— Zgoda. Muszę zadzwonić w parę miejsc i sprawdzić, czy jesteś na pewno bezpieczna.

— To nie mi grożono, ale jeśli musisz to i ja będę spokojniejsza o ciebie. — Uśmiecham się. Jestem szczęśliwa przy nim, gdy między nami nikną powoli niedopowiedzenia.

Bierze i unosi moją brodę, abym spojrzałam wprost na niego. Widzę, jak chłonie mnie wzrokiem, napawa się mną. Moje oczy toną w jego spojrzeniu. Mam przed sobą mężczyznę, którego każdy cal mego ciała pożąda, który pożera mnie wzrokiem, na co rozradowana się uśmiecham.

— Piękna, jak dobrze widzieć cię w dobrym humorze. — Oboje się cieszymy.

— To ty sprawiasz, że taki on jest. — Bierze i sadza mnie sobie na kolanach. W tym momencie me ciało dopasowuje się do niego. Czuję, że istnieje dla niego, że całe życie czekałam na tego właśnie mężczyznę.

Milczymy, czerpiąc radość ze swej bliskości i jest nam dobrze. Słowa stają się zbędne. Patrząc w przeszłość wiem, że nigdy tak się nie czułam. Z perspektywy czasu minione lata wydają się puste i przepełnione tylko smutkiem. Możliwe jest, że po tylu cierpieniach w końcu zyskam prawdziwe szczęście? Wierzę w to. To, co przeszłam miało swój cel. Odpychałam ludzi od siebie, aby znaleźć właściwą osobę, której już nie odepchnę.

Rozdział 12

Reszta przedpołudnia minęła nam na błogim lenistwie. Szybkim śniadaniu, wspólnym prysznicu, niezobowiązujących rozmowach. Jest mi przy nim dobrze. Nie spodziewałam się, że może być taki wyluzowany. Odpuściliśmy poważne tematy, postanawiając cieszyć się terażniejszością.

Nadal pozostaje dużo niewiadomego, ale jakoś wszystko w końcu rozwikłamy. Teraz, gdy nasz związek stał się namacalny, przeszkody możemy rozwiązywać wspólnymi siłami.

Zdaję sobie sprawę, że nadal muszę się nim dzielić. Córka zawsze będzie dla niego najważniejsza, ale czuję, że tym razem stoję obok niej, a nie jestem zepchnięta gdzieś w dal. Lubię słuchać jak mówi o Sarze. Robi to z pasją. Odkrywanie uroków ojcostwa podoba mu się. Nadal ma w sobie żal o te stracone lata bez niej. Wiem, że będzie chciał nadrobić stracony czas, ale tym razem uwzględnia mnie w swoich planach. Chce, bym razem z nim uczestniczyła w życiu jego córki, ale wszystko nadal pozostaje do dogrania. To jest takie świeże.

W tej chwili Wiktor oddał się pracy, a ja gotowaniu obiadu. Nie szykuję nic wykwintnego, gdyż niewiele mogę zdziałać, mając ograniczoną liczbę składników, ale nie mogę siedzieć beczynnie. A gotowanie w jego kuchni to czysta przyjemność.

Ubrana w jego koszulę i zasłuchana w muzykę sączącą się z głośników, kończę przyrządzanie sosu. Wyczuwam, że Wiktor wchodzi do kuchni, chyba postanowił zrobić sobie przerwę w pracy. Czuję, że mnie obserwuje, na co uśmiecham się pod nosem. Niech się cieszy moim widokiem.

Podchodzi do mnie od tyłu, delikatnie i powoli przytulając, dając całusa w szyję i szepcząc mi do ucha:

— Moja piękna. — Okazuje się, że na jednym buziaku to się nie kończy. Zaczyna mnie całować. Gdy chcę na powrót zająć się garczkami, nie pozwala mi na to. Wyłącza płytę indukcyjną i ponownie mnie całuje.

Powoli muska mnie ustami w okolicach prawego policzka, kierując

mozolnie się w stronę szyi i ucha. Zaczyna to robić coraz szybciej i intensywniej, aby po chwili znów powrócić do powolnego pieszczenia mej szyi. Każdy pocałunek powoduje, że mój oddech staje się coraz szybszy i głęboki. Mam problemy z zaczerpnięciem tchu.

Postanawia pieścić językiem i zębami me ucho, na co z mego gardła wydobywa się cichy jęk. Przechodzi ustami w stronę karku, jednocześnie wplatając swe mocne dłonie w me rozczochrane włosy. Stoję i chłonę wszystkie doznania.

Drugą ręką gładzi mnie po brzuchu. Nie wytrzymuję i próbuję się odwrócić w jego stronę, ale mi na to nie pozwala. Przytrzymuję się krawędzie blatu, gdyż jego pieszczoty sprawiają, że zaczynam drżeć.

— Nie tak szybko kochanie. — Ostatnie słowo sprawia, że rozplýwam się w środku. Pierwszy raz mnie tak nazwał.

Pieszczoty podobają mi się coraz bardziej. Postanawiam go dotknąć, wplątam swe ręce w jego miękkie włosy. Chciałabym go przyspieszyć, skierować jego usta na niższy poziom mego ciała. Czuję, że postanawia mnie torturować zanim dojdziemy do finału.

Z gracją i bez pośpiechu, wsuwa rękę pod moją koszulkę, aby jednym ruchem rozpiąć mój czarny koronkowy stanik. Wciąż całuje mnie po karku, powoli zaczynając spełzać całusem wzdłuż kręgosłupa i wraca szybko językiem ku górze, owijając mnie ciepłym powietrzem wydobywającym się z jego ust. Zaczynam się niespokojnie wiercić, a Wiktor zachęcony tym powtarza czynności kilkakrotnie, aby mnie jeszcze bardziej nakręcić. W międzyczasie podnosi do góry koszulę i w mgnieniu oka okazuje się, że jestem prawie naga. Poza stringami nie mam na sobie nic.

Teraz obie dłonie kieruje już ku moim sterczącym sutkom. Jednak nie atakuje ich od razu, tylko krąży palcem wkoło nich czekając na mój ruch. Przechodzi znów do pieszczenia mego karku i szyi. Masuje mi delikatnie piersi, zaczynam się więc i próbuję odwrócić się, dłoń kierując ku jego kroczu. Tak bardzo chcę go poczuć, jednak mi na to nie pozwala, szybko dusząc mój zapal chwytając me piersi w dłonie i masując sutki kciukiem.

Niezdolna nic innego poczuć, poddaję się przyjemności, która rozlewa się po całym moim ciele, ale po chwili to okazuje się za mało. To jak mnie pieści, nie wystarcza mi już i ponownie próbuję się wyswobodzić, aby też móc działać.

Lecz on nie daje za wygraną i zaczyna zbliżać się dłonią do mojego krocza bardzo delikatnie pieszcząc jego okolice, lecz tam gdzie tego pragnę, mnie nie dotyka. Czuję, że jestem na skraju wytrzymałości. On też to wyczuwa i ściąga ze mnie pozostałości garderoby i nagą bierze na ręce.

— Jesteś taka seksowna. — Przy nim tak się czuję. Nie przeszkadzają mu moje blizny, to moje piętno przeszłości, które postanawiam, że nie będzie już zaznaczało mojej przyszłości.

Idzie ze mną w stronę sypialni, ostrożnie kładzie mnie na łóżku namiętnie całując. Nie czekając na jego krok, rozpinam mu pasek spodni, ale nie pozwala mi na więcej.

— Nie kolej na to. — Chwyta mnie za ręce i przenosi je nad moją głowę, trzymając je tak cały czas, abym nie przeszkodziłam mu w tym, co dla mnie zaplanował.

Zaczyna od nowa, patrząc mi prosto w oczy. Daje mi do zrozumienia, że ta chwila jest dla mnie. Całuje mnie tak namiętnie, że przez moment się w tym zatracamy.

Po chwili przerywa i zaczyna szybko, i pewnie kierować się coraz niżej, ostro pieszcząc ustami i dłońmi moje piersi. Rękami masuje mnie w każdym dostępnym miejscu, za to językiem nieprzerwanie pieści i muska moje sutki. Naprzemiennie jednego i drugiego. Nie pozostaje mi nic innego jak wić się z przyjemności i niecierpliwości.

— Jeszcze — ponaglę go zdyszana. Nie chcę, żeby przestawał.

Szybko schodzi niżej, by dać mi do zrozumienia, że w końcu dostanę to, na co tyle czekałam. Jednak robi to niespiesznie, doprowadzając mnie tym do szaleństwa.

Językiem kieruje się od połowy uda ku mej wilgotności, ale nie wchodzi tam, tylko przeskakuje i ląduje na drugim udzie.

Jestem coraz bardziej niecierpliwa. Jego język jest już blisko, napinam swe mięśnie, już jestem gotowa, ale on dalej nie pozwala mi się spełnić. Wędruje ustami od podbrzusza, coraz niżej i gdy już jest prawie przy wejściu skręca i wykonuje duże kołeczka językiem wokół już rozgrzanej i bardzo wilgotnej mej kobiecości.

Nie mogę wytrzymać, wyciągam ręce za głowy i umieszczam je na jego

włosach, aby go ponaglić.

Ponownie nie pozwala mi na nic. Odkłada grzecznie me ręce za głowę. Tym razem nie wybiera okrężnej drogi, lecz jego język wybija się gwałtownie we mnie.

— Uwielbiam twój smak — mruczy delektując się mną.

Unoszę lędźwie do góry i jęczę z przyjemności. Z każdym ruchem jego języka moje mięśnie coraz mocniej się napinają. W końcu się nade mną lituje i nie przerywa już, tylko wzmacnia pieszczotę.

Dłońmi pieści me piersi, jednocześnie ssąc mnie i liżąc, dając mi coraz większą rozkosz. Jestem coraz bliżej, ale nie mogę skończyć. Wyczuwa to i zajmuje się już tylko jednym miejscem, ważnym punktem, który liże i szprycuje raz ciepłym, a raz zimnym oddechem. Napinam się na każdą zimną temperaturę.

— Nie przestawaj — mruczę. Na chwilę odrywa się, a ja mówię: — proszę, nie przestawaj. — Wykonuje moją prośbę i przepadam gwałtownie.

Nie jestem w stanie się ruszyć. Mam zamknięte oczy. Przykrywa mnie i kładzie się obok, aby dać mi chwilę na powrót do rzeczywistości.

— Śpij — mruczy mi we włosy. Jestem tak podatna na jego sugestie, że nie protestuję, ale cicho pytam:

— A ty nie musisz popracować? — Wypowiadam sennie te słowa.

— Wolę zostać z tobą w łóżku. Zbyt długo czekałem na takie chwile. — Przytula mnie mocniej i już nic nie mówiąc zapadam w drzemkę.

Budzę się otulona jego ramieniem. Dociera do mnie, że to jednak nie sen, że naprawdę jestem tu razem z nim. Wiem, że niemożliwe stało się czymś rzeczywistym.

Przyglądam się śpiącemu Wiktorowi. Jest taki spokojny, a co najważniejsze jest mój. W końcu nasze odseparowanie zakończyło się. Od dziś będziemy starać się nie krzywdzić siebie nawzajem. Nie zadawać sobie już bólu. Desperacko pragniemy się, wystarczyła chwila, by zapomnieć o wzajemnych krzywdach. Chwila, w której zwyciężyło uczucie. Teraz, gdy zasypiam przy nim, czuję, że jutro będę bezpieczna, że nie będę sama i wszystko w końcu znajdzie się na swoim miejscu.

Chłonę jego obraz. Jest mi on dobrze znany, ale ciągle mi mało. Pragnę poznać każdy drobny szczegół tego mężczyzny, aby mój umysł był wypełniony nim po brzegi, by tylko jego wizerunek istniał w mej pamięci już na zawsze.

Wyczuwa to, że się mu przyglądam, gdyż zaczyna się poruszać i leniwie z lekko zmrużonymi oczami spogląda na mnie. Sprawia to, że się uśmiecham.

— Cześć śpiochu. — Całuję go szybko w usta.

— Długo już się tak na mnie gapisz? — pyta rozbawiony.

— Niewystarczająco, abym nasyciła swe oczy twym widokiem. — Widokiem, który mnie urzeka. On z potarganymi włosami, na dodatek w wyśmienitym nastroju. To jest coś, co nigdy mi się nie znudzi.

— A tylko chcesz się na mnie patrzeć? — podpuszcza mnie. Budzi się w nim pierwotny instynkt. Wiem, że chce mnie mieć.

— Obserwowanie takiego obiektu jest bardzo przyjemne. — Nie daję się podejść.

— Mogę sprawić, że co inne będzie jeszcze przyjemniejsze. — Nie dając mi nic powiedzieć, przyciąga mnie do siebie i całuje zapamiętałe. — Dalej chcesz tylko sobie patrzeć? — Spogląda wyzywająco na mnie. W jego ciemnych oczach czai się dobrze już mi znane pożądanie.

— Zdecydowanie wolę czyny. — Jak zawsze jego żądza szybko mi się udziela.

— Zuch kobieta. — Na powrót splatamy swe języki i już nie jesteśmy w stanie się sobie oprzeć.

Oddajemy się przyjemnościom, które doprowadzają nas do przeżywania rozkoszy. Zaspokojeni leżymy w świetle lampki. Zapadł już zmrok. Przyglądamy się sobie wzajemnie w ciszy.

Pierwszy przerywa ją Wiktor:

— Tęskniłem za twoim zapachem po seksie. — Całuje mnie w czoło. Na co z mojego środka wyrywa się radosny śmiech.

— Tylko za tym? — wypytuję go. Podoba mi się ta nowa wersja Wiktora. Ta jego wylewność.

— Nie — uśmiecha się do mnie szeroko. W jego oczach odbija się światło, które wydobywa głębię ich koloru. Są jak czarne niebo z migoczącą gwiazdą,

tylko dla mnie. — Za uśmiechem. — Przypieczętowuje swe słowa pocałunkiem. — Za tym rozbawionym spojrzeniem. — Kolejny buziak. — Za spokojem, jaki czuję, gdy jesteś przy mnie. — Staje się poważny, a mnie rozczulają jego wyznania. — Za twoimi ustami, które mógłbym całować bez końca. — Na dowód tego całuje mnie głęboko. Jego język nurkuje w moich ustach i łapczywie ssie mój. Oboje tracimy po chwili oddech. Odrrywamy się od siebie.

— Och Wiktor. — Jestem oszołomiona i wzruszona. — Też tęskniłam za całym tobą. Za każdą cząstką ciebie. Z każdym dniem bez ciebie coś we mnie gasło. Nie chcę się już nigdy tak czuć. — Nie potrafiłabym po tym, co ostatnio przeżywamy na nowo znaleźć się w takiej sytuacji. Nie przetrwałabym tego tym razem.

— Nie będziesz. Nigdy już nie pozwolę ci odejść. — Zatapia we mnie swe ciemne oczy, w których widać pewność.

— Nigdzie się nie wybieram. — Nie istnieje już taka siła, aby mnie od niego odepchnąć.

— Pamiętaj całkowita wyłączność. — Wiem, że jego myśli zaprzęta nadal to, co stało się z Bartkiem. Muszę sprawić, żeby zapomniał, aby to nie wpływało na nasz związek.

— Już zawsze tylko ty. — Chciałabym, by z tych słów wyłapał całe uczucie, którym go darzę. Nie chcę, aby obawiał się niewierności z mej strony. Wiem, że nigdy do końca nie zniweczę jego obaw, ale mam nadzieję, że mimo wszystko, Wiktor wie, że jest dla mnie kimś ważnym.

Weekend minął zbyt szybko. Po naleganiach Wiktora, chociaż nie były one zbyt duże, zgodziłam się spędzić również niedzielą noc u niego. Skutkuje to wczesnym poniedziałkowym porankiem. Dotarłam na swoje mieszkanie odwieziona przez Wiktora. Przy nim odczuwam bezkresną radość.

Przygotowuję się do pracy. Pomimo wykończenia, spaliśmy naprawdę niewiele, w dobrym humorze i optymistycznie nastawiona ruszam sprostać obowiązkom.

Wieczorem czeka mnie kolejna dawka Wiktora. Obawiam się, że dzień będzie się włókł, że czas zwolni swój bieg, tylko po to, by znowu przyspieszyć, gdy będę z nim.

Czy tak zawsze musi być, że dobre momenty mijają zbyt szybko? Chyba tak już jest i nie da się tego zmienić. Pozostaje mi nadzieja, że tych dobrych chwil będzie jak najwięcej, że nie skończy się to za tydzień czy też dwa, tylko będzie to dłuższa historia, najlepiej z happy endem. Kilka lat wstecz nie wierzyłam, że życie może tak się potoczyć, że będę czekać na szczęśliwe zakończenie. To dopiero początek historii, której o ile nie schrzanimy sprawy, da nam obojgu dużo szczęścia.

Wiem, że zasługuję na nie. Te myśli wydawać by się mogły zbyt egoistyczne, ale uważam, że przez to, co przeżyłam, powinnam doświadczać w życiu już tylko radości.

Dosyć ograniczeń, powściągliwości. Z szansy danej od losu skorzystam i stworzę wspólną przyszłość z Wiktorem. Bez niego było zbyt trudno brnąć do przodu, a z nim nawet największa góra jest możliwa do przebycia. Z odpowiednią osobą wszystko staje się możliwe.

Do tej pory byłam ślepa na to, co mi daje los. Nie dostrzegałam tego, co ważne. Teraz mój wzrok przestał być zamazany i patrzę wyraźnie na świat, i podoba mi się to, co dostrzegam, i to, co mnie czeka.

Czuję się jak w bajce, gdzie wszystko jest aż nad wyraz idealne. Takim jest czas spędzony z Wiktorem. Pomimo natłoku obowiązków, godzenia roli ojca z rolą mojego mężczyzny, Wiktor chce znaleźć czas dla mnie.

Noce spędzamy razem, nawet rankiem ciężko jest się nam rozstać i powrócić do swych obowiązków. Nigdy nie przeżyłam czegoś takiego. Nigdy nie byłam tak blisko z nikim. Spotykamy się tak na poważnie zaledwie tydzień, a będąc ze sobą uzupełniamy się wzajemnie.

Niestety dziś po dwutygodniowej sielance, wszystko może ulec zmianie. Czeką nas próba, w sumie bardziej mnie. Mam poznać Sarę i czy mnie zaakceptuje może być istotne dla dalszej naszej sielanki.

Spotkania w trójkę mogą być miłe albo nie do wytrzymania.

Mam okropnego stresa. Od wczorajszego czwartkowego wieczoru nie myślę o niczym innym tylko jak wyrzucić dobre wrażenie na sześciolatce zwłaszcza, że nie mam pojęcia jak się rozmawia z dziećmi. Nie mam styczności z nimi.

Obawiam się, że mnie nie polubi i będzie nastawiać Wiktora przeciwko mnie, a wiadomym jest, że dziecko ma ogromną siłę perswazji.

Dlaczego się na to zgodziłam? Wiem czemu. Wiktorowi na tym zależy i on nalegał. Ale czemu tak szybko? Czemu akurat dziś Natalia musiała wyjechać do Krakowa? Nie mogła poczekać, aż bardziej nacieszę się związkiem z Wiktoorem? To spotkanie może w nim namieszać. Boję się małej dziewczynki. Dzieci to dla mnie nieznana kategoria.

Cieszę się, że spotykamy się na mieście, w galerii handlowej. Najpierw mamy coś zjeść, a później kino. W kinie się nie rozmawia i dobrze, przetrwam, o ile będzie to długi film.

Muszę wypaść jak najlepiej. Już nawet Wiktor się ze mnie śmieje, że tak się przejmuję. On uważa, że mnie polubi, opowiadał jej o mnie i jak to określił: jest mnie ciekawa. Niestety ja, aż taka ciekawa nie jestem. Nie mam podejścia do dzieci. Ostatnio z dziećmi miałam kontakt jak sama nim byłam, a było to już chwilę temu. Marne moje doświadczenie.

Przede wszystkim muszę być wyluzowana, aby mnie nie wzięła za sztywniarę, co będzie ciężko osiągnąć zważywszy na to, że się stresuję, a okazuje się, że zaledwie minuty dzielą mnie od tego spotkania. Za niecałą godzinę się zobaczymy. Mam być na siedemnastą w galerii, tam się umówiliśmy.

Najchętniej bym się spóźniła, ale może być to źle odebrane. Nie pozostaje mi nic innego jak zacząć się zbierać. Grunt, że spotkam Wiktora, a to warte jest wszystkiego. Dziecko przecież nic mi nie zrobi. Chyba.

Przerażona — to odpowiednie określenie stanu mego ducha, wchodzę do centrum handlowego i kieruję się w stronę części jadalnej.

Pierwszy raz nie mam ochoty na zakupowe szaleństwo. Jestem zbyt spanikowana. Na pewno moje obawy są bezpodstawne, ale w końcu mam poznać najważniejszą kobietę w życiu mojego mężczyzny. Wiem, że nie wygram z taką konkurencją i będę na drugim miejscu, ale jakoś to akceptuję, dopóki Wiktor się stara. Istotne jest to, aby mnie nie pomijał i mogła być obecna w życiu jego córki.

Nie chcę jej matkować, ale chcę, abyśmy miały relacje przyjacielskie. Może być to trudne do osiągnięcia, gdyż zawsze mogę okazać się jej największym wrogiem i niestety obawiam się, że mnie tak odbierze.

Zauważam ich pierwsza. Siedzą obok siebie, oboje uśmiechnięci i pochłonięci ożywczą dyskusją. Przez moment obserwuję ich zafascynowana. Gdzieś w środku robi mi się ciepło na ten widok.

Wiktor w garniturze, ale odprężony, aż nie do pomyślenia, że ten mężczyzna może być władczy. Teraz na jego twarzy maluje się łagodność i miłość. Patrzy w nią urzeczony.

A Sara — kopia Wiktora. Te same rysy. Ciemne, gęste i długie włosy. Z oddali jej oczy wyglądają jak dwa piękne węgielki, rozjarzone i radosne.

Uśmiech taki swobodny, chociaż ma wyszczerbione ząbki wygląda uroczo. Jak mała księżniczka. Nic dziwnego, że skradła serce swego taty.

Nie wiem czy mam prawo zakłócić swą osobą to szczęście, które emanuje pomiędzy nimi. Niestety już czuję, że nie należę do ich świata. Obawa o brak akceptacji pogarsza się z minuty na minutę.

Mam ochotę odwrócić się na pięcie i wybiec stąd daleko, aby mnie nie mogli dostrzec. Lecz wiem, że Wiktor pokłada tak wiele w tym spotkaniu i nie jestem w stanie go zawieść.

Z uśmiechem przyklejonym do twarzy ruszam na przód, aby stawić czoło temu, co mnie czeka. Gdy jestem już blisko, zauważa mnie Wiktor i obdarza cudownym uśmiechem, przez który czuję się od razu pewniej.

Sara zerka na mnie podejrzliwie i obrzuca spojrzeniem z góry na dół.

— Cześć — mówię nieśmiało.

— Cieszę się, że przyszłaś. — Mój mężczyzna wstaje i odsuwa mi krzesło, abym się do nich przysiadła. Okazuje się, że na namiętne powitanie nie mam co liczyć. Nawet nie dostał mi się niewinny całus w policzek.

— Też się cieszę. — Nadal jestem speszona.

— Saro, to jest moja koleżanka Nadia — przedstawia nas sobie. Wyciągam rękę i ujmuję delikatną dłoń Sary. Okazuje się, że moja relacja z Wiktorem ma mieć koleżeński charakter. Nie podoba mi się to, ale mimo wszystko zwracam się miłym głosem do Sary:

— Miło mi cię poznać.

Odpowiada mi szybko:

— Kończmy te uprzejmości, jestem głodna, a poza tym tato, skoro mówiłeś mi, że ma przyjść Nadia, to domyśliłam się, że to ona i to całe przedstawianie się było niekonieczne. — Dobrze, mała ma gadane, lepiej na nią uważać.

— Saro, tego wymagają zwyczaje, aby się przedstawić — napomina ją ojciec.

— W takim razie są głupie i dla tępych ludzi. — Podkreśla swe racje młoda dama.

— Saro — oburza się Wiktor, a ja siedzę oniemiała. Widać, że jednak ciężko będzie uzyskać jej akceptację.

Od razu wyczuwam wrogie nastawienie do mnie. Czyżby już w tym wieku zaczynał się bunt młodzieńczy? Tego nie wiem, ale jak widać jest to możliwe.

— Nadio, zamówiliśmy już pizzę z pepperoni. Mam nadzieję, że masz ochotę. Nie czekaliśmy na ciebie, gdyż jak widzisz ktoś tu jest głodny. — Wiktor spogląda z czułością na córkę, która siedzi z założonymi rękami.

— Tato, zachowuj się — mówi, ale uśmiecha się do ojca.

Natomiast ja pozostaję spięta, wyczuwając już jak to spotkanie będzie się dłużyło.

— I kto to mówi — odpowiada jej wyraźnie już trochę bardziej odprężony.

Naszą zażyłą dyskusję przerywa nadejście kelnera z pizzą. Wiktor zerka na mnie i zauważając me zdenerwowanie pyta bezgłośnie: w porządku? Na co kiwam mu tylko głową, gdyż nie mogę nic innego powiedzieć. Mam jednak ochotę wyznać mu prawdę, że chcę stąd wyjść, ale ta odpowiedź nikogo by nie zadowoliła.

— W końcu wyżerka. Starsi to nigdy nie rozumieją, że gdy dziecku chce się jeść to chce teraz, a nie za kilka minut. A takie to proste. — Na jej podsumowanie ciężko znaleźć argumenty.

— Tak jesteśmy starzy i nic nie pojmujemy — odpowiada rozbawiony Wiktor.

Jego córka zaczyna już konsumować swój kawałek pizzy. Robi to bardzo szybko, odpuszczając sobie sztucce. W tej chwili u niej głód zwycięża. My natomiast robimy to bardziej tradycyjnie: nożem i widelcem.

— Jak było w pracy? — Wiktor próbuje nawiązać rozmowę ze mną, na co nie mam ochoty. Bardziej pasuje tutaj jako cichy obserwator, gdzie mogę się powoli zapoznać, a nie od razu włączać do dyskusji. Ogólnie nadal chcę dać dyla stąd.

— Dobrze, mam nowe zlecenie, które tym razem może zająć dużo czasu.

Cały parter domu, a później możliwe, że i piętro. Wszystko wyjdzie w trakcie. — Lubię mówić o pracy, ale dziś nie sprawia mi to przyjemności. Uważam, że dzieci nie chcą słuchać o czymś takim. Obecnie wyłączyła się całkowicie, pochłonięta jedzeniem.

— To znów będziesz bardzo zajęta — stwierdza fakty. Widać, że jest niezadowolony.

— Na to wygląda, że tak. — W okresie przedświątecznym ludzie po prostu wariują i co za tym idzie, praca po godzinach i w weekendy, ale zresztą nie tylko ja dużo pracuję. On również jest ciągle zajęty.

— Przemęczasz się. — W końcu jestem w stanie wyczytać z jego twarzy jakieś uczucia względem mnie. Zauważam czułość zmieszaną ze zmartwieniem.

— Ty także. — Wie, że mam rację i ucinam tym dalszą dyskusję. Chwilę tylko przyglądamy się sobie.

— Helloł, ja tu też jestem. Dlaczego musicie gadać o pracy? To jest takie nudne. — Światopogląd dziecka znacznie różni się od naszego. Przewraca oczami na dowód swojego znudzenia.

— Widzimy, że jesteś. — Uśmiecha się do niej Wiktor. — Może powiemy Nadii na jaki film się wybieramy? — pyta się jej tata, przez co w oczach małej zapalają się ożywcze światełka.

— Nadia to będzie super film. Żadna z moich koleżanek na nim nie była. Barbi i tajemnicze drzwi. Zapowiada się ekstra. — Pierwszy raz zwraca się do mnie pozytywnie nastawiona.

— Będziesz mogła im się pochwalić, że pierwsza go widziałaś. — Uśmiecham się do niej. — Z pewnością będziesz musiała im wszystko opowiedzieć ze szczegółami. — W każdej kobiecie, nawet w małej, drzemie rywalizacja wśród swojej płci.

— Masz rację — mówi do mnie poważnie. — Będę musiała bacznie obserwować cały film. — Widać, że się przejmuje tym zobowiązaniem.

— Możemy, gdy się skończy, obgadać go szczegółowo i podzielić się spostrzeżeniami — proponuję jej.

— Świetny pomysł. Wiesz, fajna jesteś. — Uśmiecha się do mnie z wdzięcznością. Dzieci są strasznie zmienne. Wiktor z zadowoleniem przygląda się tej rozmowie.

— Dzięki. Nie mogę się już doczekać, aby go zobaczyć — mówię podekscytowana i nadal mimo wszystko zestresowana. Teraz muszę jeszcze z uwagą oglądać film dla dzieci.

— Tato, siedzę pomiędzy wami. W razie co muszę się konsultować z Nadią. — Spogląda na Wiktora jak na kogoś niezbyt rozumnego, czym mnie rozbawia i uśmiecham się pierwszy raz szczerze. Szkoda tylko, że nie będzie mi dane poprzytulać się do niego. Niestety trzeba się poświęcić.

— W porządku. Rozumiem to. — Zauważam, że i on cieszy się, że Sara uwzględnia mnie w swoich planach.

Nasze spotkanie przerywa telefon Wiktora.

— Przepraszam drogie panie, ale naprawdę muszę odebrać — mówi i oddala się od nas, tak że nie słyszymy o czym dyskutuje przez telefon.

Pomiędzy nami zapada cisza, ale szybko przerywa ją Sara.

— Nadia? — zaczyna niepewnie.

— Tak? — Uśmiecham się do niej zachęcająco.

— Mogę się ciebie o coś spytać? — Widać, że jest zmieszana.

— Oczywiście, że tak — mówię otwarcie, chociaż nie wiem czy będę umiała jej odpowiedzieć.

— Ale nie możesz powiedzieć tacie, ani nikomu. Obiecaj. — Robi się poważnie.

— Obiecuję. — I tak innego wyjścia nie mam.

— Nie mogę o tym powiedzieć mamie, a tatowi to już w ogóle — zaczyna dramatycznie. — Mam chłopaka, ale obawiam się, że inny też mnie lubi, a ja jego też. A nie chce, żeby tamtemu było przykro. Co ja mam zrobić? — To mnie zaszokowała. Takie małe dzieci mają chłopaków? Jestem zdecydowanie za stara.

— Chyba musisz być z nim szczerą i powiedzieć, że już nie możecie dłużej razem chodzić. Tak będzie najuczciwiej. — Staram się udzielić jak najodpowiedniejszej rady.

— Też tak myślałam, ale to takie trudne i skomplikowane. — Przewraca oczami. — Nie ma łatwo w życiu.

— Zgadza się. — Dobrze, że w moich czasach nie trzeba było się borykać

z takimi problemami. Wtedy to się chłopców omijało z daleka.

Sara chwyta się za głowę. Robiąc ten gest wygląda komicznie, ale powaga tematu nie pozwala mi na śmiech. Naszą ciekawą rozmowę przerywa pojawienie się Wiktora.

— Nadia możemy porozmawiać? — Kiwam głową. Ma niewesoła minę. — Saro skończ jeść, a my z Nadią zamienimy kilka słów.

— Ech ci dorośli. — Wraca do swojego posiłku.

Oddaliśmy się na bok i pytam zaniepokojona:

— Co się stało? — zaczynam się niepokoić.

— Chodzi o Natalię. — Zerka ukradkiem w stronę Sary. — Ktoś jej ukradł torebkę, w której miała wszystkie pieniądze, dokumenty i kluczki do samochodu. Nie ma jak teraz wrócić do Warszawy — objaśnia mi Wiktor.

— Księżniczka w opałach i potrzebuje rycerza do ratunku — zaczynam ironicznie, ale szybko dodaję poważnie. — Ale nic jej nie jest?

— Nie z nią w porządku. Jest w szoku i zdenerwowana, ale nie ma jak wrócić. Muszę po nią jechać. — Spogląda na mnie z nadzieją, że jednak zrozumie. Ogarniam całą sytuację, ale nie podoba mi się pomysł, że to on ją musi wybawiać z opresji.

— Skoro musisz, jedź. — Niestety nie mogę odmówić. — Bierzesz Sarę ze sobą tak? — Wieczór skończy się szybko. Może i tak będzie lepiej.

— Nie chcę jej niepokoić i ciągnąć po komisariatach. Pomyślałem, że zostanieie razem. Poznacie się lepiej. — Uśmiecha się zachęcająco.

— Ale ja nie mam pojęcia o dzieciach. Wręcz mnie jak się okazuje, przerażają — zaczynam panikować.

— Dasz sobie świetnie radę. Pójdziecie do kina. Później do ciebie, poplotkujecie jak dwie kobiety. Poradzisz sobie. — Widzę jak mu na tym zależy. Nie wiem czemu, ale godzę się.

— Ok. — Posyłam mu krzywy uśmiech.

— Jesteś kochana. — Zerka ukradkiem na Sarę i widząc, że nie patrzy na nas, cmoka mnie szybko w usta.

— A ty jesteś tchórzem. Miałeś jej o nas powiedzieć — zaczynam temat,

choć wiem, że to nieodpowiedni czas. — Teraz wiecznie będziemy się przed nią ukrywać.

— Powiem, ale chciałem żebyście się najpierw poznały. — Widać od razu, że lęka się wyznania jej prawdy.

— Wiesz teraz ciężiej będzie to naprostować. — Takie rzeczy należy określić na początku.

— Porozmawiam z nią później. Teraz już naprawdę muszę lecieć. Pożegnaj się z Sarą, a wy bawcie się dobrze. Przekonasz się, jaka jest wspaniała. — Wracamy do stolika. Wiktor kuca przy córce.

— Kochanie, muszę niestety po kogoś jechać. Nadia pójdzie z tobą do kina, a ja później odbiorę cię od niej z mieszkania. Innym razem wybierzemy się w trójkę. — Widać jak z każdym słowem Sarę ogarnia smutek. Nie ma co, trafiło mi się dziecko, które za mną nie przepada, a na dodatek jest przygnębione.

— Chciałam pójść z tobą tatusiu. — Oczka robią jej się szkliste. Wszystko wskazuje na to, że powstrzymuje się od płaczu.

— Skarbie pójdziemy, ale nie dziś. Naprawdę muszę jechać. Będziesz się bawić dobrze z Nadia. Później mi opowiesz o czym był film. — Przytula ją do siebie, aby chociaż na chwilę ją ukoić i zadośćuczynić za zmianę planów.

— Ok — zgadza się, lecz nadal jest w kiepskim humorze.

— To dobrze. — Całuje ją w czoło. W każdym jego geście względem córki widać ogrom miłości.

— Kocham cię tatusiu. — Sara ściska go desperacko na pożegnanie.

— Ja ciebie też pszczołko. — A mnie od przyglądania się tej scenie ściska w sercu. Czuję też lekką zazdrość, którą szybko w sobie tłumię.

— Bawcie się dobrze dziewczyny. — Wiktor wstaje i oddala się od nas. Przechodząc obok mnie delikatnie gładzi mnie po dłoni. Też chciałabym się z nim należycie pożegnać.

— Saro, musimy iść już do kina, film zaraz się zacznie. — Moja towarzyszką wstaje powoli bez entuzjazmu ze swojego miejsca i dołącza do mnie. — Zapowiada nam się babski wieczór — mówię mocno ożywiona.

Taa — potwierdza i milczy.

Rozdział 13

Chwilę idziemy pogrążone każda w swoich myślach. Też chciałabym, aby Wiktor był z nami, ale niestety jego rycerskość jest zbyt duża i lubi pomagać kobietą w potrzebie. Szkoda, że tą kobietą jest Natalia. Nadal jestem zazdrosna o nią. Chociaż wiem, że nie powinnam, ale ilekroć myślę, że są blisko siebie boję się, że coś się między nimi wydarzy. Zwłaszcza, że przeważnie Wiktor musi ją pocieszać.

Moje rozmyślenia przerywa Sara:

— Skąd znasz mojego tatę? — podpytuje zaciekawiona.

— Poznałam go jak mieszkał jeszcze w Paryżu — odpowiadam zgodnie z prawdą.

— Ale nie jesteś jego dziewczyną co nie? — Zauważam po jej minie, że tylko potwierdzenie tych słów ją zadowoli.

— Nie jestem. Jesteśmy przyjaciółmi — odpowiadam pospiesznie. Po raz kolejny nie zaznajamiając ją z prawdą, ale to miał uczynić Wiktor.

— To super. — Rozpromienia się. — Bo wiesz, mam mamusię i ona chciałaby być dziewczyną tatusia, ale nie rozumiem czemu nie jest — zadręcza się myślami. — Mówi mi tylko, że to skomplikowane, a tatuś przecież też lubi mamusię. On jest moim tatą, ona mamą to powinni być małżeństwem, przecież to takie proste. Kompletnie nie rozumiem dorosłych. — Na samą myśl o nich razem robi mi się słabo, ale uśmiecham się i odpowiadam.

— Też czasami nie rozumiem dorosłych — mówię z doświadczenia. — Lubią komplikować sobie różne sprawy. — Na szczęście dalszą dyskusję na ten temat przerywa nasze dotarcie do kina.

Odbieramy bilety z kasy i od razu udajemy się do sali zając miejsca, gdyż film ma się zaraz zacząć. Daje nam to chwilę milczenia, a ja obecnie nie mam siły na poważne rozmowy. Nie mogę powiedzieć prawdy, a kłamstwa zaczynają się już powoli ciągnąć za sobą.

Odkręcić tę sytuację będzie ciężko. Teraz, gdy się dowie prawdy, Sara mnie

znienawidzi. W końcu to ja wkraczam pomiędzy jej rodziców. Potworna sytuacja, z której nie ma dobrego wyjścia. Ktoś po raz kolejny ucierpi. Tym razem może być to Sara, która ma ogromne nadzieje na to, że jej rodzina będzie w komplecie.

Wiktor może będzie chciał wybrać dobro córki i ją uszczęśliwić? Tego się obawiałam i to od samego początku.

Ta mała owinęła go sobie wokół palca. Wiktor jest bardzo podatny na jej wpływy. Przy dużym jej nacisku może ulec Sarze i wtedy ja będę tą poszkodowaną, ale nie mogę ciągle na wszystko spoglądać z takim pesymizmem. Nie poddam się łatwo. Kocham Wiktora i gdy przyjdzie taka konieczność będę walczyć o niego.

Nie mam w sobie aż tyle znieczulicy, by chcieć, aby ta mała dziewczynka, która siedzi obok mnie i wpatruje się z zaciekawieniem w ekran cierpiała. Dla dziecka takie sytuacje są kłopotliwe, gdy jego rodzice nie są razem nigdy nie zazna pełni szczęścia. Zawsze będzie mu czegoś brakowało, a Sara na dodatek tyle lat była pozbawiona ojca. Nic dziwnego, że chce mieć go cały czas w pobliżu. Chce, żeby w pełnoprawny sposób przynależał do jej rodziny. To są tylko jej niewinne pragnienia, w które wierzy, że kiedyś się spełnią.

Okazuje się, że wieczór w towarzystwie dużo młodszym ode mnie może być jednak ciekawy. Podekscytowanie związane z filmem wpłynęło na poprawę humoru Sary, co też mi się udzieliło.

Film oglądałam bardzo uważnie, aby móc później o nim podyskutować. Zauważyłam, że poza prostym przekazem Sara potrafi dostrzec więcej niż niejeden odbiorca.

Dyskusje z nią pochłonęły mnie bardzo. Osiągnęłyśmy pewną nić porozumienia. Muszę przyznać, że bardzo sympatyczne z niej dziecko. Polubiłam ją bardzo.

Niestety w pewnej chwili poczułam coś co myślałam, że mam już za sobą. Tęsknotę za własnym dzieckiem, którego nie miałam nawet okazji potulić w ramionach. Na nowo powrócił ból.

Wiktor późnym wieczorem zabrał Sarę ode mnie. Przy nim starałam się nie okazywać, że coś jest nie w porządku. Myślę, że mi uwierzył.

Dziś potrzebuję побыć sama ze swoją tęsknotą, z cierpieniem, które

wdarło się na nowo do mego serca. Nie dam rady spędzić z nim nocy. Napisałam mu, że zmęczona kładę się spać i żeby już nie przyjeżdżał, by pobyl trochę z córką. Przystał na moją propozycję bez żadnego protestu.

Odkąd jesteśmy razem pierwszy raz go zbyłam, ale dziś nie jestem w stanie obcować z kimkolwiek. Obecnie wszystko mnie przytłacza.

Pragnę czegoś, czego nie mogę mieć. Dziecka, którego nigdy nie było mi dane przytulić. Tęsknię za wszystkim czego nie doświadczyłam.

Skulam się na kanapie. Przenika mnie chłód. Nie czuję się bezpieczna. Wszystko tak nagle powróciło do mnie. Odczuwam ten ból co wtedy, a boli nawet bardziej. Z czasem wiem ile mi odebrano. Utraciłam część siebie i to w dosłownym znaczeniu. Została mi brutalnie odebrana mała istotka.

Tyle już łez przez to wylałam, a nadal nie umiem ich powstrzymać. Też mogłabym mieć córkę jak Wiktor, bądź syna. Kochałabym to dziecko bezwarunkowo. Zresztą już zdążyłam je pokochać, gdy było w mym ciele. Byliśmy jednością. Dwa serca bijące blisko siebie. A teraz zostałam sama. Nie ma gorszego bólu niż strata dziecka. Tracisz też siebie i nie ma sposobu, aby to odzyskać.

Nie mam pojęcia jak długo użalam się nad sobą. Nad swoją słabością, przez którą to wszystko się wydarzyło. Wiem, że jestem temu wszystkiemu winna. Mogłam odejść wcześniej nie oglądając się za siebie, ale nie zrobiłam tego i ucierpiała niewinna istota.

Ze stanu nostalgii wyrywa mnie dzwonek do drzwi. O tej porze może to być tylko jedna osoba, która nie miała tu dziś przychodzić. Najchętniej bym zignorowała to dzwonięcie, udała, że mnie nie ma, ale on nie poddałby się, wtargnąłby tu mimo wszystko.

Przed otwarciem drzwi upewniam się czy to on. Nie myliłam się, to Wiktor. Jak zawsze na jego widok moje serce reaguje, ożywia się. Okazuje się, że jednak jest jeszcze we mnie. Myślałam, że po raz kolejny zostało mi wyrwane przez cierpienie.

Otwieram drzwi, lecz unikam patrzenia na niego. Odwracam się od razu od niego.

— Kochanie przepraszam, że cię budzę, ale nie mam siły spędzić nocy z dala od ciebie. — Ściąga buty i idzie za mną w głąb mieszkania.

— Ok — mówię głosem zachrypniętym od płaczu.

— Hej co jest? — Dogania mnie i odwraca w swoją stronę. Stoję z nim w salonie, ale nadal na niego nie patrzę. Nie zasługuję na szczęście. Nie potrafiłam obronić małej istotki będącej we mnie, to jak mogę żyć pełnią radości? Nie mogę być z nim szczęśliwa, gdyż nie wywalczyłam tego dla kogoś innego, kto dla mnie tak dużo od samego początku znaczył.

— Nadia czemu płakałaś? — Wiktor jest zaniepokojony, a ja nie potrafię odpowiedzieć. — Proszę powiedz coś? Ktoś cię skrzywdził? — Przygląda mi się, przeczesując nerwowo włosy. Zaprzeczam ruchem głowy. Chociaż doznałam krzywdy wiele lat temu, teraz ranią mnie wspomnienia. — Skarbie widzę, że coś się stało, powiedz mi co? — Gładzi mnie dłonią po policzku. Chcę się wtulić w to znajome miejsce, ale wiem, że na to nie zasługuję.

Czuję jak łzy ponownie zaczynają mi napływać do oczów.

— Jestem złym człowiekiem — wyznaję swe odczucia.

— Co ty opowiadasz? — dziwi się mi. — W nikim nie ma tyle dobroci co w tobie — zapewnia mnie słowami.

Chce mnie przytulić i ukoić, ale nie pozwalam mu na to. Osuwam się na kanapę, gdyż nie mogę ustać samodzielnie.

— Jestem zła. Pozwoliłam, aby moje dziecko umarło. — Kuca przy mnie i patrzy zaszokowany. — Powinnam odejść i nie narażać na niebezpieczeństwo kogoś, kto na mnie polegał — tłumaczę mu. Czuję jak cała drzę. Nie potrafię na niego spojrzeć.

— To nie była twoja wina — usprawiedliwia mnie, ale ja znam prawdę.

— Moja, gdyż nie miałam siły się wycofać i teraz nie mam go. Nie mogę patrzeć jak rośnie, a wszystko to przeze mnie. — Coraz głośniejsz szlocham przez co mówię niewyraźnie.

— Kochanie to przez tego łajdaka. — Słyszę jak bezradnie brzmi. Chwyta mnie za rękę.

— Ja mu na to pozwoliłam. Nie ochroniłam mojego dziecka należycie. Zawiodłam, a teraz nie ma go przy mnie. Nie mogę z nim się bawić, nic nie mogę, bo go straciłam. — Ten ból jest taki ogromny, z każdą chwilą coraz bardziej staje się miazdzący.

Wiktor mimo mych protestów, bierze mnie w ramiona i mocno tuli do siebie.

— Nigdy to nie była twoja wina. — Swoją bliskością chce mi dodać siły.

— Straciłam dziecko, a ty otrzymałeś wspaniały dar bycia ojcem, a ja nie mogę być matką. Moje dziecko nie żyje. — Nadal szlocham.

— Nie mogę patrzeć jak cierpisz. — Jest bezsilny wobec mnie.

— Zasluguję na to. — Chcę się od niego odsunąć, ale mnie przytrzymuje jeszcze mocniej.

— Nikt na coś takiego nie zasługuje. Chcę, byś była szczęśliwa. — Delikatnie mnie od siebie odsuwa, aby spojrzeć mi w oczy. Chwilę walczy ze sobą, aż w końcu dostrzegam, jak podjął jakąś decyzję. — Skarbie jak chcesz dziecka, możemy mieć razem — mówi poważnie.

— Nie chcę dziecka z litości, tylko zrodzonego z miłości. — Uświadamiam sobie, że ma rację. Mam pragnienia bycia kimś więcej niż zwyczajnym człowiekiem. Pragnę dać coś światu i stać się matką, ale nie w taki sposób.

— Nadia, spójrz na mnie. — Nadal ciężko mi na niego patrzeć, ale robię to. — Chcę, żebyś była szczęśliwa i to nie z litości, ale przez to, co do ciebie czuję. Chcę cię uszczęśliwić, żebyś więcej nie cierpiała i jak dziecko ma to uczynić, chcę tego. Chcę tego wszystkiego byle tylko razem z tobą. — Zaczynam czuć się lepiej. Te jego deklaracje, sprawiają, że się opanowuję.

— Zwariowałeś. Nie wiesz co mówisz. Nie mogę tak. Wiesz dziś, gdy byłam z Sarą zrozumiałam, że takich chwil nigdy nie przeżyję z własnym dzieckiem. — Ponownie napływają wspomnienia, ale już potrafię mówić spokojnie. — Poczułam tak silną tęsknotę. Wszystko na nowo odżyło. Tęsknię za byciem matką, chociaż nigdy tak naprawdę nią nie byłam — wyznaję mu to wszystko. Otwieram się przed nim.

— Zwariowałem jedynie na twoim punkcie. — Nadal mówi z powagą w głosie. — Nadia, wszystko jest przed tobą i jak pozwolisz to, i przede mną. Chcę mieć z tobą dziecko i wiem, co mówię. Chcę, żebyś miała w sobie część mnie, dzięki której możemy stworzyć rodzinę. — Jest taki szczerzy. Troski spełzają na dalszy plan.

Patrzę w te jego oczy. Chwilę trwamy tak tylko na sobie spoglądając i czuję wręcz jak moje serce wyrywa się i bije tylko dla niego. Tak, tak wiem już,

że kocham go. Jest on dla mnie wszystkim. Czuję do niego miłość, ale jak mam mu to powiedzieć? Bo chcę w końcu, żeby to usłyszał ode mnie. Kocham cię? To zbyt banalne, a to musi być idealne. Wiem! Biorę go za ramiona, mówię mu tak:

— Gdy cię widzę serce me przyspiesza. Wiesz czemu? Bo czuję coś wspaniałego do ciebie, wariuję na twoim punkcie, szaleje z miłości. — Przygląda mi się uważnie. — Ciii... nic nie mów. Weź połóż tu rękę. Czujesz jak bije? Ono Twojego dotyku potrzebuje i ja go potrzebuję. Kocham cię tak mocno. Kocham cię i już wiem, że zawsze tak będzie. Jesteś dla mnie wszystkim. — Uśmiecha się i całuje mnie. Robi to bardzo delikatnie. Muska me usta, tak jakby spijał z nich moje słowa. Po chwili tych czułości odzywa się patrząc wprost w me oczy:

— Wiesz wtedy w Paryżu, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy. Pomyślałem sobie: ona musi być moja. Chociaż wtedy nie byłem gotów na taki związek jak teraz, ale wiedziałem, że i tak muszę cię zdobyć. — Wszystkie chwile we Francji powracają do mnie. — A później, gdy odeszłaś, gdy dni nie były już tobą wypełnione. — W jego oczach na chwilę gości smutek. — Tęskniłem tak bardzo, że aż bałem się swej tęsknoty. Nie wiedziałem co robić. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest możliwe, aby kogoś tak brakowało. — Czuję, że na nowo to przeżywa. — Kiedy znów cię spotkałem, brakująca częśćka mnie powróciła na swoje miejsce. Poczulem się kompletny. — Gładzi mnie po dłoni. — Od początku wdarłaś się do mego umysłu jak i serca i chcę, żebyś tam była i nigdzie się nie wybierała. Nie chcę marnować czasu bez ciebie. Wypełniasz całą sobą moje życie i chcę, żeby tak pozostało. Ten stan podoba mi się bardzo. — Nie zdawałam sobie sprawy, że kocham cię można powiedzieć, aż w tak piękny sposób.

Teraz ja całuję go, też delikatnie, aby widział, że przyjmuję jego wyznanie.

— Skarbie, mówiłem poważnie. Chcę mieć z tobą dziecko. Wiem, że to szybko, że to jest zagmatwane, ale chcę. — Wiem, że chce tego ze względu na mnie.

— Wiem, ale wszystko w swoim czasie. Zbyt krótko jesteśmy razem. Pragnę się tobą nacieszyć. — Już teraz się nim dzielę, a na razie nie wiem czy jestem w stanie się nim bardziej dzielić. Nasz związek musi do tego dojrzeć.

Uśmiecha się do mnie figlarnie i mówi:

— Ale wiesz, chętnie bym się już trochę postarał o dzidziusia. Staranie się

może być bardzo przyjemne. — Na jego słowa uśmiecham się.

— Głuptas. — Całuję go. On jest lekarstwem na wszelakie lęki i cierpienia. Po chwili przywracam go do rzeczywistości: — Najpierw lepiej wytłumacz Sarze, że nie jesteśmy tylko przyjaciółmi. Ona myśli, że tak właśnie jest, a skoro jesteśmy przyjaciółmi, to ty możesz być z Natalią, a ponoć ona tego bardzo chce. Chcę żebyś naprostował ta sprawę.

— Jest aż tak źle? — potakuję. — Spróbuję to szybko wyjaśnić — obiecuję mi i wiem, że będzie dążył by dotrzymać danego słowa.

— Tylko, gdy się dowie prawdy, znienawidzi mnie za to, że wkroczyłam między jej rodziców. — Chcę go uświadomić jakie będą konsekwencje.

— Ciebie nie da się nienawidzić. Już cię polubiła — zapewnia mnie. — Dużo o tobie opowiadała w samochodzie — wyznaje mi.

— To było wtedy, gdy nie uważała mnie za twoją dziewczynę, a jak się dowie, że nią jestem, będę jej wrogiem. — Nie chcę tego, ale wiem, że to jest nieuniknione.

— Wyjaśnię jej wszystko — składa mi obietnicę.

— Będzie ciężko. — Wzdycham zrezygnowana. — Ktoś będzie miał przechlapane i tym kimś będę ja — stwierdzam. — Powiedz mi, zrobiłbyś dla niej wszystko? — Widzę, że zastanawia się nad odpowiedzią.

— Wszystko co jest możliwe tak. Nic nierealnego jednak w rachubę nie wchodzi. — Na tą odpowiedź zadaję następujące pytanie.

— A jakby cię poprosiła, żebyś dla niej zrezygnował ze mnie? — Nie mam odwagi patrzeć na niego, boję się tego, co mogłabym wyczytać z jego twarzy.

— Nie zrezygnuję z ciebie. Nigdy. Taka opcja nie wchodzi w grę. — Unosi moją brodę. Niepewnie spoglądam wprost na niego. — Na was dwie jest miejsce w mym życiu i choćbyśmy nawet mieli dziecko to nikogo nie zaniedbam. Nie porzucę cię. A Sarę zajmę się najlepiej jak będę potrafił. — Bierze i sadza mnie sobie na kolanach. Opieram się o niego.

— Sytuacja jest ciężka — mówię. — Na razie nie utrudniajmy jej dzieckiem, któremu będzie trzeba poświęcić dużo czasu, którego jednak nie masz. — Wizja dziecka z Wiktorem napęla mnie ciepłem, ale realizm sytuacji ostudza to myślenie.

Przez chwilę milczymy napawając się swoją obecnością.

— A dasz radę być szczęśliwa tylko ze mną samym? — pyta się mnie niepewnie.

— Już jestem szczęśliwa. — Całuje mnie w nos.

— To tak jak ja przy tobie. — Przytula mnie mocniej. — Chodźmy do sypialni, jesteś zmęczona. To był długi dzień.

Zgadzam się z nim i oboje podążamy do mojego pokoju. Rozebrani, kładziemy się wtulając w siebie mocno. Chociaż czuję, że Wiktor ma ochotę jeszcze się zabawić, nie oddaję mu się. Wiem, że bez seksu potrafimy być ze sobą, ostatnio się o tym przekonałam, gdy miałam okres, ale teraz też chcę sprawdzić czy gdy możemy, również jesteśmy w stanie się powstrzymać i być ze sobą tak po prostu. Zasnąć tak bez kochania się.

— Dobranoc piękna. — Całuje mnie w kark.

— Dobranoc Wiktorze — mówię ziewając. Czuję, że uśmiecha się wtulony w me włosy.

Spokojna i szczęśliwa zasypiam z mężczyzną, którego kocham.

Rozdział 14

Spędzając weekend w moim mieszkaniu, uświadamiam sobie, że tak naprawdę niewiele o sobie wiemy. Większość czasu spędzamy w łóżku, bądź na rozmowach o bieżących wydarzeniach, a siebie do końca nie poznajemy. Chociaż wiem, że jest on najwspanialszym człowiekiem jakiego spotkałam w swoim życiu, to o nim samym mało wiem. Wtulona w niego na kanapie postanawiam zmienić ten stan rzeczy.

— Wiktorze, wiesz, że tak naprawdę nic o tobie nie wiem? — Chcę wiedzieć czy zdaje sobie z tego sprawę.

— Kochanie, chyba nikt nie wie o mnie tyle co ty — zapewnia mnie.

— Nie wiem nic o twoich rodzicach. Czy masz tylko jednego barta czy więcej rodzeństwa? Co lubisz robić? Dużo mogę wymieniać, ale zacznij od tych odpowiedzi. — Zauważam jak przez jego twarz przelatuje dziwny wyraz.

— Moja rodzina to nie jest do końca mój ulubiony temat rozmów. Ujmę to tak, nie mamy ze sobą dobrego kontaktu. — Widać jak ta kwestia wprawia go w zły nastrój, gdyż momentalnie cały się spina.

— Ale to jest twoja rodzina, nie pojmuję jak można nie być zżytym ze sobą. — Nie odpuszczam tematu. Jako samotna osoba bez rodziny, nie rozumiem sytuacji, gdy ktoś ją ma i nie utrzymuje z nią kontaktu.

— Jak tak bardzo chcesz wiedzieć, mam tylko starszego brata Łukasza i matkę. Ojca biologicznego w ogóle nie znam, gdyż moja matka jest rozwiązałą kobietą, która przy okazji niezbyt interesowała się swoimi dziećmi. Wychował mnie ojciec Łukasza, bo tak się składa, że mamy różnych. Był dla mnie dobry, ale nigdy nie zaznałem prawdziwej miłości rodzicielskiej. Kochał mojego brata i naszą matkę, i ta miłość do niej w końcu go zrujnowała. Osiem lat temu nie wytrzymał już jej nielojalności i postanowił skończyć ze sobą. — Cień bólu przemyka przez jego twarz. — Ale matka po tym i tak się nie zmieniła i po prostu jej nie szanuję. Jest mi obca. Nigdy jej nie było. — Ściskam go mocno za rękę. — A Łukasz jest szalony. Żyje pełnią. Kontakt mamy nie najgorszy, ale jego zbyt lekkie stąpanie po ziemi sprawia, że nieraz się nie dogadujemy. Teraz jest w Paryżu, a ja tu i nam to pasuje. Lepiej dogadujemy się na odległość.

Oboje prowadzimy firmę jego ojca, która zajmuje się ogólnie wyszukiwaniem i kupnem firm, które chylą się ku upadkowi, ratujemy je i zyskujemy na tym. Jeszcze lokujemy w kilku mniejszych inwestycjach. I jak zadowolona z wywiadu? — pyta chłodno.

— Cieszę się, że podzieliłeś się tym ze mną, chociaż to nie było przyjemne dla ciebie, ale wiesz potrafię teraz lepiej zrozumieć twój punkt widzenia. — Patrzę mu głęboko w oczy. — Wiesz, że nie masz wpływu na wszystko, a zwłaszcza na to, co robi twoja rodzina. — Chcę, żeby wiedział, że on nie ma się czym wstydzić.

— Wiem, ale nie jestem w stanie się z tym pogodzić. Dlatego nie utrzymuję z nią kontaktu — wyznaje mi.

— Rozumiem to. — Osoba taka jak Wiktor, lubiąca kontrolę, ciężko musi znosić to, że nie ma wpływu na poczynienia swojej matki. — A powiesz mi jeszcze co lubisz robić najbardziej? — Tak bardzo bym chciała wiedzieć o nim wszystko.

W jego oczach dostrzegam przemianę. Widać tam na powrót radość.

— Mogę ci nawet to pokazać. — Uśmiecha się łobuzersko i zaczyna się do mnie dobierać, przez co śmieję się.

— Miałam na myśli co lubisz robić oprócz seksu. — Nadal pozostaję wesoła.

— Co ja poradzę na to, że to moje ulubione zajęcie i mogę ci to udowodnić — zapewnia mnie ochoczo.

— Jesteś niemożliwy. Zawsze tylko o jednym. — Przewracam oczami.

— Z tobą wszystko lubię robić. Byleś była tylko blisko mnie. — Pasuje mi taka odpowiedź.

— To tak jak ja z tobą. — Ponownie robię się napalona na niego. — Wiesz chyba zaczynam mieć ochotę na to twoje udowadnianie.

— Wiesz podoba mi się ten pomysł. A jeszcze bardziej podobać będzie mi się jego realizacja. — Nie daje mi nic odpowiedzieć i zaczyna mnie całować. Robi to zachłannie, chcąc pokazać mi, że w tym lubuje się najbardziej.

I pokazał. Leżę niezdolna ruszyć się w jego ramionach. Obawiam się, że najmniejszy ruch może zakłócić tę cudowną chwilę. Tą błogość, w której trwamy. Czy możliwe, że będzie już tak zawsze?

Nie wyobrażam sobie, abym mogłam kiedykolwiek nacieszyć się tym mężczyzną.

— I jak wystarczająco udowodniłem ci, że seks z tobą to moje ulubione zajęcie? — Wyczuwam, że jest z siebie zadowolony, ale w końcu muszę przed sobą przyznać, że ma ku temu powody.

— Wiesz słabo się postarałeś — podpuszczam go.

Szybko znajduję się pod nim i zaczyna mnie łaskotać.

— Proszę przestań. — Śmieję się.

— Wiesz, że mogę ci to jeszcze raz udowodnić. — Nachyla się nade mną, tak że nasze usta są blisko siebie, ale się nie dotykają i spogląda mi prosto w oczy.

— Myślę, że wystarczy mi już jednak. — Nigdy nie ma dosyć.

— Wymiękasz już piękna? — W jego oczach czai się zwierzęcy głód.

— Tak wymiękam — przyznaję. — Skąd ty masz tyle energii? — Wiem, że mógłby nie wychodzić z łóżka i to nie po to, by w nim spać.

— Ty mnie tak napędzasz. — Jego twarz promienieje z radości.

— A ty mnie wykańczasz — przyznaję, również wesoła na twarzy.

— Do tego na pewno nie dopuszczę. Jesteś mi zbyt potrzebna. — Składa pospiesznie całusa na mych ustach.

Wiesz, że nadal nie dowiedziałam się o tobie za wiele. — Schodzi ze mnie tak, że leżymy zwróceni twarzami do siebie. Nasze oddechy mieszają się ze sobą w jedną całość. Razem czerpiemy siłę z tego samego skrawka powietrza.

— Wiesz o mnie dużo. Przed tobą jestem sobą i nic nie skrywam. — Jest ze mną szczery.

— Ale to mało — nadal narzekam.

Spogląda na mnie z czułością, w jego oczach czai się uwielbienie względem mnie. Czuję ciepło w sercu, gdzie Wiktor wyrył sobie już miejsce na stałe.

— Powiem ci coś co możliwe, że jeszcze nie wiesz — mówi lekko tajemniczo, a jego głos staje się głębszy, przyobleczony w chrypkę.

— Mów — szepce niecierpliwie cała podekscytowana.

— Kocham cię. — Zastygam z otwartymi ustami z niedowierzenia. Może się przesłyszałam? Na pewno to jakieś omamy słuchowe.

— Powiesz coś? — Wyczuwam jego niepewność.

— Czy ty powiedziałaś, że mnie kochasz? — Mówię również niepewnie, ale muszę się upewnić.

— Tak piękna, kocham cię. — Gładzi mnie dłonią po twarzy.

— Naprawdę? — Dalej nie mogę w to uwierzyć, że mówi to tak otwarcie. Gestami dowiódł mi to już, ale te proste słowa mają jednak największą moc.

— Tak, kocham każdy skrawek ciebie. Każdą cząsteczkę składającą się na twoją cudowną osobowość. — Moje serce skacze z radości.

— Myślałam, że nigdy tego nie usłyszę od ciebie. Jesteś taki skryty w uczuciach i nie mówisz o nich wprost — wyznaję mu swe obawy.

— Mogę ci to powtarzać bez przerwy: kocham cię, kocham najmocniej, ale wiesz liczyłem na inną reakcję. — Uśmiecha się do mnie, widząc moje zakłopotanie.

— Inną? — Z początku nie mogę zapłać o co mu chodzi, ale po chwili doznaję oświecenia. — Też cię kocham, mówiłam ci to już. — Całuję go namiętnie. — Musiałam się najpierw upewnić czy dobrze dosłyszałam to, co mówisz. — Oboje zaczynamy się śmiać. Nasze wyznania uczuć są niezgrabne, ale nie przejmujemy się tym.

— Mój głuptasek. — Obcałowuje całą moją twarz, czoło, oczy, policzki, każdy jej skrawek. Przez jego wyznanie czuję się znów gotowa stawić czoło jego potrzebą seksualnym.

— Mam ochotę na powtórkę z udowadniania — mówię między pocałunkami.

— Obawiam się, że zużyliśmy cały zapas prezerwatyw.

— Co? — jęczę z niezadowolenia.

— Piękna wszystko się kończy, zwłaszcza, gdy spędza się większość czasu na seksie. — Zaczyna mnie łaskotać. Śmieję się głośno i próbuję bronić.

— Ale.. ja chcę... seksu — mówię między kolejnymi napadami śmiechu.

— Jesteś niemożliwa. — Przerywa łaskotanie i bierze się za całowanie, co mi

bardziej odpowiada.

Z początku jest delikatny, muska ledwie me usta. Czuję jakby spijał coś z moich warg. Pieści je językiem, a mnie to wystarcza, aby jeszcze bardziej go pragnąć. Nie daje mi czasu na nostalgię i wtarga gwałtownie językiem do mych ust, gdzie odnajduje mój. One już zaczynają akt miłosny, na który tak czekam.

Nie wiem, które z nas jest bardziej natarczywe, ale czuję, że moje wnętrze na dole, aż się prosi, aby je wypełnić.

Przygryzam mu wargę i ssie ją. Obawiam się, że wkrótce od samych pocałunków eksploduje.

— Pieprzyć prezerwatywy — słyszę zachrypnięty głos Wiktora, który przez chwilę patrzy z zapytaniem na mnie. Kiwam głową zgadzając się z nim.

— Wiktor błagam wejdź we mnie. — Moje prośby zostają przyjęte z ochotą i po chwili jest we mnie, cały bez niczego.

W momencie odczuwam ulgę, że mnie wypełnia, ale po chwili porusza się i wzrasta we mnie napięcie. Zaczynam więc się pod nim. Wypełnienie sprawia, że narasta we mnie inna potrzeba.

— I komu wieszcznie mało? — pyta uwodzicielsko Wiktor, który drażni się ze mną i nie porusza się we mnie.

— Mi.. proszę.. — Staram się go sprowokować i wymusić na nim jakiś ruch. Owijam się nogami wokół niego i chcę, aby jeszcze mocniej naparł na mnie.

— Skarbie, gdzie ci się tak spieszy? — Widać, że upodobał sobie znęcać się nade mną.

— Wiesz gdzie... Wiktor... — Nie mogę znieść dłużej tego i zauważam, że i on ma dosyć tej gierki. W końcu moje prośby zostają usłuchane, a nasze usta spotykają się ze sobą, napędzane same swoimi żądzami.

Czuję jak przestajemy kontrolować swe ciała. Odnajdują swój rytm i same dążą do przyjemności. Wiktor wdziera się we mnie, a ja przyjmuję go ochoczo zaciskając się na nim. Wiem, że nasza gonitwa nie potrwa długo, zbyt intensywnie się odczuwamy, bez żadnych ograniczeń przyjemność jest ogromna. Jego język pieprzy me usta, a penis robi to samo z mą kobiecością. Są ze sobą zsynchronizowani, obaj wytrwali i nieustępliwi. Jego ręce przyłączają się do akcji i ześlizgują się w miejsce, gdzie nasze ciała łączą się ze sobą. Na te pieszczoty jestem w stanie tylko wydawać pierwotne jęki. Nie mogę mówić, gdyż już czuję

posmak zbliżającego się orgazmu. Wiem, że oboje długo nie wytrzymamy. Unoszę biodra, aby wyjść na spotkanie Wiktorowi, a mięśnie mam tak napięte, że lada moment, a przypadnę. Wystarczy jeden odpowiedni ruch, ale Wiktor wie co robi i gdy jestem blisko on na moment zwalnia, aby później przyspieszyć. Po kolejnym jego przystanku, nie wytrzymuję i go napominam:

— Błagam nie przestawaj! — krzyczę w rozpacz, gdyż jestem blisko, a nadal nie mogę dojść.

Zamyka me usta po raz kolejny w pocałunku i już nie zwalnia akcji. Wyczuwam, że i on ma dosyć tej gonitwy i jest gotowy dobiec do mety, a robimy to w tym samym momencie, tłumiąc nasze krzyki w pocałunku. Orgazm w połączeniu z uczuciem wypełnienia przez jego nasienie jest tak intensywny, że długo nie mogę dojść do siebie. Wiktor leży wykończony na mnie, ale nie jest mi ciężko. Czuję się taka lekka i swobodna. Odrętwiała na rzeczywistość.

Po krótkiej chwili, bądź długich minutach, Wiktor schodzi ze mnie i przytula mnie w swoich ramionach.

— Nadia, nie ma co poszaleliśmy. — Uświadamia mi to, co sama już wiem doskonale.

— Zgadza się, ale było warto — mówię zadowolona. — I nie chcę już więcej prezerwatyw. Tak jest o wiele lepiej.

— Też jestem za tym. — Już nic nie odpowiadam tylko uśmiecham się, doceniając piękno chwili. Na zmartwienia pewnie przyjdzie czas później, gdy myślenie powróci z wypoczynku, ale teraz jest mi wszystko jedno. Oboje tego chcieliśmy i być może oboje będziemy musieć zmierzyć się z konsekwencjami, ale to nie dziś. Kiedyś. Na wszystko przyjdzie odpowiednia pora.

Jeszcze nigdy nie czułam, że aż tak mocno można przynależeć do kogoś, a tak właśnie teraz jest. Należę cała do Wiktora i już nigdy nie chcę tego zmieniać. Po długich latach obudziłam się ze snu, w którym żyłam. Wkroczyłam w końcu w życie, gdzie nie jest samo cierpienie, a miłość jest czymś odwzajemnionym i dobrym. Czymś, z czego się można cieszyć. To obecne życie podoba mi się. Wierzę teraz, że moja wyboista droga zaprowadziła mnie do Wiktora i tu pragnę pozostać.

— Kocham cię — mruczy mi sennie do ucha, a ja uśmiecham się w odpowiedzi i zasypiam zadowolona, że odnalazłam w końcu swoje miejsce

i odpowiednią osobę, aby podążać z nią w przyszłość.

Jest środek tygodnia, połowę grudnia mamy już za sobą. Czas przy Wiktorze pędzi zdecydowanie za szybko. Do dyspozycji dla siebie mamy zaledwie późne wieczory, które przeradzają się w noc, a te z kolei w szybkie poranki. Czuję się nim nienasycona. Ciągle obawiam się, że te chwile z nim w końcu się skończą. Ten lęk blokuje mnie i nie jestem w stanie wyobrazić sobie naszej przyszłości. Boję się, że bez niego nie będę w stanie w niej trwać. Chociaż wierzę w jego uczucia, to do końca nie dowierzam losowi, który znając go, coś jeszcze dla nas przygotował.

By nie kusić losu, na początku tego tygodnia, całkiem zrezygnowałam ze znajomości z Bartkiem, gdyż wiem, że Wiktor by tego nie zniósł. Długo się wahałam, ale podjęłam tę decyzję, gdyż ważniejszy jest dla mnie związek z Wiktorem. Zrobiłam to jak tchórz przez telefon, ale niestety nie dałam rady spojrzeć mu w twarz. Nie żałuję tego, co zrobiłam, gdyż dało to kopa Wiktorowi i zaczął się starać, a ja też wiem z kim chcę być.

Czekam na Biankę, z którą umówiłam się na lunch. Nie widziałyśmy się dawno. Praca, nasze związki, wszystko nam utrudnia spotkania, ale wiem, że przetrwamy to i w końcu tak się dogramy, że i dla siebie będziemy mieć czas. Nasza przyjaźń zniesie wszystko.

Zauważam ją, gdy tylko przestępuje próg restauracji. Dostrzegam, że wygląda kwitnąco. Te kilka miesięcy związku z Jakubem dobrze na nią wpłynęły. Szczęście wręcz od niej bije, przez co i ja uśmiecham się. Ta radość jest zaraźliwa. Ściskamy się na powitanie.

— Cześć kochana. — Pada na krzesło. — Ależ dobrze cię widzieć.

— Ciebie też. — Tęskniłam za nią. — Wieki się nie wiedziałyśmy.

— Ano masz rację. — Uśmiecha się jakoś tajemniczo. Widzę, że jest czymś podekscytowana. — Mamy tyle do nadrobienia. Zamówmy coś, a później muszę ci coś powiedzieć. — Ukrywa coś przede mną, czuję to.

— Mów już — ponagliam ją. — Widzę, że cię nosi, więc wyduś to z siebie. — Spogląda na mnie nieodgadnionym wzrokiem, po czym podstawia mi pod oczy swoją prawą dłoń i już znam powód jej szczęścia.

— Ale cudo. — Przyglądam się pierścionkowi. — Gratuluję i cieszę się tak bardzo razem z tobą. Opowiadaj mi szczegóły. — Jestem

tak podekscytowana, jakbym to ja się zaręczyła. Uśmiecham się do niej szeroko.

— Jest idealny. — Widzę jej rozmarzony wzrok. — To było spontanicznie, ale chyba ten element zaskoczenia podobał mi się najbardziej — zaczyna swą opowieść. — Cały tydzień Kuba był niespokojny, już się bałam, że postanowił ze mną skończyć. — Przybiera dramatyczną minę na to wspomnienie. — W niedzielę nie wytrzymałam i naskoczyłam na niego, że jak ma mi coś do powiedzenia to niech mówi, bo mam dosyć jego zmiennych nastrojów. — Przyglądam jej się z niedowierzaniem. — Ok, znasz mnie, bardziej nakrzyczałam, ale oszczędzę ci szczegółów. — Uśmiecham się wyobrażając jak biedny Jakub musiał wysłuchać wywodu Bianki.

— Znając ciebie to pojechałaś po nim ostro. — Nie mogę opanować śmiechu.

— Troszkę mnie poniosło, ale zachowywał się gorzej niż ja przed okresem, a to już jest coś. — Kiwam potakująco i gestem zachęcam ją do dalszej opowieści. — A on biedny stał i słuchał. Nawet mi na chwilę nie przerwał, a później padł na kolana, wziął mnie za rękę, drugą wyciągając pierścienek z kieszeni, nawet go nie zapakował i zapytał czy chce mieć go przy sobie i móc na niego krzyczeć już do końca swych dni. — Widać w jej oczach pojawiające się łzy wzruszenia. — A ja najpierw go znów opierdzieliłam, szturchnęłam go mocno w tors, a później się zgodziłam. A teraz będziemy sobie żyli długo i szczęśliwie. — Bianka jest niepowtarzalna, ona jedyna jest do tego zdolna.

— Wiesz jesteś stuknięta, bić go, gdy ci się oświadcza. Tylko ty tak potrafisz. — Nie mogę się powstrzymać i zanoszę się głośnym śmiechem. — Tak się cieszę, że znalazłaś kogoś z kim jesteś taka szczęśliwa i kto z tobą wytrzymuje. Oczywiście poza mną, ale ja z tobą bym się nie ożeniła. — Obie się śmiejemy.

— Wiem, ty masz już swojego własnego księcia i dlatego mnie nie chcesz. — Daje mi znać, że teraz moja kolej na zwierzenia.

— Taa, mój księżę. — Słysząc w moim głosie powątpiewania. — U nas nie jest tak kolorowo. Ale o tym za chwilę. Zamówmy lunch to ci opowiem. — Po chwili beztrudnej pogawędki wracamy do tematu mojego związku.

— Bianka jest mi z nim dobrze, a nawet lepiej niż dobrze, ale ciągle odczuwam tę niepewność, że coś się zmieni i to na gorsze. Stoję pomiędzy nim, a córką, która wie o nas i widzi we mnie wroga i wiem, że ma taką moc nad Wiktorem, że go w końcu przekabaci na swoją stronę, a wtedy ja pójdę

w odstawkę. — Dobrze jest zrzucić ciężar swych obaw komuś zaufanemu.

— Kochana nie znam Wiktora zbyt dobrze, ale on nie jest raczej typem człowieka, którego sześciolatka potrafi omotać. On się jej nie da, bo cię kocha, a ty wątpiąc w to nigdy nie będziesz do końca szczęśliwa.

— Może masz rację, ale nie potrafię pozbyć się obiekcji. Ty masz dobrze z Kubą. Masz go tylko dla siebie, a ja muszę się dzielić — skarżę się.

— Dzielisz się z nim z jego córką, a nie z inną kobietą. Patrz na to pozytywnie.

— Jestem pesymistką, nie zapominaj. W moim życiu ciężko dostrzec lepszą stronę, gdy zawsze w pobliżu znajdzie się coś, co psuje to, co jest dobre. — Rany w człowieku pozostają na zawsze i ciągle myślę, że ponownie zostaną otwarte.

— Nadia, nie analizuj tak wszystkiego. Pozwól, aby wszystko działało się w swoim tempie, a w międzyczasie ciesz się tym co masz i wiedz, że zasługujesz na to. — Chwyta mnie za dłoń, bym w końcu uwierzyła, że mogę być szczęśliwa. Tak bardzo bym chciała, aby miała rację.

— I tak nie mogę nic zrobić, więc zdam się na los. Może wykorzystał już wszystkie wredne rzeczy, jakie miał dla mnie i tylko zostało mu już to, co dobre — mówię to, ale czuję jak w to nie wierzę.

— Będzie dobrze — zapewnia mnie.

— Obyś się nie myliła. — Naprawdę chcę jej wierzyć.

— Wiesz, że jestem nieomylna. — Uśmiecha się z typową dla siebie wyższością.

— Dobra koniec o mnie. Mów lepiej czy macie już jakieś plany odnośnie waszego wielkiego dnia. — Jestem bardzo wszystkiego ciekawa, a poza tym wolę słuchać o jej szczęściu niż gadać o moich problemach.

— Wiesz chcemy jak najszybciej. Będzie to mała uroczystość, tylko najbliżsi. — Rozmarza się. — A właśnie będziesz moją świadkową? — Patrzy na mnie błagalnie, a mnie ogarnia wzruszenie.

— Z największą przyjemnością. — Ściskam ją. — Boże, jak się cieszę.

Reszta lunchu upływa nam na omawianiu planów weselnych. Chce, aby to było w walentynki. Czyli jest naprawdę mało czasu na wszystko. Muszę zorganizować jej wieczór paniński.

Pełna optymizmu, ruszam by przetrwać resztę dnia. Myśli błędzą mi ciągle wkoło ślubu Bianki, muszę przyznać, że odczuwam lekką zazdrość. Wcześniej nie myślałam o małżeństwie, ale uświadamiam sobie, że chcę tego i to z Wiktorem, u którego boku widzę się za dziesięć, trzydzieści, sześćdziesiąt i nawet sto lat. Nikogo innego w tym miejscu nie chciałabym zobaczyć.

Tylko czy aby i on miał te same odczucia? Kocha mnie, ale często uczucia mogą być chwilowe. Stoczyliśmy kilka bitew, aby być razem, ale by utrzymać ten stan, oboje będziemy musieli dużo z siebie dać.

Postanawiam iść za radą Bianki i żyć teraźniejszością, w końcu ona jest szczęśliwa i wie co mówi. Też zacznę czerpać z tego, co mam.

Z racji tego, że Wiktor wróci bardzo późno, gdyż ma spędzić wieczór z Sarą, robię mu kolację. Stawiam dziś na zapiekankę rybną z makaronem i brokułem. Ostatnio rzadko jemy u mnie coś domowego. Muszę to zmienić.

Co ze mną? Zaczynam myśleć w kategorii mąż — żona. On pracuje, a ja w gary. Rzeczywiście wiadomość Bianki wdarła mi się w psychikę i najwyraźniej staram się stworzyć załączki domu.

Trudno, ale przyznaję rację tak właśnie jest, chcę dzielić z Wiktorem coś więcej niż tylko łóżko w nocy.

Szkoda, że nie mam w sobie tyle odwagi, aby mu to powiedzieć.

Bujając w obłokach, biorę się za gotowanie. Wiktor ma być na dwudziestą trzydzieści, więc muszę się spieszyć.

Po dwóch godzinach jestem gotowa ze wszystkim i czekam na niego. Spóźnia się co nie jest do niego podobne, ale na razie nie mogę popadać w paranoje i nie będę do niego dzwonić. W sumie bardziej mi duma na to nie pozwala. Ponownie czuję się zepchnięta na dalszy tor.

Dwudziesta pierwsza, a jego nadal brak. Zapiekanka stygnie w piekarniku. Trudno i tak straciłam apetyt.

Pół godziny później zjawia się Wiktor.

— Przepraszam kochanie, Sara mnie zatrzymała — tłumaczy się od progu. Widzę, że czuje się winny.

— Mogłeś zadzwonić, martwiłam się — odpowiadam nadąsana.

Podchodzi do mnie, dotyka mnie czule po twarzy, a ja się odsuwam.

— Nie gniewaj się. Straciłem poczucie czasu, a jak się martwiłaś mogłaś zadzwonić — odpowiada spiesźnie. — A co tu tak pachnie?

— Nie chciałam ci przeszkadzać. — Nadal stroję gniewną minę. — A pachnie kolacją. Swoją drogą możesz sobie ją zjeść. Jest cała dla ciebie, o ile nieoziębła całkiem ta zapiekanka. — Podnoszę się z krzesła i zaczynam się oddalać. Łapie mnie za rękę.

— Oziębła to ty jesteś. — Sprawia, że staję na wprost niego, ale nadal uciekam wzrokiem. — Co cię ugryzło? — pyta nakierowując moją twarz w swoją stronę.

— A to, że się ze mną nie liczysz. — Zbiera się złość we mnie. — Najwyraźniej widzimy się tylko w celu uprawiania seksu! Na wspólną kolację nie ma co liczyć! — Podnoszę głos zirytowana.

— Nie mów tak. Wiesz, że seks się liczy dla mnie, ale też ważne jest to, że po seksie mogę być z tobą. — Patrzą w podłogę. — Możesz na mnie popatrzeć, proszę? — przemawia do mnie łagodnie. — Nie wiedziałem, że coś dla nas ugotujesz. Przepraszam. Wiesz, że chcę spędzać więcej czasu z tobą, ale oboje wiemy, że o to jest ciężko. — Nadal milczę, więc kontynuuje. — Nadia, ze spotkań z Sarą nie zrezygnuję, wiesz to. Musisz w końcu to zaakceptować. — Wiem, że ma rację. Nie mam siły na sprzeczki, jak zawsze z takich potyczek wychodzę przegrana.

— Akceptuję, ale wtedy gdy mnie nie wystawiasz. — Pomimo przyznania mu racji, postanawiam mieć ostatnie słowo.

— Przepraszam raz jeszcze. Musimy się dograć we wszystkim. Nie chcę się kłócić. Wolę spędzać z tobą czas inaczej. — Przybliżyła mnie do siebie i oplata ramionami. Poddaję się i przytulam do jego cudownego ciała. Ten znajomy zapach mnie uspokaja. Gładzi mnie uspokajająco po plecach i wiem, że rozmowa została już zakończona.

— Odgrzeje nam zapiekankę, umieram z głodu — oznajmia i wypuszcza mnie z objęć.

— Dla mnie nie szykuj. Nie jestem głodna. — Przystaję i chwytam mnie za rękę.

— Piękna, zjemy razem. — Jego głos jest stanowczy, a spojrzenie mówi, że nie uda mi się wykręcić.

— W porządku — odpowiadam bez przekonania.

— Wiesz, nawet zezłoszczona wyglądasz cudnie. — Cmoka mnie w nos i idzie do piekarnika, gdzie go włącza.

Mozolnym krokiem podchodzę do wyspy i sadowię się na krześle barowym. Niestety mój dobry humor do końca wyparował. Wizje wspólnej przyszłości poległy, a marzenia o wspólnym domu zostały zniweczone.

Może i zbytnio się czepiam, ale takie ignorowanie, zabolowało mnie.

Obserwuję Wiktora kątem oka. Nie chcę, by zauważył, że przyglądam mu się. Szykuje nam talerze i nie zauważam, aby przejął się tą sytuacją, co mnie złości jeszcze bardziej, ale postanawiam nie dać po sobie tego poznać.

— W SMS-ie po południu wspomniałaś mi, że masz do powiedzenia jakąś nowinę odnośnie Bianki — zaczyna rozmowę. — Co to takiego? — podpytuje.

— Wychodzi za mąż — mówię te słowa wyzbyta całkiem emocji.

— O... to super. — Widać, że jest zaskoczony. — To dosyć szybko — dodaje. — Ale w sumie po co czekać. — Widząc, że nie komentuje tych wydarzeń, postanawia kontynuować. — Czyżbym wyczuwał z tego powodu u ciebie zazdrość? — Coraz bardziej zaczyna stąpać po kruchym lodzie.

— Ja zazdrosna?! Niby o co? — Nie udaje mi się zapanować nad głosem i odpowiadam piskliwie.

— A jednak mam rację — zauważam tryumfalny uśmiech na jego twarzy. Odwraca się na powrót w stronę piekarnika.

— Nie, nie masz. — Zakładam ręce na ramiona, chcąc wyrazić gniew.

— Akurat. — Widzę jak wypowiada z ironią te słowa.

— Niby o co mam być zazdrosna? — dociekam.

— O to, że twoja przyjaciółka wychodzi za mąż. — Każde słowo działa na mnie jak płachta na byka.

— Nie jestem — upieram się przy swoim. — Wszystko za szybko. Oświadczyły w kiepskim stylu, w mieszkaniu po kłótni. I o to mam być zazdrosna? Cieszę się, że jej się układa, ale jej nie zazdroszczę — tłumaczę mu swoje stanowisko.

— Akurat. — Ponownie powtarza to słowo, czym mnie jeszcze bardziej

denerwuje. Nakłada nam zapiekankę i dodaje: — Spontaniczne oświadczyły są najlepsze, a ty jakie byś chciała? — Dostrzegam pewną zmianę w jego zachowaniu, lekkie zdenerwowanie, tym na pozór niewinnym pytaniem.

— Wiesz nie zastanawiałam się nad tym, ale z pewnością coś bardziej romantycznego. — Trochę kręcę w odpowiedzi, w końcu każda kobieta o tym od czasu do czasu myśli. — Ale coś mi się wydaje, że te pytania są zbędne.

— Masz rację. — O w końcu przyznaje mi w czymś rację. — Jedźmy, bo wygląda smakowicie, a chcę jeszcze wykorzystać jakoś resztę wieczoru. — Biorę się za dłubanie w jedzeniu.

— Aha. — Chyba śni, że będziemy uprawiać seks.

Po chwili ciszy wykręcam się potrzebą kąpieli i odpoczynku z powodu bólu głowy. Wiktor nie robiąc sobie nic z tego, kończy kolację.

Nieraz mam wrażenie, że faceci są niezbyt inteligentni albo po prostu nigdy nie pojmą kobiecego toku myślenia.

Nadal wkurzona udaję zbyt śpiącą, aby cokolwiek dać z siebie w łóżku. Niech wie, że nie zawsze coś będzie dla niego dostępne. Sama nie wiem kogo bardziej karze tym, jego czy siebie. Bliskość wtulonego we mnie Wiktora działa pobudzająco na me libido, ale staram się mu wytłumaczyć, że mnie dziś uraził i nasze potrzeby nie zostaną zaspokojone.

Wkurzona na cały świat zasypiam.

Rozdział 15

Reszta tygodnia mija spokojnie. Złość na Wiktor poszła w zapomnienie. Gdyż bycie przy nim, bez możliwości bycia jego we mnie okazało się czymś niemożliwym. Nie potrafię być aż tak obojętna wobec niego i szybko przestałam się dąsać.

Uświadamiam sobie, że został już niecały tydzień do świąt, a tej kwestii nie poruszyłam z Wiktorem. To będą nasz pierwsze wspólne święta. Pomimo, że nie jestem do końca osobą praktykującą, to święta zawsze staram się obchodzić. Okazuje się, że wigilijna wyzerka to moje ulubione zajęcie. Ubieranie choinki i te wszystkie przygotowania, od zawsze to lubiłam. Przypomina mi to dzieciństwo, które wspominam niezwykle miło.

Nie wiem tylko jak się ma do tego wszystkiego Wiktor, ale postanawiam się dowiedzieć tego w ten piątkowy wieczór, który spędzamy u niego.

Lenimy się na kanapie, ja z wyciągniętymi nogami na kolanach Wiktora, które korzystają z tego i mają cudowny masaż. Oglądamy jakieś durne powtórki w TV. Wykorzystuję okazję i zaczynam temat.

— Powiedz mi jakie mamy plany na święta? — Obdarza mnie szybkim spojrzeniem, ale nie zatrzymuje go na mnie tylko odwraca się na powrót w stronę telewizora.

— Wiesz kochanie — zaczyna niepewnie, a ja się lękam tego co mogę usłyszeć. — Jest taki mały problem. Sara bardzo chce, abym był z nią na Wigilii. To są jej pierwsze święta, gdzie ma tatę i ją rozumiem. Oczywiście też jesteś zaproszona. — Nie spodziewałam się tego, a w sumie powinnam.

— Wiesz dzięki, ale nie skorzystam z zaproszenia. Sara za mną nie przepada, Natalia tym bardziej. Nie wybieram się nigdzie, ale ty oczywiście idź. W sumie, aż taką pasjonatką świąt nie jestem. — Odwracam wzrok, aby nie zobaczył pojawiających się w moich oczach łez.

— Nie chcę żebyś była sama. — Też tego nie chcę, ale wolę to niż zasiąść do jednego stołu z kimś kto mnie nienawidzi.

— W porządku, poradzę sobie. — Staram się brzmieć przekonująco.

— Nadia, możesz na mnie popatrzeć? — Nie jestem w stanie tego zrobić. Nie potrafię patrzeć na niego. Nie utrzymam łez, które już teraz chcą wyjść na wolność. — Właśnie widzę jak jest w porządku. Ale zrozum nie mogę jej odmówić i chciałbym żebyś była przy mnie. — Stawia mnie w okropnej sytuacji, w której nie mogę się odnaleźć.

— To jest ponad me siły — mówię załamującym się coraz bardziej głosem.

— Rozumiem, ale nie chcę, żebyś była nieszczęśliwa. — Wiem, że nie ma złych intencji w tym co robi, ale to boli, że po raz kolejny wybrał Sarę i oczywiście towarzyszącą jej ciągle Natalię.

— Pójdę do Bianki. — Ona mnie na pewno przygarnie. Lepsze to niż samotne siedzenie w mieszkaniu.

— Jesteś pewna? Po kolacji jestem cały twój. Możemy ubrać choinkę. Wiesz mam wolne w firmie do Nowego Roku. — Chce mi ofiarować resztę czasu, gdzie ja chciałam spędzić ten wyjątkowy wieczór z nim, ale pozostaje mi się cieszyć tym, co mi ofiaruje.

— To super. — Wiem, że brzmię mało entuzjastycznie.

— Wiesz zabiorę cię gdzieś. Tylko ja i ty. Może do Paryża? — Widzę jak się uśmiecha. Napływają wspomnienia i też odwzajemniam ten uśmiech.

— Może być — odpowiadam już trochę udobruchana.

— To świetnie. Dogram wszystko — obiecuje mi.

Biorę telefon i pisze do Bianki.

Kochana jakie macie plany na Wigilię?

Kwestia świąt została zakończona. Oglądamy film w milczeniu. Nie potrafię się na nim skupić, gdyż nie podoba mi się tok moich myśli. Wiktor i Natalia przy wspólnym stole. Ponownie przemawia przeze mnie zazdrość. Po chwili dostaję odpowiedź od Bianki:

Jadę do rodziców Kuby, a co Kochana?

Okazuje się, że moja alternatywa jest nieaktualna. Nie przyznam się do tego Wiktorowi. Szybko odpisuje mojej przyjaciółce:

Nic, pomyślałam o wspólnej Wigilii, ale w takim razie baw się dobrze u teściów.

Wymyślam na poczekaniu kłamstwo.

Już mam pietra. Dobra kończę. Kuba mi przeszkadza. Pa, dzwoniemy się.
KC. Buźka:*

Dasz radę. Zwalisz ich z nóg i pokochają cię. TCK. Buziaki:*

Od zawsze z kimś byłam w Wigilię. Gdy było źle, gdy lepiej, ale nigdy sama. Teraz będzie inaczej. Bianka ma swoje życie. Wiktor bliską rodzinę w postaci córki. Święta to czas rodzinny, a ja jestem jego kochanką, a nie rodziną.

W głębi czuję, że w ogóle mi to nie odpowiada, ale nie powiem tego Wiktorowi.

— Idę się położyć, coś kiepsko się czuję. — Wstaję z kanapy.

— Co ci jest? — Widzę, że jest zaniepokojony.

— Nic, tylko coś na żołądku mi chyba siadło. — Nawet nie muszę kłamać, gdyż rzeczywiście tak się czuję, ale ma to raczej związek z nowinami z ostatniego czasu. Odczuwam przez nie niesmak.

— Chcesz wodę? — Jest zatroskany, ale dziś nawet w takim wydaniu mnie nie przekonuje. Muszę pobyć sama.

— Nie, dzięki. Położę się i mi przejdzie, a ty sobie oglądaj. — Odchodzę w stronę sypialni na piętrze.

W domu Wiktora czuję się cudownie, gdyż wszędzie wyczuwam jego obecność. Coraz więcej czasu tu spędzam, przez co byłam zmuszona przenieść tu kilka swoich rzeczy.

Każdą noc spędzamy razem i w sumie dziwię się, że nie zaproponował mi jeszcze przeprowadzki, ale ja z inicjatywą nie będę wychodzić.

Kładę się w ciemnej pościeli i otulam kołdrą przesiąkniętą zapachem Wiktora. Pomimo złego samopoczucia, zmęczona szybko zasypiam.

Czas do świąt zleciał szybko. Choinka stanęła u Wiktora. Wybraliśmy ją wspólnie. U siebie na mieszkaniu darowałam sobie te zabiegi.

Z czasem rozumiem sytuację Wiktora i wiem, że jest mu ciężko. Zadowolić dwie kobiety to nie lada wyczyn. Wiem, że liczy ode mnie na większe zrozumienie. Dziecko jednak nie pojmie wszystkich kwestii. Mnie jest trudno to ogarnąć, a co dopiero sześciolatce.

Wycieczka do Paryża napawa mnie lepszym humorem. Wybieramy się tam zaraz po świętach. Sprawia to, że chcę, aby już minęły i to bardzo szybko. W końcu Wiktor będzie wyłącznie mój, z dala od wszystkich.

Nie będę chociaż przez chwilę musiała się nim dzielić. Przez kilka dni poudaję, że jestem ja i Wiktor, że nie ma nikogo oprócz nas.

Dziś Wigilia, dzień, który chciałabym żeby się już zakończył. Do południa pracuję. Nie mam nic lepszego do roboty. Zero przygotowań do kolacji. Brak obowiązków. Pełen luz.

Chcę się oszukać, ale jest mi przykro, że jednak w taki wieczór będę sama. Jest to wieczór, który spędza się z bliskimi, a nie w osamotnieniu. W gronie ludzi, których się kocha.

Mam takie pragnienie, aby zasnąć i obudzić się dopiero po świętach. Ciężko jest udawać, że raduje mnie ten świąteczny czas, gdy tak nie jest.

Co gorsza dwa dni temu powinnam dostać okres, ale go nie mam. Nie wspomniałam o tym Wiktorowi. Nie chcę nam psuć wyjazdu, ale obawiam się, że to jednak może być ciąża.

Boję się, że to będzie dla niego za dużo. Teraz już nie wyrabia, a stara się jak może. Boję się też o Sarę, która może nas znienawidzić. A najbardziej boję się, że znów mogłabym stracić dziecko. Te myśli ciągle mnie nawiedzają i nie chcą opuścić mego umysłu. Powracają raz za razem coraz silniejsze, a ja staję się coraz słabsza na nie i dopuszczam je do głosu. Nie wiem czy dwa razy dałabym radę przeżyć taką stratę.

Nie mam pewności czy jestem w ciąży, ale gdzieś w głębi czuję, że tak jest. Nasz incydent z Wiktoorem sprzed dwóch tygodni jednak mógł się okazać owocny.

Na razie nie mam dosyć odwagi, aby to sprawdzić. Jeszcze chcę pożyć w przekonaniu, że może to jednak nie to, że to przez stres, którego przecież też mam dużo. Póki co tym to tłumaczę.

Po długich godzinach w pracy, wracam do pustego mieszkania, gdzie nikt na mnie nie czeka.

Wiktor myśli, że po pracy udaję się do Bianki, aby jej pomóc we wszystkim.

Nie mogę z nim przebywać i kłamać mu w oczy. Nie jestem aż taką dobrą aktorką, na pewno nie dziś. Nie jestem w stanie stawić mu czoła. Później

po kolacji może dam radę, ale nie przed.

Zaszyję się na kanapie, włączę jakiś kiepski film i tak będzie wyglądał mój wieczór wigilijny. Plan rewelacyjny.

Niestety będąc na mieszkaniu dopada mnie przygnębienie i nie jestem w stanie nic robić tylko zwinąć się w kłębek na łóżku i płakać. Wiem, że to ponizające, ale trudno. Jest mi źle i w końcu nie muszę przed nikim udawać, że jest inaczej. Jestem tu sama, nie zmuszona do robienia dobrej miny, opuszam mury i cały żal wylewa się ze mnie.

Czuję jak cała ta sytuacja zaczyna mnie przerastać, że może się okazać, iż nie dam rady tak dłużej. W chwilach takich jak ta, wyczuwam drastycznie, że liczę się mniej niż Sara, a boli mnie to tym bardziej, że ciągle obecna jest wszędzie Natalia. Razem jedzą posiłek tak ważny w roku, a ja nie mam nikogo przy sobie.

Wyczerpana z płaczu chcę już tylko zasnąć, aby ten wieczór się skończył.

— Nadia. — Czuję, że ktoś mnie dotyka lekko za ramię, ale nie reaguję. Chcę dalej spać. — Obudź się skarbie. — Niechętnie otwieram oczy i widzę w wpatzonego we mnie Wiktora.

— Co ty tu robisz? — pytam zaskoczona. Musiałam przespać kilka godzin.

— Szukałem cię. — Siada przy mnie i bierze za rękę. — Mieliliśmy się spotkać u mnie, a nie zastałem cię tam — zaczyna mi objaśniać. — Dzwoniłem do ciebie, ale nie odbierałaś, później zadzwoniłem do Bianki. — Tylko nie to. Myślę sobie. — Czemu mnie okłamałaś? — Przymykam oczy. Nie myślałam, że ten dzień będzie jeszcze gorszy, a jednak taki jest.

— Wiktor — zaczynam, ale głos mi się załamuje i nie potrafię powiedzieć nic więcej.

— Nadia, wiesz jak się teraz z tym czuję, że byłaś sama? — pyta mnie, lecz nie mogę odpowiedzieć. — Powiem ci jak. Jak podły dupek. Pozwoliłem, abyś siedziała sama i płakała, bo widzę, że to robiłaś. Nawet nie zaprzeczaj. Czuję się podle, że na to pozwoliłem. Wiem, że powinniśmy być dziś razem — zdręcza się. — Było mi źle bez ciebie, a jest mi jeszcze gorzej, bo wiem, że byłaś osamotniona. Nadia, popatrz na mnie. — Gładzi mnie delikatnie po twarzy. — Czemu mnie okłamałaś? — powtarza pytanie.

— Nie chciałam, żebyś musiał wybierać. — Łkam cicho. — Wiem jaki byłby

twój wybór, a gdybyś wybrał Sarę, to by było jeszcze gorsze.

— Dlaczego masz o mnie tak niskie mniemanie? Nie pozwoliłbym, abyś była sama. — Chciałabym mu wierzyć, ale wydaje się to nierealne.

— Byłam sama i jakoś dałam radę. — Nie chcę, żeby się obwiniał. W ogóle nie chciałam, aby się dowiedział o tym.

— Właśnie widzę jak dałaś. Chodź tu do mnie. — Przyciąga mnie do siebie i sadza sobie na kolanach. Czuję się taka mała i bezbronna. — Już dobrze, jestem już i nigdy nie pozwolę, abyś więcej przez to wszystko płakała. Nie mogę znieść twych łez z mojej winy.

— Wiktor to wszystko jest takie trudne –wyznaję.

— Wiem, mi też nie jest łatwo, ale kochanie, musisz być ze mną uczciwa, inaczej nie damy rady.

— Przepraszam. Chciałam tylko żebyś miał łatwiej. — Wolałam dokonać samoistnie wyboru.

— Łatwiej nie zawsze oznacza lepiej, zwłaszcza, gdy cierpisz. — Przytula mnie mocniej. — Chciałbym już być z tobą w Paryżu. Chociaż na chwilę z dala od tego wszystkiego.

— Też tego chcę. Chcę cię mieć w końcu tylko dla siebie. — Najchętniej bym się wyniosła z nim na koniec świata, tam gdzie bylibyśmy tylko oboje.

— Będziesz mieć. A teraz wracajmy do domu, ok? — Potakuję głową na znak, że się zgadzam. — Super, a w ogóle najlepiej żebyś się przeprowadziła w końcu do mnie i tak tu w ogóle nie mieszkamy. — Wybrał sobie odpowiedni moment.

— Ty tak serio? — Nie dowierzam w to co słyszę

— Tak serio. Mieszkamy i tak razem, i nie chcę żebyś mi uciekała dokądkolwiek, kiedykolwiek. — Jest poważny.

— A więc o to ci chodzi, aby mieć większą kontrolę nade mną — odgaduję jego myśli.

— Trochę tak — przyznaje. — Ale przede wszystkim chcę mieć cię zawsze blisko i nie chce mi się ciągle szukać cię po nocach. — Perspektywa wspólnego mieszkania podoba mi się, ale trochę się boję stracić tą ostatnią część niezależności w postaci osobnego mieszkania.

— Skoro ty tego chcesz, to ja też. Zajmiemy się tym po przyjeździe z Paryża. — Zamieszkanie razem to duży krok naprzód i cieszę się, że chce go uczynić.

— Podoba mi się to, od Nowego Roku, nowy start razem. A teraz ubieraj się i jedziemy. — Robię co mówi i po chwili przemieszczamy się pustymi ulicami do naszego domu. Przyjemnie jest myśleć w ten sposób.

Przeprowadzka coraz bardziej wprawia mnie w zadowolenie. Jedziemy w milczeniu, obserwuję mieniający się krajobraz i czuję, że mnie mdli. Nie jadłam dziś prawie nic, a teraz jazda samochodem okazuje się nie najlepszym połączeniem. Uchyłam okno, aby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Od dawna cierpiałam na chorobę lokomocyjną, a teraz to powraca, gdy jeżdżę głodna.

— Duszno ci? — Zerka na mnie Wiktor.

— Tak. — Nie chcę go niepokoić i więcej nic nie mówię, ale mdłości nie ustępują. Dlaczego nie możemy mieszkać bliżej? Nasze mieszkania są zdecydowanie za daleko.

— Piękna, może się zatrzymać? — Pyta zaniepokojony.

— Tak. — Wydaje się to dobrym pomysłem.

Wiktor szybko znajduje miejsce i zatrzymuje samochód. Nie czekając na nic, otwieram drzwi i wychodzę na mroźne powietrze.

Świeży zastrzyk tlenu działa zbawiennie i od razu czuję, że wszystko mija.

— Nadia i jak lepiej? — Wiktor przystaje przy mnie.

— Tak — mówię oddychając ciężko.

— Uwielbiasz mnie straszyć. — Kiwa niezadowolony głową. Lubię, gdy się troszczy o mnie.

— Takie ryzyko bycia ze mną. — Lekko się uśmiecham.

— Dobrze, bo lubię ryzyko. Jak się poczujesz lepiej pojedziemy. — Chwilę milczymy, po czym dodaje. — Jadłaś coś w ogóle dziś? — Tylko nie ta kwestia.

— Coś tak — odpowiadam. — Możemy już jechać — dodaję pośpiesznie, gdyż nie mam ochoty drażnić tematu.

— Kochanie, nic o sobie nie dbasz. — Spogląda na mnie gniewnie. —

Jedziemy zrobić ci kolację. — Wyczuwam, że jest zły, więc pokornie wsiadam do samochodu, a Wiktor powraca na miejsce kierowcy.

Okazuje się, że tutaj nie jest mi tak dobrze jak na dworze, ale resztę drogi powinnam wytrzymać.

Na powrót milczymy, tym razem jest to krępująca cisza, którą chciałabym przerwać, lecz nie wiem jak, więc postanawiam się nie odzywać.

Wiktor ma obsesję na punkcie mojego zdrowia i wiem, że ma rację. Powinnam dbać o siebie. Zwłaszcza teraz, gdy mogę być w ciąży. Zapominam o tym, gdyż wydaje mi się to ciągle nierealne, nie mam potwierdzenia, ale nie zmienia to faktu, że mogę zadbać o swoje zdrowie.

Czy to możliwe, że będziemy mieć dziecko? Co to zmieni? Przyniesie nam więcej niewiadomych i mniej czasu dla siebie.

Mimo tego, że Wiktor deklarował, że chciałby mieć ze mną dziecko, obawiam się, że były to tylko słowa, a rzeczywistość już nie będzie taka kolorowa.

Postanawiam, że powiem mu o tym w Paryżu. Z dala od wszystkiego. Myślę, że tak będzie najlepiej.

Powoli dojeżdżamy. Wiktor ma też już dosyć tej cieszności i pyta mnie:

— O czym tak myślisz?

— O nas — przyznaje się.

— Masz zmartwioną minę — stwierdza. — Więc to są złe myśli?

— Nie — szybko zaprzeczam. — Raczej skomplikowane. Chciałabym wiedzieć jak nam się to wszystko poukłada.

— Nie martw się. Poradzimy sobie ze wszystkim, ale pamiętaj, szczerść i zaufanie. — Patrzy wymownie na mnie.

— Szczerść i zaufanie — powtarzam wiedząc, że mam przed nim sekret, ale uznaję, że gdy nie mam stuprocentowej pewności, nie powinnam go martwić.

Rozdział 16

Dwa dni świąt upłynęły nam bardzo szybko, ale bardziej na pakowaniu się na wyjazd niż świętowaniu.

Po nieudanej dla mnie Wigilii, Wiktor stara się mi wszystko wynagrodzić. Przez co jest, aż za bardzo słodki. Nie pasuje to do niego. Jednak lubię u niego tą władczą nutę, a ostatnio tego brakuje. Mam jednak nadzieję, że to chwilowe i na powrót powróci ten mężczyzna, który mnie uwiódł. Staranie się jest dobre, ale nie chcę, aby do końca wyzbył się siebie.

Zakochałam się w pewnym sobie mężczyźnie, a ostatnio traci coś na tej pewności. Widocznie nie sprzyja mu ta cała sytuacja. Wiem, że ciągle się zadręcza, ale nie jest niczemu winny. Potrzeba mu odpoczynku od tego zgiełku. Mam nadzieję, że wyjazd w tym pomoże. A później moja przeprowadzka sprawi, że sytuacja się unormuje jakoś. Przystanie wisieć między nami niepewność, bo niestety ciągle gdzieś tam drzemie. Może utwierdzi się w przekonaniu, że jednak nigdzie się nie wybieram.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek jestem pewna, że mnie kocha. Zmienił się dla mnie, na pewno na lepsze, ale też potrzeba mi jego stanowczości, bo uległość i Wiktor nie idą w parze.

Dobrze, że w łóżku chociaż się nie zmienił, nadal jest tam pewny siebie. Ma ku temu powody, biorąc pod uwagę jego wytrwałość i ciągłą gotowość. Mój seksualny maratończyk i kocham to w nim. Na tym polu raczej u nas nigdy nudą nie powieje.

Wiktor pojechał spędzić ostatni dzień przed wyjazdem z Sarą. W końcu nie będzie go, aż do Nowego Roku. Dzięki temu mam chwilę spokoju u siebie na mieszkaniu na pakowanie i myślenie.

Nie mogę uwierzyć, że to wszystko zaprowadziło nas w ten punkt, w którym obecnie się znajdujemy. Mimo, że szybko wszystko się dzieje razem planujemy przyszłość, a niedawno nie potrafiłam jej w ogóle dostrzec. Nie jest idealnie, ale to może i dobrze. Nie na tym polega związek, aby wszystko było perfekcyjne. Wtedy nikt by się nie starał, a tak to zawsze możemy dążyć ku lepszemu. Po kłótni pogodzić się w miły sposób. Po gorszym dniu przeżyć lepszy, z którego

będziemy się bardziej cieszyć. Po wylaniu łez witać nowy dzień uśmiechem, dostrzegając, że to jednak była błahostka, a nie poważny problem. Takie jest życie. Nie zawsze doskonałe, ale przez to rzeczywiste. Doskonałe mogą być chwile, które ze szczegółami zapamiętamy, ze względu na ich wyjątkowość.

Liczy się to, że chcemy być razem, że chcemy trwać w każdej chwili przy sobie. Mamy wspólny priorytet na przyszłość, co nas scala. Razem chcemy zbudować dom. Osiąść w nim i cieszyć się tym, co przyniesie nam los.

Te wszystkie zmiany w moim życiu wnoszą szczęście w nie. Otchłań powstała kilka lat temu staje się wypełniona po brzegi.

W następny dzień oboje uwijamy się w biegu, by dopiąć wszystko przed wyjazdem. Lot mamy zaplanowany na wieczorne godziny, więc jeszcze mogę pozwolić sobie na ostatnie zakupy. W moim przypadku jest to test ciążowy, który chowam głęboko do walizki z postanowieniem wykonania go dopiero w Paryżu, tam gdzie nasza historia się zaczęła.

Wiktor domyka jeszcze jakieś sprawy służbowe. Nie wiem jak on znajduje na to dziś chęci, ja już żyję wyjazdem i nie jestem w stanie się na niczym skupić.

Zdecydowałam się zrobić jeszcze u mnie na mieszkaniu jakiś obiad na szybko, abyśmy zjedli coś przed wyjazdem. Ruszamy ode mnie, gdyż okazuje się, że mam trochę rzeczy do wzięcia. W końcu jestem kobietą i zawsze potrzebuję ich dużo.

— Kochanie wróciłem. — Podchodzi do mnie i całuje mnie w kark. — Wezmę szybki prysznic i przychodzę na obiad. Pachnie rewelacyjnie.

— Leć już i nie podlizuj się. — Uśmiecham się.

Nie ma takiej możliwości dziś, aby uśmiech zszedł mi z twarzy. Jestem podekscytowana jak dziecko, które ma dostać prezent. Dla mnie tym prezentem będzie czas z Wiktorem.

Jemy szybko nasze posiłki gawędząc ożywczo o tym, co mamy robić w Paryżu. Podobają mi się plany Wiktora. Chce mi pokazać wiele zakątków, w których był oraz kilka miejsc, których nie zdążył zwiedzić. Wyjazd zapowiada się interesująco.

Po obiedzie przebieram się w coś odpowiedniejszego na podróż niż sama koszula Wiktora, w której gdy jestem na mieszkaniu chodzę. Stoję w swojej sypialni przed szafą prawie naga, odziana tylko w skąpą bieliznę

i zastanawiam się co włożyć.

— Może ci pomóc? — Wiktor podchodzi do mnie i gładzi opuszkami palców mą skórę na ramionach.

— Poradzę sobie — odpowiadam głosem ochryplym z pożądania. Ten facet zbyt silnie działa na mnie.

— Ależ nalegam. Mogę okazać się bardzo przydatny. — Jego palce podejmują wędrówkę wzdłuż kręgosłupa, co sprawia, że me ciało reaguje przyjemnym dreszczem na to. Obserwuję go w lustrze jak z fascynacją mi się przygląda.

— W to nie wątpię, ale się spóźnimy, gdy zaczniesz mi pomagać — mówię to, ale go nie powstrzymuję.

— Potrafię być szybki. — Teraz jego dłonie spoczęły na mych pośladkach, które gładzi mozolnie.

— Wiem, ale nie dziś. — Niechętnie odsuwam się i odwracam twarzą do niego.

Robi zbolałą minę.

— Wiesz piękna, że zbyt mnie kusisz. — Od tego wygłodniałego spojrzenia, czuję jak miękną mi kolana, ale nie poddaję się.

— Wylaż z sypialni i to już. — Śmieje się. — Pamiętaj za pięć minut mamy wyjechać na lotnisko — przypominam mu.

— Wiesz żałuję, że sam muszę kierować, inaczej mógłbym mieć cię całą dla siebie w drodze na lotnisko. — Puszczą do mnie oko.

— Ale jesteś niewyżyty. Będziesz miał mnie przez kilka dni do swojej dyspozycji. — Na samą myśl o tym rumienię się. Może być naprawdę ciekawie.

— Zaczynam się obawiać, że jednak poza obszar naszego apartamentu możemy jednak nie wyjść. — Psozny błysk gości w jego spojrzeniu.

— A ja się obawiam, że jak tu będziesz nadal sterczał, to nie dotrzemy nawet do naszego apartamentu. Zmykaj. Przyjdę za chwilę — uzmysławiam mu fakty.

— Jesteś niesprawiedliwa. Pozbawiać mnie takich widoków. — Wskazuje na moje ciało.

— A ty niemożliwy. Idź już marudo. — Przewracam oczami. Wiktor potrafi

być uparty, gdy czegoś chce.

Wychodzi niechętnie, a ja ubieram ciemne rurki, koszulkę na ramiączkach i sweter. Stawiam jednak na wygodę. Gotowa maszeruję do salonu, gdzie czeka na mnie Wiktor, który zdarzył już odnieść wcześniej większość naszych rzeczy, tak że teraz nie mamy nic już do zabrania, poza moją małą torebką, którą przerzucam przez ramię i jedna niedużą walizką

— Prawie punktualna. — Cmoka mnie w usta.

— Dobra ruszajmy. — Zjeżdżamy windą i wychodzimy na dwór przed moje mieszkanie. Podchodzimy pod jego samochód.

— Cholera, zapomniałam telefonu. — Robię niewinną minę. — Spakuj jeszcze tą walizkę, a ja szybciotko po niego pójdę.

— Zapominalska — podsumowuje mnie.

— Czepialski. — Uśmiecham się i wracam szybko do mieszkania.

Bez telefonu niestety nie wyobrażam sobie podróży. Jest to rzecz konieczna w wyjazdach. Szybko wracam do mojego mężczyzny, lecz już z daleka wyczuwam, że coś jest nie tak. Coś w scenerii otoczenia mi nie pasuje, a gdy widzę leżącego na chodniku Wiktora ruszam biegiem. Niewiele myśląc przykucam koło niego.

— Kochanie co ci jest? — pytam piskliwie, lecz nie uzyskuję odpowiedzi. Nie porusza się. W żaden sposób nie reaguje. Ma zamknięte oczy.

Ogrania mnie strach, a gdy dostrzegam krew w okolicy brzucha, zaczynam wrzeszczeć.

— Wiktor! Niech mi ktoś pomoże! — Nie wiem, co robić. Szlocham coraz bardziej i czuję się zdenerwowana. To nie może być prawda. — Kochanie proszę obudź się, proszę. — Kładę jego głowę na swych kolanach i pod palcami wyczuwam z tyłu głowy również krew.

Modłę się i łkam. Nie widząc nikogo kto by mógł mi pomóc, trzęsącymi rękami wybieram numer pogotowania. Nie wiem jak, ale udaje mi się wezwać pomoc.

Cały czas mówię do Wiktora i proszę, żeby się ocknął. Albo to ja powinnam się zbudzić, bo to musi być koszmar, a nie prawda. Nie reaguje na moje wezwania. Na nic.

Do mego umysłu napływa ciągle jedna myśl, że nie żyje, ale wypieram ją uparcie. To nie jest możliwe. Nie on. Nie mój Wiktor.

Przez łzy dostrzegam jakąś kartkę, która leży koło niego. Podnoszę ją i widnieje na niej jedno słowo:

OSTRZEGAŁEM

I wiem, że to wszystko to moja wina. Koszmar z przed kilku miesięcy się zrealizował.

— Błagam cię żyj. Nie rób mi tego. Nie odchodź ode mnie. — Nie mogę go stracić. Nie teraz. To nie może dziać się naprawdę.

W oddali słyszę syreny karetki. Czuję się odrętwiała i przestraszona jak nigdy dotąd. Boję się tak bardzo, że nawet lękam się siły mego strachu, że jest tak wielki. Kocham go, jest moim życiem. Musi przeżyć. Po prostu musi. Staram się nie dopuścić do siebie innej myśli.

Rozdział 17

— Proszę pani, może pani powiedzieć co się stało? — Jeden z ratowników próbuje do mnie mówić i odsunąć mnie od Wiktora, którym zajmują się pozostali.

— Nie wiem, nie wiem. Błagam ratujcie go! — Powtarzam raz za razem i łkam, ale nie chcę go puścić. Chcę go mieć blisko siebie, ale w końcu pozwalam im działać. Nie dociera do mnie co mówią, ale w końcu kładą go na noszach. Jedyne co odbieram ze świata zewnętrznego, to pozbawiona życia twarz Wiktora. Jestem coraz bardziej zdenerwowana.

— Muszę z nim jechać! — krzyczę za sanitariuszami, którzy niosą go do karetki.

— A kim pani jest dla niego? — pyta jeden z nich.

Czy oni nie mają nic innego do roboty tylko zadawanie mi zbędnych pytań? Nie mogę teraz go zostawić, więc mówię:

— Narzeczoną. Uratujcie go! Zróbcie coś! — Jestem taka bezradna. On nie może umrzeć. Pozwalają mi z nim jechać i siadam blisko niego w karetce.

— Proszę Wiktor, nie rób mi tego. Proszę żyj. — Powtarzam swe ciche prośby. — Bo on żyje prawda?! — pytam rozhisteryzowana jednego z ratowników. Zadaję to najgorsze z możliwych pytań.

— Tak, ale jest w ciężkim stanie. Stracił dużo krwi i nie wiemy jakie ma dokładnie obrażenia. Czy w środku nie doszło do jakiego krwotoku — tłumaczy mi.

— Ale go uratujecie! Musicie! Musi przeżyć. Musi. Nie może mnie zostawić! — Strumienie łez płyną po mojej twarzy, gdy widzę jak Wiktor walczy o życie. Maską z tlenem pomaga mu oddychać, nawet tak prostej czynności nie jest w stanie wykonywać sam. Ból rozrywa mi serce. Ból, który z sekundy na sekundę jest coraz większy. Obawy coraz gorsze.

— Wiktor nie odchodź. — Nie może mnie tak po prostu zostawić. Nie mogę żyć bez niego, nie kiedy miałam mieć go na zawsze.

Dlaczego to nas spotkało? Nie pojmuję czemu nawet na chwilę nie mogę być szczęśliwa. Czemu wszystko musi się sypać, w momencie, gdy się zaczęło układać i to w taki sposób się rozpada. Najgorszy z możliwych.

W myślach modlę się. Już nie mam siły wymawiać swych prośb na głos. Tak bardzo jestem przerażona. Nigdy jeszcze nie lękałam się tak o kogoś, kogo kocham, a mogę stracić.

Dojeżdżamy do szpitala. Wszystko zaczyna dziać się, jakby w przyspieszonym tempie. Wynoszą go z karetki. Informują, że trzeba przygotować blok operacyjny, że to rana postrzałowa. Wychwytyję strzępki rozmów.

Ktoś mnie odsuwa na bok, mówi, żebym nie przeszkadzała i pozwoliła im się zająć wszystkim.

Ale ja chcę pomóc. Nie mogę stać tak bezradnie, ale zdaję sobie sprawę, że nie pomogę mu, że nie mogę być przy nim, chociaż pragnę tego bardzo. Boli to tak strasznie. Złe myśli dręczą mnie.

W końcu znajduję się pod salą operacyjną, gdzie zniknął mi za drzwiami. Przykucam przy ścianie i modlę się. Chcę, aby okazało się to złym snem, żeby nic mu nie było.

Potrzebuję go, aby przeżyć swe życie. Nie może go zabraknąć w nim. Przecież to on napędza mnie do wszystkiego. Nie może odejść na wieczność ode mnie. Po prostu nie może. Nie teraz. Tyle jest przed nami, a możemy to stracić. Możliwość bycia ze sobą może być nam odebrana.

Nie wiem jak długo tak trwam w stanie oczekiwania. Nikt nie wychodzi z sali operacyjnej. Niczego nie jestem w stanie się dowiedzieć.

W pewnej chwili podchodzi do mnie policjant,

— Witam, to pani była na miejscu zdarzenia? — pyta. Podnoszę na niego wzrok. Chcę go bez słów stąd przepędzić. Chcę, żeby dał mi spokój. Nie jestem w stanie teraz rozmawiać. — Proszę odpowiedzieć — ponagla mnie.

Kiwam tylko głową, zbyt niepewna brzmienia swego głosu.

— Wiem, że to dla pani trudne, ale muszę zadać kilka pytań. Chodźmy usiąść. — Podaje mi rękę, aby pomóc mi wstać.

Nogi mam zdrętwiałe, cała jestem zesztywniała. Przez nagłe zerwanie się

mam zawroty głowy. Na szczęście funkcjonariusz mnie podtrzymuje.

— Nic pani nie jest? — Zaprzeczam ruchem głowy. Siadamy na zimnych krzesłach.

— Co z nim? — mówię ochryple.

— Niestety nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. Wiem, że jest operowany, ale jestem zobowiązany zadać pani kilka pytań. — Dostrzegam w jego oczach współczucie. Ale przecież Wiktor żyje. Nie chcę współczucia. Chcę tylko, żeby ktoś zapewnił mnie, że będzie dobrze. — Już wiem, że była pani na miejscu. Może powiedziec mi pani coś więcej. — Ton głosu ma łagodny, lecz ja, gdy wracam myślami do momentu, w którym zobaczyłam Wiktora, na powrót przeżywam wszystko na nowo i ciężko jest mi się opanować.

— Zastałam Wiktora.. — Przez łzy nie potrafię mówić nic więcej.

— Proszę się uspokoić. Kamery nagrały wszystko. — Tłumaczy mi, a mnie wstrząsają te słowa.

— Kto to zrobił? — pytam szybko. Jakie bydle było zdolne do czegoś takiego.

— I tu właśnie może nam pani pomóc. Mamy obraz z kamery, ale jest trochę zamazany, ale może pani uda się rozpoznać napastnika. — Wyjmuje z kieszeni wydruk i mi go wręcza.

Przez chwilę boję się zerknąć, lecz później uświadamiam sobie, że chcę mieć to jak najszybciej za sobą.

Spoglądam na wydruk i zamieram. Kartka wypada mi z dłoni. To nie może być prawda. To nie może być on. Nie mógł mnie przecież znaleźć. Po co to zrobił? Czuję jak jest mi niedobrze.

— Poznaje pani tego mężczyznę? — To nie mężczyzna, to potwór. Chcę krzyknąć, ale nie mogę, za bardzo się trzęsę.

— To.. — Chcę powiedzieć, lecz po raz kolejny głos mi się załamuje.

— Przynieść pani wody? — Zaprzeczam. Nie chcę nic. Chcę się tylko obudzić z tego koszmaru. — Zna go pani? — pyta po raz kolejny. Kiwam głową. — To proszę powiedzieć kto to, pomoże nam pani bardzo.

— To... — nie mogę wymówić tego imienia. — To.. jest... Sebastian Borkowski.

— Kto to jest dla pani? — Czemu on mnie nadal katuje tymi pytaniami?

— Mój były partner. — Słowa te ledwo przechodzą mi przez usta. Co innego mam mu powiedzieć? Że to osoba, przez którą cierpiałam, która była moim oprawcą, że to potwór.

— Na razie wystarczy mi tyle informacji, ale na pewno będziemy w kontakcie. Będzie musiała pani jeszcze raz zeznawać. — Kiwam głową.

Teraz, gdy wiem, że to on za tym wszystkim stoi, odczuwam coraz większe mdłości. Tyle lat mi zmarnował i nie potrafi nadal odpuścić.

Nadal cieszy go moje cierpienie. Bezlitosne bydle, czerpiące uciechę z cudzych lęków i bólu.

Czuję, że zaraz zwymiotuję. Rozglądam się dookoła za łazienką, gdy ją dostrzegam ruszam szybko w jej kierunku. Chcę się pozbyć tego nieprzyjemnego posmaku z mych ust, tego wstrętnego, który pojawił się wraz z wypowiedzeniem jego imienia.

Wymiotuję tak długo, aż już wiem, że więcej nie dam rady. Siły mnie opuszczają i wiem, że sama nie podołam temu wszystkiemu.

Siedząc na kafelkach w łazience, drżącymi rękami wyciągam telefon z kieszeni. Potrzebuję wsparcia. Wybieram numer Bianki. Odbiera szybko.

— Cześć kochana, już się stęskniłaś za mną? — Wesołość jej głosu sprawia, że znów zacznę płakać. — Nadia co się stało?

— Wiktor.. — Nie potrafię tego wypowiedzieć na głos.

— Spokojnie kochana. Gdzie jesteś? Zaraz będę. — Wyczuwam, że i ją dopada zdenerwowanie.

— W Szpitalu Klinicznym na ul. Wołoskiej. Proszę przyjeźdź. — Tak bardzo jej potrzebuję.

— Już jadę, już. Zaraz będę przy tobie — zapewnia mnie.

— Jestem koło sali operacyjnej, proszę pośpiesz się. — Kończę rozmowę i nadal drżąc podchodzę pod umywalkę, aby się obmyć.

Cały czas mam zakrwawione ręce. Szoruję je. Przemywam twarz.

Muszę wziąć się w garść i być silna dla niego. Muszę go wspierać i nie poddawać się. On będzie walczył dla nas, a ja zawalczę dla niego.

Na powrót sadowię się w poczekalni. Brak jakichkolwiek wieści przygnębia mnie. Operacja trwa nadal. Nie wiem jak długo, ale wiem, że dla mnie zdecydowanie za długo.

Brak wiadomości jest nie do wytrzymania. Po kolejnych długich minutach, w końcu ktoś stamtąd wychodzi. Zrywam się szybko na nogi.

— Proszę mi powiedzieć co z Wiktorem? — Modłę się, żeby to były dobre informacje.

— Operacja się udała. Doznał krwotoku wewnętrznego, ale udało nam się go opanować. Niestety dodatkowy obrzęk głowy spowodował tutaj utratę przytomności. Na razie nie jesteśmy w stanie określić czy głowa ucierpiała bardziej. Gdy nie odzyska przytomności, będziemy musieli wykonać tomografię. Póki co stan jest stabilny. Teraz musimy czekać i być cierpliwymi. — Lekarz przekazuje mi ogólne informacje.

— Mogę go zobaczyć? — Pragnę się upewnić czy żyje.

— Niestety jest to teraz niemożliwe. Jest w sali pooperacyjnej. Później zostanie przewieziony na intensywną terapię i wtedy być może będzie można go na chwilę odwiedzić. — Pozostawia mnie z tymi nowinami i odchodzi, a ja nadal się lękam.

Po chwili przychodzi do mnie pielęgniarka.

— To są jego osobiste rzeczy, które miał w kieszeniach. — Wręcza mi portfel, telefon i czerwone małe pudełko na biżuterię.

Przyjmuję to, nie wiedząc co z tym począć.

— Wyjdzie z tego? — pytam tą kobietę.

— Miejmy taką nadzieję. — I ona też odchodzi, zostawiając mnie samą.

Czemu nikt nie potrafi mnie zapewnić, że wszystko będzie dobrze? Potrzebuję tego zapewnienia, by nie tracić nadziei.

Uświadamiam sobie, że muszę poinformować kierowcę i zarazem przyjaciela Wiktora oraz Natalię o tym, co się stało, ale spoglądam na rzeczy na mych rękach i ponownie widzę to czerwone pudełko.

Siadam na krześle. Muszę zobaczyć co jest w środku. Otwieram je i widzę najpiękniejszy pierścionek na świecie. Czyżby Wiktor chciał mi się oświadczyć w Paryżu? Na myśl o tym znów wybucham płaczem.

Kochany, wróć do mnie. Tak bardzo chciałabym być z nim we Francji. Chciałabym móc powiedzieć mu TAK. Wiem, że zgodziłabym się bez wahania. Wyjmuję ostrożnie pierścionek. Jest to duży brylant opleciony złotymi ramionami, które wręcz otulają go. Przymierzam go. Pasuje idealnie.

Wyobrażam sobie, że robi to Wiktor. Widzę jak się denerwuje, ale mimo wszystkich swych obaw, pyta mnie czy będę z nim do końca życia.

Chcę tego, ale pragnę, żeby to życie trwało zdecydowanie dłużej, żeby się nie skończyło wkrótce.

Zdejmuję zakrwawiony płaszcz, który zauważam, że nadal mam na sobie. Jest to jedyny ślad Wiktora na mnie. Krwawy ślad tego, co mu się stało.

Nie mogę uwierzyć, że to prawda, że aż tak podły jest Sebastian. Niszczy wszystko, co ze mną związane, ale teraz już nie wywinie się od odpowiedzialności za te krzywdy. Niestety nawet ta perspektywa, nie jest w stanie sprawić, że ból będzie mniejszy, a cierpienie znośnym.

Jedynie przytomna twarz Wiktora może pomóc mi uśmierzyć moją udrekę.

Ściągam pierścionek z palca, zbyt mnie rani patrzenie na niego, teraz gdy moja przyszłość nie jest pewna. Chowam go wraz z portfelem do torebki.

Postanawiam w końcu wykonać dwa telefony. Kierowca jest wstrząśnięty. Zapewnia mnie, że wszystkim się zajmie. Powiadomi kogo trzeba.

Z Natalią rozmowa była jeszcze trudniejsza. Bardzo to przeżywa. Ma przyjechać rano, gdyż Sara już śpi, a nie ma jej z kim zostawić.

Każda z rozmów sprawiła, że już nie płynące łzy wylewały mi się na nowo z mych oczów. Na dodatek czas uparł się, aby płynąć wolno. Siedzę zmęczona. Nie chcę się pogodzić z tym, co się stało. Nagle znajduję się w ramionach Bianki, której nie zauważyłam, gdy się zbliżała do mnie.

— Już jestem. — Przytula mnie, chcąc dodać mi otuchy, przez co ponownie się rozklejam. Cii.. — Uspokaja mnie, głaszcząc po plecach.

— Wiktor.. — Znów głos mi się załamuje, a chcę jej wszystko powiedzieć.

Zauważam, że przyszedł z nią Kuba, ale stoi w bezpiecznej odległości.

Wycieram smarki w rękaw i próbuję zacząć raz jeszcze.

— Wiktor był operowany. — Łkam, ale ciągnę dalej. — Został postrzelony —

mówię jej po prostu.

— Tak mi przykro kochanie. — Ponownie mnie przytula. Wzmocniona jej obecnością, mówię:

— To był Sebastian, on to zrobił.

— Co?! — Spogląda na mnie nie dowierzając. — Co za popierdoleniec. — Jest wstrząśnięta tą informacją.

— Policja już go szuka. — Dobrze jest porozmawiać z nią, z osobą, która wie, co to za człowiek.

— Zapłaci za swoje. — Ona też żywi do niego jednie złość.

— To on stoi za włamaniem i za pogroźkami. — Informuję ją. — To moja wina, że Wiktor walczy teraz o życie. To ja na niego to sprowadziłam. — Mam ogromne poczucie winy.

— Nie twoja, tylko tego pojeba. Niczemu nie jesteś winna — zapewnia mnie, ale jej nie wierzę.

— Jestem. Nie zostawiłam Wiktora w spokoju, a ostrzegał mnie przecież. — Jak przeze mnie Wiktor tego nie przeżyje, to poczucie winny zniszczy mnie, już to robi.

— Nadia, nie jesteś winna i nawet tak nie myśl — mówi dobitnie chwytając mnie za rękę.

— Chciałabym żebyś miała rację. — Opieram głowę na jej ramieniu. Jestem tak strasznie wykończona tym wszystkim. Wyczerpana zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Tym chyba nawet bardziej.

— Mam i w to nawet nie wątp. — Ściska mą dłoń, chce dodać mi więcej siły i zapewnić, że jest w tym razem ze mną. — Mogę coś dla ciebie zrobić? Przynieść ci coś? — Wiem, że chciałaby móc coś zrobić, ale to niemożliwe.

— Tylko bądź przy mnie — proszę ją.

— Jestem i będę. — Ściskamy się. Po raz kolejny w ciężkich chwilach trwa przy mnie.

— Dziękuję. — Nie chcę być teraz sama. — Tak się boję o Wiktora.

— Będzie dobrze. Nie może być inaczej. — Nie wiem czy to prawda, bo w sumie skąd może to wiedzieć, ale dobrze jest usłyszeć te słowa, w które

pragnę wierzyć, w które muszę wierzyć.

— Oby tak było. — Chciałabym już móc go ujrzeć i upewnić się, że żyje i powiedzieć mu, że ma dalej żyć. — Nie mogę nawet go zobaczyć — żalę się.

— Musisz poczekać, a ja tu będę z tobą. — Mam już dosyć czekania.

— Tak długo już to robię. Czekam i czekam, i nic. — Znow się załamuję. — Bianka, on chciał mi się oświadczyć. — Wyjmuję z torebki pierścionek i jej pokazuję.

— Kochana chciał i to zrobić. Zobacysz. To jest twardy facet, wyjdzie z tego. — W jej ustach te słowa brzmią jak możliwe do wykonania. Niestety może to nie być takie proste.

— Był taki mizerny, jak nie on. — Ponownie w głowie mam obraz Wiktora.

— Poradzi sobie. — Ściska mnie po raz kolejny. — Kuba przynieś nam po kawie. Przyda nam się. — Bianka prosi swojego narzeczonego.

— Już idę. — Podchodzi jeszcze do nas na chwilę i mnie przytula. — Będzie dobrze.

— Dzięki. — Oby oboje się nie mylili.

Zostajemy same. Milczymy. Nie ma odpowiednich słów, które można by powiedzieć w takiej sytuacji. Wszystko wydaje się mało wartościowe. Jedynie trwanie przy sobie daje coś.

Za drzwiami sali operacyjnej słyszeć jakiś ruch. Zrywam się na nogi. Drzwi się otwierają i dostrzegam na łóżku Wiktora.

Podchodzę szybko. Boże to on. Ledwo go poznaję.

— Proszę się odsunąć. — Napomina mnie jedna z pielęgniarek.

— Ale ja muszę go zobaczyć. — W moim głosie przejawia się desperacja.

— Jeszcze nie teraz. Poinformujemy panią kiedy będzie to możliwe. — I odjeżdżają z nim. Z moim Wiktorem. Zabierają go z dala ode mnie, a ja nie mogę nic zrobić.

Bianka podchodzi i mnie przytula.

— Musi być dobrze. — Słyszeć, że i ona ledwo się trzyma. Jej oczy lśnią od łez. Ten widok tak bezradnego Wiktora i nią wstrząsnął. Błady z obandażowaną głową. Podpięty do aparatury. Tak jakby nie ten sam człowiek.

— Musi. — Obie wzajemnie się zapewniamy. Po czym wracamy na wstrętne szpitalne krzesła.

Wraca Jakub z naszymi kawami. Biorę ją od niego i upijam łyk. Ciepło rozlewa się po moim ciele, które wyziębiło się już całkowicie.

Kolejne minuty mijają, a ja coraz bardziej się niecierpliwie. Nie mogę dłużej wysiedzieć i zaczynam powoli krążyć po korytarzu. Nikt nic nie mówi. Wszyscy czekamy. Każdy pogrążony w swych smętnych myślach. Nie da się teraz myśleć inaczej. Nie ma żadnych promieni światła w tym mroku mnie otaczającym. Ciemność ogarnia moje wnętrze. Pożera wszystko to, co było dobre. Nie oszczędza niczego. Zostawiając tylko żal.

Ale wiem, że Wiktor wróci do mnie. Nie mogę przecież żyć bez niego. Jest moim życiem i ma być długo przy mnie. Nie może odejść. Nie tak. Nie w tym momencie. Nigdy. Musi trwać przy mnie.

Odkąd powrócił do mnie czułam, że tym razem uda nam się być razem. Tyle przeszliśmy. Zniknął z mego życia na jakiś czas, ale zawsze czułam przy sobie jego obecność. Wrócił do mnie, był ze mną, a teraz to wszystko runęło. Posypało się i może już nigdy nie powrócić do normy. Może go ponownie w moim życiu zabraknąć, ale tak przecież nie może być. Nie może. Powtarzam sobie to w kółko, abym w to uwierzyła.

Po raz kolejny krążę po korytarzu. Czas mija, niewiedza się pogłębia, pustka w moim wnętrzu powiększa. Jest mi go brak. Potrzeba mi jego siły, a teraz to ja muszę być tą dzielną. Wspierać go, ale czuję się taka słaba, niemogąca nic zrobić. Ciągle proszę Boga, aby z tego wyszedł. Aby nie cierpiał. Żeby znowu był ze mną.

Mój marsz przerywa pojawienie się na korytarzu pielęgniarki, która podchodzi do mnie.

— Jego stan jest stabilny, niestety nadal ciężki. Jeszcze nie odzyskał przytomności. Może go pani teraz zobaczyć, ale tylko na chwilę. Zaprowadzę panią. — Kiwam głową bardzo przejęta.

Spoglądam na Biankę, która unosi kciuki w górę i daje mi niemy znak, że tu zaczeka.

Idę niepewnie korytarzem. W powietrzu czuć typowy zapach jak w szpitalach. Co nie poprawia mi samopoczucia. Podchodzimy do sali

intensywnej terapii.

— Musi pani założyć na siebie odzież ochronną i może wejść, ale nie na długo. Przede wszystkim potrzebny jest mu spokój.

— Dobrze — mówię niewyraźnie i ubieram się we wskazany przez pielęgniarkę strój. Powoli ruszam w kierunku Wiktora.

Denerwuję się okropnie, ale cieszę też, że w końcu go ujrzę. Tylko obawiam się w jakim stanie będzie.

Niepewnie zbliżam się do niego. Przez chwilę przyglądam mu się. Nie przypomina Wiktora jakiego znam. Jest zbyt delikatny. Wydaje się jakby miał zniknąć w każdym momencie. Boże co on ci zrobił? Jestem przerażona.

Siadam na krześle obok niego i ostrożnie chwytam za dłoń, w której nie ma wbitego wenflonu. Czując ciepło jego ciała oddycham w końcu z ulgą. Cały czas praca jego serca jest monitorowana, ale najważniejsze jest to, że ono bije i tak ma pozostać.

— Cześć skarbie — mówię ochryple i odkasłuję, aby brzmieć pewniej. — Wiesz, że wystraszyłeś mnie okropnie? Ale nie rób mi tego więcej. Musisz wydobrzcć dla mnie. Masz się nie poddawać. — Nie panuję nad łzami, ale nie przejmuję się tym i dalej ciągnę swój monolog. — Wiesz, znalazłam pierścionek i chcę, żebyś mi się oświadczył, już obojętnie jak, ale zrób to. Będziemy razem do starości. Wiem, że znasz już moją odpowiedź, ale co innego mam uczynić niż się zgodzić, gdy cię kocham. Wyzdrowiej dla mnie. Tak bardzo cię potrzebuję — proszę go. — Kocham cię, więc mnie nie opuszczaj. Nie mogę zostać sama. — Gładzę go po dłoni. Jak to możliwe, że w jednym momencie stał się taki bezbronny? Ten, przy kim czułam się taka bezpieczna. Teraz nie może nic zrobić. — Chciałabym być teraz z tobą w Paryżu. Spędzać z tobą czas tak jak lubisz najbardziej. Nawet moglibyśmy nigdzie nie chodzić, tylko być ze sobą. Tak jak zawsze tego chcesz. — Uśmiecham się przez łzy. — Spędzić cały dzień w łóżku. Musimy to zrobić. Koniecznie, więc mnie nie strasz już, tylko się obudź. — Dlaczego nadal uparcie nie chce otworzyć swych cudownych oczów? — Wiem, że lubisz się ze mną droczyć, ale teraz zrób to, o co cię proszę i bądź przy mnie. Nie opuszczaj mnie. — Coraz głośniej płaczę. Chcę, żeby mnie pocieszył i zapewnił, że wyzdrowieje szybko.

— Przepraszam, ale musi pani już wyjść — napomina mnie pielęgniarka.

— Jeszcze chwileczkę, proszę. — Nie jestem gotowa go zostawić. Nie,

gdy nie zapewnił mnie, że wróci do mnie.

— Niestety musi pani wyjść. Potrzeby jest mu odpoczynek, a pani też on się przyda. Proszę wrócić do domu i przyjechać rano. — Instruuje mnie, co powinnam uczynić.

— Nie chcę go opuszczać. — Nie mam siły być z dala od niego.

— Kochaniutka, on się nigdzie nie wybiera. A ty ogarnij się. Chyba nie chcesz, żeby zobaczył cię w takim stanie jak się obudzi. — Te słowa dają mi kopa i mobilizują. Wiem, że wyglądam okropnie. Ma rację muszę się doprowadzić do porządku dla niego.

Podnoszę jego rękę do ust i składam na niej lekki pocałunek.

— Do zobaczenia kochanie. Niedługo wrócę. A ty masz być silny, rozumiesz? — Staram się brzmieć pewnie. Obserwuję go dziś po raz ostatni pogrążonego we śnie. Jest taki spokojny. Jakby piekło dziejące się wokół, jego nie dotyczyło, a tak naprawdę jest w jego epicentrum.

— Idź już. Zostaw swój numer, jak się coś zmieni będziemy cię informować, a teraz odpocznij. — Robię, co mi karze i udaję się do przyjaciół.

— I co z nim? — pyta Bianka.

— Bez zmian. Nadal nieprzytomny i taki wątpy, jakby wszystko co w nim było uleciało gdzieś, pozostawiając tylko jego kruche ciało. — Czuję kolejny raz, że zaraz się rozkleję.

— Ale wyjdzie z tego. Będzie lepiej. — Wiem, że sama do końca w to nie wierzy, ale chce mnie pocieszyć i jestem jej za to wdzięczna.

— Będzie — potwierdzam. Chociaż może i się oszukuję, ale wolę tak myśleć.

— Może pojedziemy do nas na mieszkanie. Weźmiesz prysznic, przebierzesz się. Teraz i tak nie pozwolą ci do niego znów zajrzeć — proponuje moja przyjaciółka.

— Ok. — Nie mam siły się spierać, gdy wiem, że to konieczne.

Podchodzę do krzesła biorę swój zakrwawiony płaszcz, którego nie mam zamiaru włożyć. Rozglądam się za koszem i wrzucam go do niego. Przyjaciele tego nie komentują. Wolę zmarznąć niż patrzeć na krew Wiktora.

Przed wyjściem ze szpitala, Jakub zakłada mi na ramiona swoją kurtkę.

— Dzięki. — Jednak potrzebuję ciepła. Cała, aż drzę z zimna. Czuję, że wszystko we mnie marznie. Brakuje tam czegoś, co by mnie ocieplało.

W ciszy idziemy do ich samochodu. Wsiadamy do niego, Bianka koło mnie z tyłu i ruszamy pozostawiając Wiktora samego.

Muszę szybko doprowadzić się do ładu i wrócić do niego. Nie chcę, by był sam, gdy się obudzi, bo przecież wkrótce to nastąpi.

Staram się wyzbyc jakichkolwiek myśli. Robię wszystko jak we śnie. Kąpie się. Ubieram w ciuchy Bianki i stoję przed lustrem w łazience niezdolna ruszyć dalej. Siadam na sedesie i dopuszczam wydarzenia z dzisiejszego wieczoru do siebie. Zalewa mnie ponownie fala strachu i przeogromny smutek.

Płacę potokiem łez, który nie chce przestać płynąć. Czuję jak smarki zaczynają mi kapać z nosa. Chcę je wytrzeć w papier, ale nie ma go. Zaczynam grzebać w torebce za chusteczkami, ale natrafiam na pudełko. Test ciążowy. Co powoduje, że płacze jeszcze bardziej. Wiktor musi żyć dla mnie i dla dziecka, które być może powstało z nas.

W chwili słabości robię test. Chcę móc mu powiedzieć, że ma dla kogo się obudzić, że nie może się poddać.

Dziś czas płata figle. Trzy minuty wydają się trwać w nieskończoność, a wcześniej nie zerkam. Chcę być w ciąży, bo nie chcę być sama. Chcę dać Wiktorowi powód do walki.

Po wyznaczonym czasie spoglądam na test i ukazują mi się dwie kreski. Mam już prawie stuprocentową pewność, że będę mamą.

Ogarnia mnie radość, a zaraz przytłacza smutek. Cieszę się, że znów mam w sobie małą istotę. Gładzę się po brzuchu i staram się jakoś uspokoić. Nie powinnam się denerwować, ale to niewykonalne.

Boję się teraz i o dziecko, i Wiktora. Obawiam się, że małeństwo nigdy może już nie ujrzeć swego taty. Teraz już nie ma wyjścia, musi dla niego stoczyć tę bitwę i wygrać ją.

Pudełko wyrzucam do kosza, ale sam test wkładam do torebki, na dowód tego, że mała fasolka jest w moim brzuchu.

Po długim czasie wychodzę z łazienki i ruszam do salonu, gdzie czeka na mnie Bianka i Jakub.

— Zrobiłam ci herbatę. — Moja przyjaciółka podaje mi ciepły kubek. Potwornie zmarłam.

Siadam koło niej i kładę swą głowę na jej ramieniu.

— Dziękuję za wszystko.

— Od tego jestem. — Kuba zostawia nas same. Odchodząc ściska lekko za rękę Biankę i idzie do łazienki. — Zrobić ci coś do jedzenia? — pyta z troską, ale zaprzeczam ruchem głowy. Nie jestem w stanie nic przełknąć, chociaż wiem, że dla dziecka powinnam, ale obawiam się, że zaraz zwymiotuję.

— Bianka tak strasznie jestem przerażona — wyznaję jej.

— Wiem kochana, wiem. Ale on się nie podda. Za bardzo cię kocha i wróci. — Też go kocham i walczyłabym dla niego.

— Bianka chyba jestem w ciąży — dzielę się tą informacją.

Spogląda na mnie z niedowierzaniem.

— To cudownie. Teraz to on na pewno już się obudzi. Nie ma wyjścia — zapewniam mnie.

— Ale Wiktor nie wie o tym. Teraz robiłam test, bo okres mi się spóźnia już tydzień. Chciałam mu powiedzieć w Paryżu, a teraz mogę w ogóle nie mieć okazji mu tego wyznać. — Załamuję się na tą myśl.

— Powiesz mu. Jutro. On cię na pewno słyszy. A to go tak zmotywuje, że się szybko obudzi. Zobaczysz.

— Chciałabym już do niego jechać. — Nie mogę znieść tej rozłąki.

— Musisz się przespać, rano pojedziemy. Teraz musisz zadbać o siebie — przypomina mi.

— Ale on tam nie ma nikogo przy sobie. — Może być przestraszony, gdy się obudzi i nie ujrzy żadnej znajomej twarzy.

— Jak się obudzi zadzwonią, a teraz marsz do spania — wydaje mi polecenia.

— A możesz spać ze mną? — pytam niepewnie, ale tak bardzo boję się samotności.

— Pewnie, że tak. Chodźmy się położyć. — Dopijam herbatę i idę za nią do gościnnego pokoju.

Chcę jak najszybciej się położyć, a później, gdy się obudzę może okaże się, że to wszystko było tylko złym snem.

Kładę się, a Bianka mnie przytula. Nie mogłabym być teraz bez niej. Otula mnie kołdrą, gdyż widzi jak drzę. Przez zmęczenie i chęć wybudzenia się z koszmaru szybko zasypiam.

Rozdział 18

Niestety ranek nie przyniósł zmian. Nie sprawił, że wszystko okazało się koszmarem. Nie przyniósł ulgi. Jedyne dobitnie wtrącił mnie na powrót do rzeczywistości, gdzie wcale nie chcę być, gdzie jest mi źle.

Po śniadaniu, do którego zmusiła mnie Bianka, udajemy się z powrotem do szpitala, tam gdzie wszystko się rozgrywa, gdzie czeka na mnie Wiktor.

Niestety jego stan jest bez zmian. Dobrze, że się nie pogorszył, to cieszy, ale niestety nadal nie odzyskał przytomności. Na miejscu czeka na mnie jego kierowca Emil, który gdy mnie zauważy podchodzi szybko do mnie.

— Panno Nadio tak mi przykro, że to musiało was spotkać. — Nie potrafię nic odpowiedzieć. Przytula mnie, chcąc pocieszyć, gdyż widzi, że zaczynam płakać.

Trwam tak krótką chwilę. Wiem, że i on to przeżywa. Wiktor nie jest mu obojętny. Są przyjaciółmi od dawna, a gdy cierpienie dotyka bliskich, to ból przeszywa nas samych. Po jego oczach widzę, że i on cierpi.

— Powiadomiłem jego brata i matkę. Powinni być za niedługo — informuje mnie.

— Dziękuję. — Zupełnie zapomniałam o jego rodzinie.

— Zobaczysz wyjdzie z tego, to twardy facet — zapewnia mnie i wierzę w to. Wiara jest jedyną moją nadzieją. To trzyma mnie przed całkowitym załamaniem. Ma tak wiele do zrobienia. Ma powód by żyć.

— Wiem — zgadzam się z nim. Jedyne możliwą taktyką jest to, by być przekonany o tym, że Wiktor wyzdrowieje. — Pójdę do niego, o ile mnie wpuszczą. — Zwracam się do Emila i moich przyjaciół.

Muszę chociaż na chwilę znaleźć się przy Wiktorze. Dotknąć go. Poczuć, że tam jeszcze jest, że nie odszedł ode mnie na zawsze. Nie dowierzam innym, sama muszę się o tym przekonać i powiedzieć coś ważnego.

Na szczęście pielęgniarka wpuszcza mnie bez problemu, ale zaznacza, że odwiedziny mają być krótkie. Przy okazji informuje mnie, że będą musieli

zrobić badania i dowiedzieć się jakich silnych obrażeń głowy doznał, gdy został w nią uderzony.

Moje serce zamiera ponownie widząc Wiktora w tym stanie. Nie mogę się przyzwyczaić do myśli, że to on. Silny, niezależny mężczyzna w momencie stał się uzależnionym od innych. Za słaby, aby samemu toczyć walkę. Wspierają go w tym kroplówki i aparatura. Wydaje się jeszcze bladziej, jakby jego twarz rozmazywała się stopniowo. Rysy są mniej wyraźne, wszystko takie nietrwałe.

Przysiadam koło niego na krześle, które czeka na mnie. Pragnę go przytulić, a niestety jest to niemożliwe. Brak mi jego dotyku, bliskości. Wszystkiego.

— Cześć kochanie. — Gładzę go jedną ręką po policzku, który zdążył już pokryć lekki zarost. — Wiesz jednak dupek jest z ciebie, że nie chcesz się obudzić. Wiem, że chcesz mnie podenerwować, ale proszę nie rób tego zbyt długo. Za bardzo mi Ciebie brakuje — wyznaję mu i ocieram łzy, które płyną z mych oczów. — Wiesz, muszę ci powiedzieć coś ważnego. — Staram się uśmiechnąć. — Pamiętasz jak raz zaszałam w łóżku bez zabezpieczenia? Na pewno pamiętasz. Kto jak kto, ale ty do takich spraw masz dobrą pamięć. Okazuje się, że z naszego szaleństwa będziemy mieć dzidziusia. Wiesz, ty i ja razem. — Teraz już łkam głośno. — I wiesz, że tym bardziej Cię potrzebuję. My potrzebujemy. Sama sobie nie poradzę, więc mnie nie denerwuj więcej i wróć szybko do mnie — mówię do niego jeszcze chwilę. Opowiadam mu różne rzeczy. Chcę, żeby mnie słyszał. Żeby wiedział, że jestem.

— Przepraszam, ale musimy go zabrać na badanie, więc musisz iść. — Pielęgniarka przerywa mim mój monolog. Kiwam głową, że rozumiem.

Przed wyjściem muskam delikatnie ustami jego policzek.

— Kochanie wróć za niedługo — zapewniam go.

Na korytarzu panuje zamieszanie. Jest zdecydowanie więcej osób. Widzę Natalię i Sarę. Mała płacze, a gdy dostrzega mnie biegnie do mnie i krzyczy:

— Gdzie jest mój tatuś?! Chcę go zobaczyć! — Biedne dziecko.

— Kochanie, — kucam przy niej — twój tatuś będzie miał teraz badanie, ale na razie sobie śpi i odpoczywa. Później będzie można go odwiedzić. — Nie potrafię pocieszać innych, gdy sama tego potrzebuję.

— Ale ja chcę już go zobaczyć. To przecież mój tatuś. — Zanoszę się płaczem.

Niezgrabnie biorę ją w ramiona i przytulam.

— Zobaczysz za niedługo — zapewniam ją chociaż nie mam co do tego pewności.

Odrywa się ode mnie. Zauważam, że stoi nad nami Natalia.

— Skarbie, możesz iść usiąść sobie na krzeselkach, a ja porozmawiam chwilkę z Nadią — prosi ją matka, a ta smutna wykonuje polecenie. Gdy zostajemy same mówi: — Nadia, powiedz mi co z nim jest. — Dostrzegam, że i ona jest przestraszona i mocno zaniepokojona. Wiem, że Wiktor nie jest jej obojętny. Nie dziwię się. Jego tak łatwo jest kochać.

— Cały czas jest nieprzytomny. Mają zrobić mu badania i ustalić dlaczego tak jest — informuję ją.

— Ale w ogóle jak do tego doszło? — Widać, że prawda nie do końca do niej dociera. Jest wstrząśnięta. Nie podobna do tak ułożonej kobiety jaką widywałam dotychczas. Nieumalowana, z widocznymi małymi zmarszczkami w okolicy ust.

— Natalia nie dam rady ci tego opowiedzieć. — Nie chcę po raz kolejny wracać do tych wydarzeń.

— Muszę to wiedzieć — upiera się.

— Później. Teraz najważniejsze jest, aby z tego wyszedł.

— Ale później mi wszystko opowiesz. — Nie naciska więcej, gdyż słysząc, że Sara nadal płacze i idzie do niej, aby ją ukoić, a ja udaję się do Bianki.

— W porządku? — pyta z troską.

— O ile to możliwe, to tak — mówię. — Jak chcecie możecie jechać, ja tu zostanę. Muszę być w pobliżu. — Chcę czekać, aby w końcu usłyszeć jak mnie woła.

— Zostanę z tobą. Ktoś musi o ciebie zadbać. — Przytula mnie.

— Dziękuję — ściskam ją mocno.

Przedpołudnie mija bardzo powoli. Wszyscy wyczekują jakiś wieści, których jak nie było tak nie ma. Uparcie nic się nie dzieje.

W południe pojawia się Ewa i Łukasz, matka i brat Wiktora, którzy idą prosto do Natalii. W końcu to ją znają, nie mnie, ale czuję się pominięta. Postanawiam nie okazywać tego. Nie podejść do nich i nie powiem: hej to ja jestem aktualną narzeczoną Wiktora. Co nawet mija się z prawdą. Jeszcze

nie osiągnęłam tego statusu. Chociaż tak się czuję. Utwierdza mnie w tym pierścionek, który cały czas noszę przy sobie w torebce.

Zauważam jak Natalia na mnie wskazuje i coś im mówi, ale udaję, że tego nie widzę.

Słyszę zachwyty matki Wiktora nad Sarą. Myślę, że wcześniej nie miała okazji poznać wnuczki. W końcu Wiktor sam od niedawna stał się ojcem.

To wszystko wprawia mnie w podły nastrój. Jestem rozgniewana, zmęczona i smutna.

Po południu zjawia się lekarz, który mówi, że nie znaleźli żadnych poważnych urazów i Wiktor powinien wkrótce odzyskać przytomność. Najwyraźniej jego organizm potrzebuje wypoczynku.

Ewa upiera się, że musi zobaczyć syna. Tak więc kolejno czas upływa na odwiedzinach Wiktora przez jego bliskich, tych prawdziwych.

Sara bardzo przeżywa to, co się dzieje i płacze donośnie. Natalia zabiera ją stąd, aby nie musiała patrzeć na to co się tu rozgrywa. Sama nie mogę tego zrozumieć, a co dopiero dziecko.

Jak mu wyjaśnić czemu tata się nie budzi, jak dorosły nie może tego pojąć, Każdy chce, aby się już wybudził z tej za długiej drzemki. Żeby było tak jak do tej pory. Postanawiam być bardziej wyrozumiała i ustępliwa. Byle był z nami.

Dzień mija bez zmian. Odwiedziny są bardzo ograniczone, gdyż zbyt duża stała się rzesza odwiedzających. Rodzina Wiktora mnie omija, jakbym nie istniała, za to zaobserwowałam, że Natalia okazuje się bardzo z nimi zżyta.

Możliwe, że obwiniają mnie o to, co się stało. W sumie mają rację. To ja sprowadziłam to nieszczęście na Wiktora. Beze mnie nadal chodził by wśród nas, a nie leżał w śpiączce.

Kolejne dni mijają mi na czuwaniu przy ukochanym, siedzeniu w poczekalni i szybkim śnie u Blanki w mieszkaniu.

Jego stan pozostaje nadal bez zmian. Nie pogorszył się, przez co został przeniesiony na normalną salę. Tyle, że nie chce się nadal obudzić, chociaż nieustępliwie go o to proszę.

Dobłą wiadomością ostatnich dni, jest to, że policja zatrzymała Sebastiana.

Złożyłam oficjalne zeznania na komisariacie. Nie było to łatwe. Wyznać wszystko i nie tylko z ostatnich miesięcy, ale i lat. Mam nadzieję, że przez długie lata nie wyjdzie na wolność i w końcu przestanie zatruwać mi życie.

Teraz potrzeba mi tylko, by Wiktor otworzył swe oczy.

Jest Sylwester, który spędzam przy łóżku Wiktora. Pielęgniarki są dla mnie łaskawe. Pozwalają mi siedzieć coraz dłużej. Raz mówię do niego dużo, raz milczę, ale jestem przy nim.

Staram się nie płakać. Chociaż nadal mi się to często zdarza. Zwłaszcza, gdy mówię przez dłuższą chwilę, a odpowiedź nie przychodzi.

— Skarbie, chciałabym przywitać Nowy Rok z tobą. Sama nie mam ochoty w niego wkraczać. Tęsknię coraz bardziej. Jesteś obok mnie, ale tak jakby cię nie było. Nie ma kto się ze mną przekomarzać, napominać mnie, wspierać, chronić. Wydaje mi się, że już dosyć odpocząłeś, więc wróć. Potrzebuję cię. — Moje prośby nie zostają wysłuchane.

Przytulam twarz do jego dłoni. Mogę jedynie go w ten sposób dotykać. Ciepło jego ręki, to jedyna bliskość dana mi. Przymykam oczy i wyobrażam sobie, że on mnie przytula, że jesteśmy zupełnie gdzie indziej.

Zmęczenie bierze górę i zapadam w drzemkę.

— Natalia.. — Słyszę jakiś ochryply głos. Szybko się podrywam, to chyba Wiktor.

Zauważam jak rozgląda się zdezorientowany, mrużąc lekko oczy.

— To ja Nadia — wyjaśniam mu. Nie przejmuję się, że pomylił się. Ważne jest to, że się obudził. Jestem w szoku. Czuję jak łyzy ulgi pojawiają się w mych oczach.

— Gdzie jestem? — pyta niepewnie.

— W szpitalu. — Ze wzruszenia ciężko mi mówić. Przyglądam mu się bacznie nie chcąc, aby coś mi umknęło. Nie mogąc uwierzyć w tą szczęśliwą chwilę.

— A kim pani jest? Może pani zawołać Natalię? — Szczęście lega w gruzach. Co on mówi? Nie pamięta mnie? Czuję jak ogrania mnie panika.

— Wiktor, to ja Nadia. — Słysząc w moim głosie desperację.

— Jesteś moją pielęgniarką, tak? — Czemu on mnie nie poznaje? Czemu to się dzieje? On musi stroić sobie ze mnie żarty.

— Nie. — Coraz trudniej jest mi zapanować nad łzami, które usilnie duszę w sobie. Nie mogę mówić. Siedzę oniemiała.

— Możesz zawołać Natalię? — Prosi mnie, a serce moje zatrzymuje się, po czym czuję jak się rozpada z rozpacz.

— Nie ma jej — mówię z trudem. — Zadzwonię po nią. — Co innego mam zrobić? Naprawdę mnie nie pamięta.

— Dziękuję pani. To moja narzeczona. Chciałbym ją zobaczyć — mówi nadal z chrypką, ale pewniej. Już dużej nie mogę wytrzymać i zrywam się, i wychodzę w pośpiechu z sali.

Za drzwiami wyczuwam, że moje nogi nie są w stanie mnie dłużej utrzymać i osuwam się wzdłuż ściany na podłogę. On mnie nie zna. Nie chce mnie. Głośny szloch szarpie mym ciałem. Jeden koszmar zmienia się w drugi. Nieszczęście za nieszczęściem sprawiają, że otchłań w mym sercu powiększa się.

Miałam nadzieję, że gdy się obudzi będzie tylko lepiej, że go odzyskam, a zostałam wymazana z jego życia. Jakby mnie tam nigdy nie było. Jakbym przestała dla niego istnieć.

Wszyscy jego najbliżsi poszli już. Ja jako najważniejsza dla niego osoba zostałam, a teraz jestem kimś obcym. Jestem dla niego nikim. To jest niemożliwe. Czy aż tak słabe było uczucie, które nas łączyło, że go nie pamięta? Nie mogę w to uwierzyć.

Otrząsam się z tych podłych myśli i postanawiam, że tak łatwo nie dam mu o sobie zapomnieć. Tyle już walczyłam, to i teraz stoczę tą kolejną chyba najtrudniejszą bitwę.

Muszę teraz iść zgłosić to pielęgniarce. Może lekarze mu pomogą. Może oni znajdą sposób, aby sobie wszystko przypomniał.

Informuję pielęgniarkę w dyżurce.

— Wiktor się obudził — mówię smutno, aż nazbyt smutno jak na dobre informacje.

— To dobrze, powinnaś się cieszyć. — Wychodzi za kontuaru i już chce odejść, gdy ją zatrzymuję słowami.

— Ale on mnie nie pamięta — rozklejam się całkiem.

— O.. niestety zdarza się to przy urazach głowy. Najczęściej jest to chwilowe, a teraz pozwól, ale muszę o tym powiadomić jego lekarza. Trzeba go przebadać. Na razie proszę nie wchodzić tam. — Odchodzi, a ja nie wiem co ze sobą począć.

Nagle wszystkie marzenia tracą sens. Wszystko wręcz wydaje się nierealne. W tym momencie w jego sercu gości Natalia, a ja tam nie pozostawiłam nawet najmniejszego śladu. Nic dla niego już nie znaczę.

Zaczynam się wałęsać po korytarzach szpitalnych. W końcu ponownie zawędrowuję pod drzwi Wiktora. Stoję tam. Muszę porozmawiać z jego lekarzem. On musi mi przybliżyć sytuację.

Mijają minuty, kwadrans i kolejny, aż w końcu z sali wychodzi lekarz.

— Panie doktorze. — Podchodzę do niego. — Dlaczego on mnie nie pamięta? — To jest wręcz nierealne przestać istnieć dla kogoś.

— Pani Nadio, takie rzeczy się zdarzają. Mamy do czynienia tutaj z amnezją wsteczną. Nie pamięta on pewnego wycinka czasu w swoim życiu. Może być to krótkotrwałe. W końcu powinien sobie przypomnieć, gdyż te informacje są w jego głowie, ale tak jakby niedostępne teraz dla niego. Niestety istnieje ryzyko, że wspomnienia nie powrócą. Trzeba mu pomóc sobie przypomnieć. Sam może nie dać rady. Należy dużo opowiadać. Dzielić się z nim wspomnieniami, których nie ma. My też dołożymy wszelakich starań, aby odzyskał pamięć. — Niestety lekarz nie do końca mnie uspokoił.

— A mogę go zobaczyć? — Może tym razem przypomni sobie mnie.

— Musi teraz odpocząć. Dostał leki na uspokojenie, po których może zasnąć — objaśnia mi. — Sytuacja ta dla pana Wiktora jest bardzo trudna. Obudzić się w innej rzeczywistości niż się zapamiętało, nie jest miłym uczuciem. Jest w szoku, ale trzeba być dobrej myśli, a teraz przepraszam obowiązki wzywają. — Spogląda na mnie współczująco. — Proszę mu dać chwilę na oswojenie się ze wszystkim. — Odchodzi pozostawiając mnie bezradną.

Jedyne co mogę teraz uczynić, to poinformować jego bliskich, że się obudził i ostrzec, że nie pamięta wszystkiego.

Najgorszy okazał się telefon do Natalii, która ewidentnie ucieszyła się, że Wiktor mnie zapomniał, ale wymogłam na niej to, że nie wykorzysta tej sytuacji. Zmuszona byłam powiedzieć jej o ciąży i użyć kilka argumentów.

Jednym z nich było uświadomienie jej, aby po raz kolejny nie odbierała szansy Wiktorowi na ojcostwo. Moja przemowa poskutkowała. Rano ma przyjechać do szpitala i delikatnie przybliżyć mu obraz ostatnich lat.

Nie ma łatwo. Musi ponownie uświadomić go o tym, że ma dziecko. Na pewno pominie kilka wątków, ale uparłam się, że będę przy tej rozmowie. Nie pozwolę, aby nim manipulowała.

Bianka jest zdruzgotana obrotem spraw. Powiedziała, abym szybko do nich przyjechała. Tym razem uciekam od szpitala w popłochu. Boli mnie przebywanie blisko Wiktora, który nie wie kim jestem.

Nigdy nie miałam łatwo i okazuje się, że nadal nie mam. Gdy wydaje się, że będzie lepiej, że wszystko idzie w dobrą stronę, musi wydarzyć się coś, co wstrząśnie ładem i obróci moje życie w chaos.

Staram się ukoić swe nerwy. Nie mogę się denerwować ze względu na dziecko, a stres czeka mnie wszędzie.

Dopatruję się pozytywów. Ważne jest, że Wiktor się obudził. Teraz wiem, że w końcu wydobrzeje. A pamięć musi powrócić.

Na mieszkaniu Bianka wita mnie mocnym uściskiem.

— Będzie dobrze, szybko sobie ciebie przypomni. Nie ma innej możliwości — pociesza mnie.

— Dlaczego chociaż raz nie może być łatwiej? Stale tylko dzieje się gorzej. W końcu nie dam rady — załamuję się w jej ramionach.

— Życie to królowa dowcipów i po prostu uwzięła się na ciebie, ale zobaczysz skończy się to w końcu. — Siadamy w salonie na kanapie.

— W takim razie ma chore poczucie humoru. Kiedy się to skończy, co? — Potrzebuję wiedzieć ile mam to jeszcze znosić.

— Wkrótce. — Chcę jej wierzyć i tak nie mogę inaczej. Nie potrafiłabym przetrwać dnia nie wierząc w to, że w końcu nastanie taki, w którym nie będzie tylu zmartwień.

Nazajutrz rano w szpitalu znów jest gwaro. Przyjechałam trochę później, gdyż spałam wyczerpana tak mocno, że nic nie było w stanie mnie obudzić. Zjechała się rodzina Wiktora i Natalia, ale tym razem bez Sary. Podchodzi do niej. Okazuje się, że tylko ona w tym pomieszczeniu jeszcze mnie toleruje.

— Gdzie Sara? — Przyzwyczaiłam się do obecności tej małej, która coraz bardziej dopuszcza mnie do siebie.

— Zawiozłam ją do mojej siostry. — Wyjaśnia mi. — Skoro Wiktor nie pamięta ciebie, jej też sobie nie przypomni, a to byłoby dla niej za dużo. — Ta sytuacja kosztuje dużo Natalię. Musi zadbać o córkę, żeby nie została zraniona i odrzucona przez Wiktora.

— Masz rację, ciężko byłoby to jej pojąć — zgadzam się z nią. Dla mnie jest to trudne do zaakceptowania. Na każdym kroku wypieram z siebie tę myśl i uparcie wierzę, że gdy mnie ujrzy tym razem przypomni sobie mnie.

— Ewa i Łukasz byli u niego. Pamięta ich, ale znów się zdenerwował, bo nie pamięta śmierci ojczyma. Pytał ich o niego i musieli mu powiedzieć prawdę. Mamy go nie denerwować, więc nie możemy jeszcze wejść — wyjaśnia mi.

— Biedny Wiktor. — Dla niego to za wiele. Na nowo dowiaduje się o różnych rzeczach i to na dodatek tych nieprzyjemnych.

— Lekarze mówią, że dobrze to znosi i szybko oswaja się z sytuacją. W mózgu nie ma żadnych obrzęków. Jest to amnezja spowodowana raczej szokiem i powinno to wkrótce minąć — przekazuje mi to, co się dowiedziała. — Mówią, że nadal może dużo spać, gdyż jest osłabiony i lekarstwa działają usypiająco, ale jego organizm szybko się regeneruje. Jak się obudzi będzie można go zobaczyć.

Ponownie pozostaje nam czekać. Siadam osamotniona na krześle. Czas zwalnia swój bieg. Wiadomo po co ma gnać, jak może mnie torturować powoli.

Przed południem w końcu możemy wejść do Wiktora, z zaznaczeniem, żeby go nie denerwować co może być jednak nieosiągalne.

Pierwsza wchodzi Natalia, a ja krocę powoli za nią. Przystaję w drzwiach, dając im przestrzeń, ale nadal pozostając w zasięgu słuchu.

— Natalia. — Wiktor wyraźnie się cieszy na jej widok. Mnie nawet nie zauważa. Znowu boli mnie w środku. Zaciskam zęby i wiem, że muszę to przetrwać.

— Witaj Wiktorze. — Przysiada koło niego.

— Jak dobrze cię widzieć. — Czemu te słowa nie są skierowane do mnie? Rana na sercu pogłębia się. — Kochanie tęskniłem. — Tego już za wiele. Moje

serce teraz już krwawi.

— Wiktorze musimy porozmawiać — zaczyna Natalia łagodnie. — Okazuje się, że nie pamiętasz wielu rzeczy. W tym tego, że nie jesteśmy razem i to już od siedmiu lat. — Wiktor chce jej przerwać, ale mu nie pozwala. Widzę, że jest bardzo spięta. — Wiele się zmieniło. Teraz jesteś z Nadią. — Wskazuje na mnie, a Wiktor w szoku zaprzecza głową. — Wiem, że wydaje się to niemożliwe, ale tak jest.

— Ale ja kocham ciebie! — przerywa jej, a ból w klatce promienieje na całe moje ciało. Płacząc słuchając tego.

— Tak ci się teraz wydaje, bo nie pamiętasz tylu wydarzeń i to nie samych dobrych. Rozstaliśmy się siedem lat temu. Wyjechałeś do Paryża i tam mieszkalesz do niedawna — zaczyna mu opowiadać historię ostatnich lat. Wspomina w końcu o Sarze.

— Mam córkę. — Jest zszokowany. Z trudem wszystko pojmuje. Wszystko dla niego jest nowością, którą chłonie, ale nie do końca jej dowierza.

Natalia pomija dużo szczegółów. Przyczynę rozstania i wiele innych. Mówi mu o tym, że poznał mnie w Paryżu, później spotkaliśmy się ponownie w Polsce, a Wiktor leży oniemiały, przyswajając tak wiele informacji. Dziwnie jest słuchać jak to trzecia osoba relacjonuje przebieg mojej znajomości z nim, ale myślę, że najlepiej jak ona mu to uświadomi.

— Jak mogę nie pamiętać takich rzeczy? — dziwi się.

— Zdarza się. — Tyle jest mu w stanie powiedzieć Natalia, która sama nie wie więcej. Na to pytanie nikt do końca nie zna odpowiedzi.

Wiktor obdarza mnie spojrzeniem. Dziwnie mi się przypatruje po czym zwraca się do Natalii:

— Możesz mnie zostawić na chwilę z Nadią? Nadia masz na imię, tak? — On nawet nie może zapamiętać mojego imienia. Czemu to tak boli? Czemu, gdy wiem, że nie jest tego świadom i tak czuję to jak cios od niego wycelowany wprost we mnie? To takie skomplikowane.

— Ok. Będę w pobliżu. — Przechodzi koło mnie i dostrzegam łzy w jej oczach. Każdy mocno przeżywa te wydarzenia. Podchodzę niepewnie do łóżka Wiktora i przysiadam koło niego.

— W ogóle cię nie pamiętam — wyznaje mi. — Nie pojmuję jak mogłem

zapomnieć taką piękność. — Po tych słowach nie jestem w stanie się opanować i rozklejam się całkiem. Przynajmniej nadal pozostałam dla niego piękna.

— To przez ten uraz — mówię niewyraźnie.

— Nie płacz. Pewnie już się dosyć napłakałaś przeze mnie — stwierdza tak jakby mnie znał. — Opowiesz mi o nas? Naprawdę chcę pamiętać, a pamiętam tylko czas z Natalią. Osiem lat mojego życia odeszło w zapomnienie. Pomóż mi je odzyskać. Na razie mam wrażenie, że wszyscy robią sobie ze mnie żarty — prosi, a ja nie wiedząc czy dam radę zaczynam opowiadać mu naszą burzliwą historię przy której w pewnych momentach też zanoszę się głośnym szlochem. Ale mówię mu wszystko. Te dobre i złe chwile. Co prawda te najgorsze omijam, a Wiktor cały czas słucha uważnie, obserwując mnie bacznie. Mam ochotę go dotknąć, ale się jakoś powstrzymuję. Nie chcę go wystraszyć. W końcu kończę i milknę.

— Widzę, że nie było nam łatwo — podsumowuje.

— Nie było — potwierdzam. — Ale daliśmy radę. — I teraz też mam nadzieję, że tak będzie. Dodaję w myślach.

— Naprawdę chciałbym to pamiętać, ale mam taką pustkę w głowie. Nic nie mogę sobie przypomnieć, nawet jakiegoś drobiazgu. Kompletnie nic. — Zauważam jak mu źle z tym, ale wiem, że te nowiny dotarły do niego. Patrzy na mnie inaczej niż wcześniej. Dostrzegam lekki przebłysk pożądania, którego być może nawet nie jest świadom. Być może patrzy na mnie jak na kobietę, która rzeczywiście mu się podoba. Ważne, że jego ciało reaguje jakoś na mnie. Biorę to za dobry symptom i nie mogąc dłużej trwać bez dotykania go, biorę go za rękę.

Ponownie dzieję się to, co często występuje między naszymi ciałami. Przelatuje między nami jakaś iskra, którą oboje czujemy. Wiem to, gdyż Wiktor patrzy na nasze dłonie z niedowierzaniem. Miałam rację. Jego ciało jakimś sposobem mnie pamięta.

— Przypomnisz sobie. Musisz. — Gładzę go po rękę, a on jej nie cofa.

— Przypomnę sobie, muszę. Masz rację — powtarza za mną. — Chociaż cię nie znam, to chcę cię poznać. — W pewien sposób mój Wiktor wraca. Wyczuwam to.

Dostrzegam jak ledwo utrzymuje otwarte oczy, które ciężą mu coraz

bardziej.

— Prześpij się. Posiedzę koło ciebie. — Nie chcę go opuszczać. Skoro mnie nie pamięta, to sprawię, że i tak mnie pokocha na nowo.

— Ok. — W tym momencie ogrania go sen.

Nie pozwolę, aby to co było między nami odeszło na zawsze. Odzyskamy to. Chociaż teraz mam na swej drodze wiele przeszkód, to je pokonam.

Zawalczę o niego. Teraz, gdy potrzebuję go najbardziej, nie pozwolę mu odwrócić się ode mnie.

Rozdział 19

Przesiedziałam dłuższy czas koło jego łóżka. Nie chciałam go zostawić nawet na moment. Na szczęście nikt ode mnie tego nie wymagał. Nawet Łukasz przyniósł mi kawę i bułkę ze stołówki, co przyjął z ochotą. Ale nie siedział długo, gdyż Wiktor spał, zamieniliśmy parę słów ze sobą, ale rozmową nie można tego nazwać.

Wiem, że nadal mnie obwinia o to, co się wydarzyło. Stracił w swoim życiu ojca, a teraz mógł stracić i brata. Rozumiem doskonale jego niechęć. Sama darzę nią siebie. Chyba nigdy nie będę w stanie przestać się o to obwiniać.

Wiktor budzi się po długim wypoczynku. Przygląda mi się przez chwilę, po czym mówi tylko jedno słowo:

— Jesteś — mówi z lekką chrypą.

— Jestem — odpowiadam na to.

Przypatrujemy się sobie. Milczymy, ale nie długo, gdyż Wiktor przerywa tę ciszę.

— Miałem dziwny sen o tobie — zaczyna, a ja słucham uważnie. — Była noc albo późny wieczór. Wiem, że było ciemno. Spacerowaliśmy po parku i rozmawialiśmy, ale nie pamiętam o czym. Chciałem cię przytulić, ale wyczuwałem jakieś napięcie między nami. Ten sen był taki realny — wyznaje mi.

— To nie było do końca sen. To kiedyś się zdarzyło — wyjaśniam mu, powracając myślami do tych chwil.

— Wiesz — zaczyna niepewnie — może to dziwnie zabrzmieć, ale czułem do ciebie tak silne pożądanie, że nawet po przebudzeniu je odczuwam. — Nie umiem nic mu na to odpowiedzieć. Nie chcę go spłoszyć. — Ale to jest dziwne. Cały czas jestem świadom swych uczuć do Natalii. — Spogląda na mnie uważnie i wiem, że widzi na mej twarzy ból, którego nie jestem w stanie zamaskować. Każda wzmianka odnośnie jego uczucia do Natalii przysparza mi cierpienia. — Przepraszam, nie chcę cię ranić, ale muszę być z tobą szczerą. — Ma rację, że mnie nie okłamuje. Nie mogę żyć w złudzeniu. Muszę widzieć

na czym stoję.

— Rozumiem — mówię, chociaż tak naprawdę gubię się w tym wszystkim.

— Wiesz, czuję jakieś przyciąganie do ciebie. Coś mnie wręcz pcha ku tobie, przez ten sen czuję wręcz jak cię pożądam, ale odczuwając to wszystko, czuję jak robię coś złego w stosunku do niej. Nie umiem ci tego dokładnie wytłumaczyć. To takie pogmatwane. Chciałbym więcej pamiętać. — Na jego twarzy maluje się udręka. Tak mi go żal.

— Przypomnisz sobie wkrótce. — Pragnę, aby to nastąpiło jak najszybciej. Nie chcę, by kochał Natalię, tylko mnie. Nie chcę, by pamiętał uczucia do niej. Chcę, żeby był mój, a nie przynależał do niej.

Po chwili milczenia mówi:

— Widzę jak cię to rani i to mi się nie podoba. Nie chcę tego. — Grymas niezadowolenia gości na jego pięknej twarzy.

— Nic nie szkodzi. Poradzę sobie. — Chcę go uspokoić.

— Szkodzi i to bardzo. — Nie zgadza się ze mną. — Skoro byłem z tobą, musiałem cię kochać, chociaż tego nie pamiętam, ale wiem, że ostatnia rzecz jaką bym chciał dla najbliższej mi osoby jest cierpienie, więc nie chcę tego. — Tak się tym zadręcza.

— Nie ranisz. — Nie chcę, żeby i on cierpiał. Porusza mnie jego troska o mnie. Zawsze był taki. Jest to stała, która pozostała w nim.

— Nie oszukuj mnie, łatwo cię przejrzeć. Wydajesz się zbyt krucha, zmęczona i smutna. Nie chcę tego. — Też tego nie chcę, ale wiem, że tak musi być.

— Jestem zmęczona, ale cieszę się, że odzyskałeś przytomność, to jest teraz najważniejsze. — Z tego muszę czerpać radość i nadzieję.

— Powiedz mi dokładnie co się stało. Lekarze powiedzieli mi, że zostałem postrzelony i uderzony w głowę, ale chcę znać szczegóły. — Wiem, że ma prawo to wiedzieć, ale trudno mi o tym mówić. Dla niego każda niewiadoma jest zła. Gdy nie pamięta, chce dowiedzieć się prawdy, chociaż o tym, co jest możliwe.

— Mieliśmy jechać do Paryża na kilka dni. Zapomniałam wziąć telefonu i wróciłam do mieszkania, gdy wróciłam do ciebie leżałeś obok samochodu, nie ruszałeś się. — W pamięci mam wyryty obraz tych zdarzeń i czuję, że ły

ciekną mi po twarzy, ale kontynuuję. — Jakoś udało mi się wezwać pomoc. Operowali cię, a później długo spałeś, a resztę już znasz — kończę.

— Wiadomo kto to zrobił? — Jest zły. Zadał mi trudne pytanie, ale muszę być z nim szczerą.

— Sebastian, mój były narzeczony. To wszystko przeze mnie — mówię mu o włamaniu, pogroźkach, naszym rozstaniu właśnie przez to. Przyznaje, że naraziłam go na niebezpieczeństwo.

— To nie twoja wina, to jakiś psychopata. Czemu nie dał ci spokoju? — Widzę, że tego nie rozumie.

— Bo to potwór, a nie człowiek. Przepraszam, ale nie dam rady o tym opowiedzieć. Przepraszam. — Chwyta mnie za dłoń, tym razem to on mnie gładzi.

— W porządku, ale muszę się dowiedzieć w końcu wszystkiego. Nie teraz, ale mi powiesz. — Jest zdeterminowany poznać prawdę.

— Ok, opowiem ci to kiedyś ponownie albo sam sobie przypomnisz. — Drugi raz ta opowieść nie będzie łatwiejsza.

— Dobrze. Widzę, że to trudne dla ciebie. Powinnaś odpocząć. — Zauważa moje coraz większe zmęczenie.

— Nic mi nie jest. To ty potrzebujesz regeneracji, a nie ja. — Zapewniam go.

— Właśnie widzę. Ile tu siedzisz? Jesteś bardzo blada, a na dodatek masz opuchnięte oczy. — Nie podoba mi się, że dostrzega mnie właśnie taką, mało atrakcyjną.

— Taka już moja natura. — Chcę zażartować.

— Jakoś w to nie wierzę. — Nie bawi go mój kiepski dowcip. — Wiem, że przysporzyłem ci dużo zmartwień. Przepraszam.

— Nie twoja wina. — Tym razem ja nie chcę, żeby się obwiniał.

— Ale pojedź do mieszkania. Wyśpij się porządnie. Wiesz, ja się nigdzie nie wybieram. — Teraz on chce zażartować, uśmiecham się smutno.

— Nie chcę tam jechać. Jest tam zbyt pusto. — Ma rację. Jestem wykończona fizycznie i psychicznie, ale nie chcę go opuszczać.

— Przykro mi. Chciałbym żeby to wszystko było mniej zagmatwane.

— Ja też. — Nagle czuję lekki skurcz w brzuchu i szybko się za niego chwytam.

— Co ci jest? — zauważa to Wiktor.

— Mam nadzieję, że nic. — I oby tak było. — Przepraszam cię, muszę coś załatwić. — Boję się o dziecko. Postanawiam udać się do ginekologa, w końcu jestem w szpitalu, więc może mi się to uda.

— Na pewno? — nie dowierza mi.

— Tak. Przyjdę później. — Już zaczynam odchodzić, gdy mnie woła.

— Nadia, możesz zawołać Natalię, chcę porozmawiać o Sarze.

— Ok, zawołam ją. — Chociaż mi się to nie podoba, proszę Natalię, aby weszła do Wiktora. Po drodze pyta się czy wszystko ok. Zapewniam ją, że tak.

Ruszam na poszukiwanie ginekologa. Udaje mi się załatwić wizytę na dziś i to za niedługo. Ktoś odwołał i wskoczyłam na to miejsce.

Czekam przed gabinetem. Martwię się, że coś jest nie tak. Dużo stresu może zaszkodzić dziecku.

Po pół godziny wchodzę do gabinetu, mocno zaniepokojona. Zauważam standardowe wyposażenie. Odszukuje wzrokiem lekarza i mówię niepewnie:

— Dzień dobry.

— Dzień dobry, pani Nadio. — Doktor wskazuje mi, abym usiadła. — Co panią do mnie sprowadza? — Zaczyna od standardowego pytania.

— Cięża — mówię po prostu.

Lekarz zadaje mi wiele pytań. Rozumiem, że są to zwyczajne procedury. Wyznaję mu też, że kiedyś poroniłam i dlaczego tak się stało.

— Panie doktorze, ostatnio mam dużo zmartwień i obawiam się, że mogę tym zaszkodzić dziecku. Niedawno poczułam lekki skurcz i się bardzo przestraszyłam — wyrzucam swe obawy.

— Proszę się nie martwić na zapas. To są początki ciąży. Niekiedy pojedynczy skurcz może się zdarzyć, nawet może być on niezwiązany z ciążą. Zaraz zrobimy badanie USG i postaram się odpędzić pani obawy, ale ważne jest, aby jednak unikała pani stresu. To w istocie nie jest dobre, nigdy — kończy swój

wywód.

— To nie jest takie proste. Mój partner został postrzelony, gdy w końcu odzyskał przytomność okazuje się, że mnie nawet nie pamięta. Jakoś ciężko w takiej sytuacji zachować spokój — zwierzam mu się, chcę, żeby mnie zrozumiał, że nie chcę szkodzić dziecku, ale wiem, że to robię.

— Słyszałem o tym i przykro mi. Wiem, że w takiej sytuacji ciężko być spokojnym, ale musi pani pamiętać, że ma się dla kogo starać. — Wskazuje mi, abym przeszła na leżankę i tam robimy USG.

Potwierdza moją ciążę i mówi, że wszystko jest w porządku. Mam się oszczędzać i brać witaminy.

Poprosiłam go o zdjęcie USG i otrzymałam je. Moją małą fasolkę. Cieszę się, że ciąża to prawda i postanawiam zrobić wszystko, aby nie zaszkodzić dziecku.

Dostałam skierowanie na badanie krwi i wyznaczono mi następną wizytę, na którą chciałabym zabrać już jednak Wiktora.

Ściskam zdjęcie małego cudu, które jest dla mnie cenne. Pomimo, że niewidoczne, ale ja dostrzegam go.

Jeszcze nie wracam do Wiktora. Muszę pozbierać myśli i jakoś sobie samej to poukładać. Wracam do siebie do mieszkania, wezmę prysznic, przebiorę się i coś zjem. Myślałam, że w takich chwilach Wiktor będzie przy mnie, że nie będę sama.

Rozdział 20

Jest już późne popołudnie, zdążyło już się ściemnić, gdy wracam do szpitala. Na korytarzu nie zastaję nikogo z jego bliskich i w środku też ich nie ma.

Wiktor śpi. Jest taki spokojny i odprężony. Pomimo, że nadal jest blady, wygląda już trochę lepiej. Bardziej żywo.

Zauważam, że odpięto mu kroplówkę, a także odłączono aparaturę monitorującą pracę jego serca. Opatrunek na jego głowie też zniknął. Wszystko biorę za dobry znak. Oznacza to, że jego stan jest stabilny.

Podchodzę do niego i nie mogę się powstrzymać i muskam ustami najpierw jego czoło, a później całuję go już w mocno zarośnięty policzek.

W momencie otwiera oczy, przyłapując mnie na tym. Odsuwam się gwałtownie.

— Przepraszam, nie powinnam. Nie chciałam cię zbudzić — mamrocę bez składu.

— Nic nie szkodzi. Podobało mi się to. — Po drzemce ma ochrypły głos, ale brzmi już pewniej.

— Jak się czujesz? — pytam przysiadając obok niego.

— Na ile to możliwe, to dobrze. Nawet pozwolili mi dziś na chwilę wstać. — Stara się uśmiechnąć do mnie.

— To dobrze, naprawdę wspaniale. — Cieszy mnie jego poprawa.

— Znów miałem sen — zaczyna.

— Tak? — Jestem zadowolona.

— Co ciekawe po raz kolejny ty w nim byłaś. Padał deszcz. Szukałem cię, nawoływałem. W końcu znalazłem cię w kącie jakiegoś zaułka. Wystraszoną i przemoczoną. To naprawdę się zdarzyło? — pyta nie dowierzając.

— Tak — potwierdzam zawstydzona. — Czemu pamiętasz coś co sama wolałabym zapomnieć? Czemu akurat to wspomnienie? — Nie mógł sobie przypomnieć czegoś miłszego. Cieszy mnie, że jednak coś więcej pamięta,

ale niepokoi kierunek przypominanych zdarzeń.

— Co się wtedy stało? Sen się urwał, gdy cię znalazłem? — pyta, a ja nie chcę odpowiadać.

— Nie opowiem ci o tym — oznajmiam mu. — To zbyt trudne. Proszę nie naciskaj. — Przymykam oczy chcąc odpędzić z myśli wydarzenia z tego fatalnego wieczoru.

— Hej, popatrz na mnie — zachęca mnie. — Przepraszam, nie chciałem sprawić ci przykrości. — Bierze mnie za dłoń dodając otuchy. Otwieram oczy, spoglądając na niego niepewnie. — Ale wiesz był jeszcze kolejny sen. — Unika patrzenia mi w oczy. — Jakby to powiedzieć bardziej pikantny. — Zerkam uważnie na niego i zauważam lekki rumieniec na jego twarzy.

— Ty się rumienisz. — Wiktor zawstydzony. Nowość, która muszę zapamiętać. Nie mogę w to uwierzyć i uśmiecham się, tym razem bez przymusu, z wyrazem prawdziwego szczęścia.

— Ej, nie naśmiewaj się ze mnie — karcę mnie. — Staram się właśnie pokonać wstyd i opowiedzieć ci mój sen. — Zauważa, że milczę, więc dodaje: — Byliśmy w jakimś pokoju. W pamięci utkwiła mi twoja sukienka bez pleców, którą chciałem ci szybko ściągnąć. Nowoczesne wnętrze, duże łóżko i ty i ja w nim. Kochający się przy blasku tylko księżycy. — Nadal na mnie nie patrzy. — To też się zdarzyło? — pyta z nutą nieśmiałości w głosie.

— Też. — Tym razem i ja się rumienię.

— Wiesz, gdzieś w głębi czuję, że cię znam. Ciągnie mnie do siebie, ale poza tymi kilkoma wspomnieniami ze snów, nie pamiętam cię. Jest to takie irytujące. — Zaciska mocno usta.

Człowiek taki niezależny jak Wiktor, znajdujący się w takiej sytuacji, musi czuć się fatalnie i bezradnie. Nie ma wpływu na swoją pamięć, która spłatała mu figła i wymazała parę lat z jego życia.

— Przypomnisz sobie. — Wierzę w to.

— Jeszcze to uczucie. Czuję jakbym zdradzał Natalię. Przepraszam, ale tak właśnie to odczuwam. — Odwracam wzrok niezdolna patrzeć na niego.

A jak ja mam się czuć? Jak coś, co jest w jego zasięgu, ale tak jakbym nie istniała. Jakbym tylko żyła w jego umyśle. Jakby tam było dla mnie miejsce, a nie obok niego, nie w jego sercu. To tak bardzo boli, bardziej niż powinno.

Albo nie zauważa mojego zmieszania, albo chce zmienić temat.

— Juto ma przyjść Sara. Denerwuje się tym. Jej też nie pamiętam. Natalia mi opowiedziała dużo o niej, gdyż ustaliliśmy, że mam udawać, że jednak jej nie zapomniałem, ale nie wiem czy to wypali. — Jest taki niepewny.

— Poradzisz sobie, to cudowne dziecko. Pokochasz ją na nowo od razu. — Ciekawe czy i nasze dziecko pokocha tak szybko? Przekonamy się.

Chwilę milczymy. Oddając się każdy swym rozważaniom. Żałuję, że nie mogę podzielić się z nim nowinami odnoście ciąży. Pokazać mu zdjęcie. Tak bardzo tego pragnę, a jednak nie mogę. Szybko przerywa me myśli:

— Właściwie miałbym do ciebie prośbę. — Nadal dominuje w nim niepewność.

— Tak?

— Wszyscy poszli już sobie, a ja chciałbym w końcu się ogarnąć. Powiedzmy, że nie czuję się zbyt komfortowo. — Jest taki zmieszany, ale kontynuuje. — Chcę wziąć prysznic i się ogolić, a samemu mam zakaz poruszania się i w sumie nie wiem czy dam radę — przyznaje się do swej słabości. — A nie uśmiecha mi się paradować przed pielęgniarką. Pomożesz mi? Chyba już mnie widziałaś nago, więc łatwiejsze to będzie dla mnie. Daję radę chodzić, ale mam zawroty i musi mieć mnie ktoś na oku. — Tak dużo stracił na pewności siebie. Taki mizerny w świetle swej siły, która emanowała do niedawna od niego.

— Oczywiście, że ci pomogę. A może potrzebujesz czegoś do przebrania się albo coś? — Zupełnie o tym nie pomyślałam.

— Łukasz przywiózł mi wszystko. Dobra to możemy ruszać. — Siada powoli na łóżku, krzywiąc się przy tym. Następnie opuszcza nogi na podłogę. Zauważam, że cały jest ubrany.

— W porządku? — pytam, widząc jak wiele wysiłku kosztuje go każdy ruch.

— Tak, ok — mówi przez zaciśnięte zęby. Wstaje ostrożnie od razu przytrzymując się mnie. — Trochę kręci mi się w głowie — objaśnia mi.

— To może usiądziesz z powrotem? — Martwię się o niego.

— Nie, już w porządku. Przeszło mi. Najgorszej jest wstać — uspokaja mnie. — Chodźmy. Czuję już, że sam ze sobą długo już nie wytrzyma.

— Nie jest tak źle — pocieszam go.

— Ta, jasne. Oszukuj mnie dalej, ale i tak idę wziąć ten prysznic. — Przesuwamy się powoli w stronę łazienki.

Wiktor z chodzeniem radzi sobie nie najgorzej, ale ostrożnie stawia każdy kolejny krok. Z chwilą przekroczenia progu łazienki i zamknięcia drzwi, atmosfera między nami z rozluźnionej, staje się napięta.

Spogląda na mnie z pożądaniem, malującym się silnie w jego ciemnych oczach. Może to wpływ jego snu. Może mała przestrzeń łazienki to sprawia. Czuję się schwyтана w pułapkę, z której nie ma dobrego wyjścia.

— Możesz mi pomóc z podkoszulkiem? — prosi z chrypką w głosie, która nie jest już efektem drzemki.

— Ok. — Staję na wprost niego. Chwytam dół koszulki i delikatnie podciągam ją w górę, gdy niechcący dotykam rany na jego prawym boku krzywi się. — Przepraszam.

— Ok. — Podejmuję dalej moją wędrówkę w górę.

Kilka razy muskam palcami jego skórę. Robię to niby niechcący, ale prawda jest taka, że pragnę go.

Zauważam, że nawet niewielki wysiłek, jak podniesienie rąk sprawia mu ból. Na ten widok ogarnia mnie przygnębienie. Biedny mój Wiktor. Chciałabym go objąć i pocieszyć. Jakoś ukoić.

— Teraz spodnie. — Mój głos też się zmienił, jest ochryply ze zdenerwowania.

— Pomożesz? — ponownie o to pyta.

Kiwam głową, niezdolna nic powiedzieć.

Odciągam gumkę spodni i niespiesznie zaczynam sprowadzać je w dół, aby nie urazić go w żaden sposób i napawać się tą chwilą bliskości.

Wiktor przytrzymując się, cały czas bacznie mnie obserwuje. Zauważam jak oddech mu przyspiesza. Mój też zaczyna galopować przez to napięcie.

Będąc w dolnych okolicach bokserek, mam ochotę chwycić go za jego wojownika na spoczynku, ale znów tylko niechcący muskam go tam palcem. Stwierdzam, że wszystko to działa jakoś na niego. Gdy spodnie lądują obok koszulki, chwilę się w siebie wpatrujemy. Nie jestem w stanie odgadnąć o czym myśli, ale czuję, że to ja jestem ich obiektem.

Od kaszluje i pytam:

— Bokserki też? — Z każdą sekundą napięcie między nami jest coraz większe.

— Też. — Po raz trzeci biorę się do roboty.

Chwytam gumkę jego bokserek i delikatnie je zsuwam, dotykając opuszkami palców jego skórę niżej brzucha. Przez chwilę zapominam, że jesteśmy w szpitalu, że te wszystkie nieszczęścia się wydarzyły. Przez krótki moment jestem ja i jest on. Tylko my dwoje, znani sobie dobrze.

Ściągam jego bieliznę do końca i zauważam coś co napawa mnie dumą. Chcę go chwycić za jego męskość w erekcji, ale cofam swą dłoń. Niestety już powstrzymać mojego łakomego spojrzenia, nie jestem w stanie.

— No co? — Pożera mnie wzrokiem. — Każdy żołnierz na widok pięknej kobiety powinien stać na baczność. — Uśmiecha się zadowolony z siebie.

— Widzę, że zdecydowanie ci lepiej. Twoja arogancja powróciła na swe miejsce. — Uśmiecham się do niego.

— To nie arogancja tylko mój urok osobisty. — Szczerzy swe zęby do mnie.

— Wiesz, nie zaprzeczę. — Jak dobrze słyszeć ponownie tą jego pewność siebie.

— I wiesz może byłoby można na to jakoś zaradzić. — Teraz to już się śmieje w głos.

— Jak zawsze niewyżyty, ale nie to miejsce i nie ten czas. — Ale pomimo swych słów, dotykam go palcem wzdłuż mięśni na brzuchu. Robię to nieświadomie. Zatrzymuje mą dłoń w swojej.

— Może jednak lepiej wezmę ten prysznic — mówi to, ale nadal uśmiech gości na jego obliczu.

— Dobry pomysł — zgadzam się z nim, lecz ponownie oboje się tylko na siebie patrzymy.

Instynkt bierze górę i Wiktor zaczyna mnie gładzić ręką po policzku. Wtulam się w to dobrze znane mi miejsce.

— Wiktor — szepczę. Pragnę go tak bardzo, że ledwo jestem w stanie z tym walczyć. Ale wiem, że nie może nas ponieść. Nie w takich okolicznościach.

— Tak?

— Weź lepiej ten prysznic. — I czar pryska. Powracamy do rzeczywistości, w której istnieje dobrze znamy mi Wiktor i ja obca mu kobieta.

Całość zajmuje nam trochę czasu. Muszę uważać na jego ranę, aby jej nie zmoczyć. Ale myję go wytrwale, gdyż sam nie jest w stanie tego uczynić, co powoduje jeszcze zwiększenie napięcia między nami.

Gdy już jest wykapany, gołę go. Chciał to zrobić sam, ale utrzymanie prawej ręki w powietrzu przez dłuższą chwilę, okazuje się dla niego niemożliwe.

Kiedy wszystko jest już gotowe, gdy na powrót jest już ubrany, wędrujemy do łóżka, gdzie opada wyczerpany.

— Od razu lepiej. Czuję się bardziej podobny do ludzi — wyznaje mi i przymyka na chwilę oczy.

— Powinieneś teraz odpocząć, a może potrzeba ci czegoś? — Dociera do mnie jaki jest słaby. Zwykle czynności kosztują go wiele wysiłku.

— Możesz podać mi wodę — prosi i to robię.

— Teraz odpocznij — nalegam.

— A ty odpoczęłaś dziś chociaż trochę? — Lubi zmieniać temat.

— Mną się nie przejmuj. Odpocznę jeszcze — zapewniam go.

— A jednak przejmuję. — Chwyta mnie za dłoń i przyciąga do swych ust. Składa na niej lekki pocałunek.

— Wiktor. — Chciałabym coś zrobić, ale nie wiem na co można sobie pozwolić, by nie przekroczyć granic, które są wyryte między nami. Nie robię jednak nic. Stwierdzam, że lepiej nie przyspieszać biegu wydarzeń.

— Posiedzisz ze mną i poczekaasz, aż zasnę? Nie mam jakoś ochoty być sam. — W tym wyznaniu słycać lęk. Boi się. Nie chce być osamotniony.

— Poczekaam — zapewniam go.

— A możesz mi opowiedzieć coś więcej o nas? — zgadzam się i zaczynam snuć opowieść o tym, co było. Przy okazji oddaję mu telefon i mówię, żeby dzwonił do mnie, gdyby czegoś potrzebował, a mnie nie było przy nim.

Dziwne jak obsługa telefonu przychodzi mu z łatwością, jakby nigdy jej nie zapomniał. Daję też mu portfel. Pragnę oddać pierścioneł, który noszę

przy sobie, ale jakoś nie potrafię się z nim rozstać i nie chcę go stawiać w niezręcznej sytuacji.

W końcu zasnął, a ja jeszcze chwilę siedzę obok niego i mu się przyglądam. Ten widok jest zawsze miły dla oczu. Gdy wychodzę całuję go, tym razem już w gładki policzek i szepczę Kocham cię.

Po drodze do mieszkania dzwonię do Bianki, która była dziś w pracy i opowiadam jej o wszystkim. Wspominam o wizycie u ginekologa, zdjęciu i o tym, że Wiktor coś zaczyna pamiętać.

Cieszę ją te wiadomości, mnie zresztą też. Widać, że wszystko jednak zmierza ku lepszemu. Może w końcu uda nam się osiągnąć jakiś spokój w życiu.

Ta sytuacja sprawia, że jestem ciągle zmęczona. Wyczerpana leżę w łóżku. Gdy już prawie zasypiam dostaje SMS-a od Wiktora. Przez co wszystko staje się bez znaczenia, a radość ogarnia mnie. Szybko biorę się za odczytanie treści wiadomości:

Kiedy się obudziłem nie było Cię już, ale to znaczy, że może i Ty w końcu odpoczywasz. Ponownie spotkałem Cię we śnie. Czuję, że tam poznajemy się na nowo, odkrywam i zbliżam się do Ciebie. Jego treść zrelacjonuję Ci jutro. Chcę Ci podziękować za wszystko. Śpij dobrze. Wiktor Wokan.

Tak cholernie mi go brakuje. Tego, że jest obok, tego, że jego życie toczy się wraz z moim, a nie pędzą osobnymi ścieżkami. Chcę ponownie kroczyć obok niego. Chcę móc bez obaw okazywać swe uczucia, a nie mogę. Blokują nas jego niewiedza na mój temat. Nie potrafię mówić wprost, gdy on nie wie, co czuje. Gdy jest zagubiony. Musi odnaleźć mnie, musimy połączyć się na nowo. Stać się jednostką wzajemnie się napędzającą.

Odpisuję mu, ale nie pisze, że Kocham, że tęsknię. Nie przyznaję się do tego, ale pragnę, by jednak coś wiedział, by był świadom, że liczy się dla mnie i to bardzo.

Właśnie kładę się spać, a Ty też powinieneś. Bezsenna noc wpływa na zdrowie. Kto wie, może znowu Ci się przyśnię. Nie dziękuj. Robię to, gdyż dużo dla mnie znaczysz i mam nadzieję, że wkrótce to sobie przypomnisz. Nadia Parocka.

Biorę do ręki i przyglądam się zdjęciu z USG, które położyłam na stoliku nocnym. Może prawie nic na widać, ale ja wiem, że tam jest. Istotka, która łączy

mnie nierozdzielnie z Wiktorem. Chciałabym, żeby wiedział o niej, żeby cieszył się wraz ze mną.

Odpisuje mi szybko.

Sny o Tobie są takie przyjemne. Jesteś w nich przeważnie szczęśliwa, nie taka zmartwiona jak teraz. Chciałbym znów Cię taką zobaczyć, w rzeczywistości. Okazuje się, że niepamięć jest dla mnie przekleństwem, z którym coraz trudniej jest mi sobie poradzić. Wiktor Wokan.

Jestem szczęśliwa, bo żyjesz. To się dla mnie liczy, a z resztą poradzimy sobie jakoś. Śpij już. Czeka Cię jutro ciężki dzień, musisz być wypoczęty. Nadia Parocka.

Sama ledwo już patrzę na oczy, ale czekam z utęsknieniem na jego kolejną wiadomość, która mam nadzieję, że jeszcze przyjdzie.

Ty śpij. Ja już mam naspane za wszystkie czasy. Póki co cierpię na chwilową bezsenność, ale postaram się ją opanować. Do zobaczenia jutro. Wiktor Wokan.

Dobranoc. Faktycznie jestem wykończona. Do jutra Wiktorze. Nadia Parocka.

O wiele spokojniejsza szybko zasypiam.

Rano wszyscy stawili się w szpitalu, włącznie z Sarą. Mała jest zdenerwowana, tak jak i Natalia, która chce, abym z nimi weszła. Robię to i witam się z Wiktorem, tym razem otwarcie całując go w policzek i zapewniam go szeptem, że będzie dobrze. Następnie oddalam się i pozwalam, aby scena sama się rozegrała.

Okazuje się, że Wiktor radzi sobie znakomicie. Zaskakujące jest jak szybko odnalazł się ponownie w roli ojca. Wzrusza mnie ten obraz, to jak łatwo jest pokochać dziecko, które jest mu przecież obce, lecz z pewnością poczuł silną więź z nią. Ciekawe czy nasze dziecko też tak pokocha? Czy wystarczy mu miłości na dwoje? Wierzę, że tak. Nie dopuszczam innego scenariusza. Wiktor to wspaniały człowiek. Mimo swej skrytości jest uczuciowy.

Po jakiejś godzinie rozmów i wielu uśmiechów Natalia oznajmia:

— Kochanie idziemy już, tata musi odpocząć.

— Ale ja nie chcę iść — protestuje.

— Sara, przyjdiesz później, dobrze? — zwraca się do niej Wiktor.

— Dobrze tatusiu, ale będę tęsknić. — Wspina się i całuje go w policzek.

— Też będę tęsknić słoneczko. — Wiktor jest bardzo poruszony i widać, że mówi szczerze.

Dziewczyny wychodzą i już chcą iść za nimi, ale Wiktor zwraca się do mnie:

— Nadia zostaniesz chwilę? — Brzmi niepewnie.

— Oczywiście, że tak. — Cieszy mnie, że chce spędzać ze mną czas. Siadam obok niego. — Świetnie sobie poradziłeś — chwalę go.

— Ona jest cudowna. — Oczy błyszczą mu z radości i ze wzruszenia. — Nie do wiary, że mam córkę.

— Rzeczywiście to jest niesamowite. — Niesamowite i dla mnie nadal przerażające.

— Wypoczęłaś chociaż trochę? — pyta zainteresowany moim stanem.

— Tak, nawet bardzo. — Wymiana SMS podziałała na mnie uspokajająco i dobrze spałam.

— Wyglądasz na wypoczętą. — Uśmiecha się do mnie.

— Ty też. Nie jesteś w końcu już taki blady — odwzajemniam uśmiech i spragniona bliskości, chwytam go za dłoń.

— Mam nietypowe pytanie — zaczyna. — Powiedz mi czy uprawialiśmy dużo seksu? — Dostrzegam figlarny błysk w jego oczach.

— A dlaczego pytasz? — Jestem zaintrygowana.

— A dlatego, że ponownie śniłem o tym. Tym razem pod prysznicem w jakimś obcym dla mnie miejscu. — Zagłębia się w temat swego snu.

— Może to było w Paryżu w twoim apartamencie — zamyślam się. — Albo u ciebie w domu, albo w hotelu — wymieniam.

— To znaczy, że dużo, ale poza tym, że byłaś w tym śnie taka piękna, to pamiętam jeszcze coś co nie daje mi spokoju, ale nie chcę cię urazić — zaczyna mi się tok rozmowy nie podobać.

— Tak, co takiego? — zadaje niepewnie pytanie.

— Dokładnie pamiętam jak cię rozbierałem i pamiętam, że ujrzałem blizny na twoim ciele, to prawda? — Zażenowana spuszcza wzrok.

— Czemu musisz pamiętać akurat takie szczegóły? — Nie pojmuję tego. Jak może pamiętać takie rzeczy, a o innych nie mieć pojęcia.

— Nic na to nie poradzę — broni się. — Ale wiesz, że nadal postrzegam cię jak najpiękniejszą istotę jaką było mi dane kiedykolwiek zobaczyć. Nie pamiętam twych wyjaśnień, czy w ogóle je uzyskałem, dopiero pamiętam seks właśnie pod prysznicem. — Nie umiem nic na to odpowiedzieć. Chwilę milczy, ale nie trwa to długo. — Wiesz muszę ci coś wyznać.

— Tak? — mówię cicho, nie patrząc na niego.

— Jakby ci to powiedzieć. — Nie potrafi dobrać odpowiednich słów, ale i tak postanawia podzielić się ze mną swym wyznaniem. — Pociągasz mnie niesamowicie. To jest takie silne, nigdy czegoś takiego nie czułem — mówi i dodaje. — Wiesz do Natalii tego nie czuję, nawet gdy jest blisko, co jest dziwne. Pamiętam uczucie, ale nie czuję do niej pociągu. Takie to pogmatwane. — Słowa te sprawiają mi przyjemność z domieszką bólu.

Milczę nadal. Brakuje mi słów, które wypadaloby teraz powiedzieć.

— Spójrz na mnie i powiedz coś — prosi bezradny.

Niechętnie podnoszę wzrok.

— Tylko nie wiem co. To, że każda wzmianka o Natalii mnie rani, chociaż wiem, że tego nie chcesz, ale tak się dzieje — stawiam jednak na szczerść. Nie jestem w stanie udawać, że to jest dla mnie łatwe.

— Jestem jednak dupkiem. — Bierze sobie moje słowa do serca. — Zdaje sobie sprawę, że to wszystko są dla mnie odległe wspomnienia, a i tak wracam ciągle do tego, bo wydaje mi się to takie realne, ale przepraszam, nie będę już tak robił. — Jest zmartwiony.

— Nie obwiniaj się. To wszystko jest tak zagmatwane jak to tylko możliwe, ale nie jesteś temu winny w żaden sposób. — To ja jestem tą winną — chcę krzyczeć. To przeze mnie się to stało.

— Ale nie muszę o tym mówić i nie będę — zapewnia mnie. — Przy tobie jest mi dobrze. — Wykonuje miły dla mnie gest i gładzi mnie dłonią po twarzy.

— To tak jak i mi przy tobie. — Chcę być jeszcze bliżej niego. Chcę go objąć, pocałować, ale nic nie robię. Nie do mnie należą te decyzje.

— Jestem trochę zmęczony — wyznaje mi.

— To prześpij się. Będę tu przy tobie — zapewniam go.

— Mogę mieć prośbę? — potakuje głową. — Położysz się przy mnie? — Czyżby wykonywał kolejny krok zmniejszający dystans między nami?

— Nie chcę cię urazić. — Lękam się zadać mu ból.

— Nie urazisz. Chodź tu, proszę. — Przesuwa się na łożku, a ja niezgrabie wdrapuje się na nie i kładę bokiem, opierając się na łokciu. — W porządku? — pytam zaniepokojona. Wiem, że rana jest po drugiej stronie, ale nie chcę mu zaszkodzić.

— Tak i to bardzo. — Kładę się w zagłębieniu jego ramienia. Jest mi dobrze.

— Mi też. — przymykam oczy.

— Prześpię się, ok? — pyta.

— Śpij Wiktorze. — Przed zamknięciem oczu, całuje mnie delikatnie w czubek głowy. Nie otwieram oczu, aby nie wypuścić łez, które w nich się pojawiają.

Sama też zasypiam. Pierwszy raz od wielu dni bez obaw i w jego ramionach.

Czuję na sobie czyjś wzrok. Wiem, że drzemka nie trwała zbyt długo. Otwieram oczy.

— Witaj śpiochu. — Szczerzy się do mnie w uśmiechu.

— Przepraszam, że zasnęłam. Mogłam cię niechcący urazić. — Dociera do mnie moja lekkomyślność.

— Ale nic się nie stało. Śpij tak spokojnie. Miło jest cię obserwować. — Powrót do normalności wydaje się coraz bardziej możliwy.

— Śniło ci się coś? — Jestem ciekawa czy nie przypomniał sobie czegoś.

— Tym razem nic, ale może to i dobrze.

— Dlaczego tak uważasz? — Nie podoba mi się to, że myśli w ten sposób.

— Gdybym miał znów podobny sen do tamtego, gdy jesteś tak blisko, mógłbym się nie powstrzymać i zacząć się do ciebie dobierać. — Powraca mój Wiktor.

— Wiesz, a ja bym mogła zbytnio nie oponować. — Postanawiam z nim trochę poflirtować.

— W takim razie zaczynam żałować, że jednak nic mi się nie przyśniło. — Spogląda na mnie wygłodniałym wzrokiem. — Ale przyznaję, że i bez tego mam ochotę posmakować twych pełnych ust. — To naprawdę on. Mężczyzna, którego kocham.

— To da się zrobić. — Wiem, że przekroczymy granice, które wyznaczyła nam choroba, ale chcę to zrobić, chcę walczyć o nas.

Wyswobadzam się z jego ramienia i podciągam tak, że znajduje się nad jego twarzą. Daję mu jeszcze ostatnią szansę, aby mógł się wycofać, ale tego nie robi. Zniżam swe usta do jego i spotykamy się w pocałunku.

Z początku wychodzi nam to niepewnie, lecz już po chwili pozwalamy, aby nasze pragnienia decydowały o sile pocałunku. Staje się on namiętny. Wiktor wplata swe palce w me włosy i przyciąga mnie jeszcze mocniej do siebie. Gwałtowność pocałunku sprawia, że obojgu nam zaczyna brakować tchu, przez co odrywamy się od siebie, stykając czołami, a nasze przyspieszone oddechy mieszają się ze sobą.

— Smakujesz lepiej niż w mych snach — uwodzi mnie.

— A ty tak jak to zapamiętałam. Cudownie. — Po tej krótkiej wymianie zdań, przyciąga mnie ponownie do siebie i po raz kolejny zatracamy się w obcowaniu naszych ust ze sobą.

Po długim maratonie, kładę swą głowę na jego ramieniu. Nie odrywamy się chwilę łapiąc powietrze, które z nas uleciało.

— To było... — zaczyna, ale nie kończy. Nie może znaleźć odpowiednich słów.

— To było to, co nas łączy — kończę za niego.

— Teraz już rozumiem dlaczego jesteśmy razem. Jesteś niesamowita w każdym calu. — W tym momencie uświadamiam sobie, że kolejny raz zakradł się do mego serca.

Niestety romantyzm chwili przerywa burczenie w mym brzuchu.

— Powinnaś coś zjeść. A w ogóle to Ty jadasz cokolwiek? — Nawet nie pamiętając potrafi uczeplić się kwestii jedzenia.

— Trochę jadam, ale teraz nie chcę iść od ciebie. — Ponownie jesteśmy blisko i nie chcę się oddalać.

— Idź i zjedz. Też powinienem dostać zaraz to rewelacyjne szpitalne jedzenie. — Lekko ironizuje.

— Aż tak złe jest?

— Ujmę to tak, nie jest to kuchnia pięciogwiazdkowa, a ty zjedz sobie może coś na mieście, bo w barze tutaj chyba nie ma większego wyboru. — Domyślam się, że Wiktor potrzebuje dystansu, który obojgu nam się przyda.

— Ok, umówię się z moją przyjaciółką i razem coś zjemy. — Chcę już wstać, ale przytrzymuje mnie, spoglądam na niego pytająco.

— Tak bez pożegnania? — Jest wręcz zawiedziony. Pragnę zmienić ten stan, pochylam się i całuję go delikatnie samymi ustami.

— Lepiej? — Uśmiecham się do niego.

— Zdecydowanie tak. Teraz możesz iść, ale wróć — zaznacza mi.

— Wrócę niebawem, a ty trochę spróbuj odpocząć — proszę go.

— Nic innego nie robię tylko odpoczywam i odpoczywam, brakuje mi pracy i innych zajęć — marudzi.

— Jeszcze się napracujesz. W sumie to ja powinnam zajrzeć do siebie do pracy. — Uzmysławiam sobie. Zostawiłam Laure samą. Powinnam sprawdzić czy wyrabia ze wszystkim.

— Musisz mi opowiedzieć później czym się zajmujesz. — Spogląda na mnie wymownie.

— Ok, cały czas nie mogę się przyzwycząić, że nie pamiętasz tylu rzeczy. — Nie jest łatwo uświadamiać kogoś na nowo we wszystkim.

— Przypomnę sobie, a teraz i tak chcę cię poznać. Jesteś bardzo interesującą osobą. — Okazuje się, że poznaje mnie na nowo i kolejny raz go fascynuję. To jest cudowne.

— Idę już, bo nigdy nie wyjdę od ciebie. Będę za niedługo. Pa. — Niechętna pozostawiam go samego. Czuję, że w końcu osiągam jakąś wewnętrzną równowagę, której tak mi przez ostatnie dni brakowało.

Będąc już w samochodzie, w chwili nostalgii chwytam się za brzuch i szepczę do niego:

— Tatuś do nas powoli wraca. Teraz będzie już dobrze. — Już wiem, że się

nie oszukuję.

Rozdział 21

Popołudnie mija mi szybko i w normalności. Bez ciągłego lęku, bez nieprzyjemnych myśli. Po prostu zwyczajnie.

Lunch z Bianką upływa w miłej atmosferze. Pokazuje jej zdjęcie z USG. Cieszy się razem ze mną. Opowiadam jej o tym, że Wiktorowi się poprawia, o tym co zaszło między nami. Uważa, że ponownie stracił dla mnie głowę, a ja pozwalam sobie jej zawierzyć. Po lunchu chwilę spaceruję, a następnie udaję się do pracy, gdzie spędzam trochę czasu.

W pracy Laura radzi sobie dobrze. Po świętach jest jak zawsze lekki zastój, co nam odpowiada. Spokojnie wszystko zostawiam w jej rękach.

Gdy wracam do szpitala jest już ciemno. Na korytarzu spotykam jego matkę, która właśnie wychodzi. Witam się z nią i na tym się kończy nasza wymiana zdań.

Zaglądam do Wiktora, nie śpi. Przegląda coś w telefonie.

— Cześć — witam się z nim i całuję go w policzek.

— Cześć. Udał się lunch? — zagaduje mnie.

— Tak i to bardzo. Co tam robisz? — Jestem ciekawa w co się tak wpatruje.

— Znalazłem nasze zdjęcia. — Pokazuje mi je. Nie ma ich dużo, a kilka z nich jest zrobionych mi z ukrycia.

— Nawet nie wiedziałam o niektórych — oznajmiam mu.

— Wydajemy się szczęśliwi, a ty taka piękna. — Powraca do jednego ze zdjęć, gdzie stoję u niego w kuchni, pochylona nad blatem, marszczę lekko czoło i czytam coś na swoim smartfonie. Chyba szukałam jakiegoś przepisu wtedy. Uśmiecha się do mnie na widok fotografii. Musi podobać mu się to zdjęcie.

— Byliśmy szczęśliwi, chociaż z początku niezbyt sprawnie szło nam budowanie związku — wspominam nasz burzliwy początek.

— Wierzę ci. Nigdy nie byłem łatwym typem — zgadza się ze mną.

— I chyba przez to cię pokochałam. Przez twoją niepowtarzalność. — I cudowność, troskę, zaangażowanie. Resztę dopowiadam sobie w myślach.

— Poznając cię widzę, że to ty jesteś wyjątkowa. — Uwielbiam jego komplementy. — Mam dobrą wiadomość.

— Tak? Jaką? — Zaciekał mnie.

— Jutro mają mnie wypisać. Badania wyszły dobrze, ale będę potrzebował pomocy, a matki nie chcę o to prosić. — Nareszcie koniec wizyt w szpitalu.

— Masz mnie, pomogę ci — obiecuję mu.

— Jesteś pewna? — Wiem, że zdaje sobie z tego sprawę, iż oczekuje ode mnie wiele, ale naprawdę chcę tego.

— Tak. — Nie mogłabym go zostawić. Cieszyłam się z nim w zdrowiu, a teraz chcę go wesprzeć w chorobie.

— Powiedz mi czy my w ogóle mieszkamy razem? Jest to denerwujące, że nawet takich rzeczy nie wiem. — Widać, że jest zły. Ponownie wścieka się na swoją pamięć.

— Tak do końca to nie, ale miałam się do ciebie przeprowadzić po przyjeździe z Paryża. I tak spędzaliśmy tam dużo czasu. Moje mieszkanie stało puste. — Objaśnianie takich rzeczy jest dla mnie dziwne.

— To musisz się do mnie przenieść, chociaż sam nawet nie wiem, gdzie mieszkam. — Zaśmiewa się gorzko.

— Zabiorę cię tam. Mam tam wystarczająco rzeczy, które póki co mi wystarczą, a na przeprowadzkę przyjdzie czas, gdy poczujesz się jeszcze lepiej. — Chociaż wiem, że go odzyskuję, to nie chcę zapeszać, a i tak ktoś musi pomóc mi w przeprowadzce.

— Ok. Mam już dosyć tego szpitala. — Podzielam jego zdanie.

Zatracam się w myślach. Od dawna mam urazę do szpitali. W nich powracają niemiłe wspomnienia. Właśnie w szpitalu dowiedziałam się, że straciłam dziecko. Teraz muszę uważać, aby historia się nie powtórzyła. Nie mogę pozwolić, aby znów do tego doszło. Muszę być ostrożna i zadbać o siebie.

— O czym tak rozmyślasz? — Głos Wiktora sprowadza mnie do rzeczywistości.

— Nieważne. — Chcę go zbyć.

— Wszystko co ma związek z tobą jest istotne — mówi to tak otwarcie.

— Nie mogę ci tego powiedzieć. — Nie jestem gotowa, aby ujawnić są tajemnice.

— Teraz już musisz mi powiedzieć — drąży temat.

— Nie mogę — upieram się. Nie jestem gotowa na odrzucenie.

— Nadia, co się dzieje? — Jest zaintrygowany i zmartwiony.

— Wszystko jest w porządku — zapewniam go.

— Nie widzę tego, coś cię martwi. — Dlaczego nie jestem lepszą aktorką i nie umiem udawać? Byłoby łatwiej.

— Poradzę sobie. — Wiem, że brzmię bez przekonania.

— Skoro jesteśmy razem, to jestem tu, aby ci pomóc. — Ściska mą dłoń, dając znak, że mogę na niego liczyć.

— To nie jest właściwy moment. — Jak ja mam mu to wyznać? To może być dla niego za wiele.

Wstaje i zaczyna krążyć po pokoju. Po chwili Wiktor siada na łóżku.

— Nadia chodź tu. — Przystaję pod oknem i wyglądam na panoramę nocnego miasta. Nie ruszam się stamtąd. — Proszę podejść, bo inaczej sam przyjdę. — Odwracam się i niechętnie idę do niego. — Siadaj. — Robię, co karze. — A teraz mów, co się dzieje.

— Ale naprawdę nie mogę — upieram się.

— Coś ci dolega? — zaprzeczam ruchem głowy. — To powiedz, bo inaczej zwariuję. Mam już dosyć tej wszechogarniającej mnie niewiedzy. Nie uważasz, że już i tak wystarczająco dużo rzeczy nie wiem? — Ma rację. Jest ciągle takie skołowany, a ja nie ułatwiam sytuacji.

— Ale się boję — mówię cicho.

— Czego? Mnie? Nie skrzywdzę cię. — Widać, że moje słowa go przestraszyły.

— Twojej reakcji — wyznaję mu.

— Powiedz, bo sam się zaczynam bać tego, co masz mi zakomunikowania.

A uwierz moje myśli biegną w niezbyt dobrym kierunku. — Czyżby myślał, że go zdradziłam.

— To nie to, o czym rozmyślasz. Wiesz, że cię kocham. Może nie pamiętasz tego, ale tak jest. — Chcę, żeby to wiedział. Chcę go jakoś przygotować.

— Nie pamiętam, ale dostrzegam to. — Spogląda uważnie na mnie.

— Ty chyba też mnie tak kochałeś. Tak bardzo. — Wstaję, gdyż chcę mu coś oddać. Idę po torebkę, którą zostawiłam na wieszaku. Wyciągam pierścionek. — To dała mi pielęgniarka, gdy przywieźli cię do szpitala miałeś to przy sobie. — Podaję mu pudełko.

Otwiera je i widzi pierścionek. Milczy przez moment.

— Boże nie wiem co powiedzieć. Mieliśmy jechać do Paryża, tak? — potakuje. — To tam chciałem ci się pewnie oświadczyć — doznaje olśnienia. — Teraz chcę jeszcze bardziej wszystko pamiętać. Musiałaś naprawdę dużo dla mnie znaczyć. Chcę to sobie przypomnieć. — Boli mnie patrzenie na to, jaki jest bezradny. Tak pragnie czegoś bardzo, a nie jest w stanie tego otrzymać.

— Też chcę, żebyś pamiętał. Wszystko byłoby łatwiejsze. — Dźwiganie samej tego ciężaru wymaga ode mnie dużo wysiłku.

— Powiedz mi co się dzieje, bo raczej nie chodziło o pierścionek — odgaduje.

— Nie wiem jak mam to powiedzieć. — Nie patrzę już na niego.

— Po prostu mi powiedz. — Słyszę w jego głosie nutę paniki.

— Wiktor, nie dam rady. — Zaczynam płakać.

— Nie płacz, proszę. — Przytula mnie i odrobinę się uspokajam.

— Przepraszam cię. — Teraz tylko łkam cicho.

— Nie masz za co, ale powiedz co cię gnębi. Będzie ci łatwiej. — Albo będzie jeszcze gorzej. Myślę sobie.

— Jestem w ciąży. — W końcu wyrzucam z siebie.

— Co w ciąży? Ze mną? — Nie dowierza moim słowom. Patrzy na mnie z powątpiewaniem.

— Tak z tobą. — Boli, że w to wątpi.

— Przepraszam, ale nie ogarniam tego jeszcze. — Widać, że jest w szoku. — Ale to dobrze tak? A w ogóle wiedziałem o tym? — Przypatruje mi się z mieszanką lęku i niepewności, twarzą pozbawioną radości.

— Nie wiedziałeś. Ostatnio, gdy już odzyskałeś przytomność byłam u ginekologa — udzielam mu informacji, których sama jestem świadoma.

— To było wtedy, gdy poczułaś się źle — stwierdza po prostu.

— Tak wtedy — potwierdzam chociaż wcale to nie jest konieczne.

— Ale wszystko w porządku? — Chce się upewnić.

— Tak w porządku. To dopiero początek. — Wstaję. Nie potrafię usiedzieć beczynn timer. Krążę w milczeniu, które nas przytłacza.

— Będę znów tatą. Dużo tego jak na jeden tydzień — stwierdza. — Ale to super. — Podchodzę do niego nie dowierzając mu.

— Naprawdę? — Przysiadam obok niego. Jestem taka skołowana.

— Tak. — Bierze i podnosi moją twarz za brodę. — Bycie ojcem to chyba fajna sprawa. Nadia jest to dla mnie trudne, w sumie nie wiem do końca co o tym myśleć, ale nie oznacza, że mnie to nie cieszy. Pewnie nie planowaliśmy tego.

— Nie, ale też się cieszę — mówię szczerze. Teraz, gdy wie łatwiej będzie mi to przetrwać. — Wiktor muszę ci powiedzieć coś jeszcze.

— Tak? — zachęca mnie.

— Kiedyś też już byłam w ciąży, to było dawno i straciłam dziecko. Wiedziałeś o tym. Przez to wszystko jeszcze bardziej pragnę tego dziecka i boję się o nie. — Płacę nad przeszłością, terażniejszością i przyszłością, które nie są pewne. Ściera mi łzy.

— Przykro mi. Zadbam o ciebie. Zobaczysz. Będzie dobrze. — Nie wiem czy chce mnie pocieszyć, czy naprawdę chce się mną opiekować, ale wiem, że chcę by był przy mnie. Obojętnie w jakiej formie. Nie chcę być sama.

— Chciałabym, abys miał rację.

— Mam i nawet w to nie wątp. Będę mimo wszystko przy tobie — mówi tak pewnie.

— Dziękuję, bałam się, że odtrącis mnie wraz z dzieckiem. — Ten strach był

nie do zniesienia.

— Nigdy bym tego nie zrobił. — Przytula mnie i oddycham z ulgą. — Będzie dobrze — powtarza to kolejny raz, jakby wierzył, że wypowiedzenie tych słów na głos, samo sprawi, że tak będzie.

— Wiem, że oczekiwałaś pewnie innej reakcji, ale naprawdę to wszystko mnie przytłacza. Nie mogę się w tym odnaleźć, ale wiem jedno, to co czuję będąc przy tobie jest nie do opisanania. — Całuje mnie w czubek głowy. — Wiem, że może zabrzmieć tandetnie i dziwnie, ale chcę, żebyś wiedziała, że czuję jak na nowo zakochuję się w tobie. — Widać, że jest zakłopotany.

— Dziękuję ci. — Tylko te słowa są w tym momencie odpowiednie.

— To ja powinienem dziękować tobie. — I to robi.

Odnajduje me usta i całuje je w akcie podziękowania.

— Tęskniłam za tym — wyznaję mu wtulona w niego.

— Chcę już wracać do domu. Nie chcę tu dłużej być. — Jest przygnębiony.

— Jutro już będziesz — zapewniam go.

Reszta wieczoru upływa nam na leniwych rozmowach. Opowiadam mu o pracy, czym się zajmuję i po raz kolejny słucha mnie uważnie.

Pomagam mu przy prysznicu, ale tym razem pomoc jest ograniczona. Jedyne stoję w pogotowiu. Radzi sobie sam całkiem dobrze. Nabrał sił. Może i jego ruchy są powolne, ale samodzielne, a i jego to cieszy. Bycie na czyjejś łasce nie jest w jego stylu.

Apetyt mu dopisuje. Nawet szpitalne jedzenie zjada bez problemu. Niestety mnie ono odrzuca jakoś. Nie wygląda źle, ale samo skojarzenie mam nie najlepsze, ale nie odpuszcza mi kolacji i idę po kanapkę do szpitalnego baru. Ciągłe powtarza mi, że mam o siebie dbać i on tego dopilnuje.

Gdy wracam do niego okazuje się, że zasnął. Nadal nie jest w stanie zapanować do końca nad swoim organizmem. Całuję go i wychodzę. Tym razem wracam do jego domu. Chcę sprawdzić czy wszystko jest gotowe na jego powrót.

Zabieram się za porządki, chociaż zbytnio nie mam nic do roboty, gdyż sprzątaczką robi tu swoje, ale postanawiam przygotować sobie osobną sypialnię. Nie wiem czy jesteśmy gotowi, aby dzielić wspólną. Pozostawię mu tą decyzję.

Zmęczona kładę się do wspólnej sypialni. Dziś zamierzam tutaj spać. Tutaj jestem bliżej niego. Przed zaśnięciem dostaję SMS-a:

Przepraszam, że zasnąłem i się nie pożegnałem. Jednak przegrałem walkę ze snem. Mam nadzieję, że już śpisz i odpoczywasz. Potrzebujesz teraz tego. Dobranoc. Wiktor Wokan.

Prawie już śpię. Sama się pożegnałam. Liczę, że przyśnię Ci się ponownie. Dobranoc. Nadia Parocka.

Rozdział 22

Przy wypisie Wiktora powstało małe zamieszanie. Kłótnia pomiędzy nim, a jego matką, która oburza się, gdy odrzucił jej pomoc i zła opuszcza szpital. Wiem, że chce dla syna dobrze, ale z opowieści Wiktora o niej wynika, że wcześniej nieraz ją w ogóle nie obchodził i nie dziwię mu się, że teraz też jej nie potrzebuje.

— To trudna kobieta — wyjaśnia mi.

— Zauważyłam i na dodatek za mną nie przepada. — W sumie to, aż bije niechęcią do mnie.

— Ona nikogo nie lubi poza sobą. — Wiem, że chce mnie pocieszyć, ale nie łudzę się. Innym nie okazuje tyle wrogości co mi, ale prawdę mówiąc nie obchodzi mnie to. Z nią życia nie mam zamiaru spędzić i czy będzie mnie akceptować czy nie to jej problem.

— Przywiozłam ci ubranie. — Podaję mu je.

— Dzięki. Dziwnie się z tym wszystkim czuję.

— Dlaczego? — Jestem zdziwiona, myślałam, że jednak zaakceptował fakt, że jesteśmy razem.

— Bo to ja powinienem się o ciebie troszczyć, a nie ty mi nadskakiwać. — Chyba cierpi jego ego, ale trudno i tak będę się nim opiekować.

— Wiesz oboje musimy otaczać się wzajemną troską. Na tym polega związek. — Musi zrozumieć, że w partnerstwie każdy jest równy i każdy musi dawać coś z siebie. Nie tylko jedna osoba powinna brać cały ciężar na siebie, ale powinno się go rozłożyć na dwoje, gdzie staje się lżejszy, łatwiejszy do udźwignięcia. To tworzy silną i nierozzerwalną więź.

— Masz rację — zgadza się ze mną. — A teraz ubieram się i chodźmy stąd.

Wszystko przebiega sprawnie. Po półtora godzinie jesteśmy już w domu.

— To tutaj mieszkam. — Siada na kanapie rozglądając się po wnętrzu. — Podoba mi się.

— Mi też — uśmiecham się do niego. — Powinieneś się położyć.

— Tylko nie karz mi leżeć. Mam tego dosyć — krzywi się.

— To zrobię coś do picia. — Nie wiem co ze sobą począć.

— A może usiądziesz koło mnie? — Pod wpływem jego sugestii siadam.

— Co masz ochotę robić? — pytam go. Jego oczy momentalnie się rozszerzają z pobudzenia.

— Ochotę to ja mam na jedno. — Uśmiecha się figlarnie.

— Dobra, dobra, coś oprócz tego — śmieje się.

— Może coś pooglądamy, skoro nie namówię cię na przyjemniejsze rzeczy. — Sięga po pilota, krzywiąc się przy tym.

— Boli cię? — Jestem zaniepokojona.

— Da się wytrzymać — pociesza mnie. - Dobra oglądajmy, bo inaczej zacznę robić coś innego. — Szuka sposobu na rozproszenie myśli.

— Zrobię nam może kawę jak masz ochotę. — Proponuję, gdyż sama jej potrzebuję.

— Chętnie, ale czy ty powinnaś pić kawę? — Zerka na mnie niepewnie.

— Jedna czy dwie nie zaszkodzi — objaśniam mu.

— Jesteś pewna? — dopytuje.

— Tak. Pytałam lekarza. — Nie chcę, żeby się niepokoił niepotrzebnie.

— To zrób. Poszukam jakiegoś filmu.

Po paru minutach wracam z kawą. Jedną filiżankę podaję Wiktorowi, który upija jej łyk w momencie.

— W końcu coś normalnego — uśmiecham się na to stwierdzenie i też kosztuję napoju, który uwielbiam pić.

Gdy kończymy i odkładamy filiżanki, sadowię się wygodnie na kanapie.

— Chodź bliżej. — Wykonuję posłusznie jego polecenie i wtulam się ostrożnie w niego. — Tak lepiej.

W milczeniu oddajemy się rozrywce. Film mnie nudzi. Ciągłe przyłapuję się na tym, że przysypiam, aż w końcu na dobre zapadam w drzemkę.

— Cześć śpiochu. — Przez półprzymknięte oczy dostrzegam uśmiech Wiktora.

— Przepraszam, że zasnęłam. Ale nie dało się tego oglądać — tłumaczę się.

— Jesteś po prostu zbyt zmęczona, a powinnaś więcej wypoczywać — zwraca mi uwagę.

— Wiem, będę więcej, ale też nie zamierzam leżeć cały czas — wyjaśniam mu.

— Mogłabyś, ze mną — chichoczę.

— Wariat. — Jego pomysł jest niczego sobie, niestety niewykonalny. W łóżku nie można się zaszyć na zawsze. Cmokam go w policzek.

— A to za co? — dopytuje się zadowolony.

— Za to, że jesteś taki opiekuńczy. — Podnoszę się z kanapy.

— A ty gdzie? — Nie podoba mu się to, że go opuszczam.

— Idę zrobić nam coś do jedzenia — oznajmiam mu.

— Zostań, zamówimy coś — prosi mnie.

— Ale jestem zbyt głodna, żeby czekać — tłumaczę i idę do kuchni.

Zauważam, że Wiktor idzie w moje ślady.

— A ty gdzie? — Powtarzam jego pytanie. — Nie powinieneś wstawać — karczę go.

— Nie przesadzajmy. Nic mi nie jest, a poza tym nie zamierzam siedzieć sam.

— Ok, ale siadasz i nic nie robisz. — Wykonuje moje polecenie.

Podchodzę do lodówki, w której wczoraj uzupełniłam zapasy, ale niestety głód mnie ponagla i postanawiam zrobić jajecznicę. Krzątając się po kuchni, zauważam, że Wiktor bacznie mi się przygląda.

— No co? — pytam przyłapując go na tym.

— Nic, nic. Podziwiam tylko widoki — uśmiecha się podstępnie.

— Tego ci nie mogę zakazać. — Przewracam oczami i powracam do gotowania.

Pomimo ciszy panującej między nami, relaksuję się. Nie odczuwam napięcia, które towarzyszyło mi przez wiele dni. Teraz, kiedy jest w domu, wydaje się, że wszystko zaczyna powracać na swoje miejsce. Jeszcze kilka szczegółów i ponownie wkroczymy na drogę, z której chwilowo zblądziliśmy.

Jedząc dochodzę do wniosku, że nawet apetyt mi sprzyja. Przez stres ostatnio nawet nie odczuwałam głodu, a teraz chyba mój organizm chce to nadrobić i zjadam naprawdę dużo.

— O czym tak intensywnie dumasz? — Wiktor i jego wścibstwo.

— A ty zawsze taki dociekliwy jesteś. Moje myśli, moje tajemnice. — Posyłam mu chytry uśmieszek.

— Uchyl ich rąbka — prosi mnie.

— Możesz sobie pomarzyć — drocę się z nim.

— Marzę sobie nie o jednym. — Puszczą do mnie oko i patrzy na mnie łapczywie. Od razu wiem, co ma na myśli. — Ale to akurat chcę wiedzieć.

— To twoje pragnienie wiedzy jest wręcz uciążliwe. — Piorunuję go wzrokiem. Przynajmniej staram się, gdyż przez uśmiech na twarzy nie wychodzi mi to właściwie.

— A brak niewiedzy jest dla mnie nieznośny, więc proszę udziel mi jej. — Robi do mnie słodkie oczy, przez co wybucham śmiechem.

— Nieznośny jesteś. — Chichoczę widząc jego wyraz twarzy. Udawanie smutnego nie wychodzi mu najlepiej.

— Gdybym tylko był w lepszej kondycji pokazałbym ci jak to nieładnie się z kogoś naśmiewać. — Ustna groźba nie wychodzi mu najlepiej, gdyż sam się zaczyna śmiać.

— W takim razie dobrze, że nie możesz tego uczynić. — Ta swoboda między nami działa na mnie odprężająco.

— Chyba jednak niedobrze, gdyż nadal pozostawiasz mnie w niewiedzy. — Opiera brodę na rękach i przygląda mi się bacznie.

— Nie będę cię dłużej męczyć tą niewiadomą. Moje myśli krążą wokół jedzenia — wyjaśniam mu. — Jak zacznę po tyle jeść to będę gruba i to szybko — uświadamiam sobie zszokowana. Ale po chwili dochodzę do wniosku, że wcale mnie to nie martwi.

— I nadal będziesz piękna. — Chciałabym się ujrzeć taką, jaką spostrzega mnie Wiktor.

— Cieszę się, że w to wierzysz. — Sama nie wiem czy będę piękna czy też nie. Na tym etapie mojego życia nie liczy się to. Chcę być szczęśliwa. To jest ważniejsze i póki co zaczynam osiągać ten stan.

Zaczynam sprzątać po jedzeniu. Oplukuję resztki z talerzy, by wstawić je później do zmywarki.

— Naprawdę jesteś piękna. — Wiktor stwierdza z powagą w głosie. Patrzę na niego i dostrzegam to, że on faktycznie tak uważa. Spogląda na mnie z podziwem.

— Naprawdę mi słodysz. — Raduję się na ten komplement. — Idę wziąć prysznic — informuję go.

— W porządku. W takim razie muszę się zadowolić towarzystwem telewizora. — Widać, że jest niezadowolony.

— Szybko wrócę. Muszę się przebrać, a wcześniej zdecydowanie potrzeba mi prysznicu — wyjaśniam mu. Czuję jak ubranie się do mnie klei.

— Po prostu to ten dom. Jest taki obcy dla mnie. Duży. Pusty. Wiem, muszę się przyzwyczać. — Stara się uśmiechnąć. Podchodzę do niego.

— Obiecuję, że nie zejdzie mi długo — spoglądam najpierw mu w oczy, później moje spojrzenie pada na jego usta i nie panując nad swoją reakcją, zbliżam się do nich, całuję delikatnie. Okazuje się, że Wiktor tą lekką pieśczętą się nie zadowala i pogłębia pocałunek, który trwa, aż obojgu nam zaczyna brakować tchu.

Zdyszani odrywamy się od siebie.

— Będę czekał. — Wstaje i powoli idzie na kanapę, a ja podążam do łazienki.

Prysznic sprawił, że poczułam się ponownie świeżo. Ubrana w legginsy i podkoszulek Wiktora, chcę wyjść do salonu, lecz uświadamiam sobie, że jednak to jego osobista rzecz, którą sobie przywłaszczyłam, ale postanawiam się tym nie przejmować, gdyż tak mi jest wygodnie. Kiedyś nie przeszkadzało mu, że chodzę w jego rzeczach, teraz też nie powinno.

W salonie okazuje się, że Wiktor zdążył już zasnąć. Przynoszę koc, aby go okryć. Na każdym kroku nadal widać, że jest słaby. Chociaż udaje, że jest

w porządku, jednak nadal brak mu energii, aby przetrwać dzień bez drzemki.

Postanawiam iść do jego gabinetu i tam chwilę popracować. Biorę się za jeden projekt, gdyż nic innego nie mam do roboty.

Praca pochłania mnie bez reszty, aż słyszę krzyk Wiktora:

— Nadia, Nadia! — Szybko udaję się do niego, wołając po drodze:

— Już idę! — Zauważam, że siedzi zdezorientowany na kanapie.

— Jesteś — oddycha z ulgą na mój widok.

— Pracowałam — tłumaczę się.

— Miałem sen — zaczyna. — Zły sen. Byliśmy w hotelu. Wiem, że w czymś nawaliłem, czułem to i ty mnie zostawiłaś. Pakowałaś się w pośpiechu, a ja stałem bezradny. Nie chciałem, żebyś odchodziła, ale nie wiedziałem, co mam robić. Gdy się obudziłem, a ciebie nie było, myślałem, że to wydarzyło się dopiero. — Jest przestraszony. Przysiadam przy nim.

— To się wydarzyło, ale dawno temu. A teraz nie wybieram się nigdzie. — Chcę, żeby się uspokoił.

— Obiecujesz? — Jest taki bojaźliwy.

— Obiecuję. — Przytulam go delikatnie, aby go zapewnić nie tylko słowem, lecz czynem.

— Czuję się taki skołowany. Nie rozróżniam nieraz wspomnień od teraźniejszości. Miotam się w tym — wyznaje mi.

— Pamiętaj, aby pytać. Zawsze ci odpowiem. Tak tylko mogę ci w tym pomóc. — Chcę, by poczuł się pewniej.

— Dobrze — odpowiada, lecz nadal widać lęk w jego oczach.

Popołudnie przechodzi nam w wieczór, a wieczór szybko staje się nocą. Czas mija, a my stoimy w miejscu. Nie ruszamy naprzód. Jedyne obcujemy obok siebie i ten stan obecnie jest dla nas dobry. Brak pośpiechu, brak zobowiązań. Jedyne my, poznający się jakby na nowo. Dowiaduję się o Wiktorze rzeczy, o których nie miałam pojęcia. Nie pamięta teraźniejszości, jest w stanie tylko opowiadać mi o przeszłości. Dostrzegam również w nim innego człowieka. Kruchego, bojącego się. Nie chowającego się z uczuciami. Jest bardziej otwarty. Nie jest w stanie się kryć za murem, który tak uwielbiał budować wokół siebie.

Ta zaporą legła i on stał się jeszcze bardziej rzeczywisty.

Tym razem sam bierze prysznic. Czuję, że potrzebuję tego, aby poczuć się bardziej wartościowy. Nie skazany na wolę innych. Najbardziej dokucza mu bezradność, która go wręcz przytłacza. Nie ma wpływu na tak wiele, na swoją pamięć, siłę i to go dołuje.

Niestety nie potrafię mu pomóc. Również dopadała mnie w tym względzie niemoc. Teraz koczuję pod drzwiami łazienki, upewniając się, że wyjdzie z niej cało. Nerwowo chodzę w miejscu, obawiając się, że może zasłabł, ale daję mu jeszcze chwilę swobody.

Po kilku długich jak dla mnie minutach wychodzi z łazienki zmęczony.

— Kładę się, to był długi dzień. — Przytrzymuje się ścian i mebli w drodze do łóżka.

— Odpocznij, będę w sypialni obok. Jak będziesz czegoś potrzebował, wołaj — informuję go.

— Przecież możesz spać razem ze mną. Chyba już nieraz robiliśmy to? — Zerka na mnie, niepewny mojej odpowiedzi.

— Tak, ale chcę, żeby było ci jak najwygodniej, a poza tym nie wiem czy jestem na to gotowa. — Mam obawy, które hamują mnie przed tym, aby do końca się zbliżyć do niego. Boję się, że nie przypomni sobie wszystkiego, że nadal będzie żywił uczucie do Natalii. Przez to wszystko lękam się jeszcze bardziej zbliżyć.

— Nie chcesz tego, tak? — pyta zniechęcony moimi wykrętami.

— Chcę, to nie o to chodzi — tłumaczę mu.

— To nie gadaj głupot o oddzielnym spaniu, tylko kładź się obok. Łóżko jest duże, więc o moje zdrowie nie musisz się martwić. — Postanawiam nie oponować i zostać przy nim. Ściągam legginsy, a Wiktor nie odrywa ode mnie wzroku.

— Do twarzy ci w tej koszulce, chyba moja. — Widać, że nie zamierza narzekać na widoki.

— Tak twoja, w sumie to była kiedyś twoja, a teraz jest już moja. — Po niezbyt udanym wyjaśnieniu, wślizguję się obok niego na łóżko z lewej strony.

— Mogę cię przytulić? — Jest skrępowany.

— Tak — odpowiadam nieśmiało. Robi to delikatnie. Leżymy tak chwilę lekko spięci, a gdy już myślę, że śpi, zaczyna całować mnie po karku.

— Nie mogę leżeć spokojnie, gdy tak mnie kusisz — mruczy mi do ucha i kontynuuje swe pocałunki.

— Miałeś iść spać — przypominam mu.

— Miałem się tylko położyć, a to różnica. Sen stał się w tym momencie mało istotny. — Delikatnie obracam się w jego stronę.

— Chyba też nie mam ochoty iść spać. — Łączymy się w pocałunku. Każde nasze zetknięcie sprawia, że pragnę go coraz bardziej. Gładzę jego włosy, twarz, plecy i wiem, że jest mi mało, ale nie stać mnie na więcej będąc w tym życiowym zawieszaniu. W tej niepewności dnia następnego.

— Pragnę cię — wyznaje mi.

— Wiktor nie mogę — odsuwam się od niego.

— Nie chcesz tego? — Patrzy na mnie uważnie, jakby szukał oznak mej niechęci.

— Chcę, ale nie mogę. Nie naciskaj. Nie śpieszmy się. — Czuję, że jeszcze chwila jego nalegań, a ulegnę, a nie chcę się kochać z nim, gdy w jego sercu gości uczucie do kogoś innego. Nie potrafię tak.

— Nie będę nalegał, w porządku, ale wiedz, że to ty się wycofujesz nie ja. Pragniemy siebie i naturalną sprawą jest seks, ale poczekam jak tego zechcesz, ale nie karz mi zbyt długo czekać. — Widać, że dystans między nami wzrósł, ale tak musi być. Musimy trzymać się bezpiecznych opcji.

— Nie karzę. Śpijmy. Będzie jeszcze wiele dni, gdzie nie będę powstrzymywać twych pragnień — obiecuję mu.

— Mam taką nadzieję. — Wydaje się udobruchany.

— Dobranoc Wiktorze. — Całuję go w policzek i obracam tyłem do niego.

— Dobranoc. — Przytula mnie, lecz nic więcej nie robi.

Zasypiamy oboje niezaspokojeni.

Kolejne dwa dni upływają nam na leniuchowaniu, odwiedzinach gości. Powoli zbliżamy się do siebie niwelując dystans między nami. Wiktor pamięta

coraz więcej i mi jest dzięki temu łatwiej. Każda wędrówka do krainy snów, sprowadza część wspomnień, w których Wiktor coraz bardziej dostrzega to, co nas łączyło.

Jest środek nocy. Budzę się. Wiktor śpi spokojnie obok mnie. Muszę wstać się napić. Schodzę na dół do kuchni. Piję powoli wodę, rozmyślając o wydarzeniach z ostatnich tygodni. O pięknym życiu, które w jednej chwili przerodziło się w koszmar, z którego powoli się otrząsamy i odbudowujemy to, co nam zostało zabrane.

Nagle dociera do mnie okropny krzyk Wiktora:

— Nadia, gdzie jesteś! Gdzie! Nadia! — W jego głosie słychać rozpacz.

— Na dole. Już idę! — zrywam się szybko i idę do naszej sypialni.

Pali się nocna lampka, a on siedzi skulony na łóżku.

— Przepraszam, tak bardzo cię przepraszam. — Dostrzegam, że pojedyncze łzy sączą się po jego policzku.

— Ciii.. już dobrze, już dobrze. — Obejmuję go, chcąc pocieszyć.

— Pamiętam, wszystko pamiętam. Tak bardzo cię kocham — łka cicho. — Proszę nie zostawiaj mnie teraz. Zraniłem cię znów, ale nie odchodź ode mnie, proszę. — Jest przerażony.

— Nie zostawię cię, nigdy nie zostawię. — Też płaczę, pocieszam, zapewniam. Wzajemnie dodajemy sobie otuchy.

— Kochaj się ze mną, proszę. Muszę cię poczuć. — Jest zdesperowany i potrzebuje czynów.

— Dobrze.

I kochamy się długo. Oboje spragnieni siebie nawzajem. Zapewniając się o miłości, oddaniu. Był to wyjątkowy akt. Przepelniony dużą ilością emocji, szacunkiem. Meta naszej trudnej wędrówki, gdzie oboje w końcu zwyciężamy.

Leżymy nadzy, wtuleni w siebie.

— Piękna, tak bardzo cię kocham. — Wiktor powtarza te słowa raz za razem, jakby bał się, że nie dosłyszał wcześniej jego zapewnień.

— Wiem — uśmiecham się zaspokojona.

— To wszystko to był jakiś koszmar. Czuję, że cię znam,

ale nie wiedziałem skąd. Nie pamiętałem tego, ale nie mogłem ci się oprzeć. — Jest to czas oczyszczania się. Zrzucenie ciężaru jaki przytłaczał go przez te ostatnie dni.

— Też mi nie było łatwo, gdy mnie nie poznałeś. — Przypominam sobie tamten moment. — Boże, gdy nie wiedziałeś kim jestem, a pamiętałeś Natalię. To było straszne. Gdy mówiłeś co do niej czujesz. — Płacę pomimo chęci powstrzymania łez.

— Tak mi przykro, że cię zraniłem. Wiesz, że nie chciałem. — Gładzi mnie po policzku ścierając moje łzy.

— Wiktor, a co z uczuciem do niej? Minęło już? Czy dalej jest obecne w tobie? — Muszę to wiedzieć.

— Teraz to wydaje się wspomnieniem i to odległym. Wiesz, że cały czas cię pragnąłem. Było to silniejsze ode mnie. W snach byłaś mi taka bliska i gdy cię widziałem też chciałem tego zaznać. Chciałem cię dotykać, sprawdzić jak pachniesz. — Nie uspokajają mnie tymi słowami do końca. Obawa jednak pozostaje.

— Chciałabym ci wierzyć, ale.. — Zatyka mi usta palcem, przerywając mi tym samym mój wywód.

— To wierz. Bez żadnego ale, po prostu mi wierz, że cię kocham i tylko ciebie. — Patrzy mi prosto w oczy.

— Wierzę, naprawdę wierzę. — Wiara jest prosta, gdy się chce w coś uwierzyć, że jest to możliwe.

Zaczyna gładzić mnie po brzuchu.

— Wiesz kocham jeszcze to nasze małenstwo w tobie — uśmiecha się. — To cudowne, że będziemy mieć dziecko. Od początku się cieszyłem, wiesz? — Teraz to wiem, ale wtedy nie byłam pewna.

— Też uważam, że to wspaniałe. Mała fasolka powstała z nas dwoje. — Ostrożnie zbliża swą głowę do mojego brzucha i całuje mnie w niego.

— Cześć fasolko. Twoja mamusia cię tak nazwała, a ja uważam, że to słodkie. Tak więc z tej strony twój tatuś, który już nie może doczekać się jak się urodzisz, ale póki co musimy się zatroszczyć o twoją mamusię. Będę to robił najlepiej jak tylko potrafię, a ty też bądź łagodna dla niej. Kocham cię fasolko. — Powraca do całowania mnie po brzuchu, aż zaczyna mnie to łaskotać i śmieję się przez łzy

wzruszenia.

— Jesteś cudowny. Najlepsze co mnie w życiu spotkało i chcę żebyśmy już zawsze byli szczęśliwi. To jest moja osobista deklaracja miłość.

— Na zawsze — Zbliża się i całuje mnie, przypieczętując swe słowo. Słowo, które wiąże nas ze sobą na długie lata.

Podziękowania

Mam nadzieję, że każdy dojrzał do tego momentu i że podobała Wam się historia Nadii i Wiktora. Ta opowieść pokazuje jak życie bywa zaskakujące, jak jedna chwila może zmienić wiele. Pamiętajcie Kochani, że chociaż zdarzą się Wam upadki, zawsze jest szansa się podnieść. A życie to wyboista droga, ale gdzieś tam na końcu jest szczęście. Moi bohaterowie je odnaleźli i mam nadzieję, że każdy tego też dokona.

Po tym wstępie chcę podziękować właśnie Wam, czytelnikom, za każdą miłą wiadomość, za to, że czekaliście na kontynuację „Układu (nie) idealnego”, za to, że daliście mi szansę. Dziękuję.

Chce podziękować również wszystkim moim bliskim, rodzinie, przyjaciółkom: Dorocie Adamczyk, Klaudii Kielbasa, Agnieszce Cygan, Sylwii Buzowskiej, Agnieszce Nikczyńskiej, Malwinie Nowak — dziękuję dziewczyny za to, że jesteście i mnie wspieracie!

Szczególne podziękowania należą się dwóm osobą: Aleksandrze Bednarskiej i Kamili Stec — to one poświęciły swój czas i dokonały korekty tekstu. Wiem o tym, że może dalej nie będzie on idealny, z góry wybaczone mi za błędy jakie jeszcze spotkacie. Dziewczyny się starały bardzo, ja też, ale nikt nie jest nieomylny i coś jeszcze tam może się pokazać.

Więcej nie będę się rozpisywać, bo nie jestem w tym zbyt dobra, ale dziękuję jeszcze raz Wam wszystkim i mam nadzieję, że jeszcze coś tam kiedyś mojego przeczytacie.